

9. L. L. L. L. L.
7. L. L. L. L. L.
16. 33

1. en. Hol.

ECHA PRZESZŁOŚCI

50 - 100

ALEXANDER KRAUSHAR.



CHA

PRZESZŁOŚCI

SZKICE, WIZERUNKI
I WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

Z ILLUSTRACYAMI.

Wawerszuszony rękopis Mochnackiego. — Mickiewicz i Zenajda Księżna Wołkońska. — Złota księga chłopów i mieszczan polskich. — Ludwik Gumplowicz. — Kaliszanie Niemojowscy. Testament powstańca Bogdanowicza. — Roman Rogiński. — Rodzina męczenników. — Królewicz polski na dworze Ludwika XIV — Ostatni dzień księcia Józefa. — Czartoryscy. — Z dziejów kultury polskiej. — Rozboje dziedziczki Sadłowa. — Szubienica saska w Sandomierzu. — Satyra na Towarzystwo przyjaciół nauk z r. 1803. — Kraszewsciana. — Miotelki satyryczne. — Warszawa nowożytna. — Pomysł obywatela warszawskiego z XVIII wieku. — Posąg Kazimierza Wielkiego. — Festyn w Łazienkach w r. 1788. — Echa z wyspy Elby. — Echa warszawskie o bitwie pod Waterloo. — Z przedzgonnych chwil Brodzińskiego. — Ze wspomnień o Faleńskim. — Pamiętnik chorążycza owruckiego. — Z dziejów emigracyi polistopadowej.

WARSZAWA — 1917.

NAKŁAD I Druk tow. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.

D 28/2004



296288

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0217245

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben.
Warschau, den 5 August 1917. T. № 6566, Dr. № 454.

D/58/07p

TOWARZYSTWU
MIŁOŚNIKÓW HISTORII,
NA PAMIĄTKĘ
PIERWSZEGO DZIESIĘCIOLECIA
JEGO DZIAŁALNOŚCI,
(1906 — 1916)

KSIĄŻKĘ NINIEJSZĄ

POŚWIĘCAM.

Pracownikowi, uprawiającemu od lat pięćdziesięciu sześciu nieprzerwanie zagon umiłowanej przez siebie umiejętności, nie powinno być poczytanem za złe, jeśli z okazji niniejszego zbioru studyów, obrazków i szkiców historycznych, postara się u schyłku swej, nietylko naukowej, lecz i życiowej karyery, scharakteryzować syntetycznie rodzaj swego umiłowania i określić stanowisko, jakie rezultaty piśmiennicze tegoż umiłowania, w obliczu nieuprzedzonej krytyki zajmować miałyby prawo.

Jeden z poważnych krytyków, Dr. Michał Rolle, oceniając niedawno temu w *Gazecie lwowskiej* działalność moją naukową, nazwał mnie—*popularyzatorem historyi ojczystej*.

Mam wielkie uznanie dla pracowników krzewiących w formie przystępnej wśród szerszych rzesz czytelnicznych zdobycze akademickiej wiedzy.

Mniemam, iż zasługa takich pracowników w sprawie szerzenia kultury umysłowej społeczeństwa czę-

stokroć nierównie jest owocniejszą, aniżeli zasługa specjalistów, gromadzących dorobek swój naukowy, przeważnie, jeśli nie wyłącznie, ku pożytkowi badaczy zawodowych. Poczytywałbym też sobie za zaszczyt istotny, gdyby w rzeczy samej, dotychczasowa działalność moja piśmiennicza była *popularyzatorską*, w tem znaczeniu, iż torowała jakoby rezultatom badań, osiągniętych przez innych historyków, drogę do szerszych kół czytelnicznych. Lecz, takiej zasługi, według najszczerzego mego przekonania, przypisać sobie — nie mogę...

Nie byłem nigdy — być nie mogłem i nie chciałem, — popularyzatorem historii ojczystej.

Pracując, wedle możliwości i uzdolnienia indywidualnego, nad odtwarzaniem epizodów *kulturalno-obyczajowych* przeszłości rodzimej, starałem się zawsze o złozenie sobie *ścieżynek własnych*, przez innych historyków, bądź zupełnie, lub dostatecznie jeszcze — nie wydeptanych i, w tym zamiarze, podejmowałem poszukiwania bezpośrednie, przeważnie w archiwach swojskich i obcych, gdzie częstokroć odnajdywałem nieoczekiwane fakty znamienne, niepośledniej dla dziejów krajowych doniosłości, i fakty takie, lub epizody, rzucające światło na daną epokę, lub na osobistości wybitniejsze dziejowe, opracowywałem *samodzielnie*, w formie studyów, obrazów, przyczynków i szkiców historycznych.

Zaznaczył to, swego czasu, ś. p. Stanisław Krzeмиński, określając działalność piszącego, iż „najczę-

ściej, prawie zawsze, *tworzywo* swoje brał ze źródeł archiwalnych, z rękopisów, jeśli nie z druków rzadkich, zwłaszcza zagranicznych, niedostrzeżonych, lub zapomnianych. Archiwa krajowe, petersburskie, paryskie, niemieckie, holenderskie etc. dostarczały mu wiadomości, innym nieznanym”.

Tego rodzaju zadanie badawcze nie wchodzi bynajmniej w dziedzinę i zakres popularyzacji wiedzy historycznej. Popularyzator bierze *gotowy materiał* z prac, przez *innych badaczy nagromadzonych* i materiał ów, w formie przystępnej, ogółcony z aparatu źródłowego, ogółowi podaje.

Od talentu jego pisarskiego, jasności i przejrzystości ci stylu, od pedagogicznego jego uzdolnienia, zależy, większy, lub mniejszy, jego wpływ na umysły czytelników.

Tego rodzaju warunki pożądane, a nawet nieodzownie wymagane od pracowników *źródłowych*, nie nadają ich badaniom cechy popularyzatorskiej, choćby nawet z treścią ich prac kojarzyły się cechy literackiej, artystycznej, formy wykładu.

Nieprzypominam sobie, by w pracach moich z ubiegłego półwiekowego przeszło okresu, znajdowała się choćby jedna, *kompilatorska, udostępniająca ogółowi* rezultat badań innych historyków zawodowych, praca.

Taką cechę i charakter samodzielny opracowań, taki rezultat poszukiwań archiwalnych, skojarzony

z dążnością do przedstawiania ich w formie literackiej, noszą na sobie i prace w zbiorze niniejszym pomieszczone.

Niezależnie od przyczynków źródłowych, szeregują się w nim obrazy i obrazki zaczerpnięte z rzadkich rękopisów, portrety osobistości dziejowych dawniejszych, a nawet współczesnych, zarysy monograficzne spraw i ludzi z historią Warszawy skojarzonych, wszystko to na tle kulturalno-obyczajowem, z pominięciem arkanów polityki i rozpraw orężnych, mających w literaturze historycznej swojskiej tylu innych, dzielnych i zasłużonych monografistów.

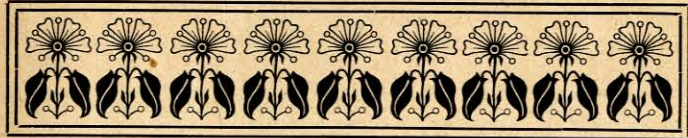
Cechą wspólną, zarówno niniejszych, jako i wszystkich dotychczasowych, prac moich, było i jest umiłowanie przeszłości społeczeństwa rodzimego, pragnienie uwydatnienia pięknych, humanitarnych, w porównaniu z innemi narodami, rysów jej obyczajowych.

Nie byłem i nie chciałem być sędzią i moralizatorem wygasłych pokoleń, nie przemawiałem do nich nigdy tonem karcącym domniemane ich winy,—upatrywaniem w nich jakoby przyczyny upadku bytu państwowego Polski, w tem najgłębszem przeświadczeniu, że w dziejach powszechnych ludzkości nie było Narodu, któregoby zewnętrzna przemoc do upadku nie doprowadziła...

Al. K.

Październik, 1916.

ZAWIERUSZONY RĘKOPIS
TOMU DRUGIEGO DZIEŁA
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO:
O LITERATURZE POLSKIEJ
W WIEKU XIX.



Pani Maryi z Zielewiczów Hammarowej,
Wielkopolance, obywatelce szwedzkiej, w Ud-
devalla,

poświęcam.

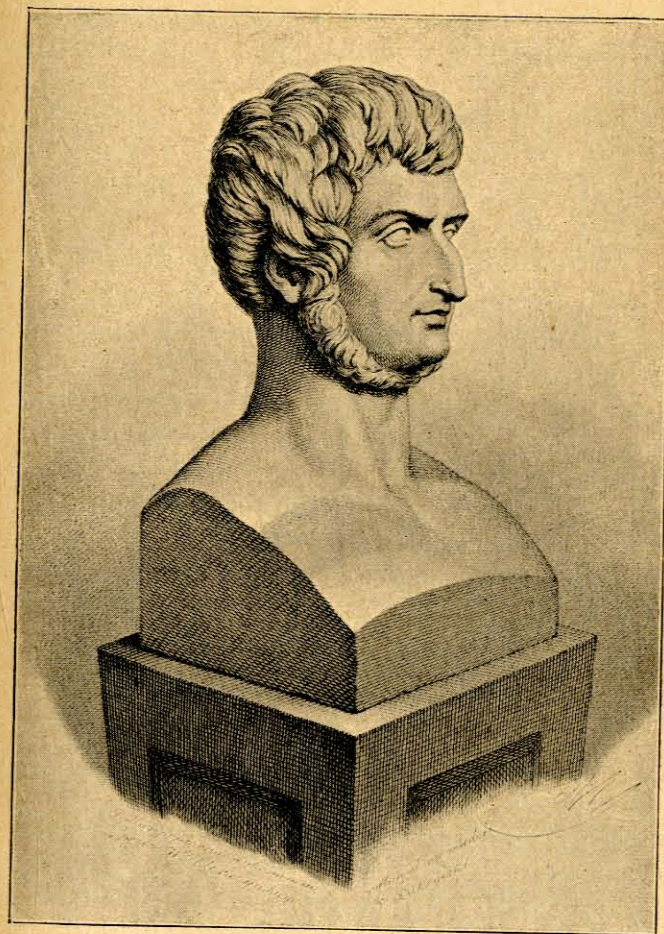
W „gorących“, pomimo późnej pory jesiennej, ostatnich dniach listopada 1830 roku, gdy matka Maurycego Mochneckiego, Marya z Pągowskich, weszła do pokoiku syna, w gmachu po-Paulińskim przy ulicy Długiej, wprost domu i mieszkania Lelewela zajmowanego, zastała go przy zielonym stole — piszącego. „Oczy mu się iskrzą — pisała matka o tej scenie — kawa na wpół niedopita. Pisz, a pisze, na mnie nie uważa, ja stoję pod piecem; наконец Maurycy, po długiem jeszcze pisaniu, uśmiecha się, daje ostatnią kreskę piórem skrzypiącem, podnosi ręce do góry, złożone zakłada za głowę, łzy mu z oczu padają.

„O wielki Boże!“ — zawołał, westchnął, zapłakał rzucił pióro i przybył do mnie: „Ach, kochana mamo, w tym momencie skończyłem moje dzieło o literaturze, ale to, co teraz napisałem, jest przedmowa krótka, tej mamie dziś nie dam do czytania, za dni kilka dzieło pójdzie do druku i będziesz mama czytała wszystko razem.“

W owej „krótkiej przedmowie” pisał Mochnacki, między innymi: „...Czas nareszcie przestać pisać o sztuce, co innego zapewne mamy w głowie i w sercu... Nie literatura polska, ale polski kraj szeroki, bujny, z wszystkim ludem swoim, z łąkami i stepami, taki, jaki był przed wiekiem, niechaj nas przede wszystkim zajmuje. Niewielu znajdę czytelników — ciesząc się z tego. Ogłosiłem przed rewolucją wydanie niniejszego dziełka. W pisaniu rozszerzyło się nad zamiar autora, tak, że *dwie tomy całość składać mają. Bóg wie, kiedy wyjdzie tom drugi, drżącą ręką kreśliłem ostatnią stronicę tego pierwszego tomu*, na dni kilka przed 29 listopada.

Dzieło Mochnackiego, ów manifest romantyzmu polskiego, noszące tytuł: *O literaturze polskiej wieku XIX*, wydane w okresie powstania listopadowego i pozostawione w obiegu po jego upadku bez przedmowy, nie miało zakończenia. Pierwsze lata emigracyjne poświęcił Mochnacki historii powstania, której również nie skończył.

20 grudnia 1834 r., niezadługo po śmierci brata Kamila, zamknął Maurycy powieki w Auxerres, pielęgnowany w ostatnich chwilach przez Antoniego Walewskiego, który też po zgonie przyjaciela zajął się jego pogrzebem i zachowaniem pozostałych po zmarłym pamiątek i papierów. On to w liście z d. 20 kwietnia 1835 r., przesłanym ojcu Maurycego, Bazylemu Mochnackiemu, pierwszy podał bliższe szczegóły o ostatnich chwilach syna i wykaz rękopisów, korespondencji, planów etc. po zmarłym pozostałych, ze wzmianką, że wszystko to w „ogromnej ilości” przekazał „tej ich tam komisji” dla opisu i przechowania.



M. Mochnacki

Co się z ową puścizną stało?—niewiadomo. Wiadomo tylko, że zacna matka Maurycego, zajmwszy się uporządkowaniem papierów syna, wydała w r. 1863 w Poznaniu u Żupańskiego pięciotomowy zbiór pism Maurycego, a w ich liczbie dwa jego kapitalne dzieła: *O historyi powstania 1830/31 r.* i *O literaturze polskiej w wieku XIX*, to ostatnie, w tej objętości, jaką miało w wydaniu pierwszym.

O losach *tomu drugiego* literatury żadnej w wydaniu poznańskim i w żadnym innem wzmianki nie podano, widocznie bowiem o rękopisie owego tomu nie miano wiadomości.

Być może, iż tajemnica osłaniająca dotychczas losy cennego rękopisu będzie z czasem odsłonięta, a to na podstawie znajdującego się obecnie w moim zbiorze autografów polskich listu, w ostatnich latach życia przez Joachima Lelewela z Brukselli do matki Maurycego przesłanego, któremu też niniejszą poświęcam notatkę.

*

*

*

W roku 1857 przybył do Brukselli w odwiedzin do Lelewela siostrzeniec wdowy Mochnackiej. Nazwiska jego, niestety, pomimo podjętych w tym kierunku poszukiwań, odnaleźć nie mogłem. Na imię mu było „Staś”. Ojcem jego był również nieznanego mi nazwiska „Józef”, prawdopodobnie mąż siostry pani Mochnackiej, Pągowskiej rodem.

W rok po bytności „Stasia” w Brukselli napisał Lelewel w dniu 8 grudnia 1858 r. do pani Mochnac-

kiej, we Lwowie podówczas mieszkającej, rzewny list, z przypomnieniem stosunków przyjaznych, które go ongi z rodziną Mochnackich kojarzyły. Wspomniał o mowie nadgrobniej, wygłoszonej przez Bazylego Mochnackiego nad grobem Karola Lelewela, który właśnie w pierwszych dniach rewolucyi listopadowej zmarł w Warszawie i był uczczony świetnym pogrzebowym obchodem.

Osnowa listu Joachima Lelewela, starca, nad grobem już w roku 1858 stojącego — gdyż do grobu we trzy lata później go poniesiono — odsłania rzewność uczuć historyka, któremu zarzucano zawsze skrytość i nieszczerłość. W liście owym, oprócz szczegółów osobistych, mamy wskazówkę wyjaśniającą, że Maurycy Mochnacki nad wykończeniem *tomu drugiego* dzieła *O literaturze polskiej* pracował gorliwie i to w obecności Lelewela i, że ów rękopis złożony został „u kogoś w Księstwie Poznańskim”. Lecz i Lelewel o losach dalszych owego rękopisu wiadomości bliższych nie miał, wynurzył jedynie nadzieję, „że gdyby się znalazł, znalazłby wydawcę”.

Oto osnowa owego, niezmiernie interesującego i, w danej sprawie ze wszech miar doniosłego, listu Lelewela:

Szanowna Pani Dobrodziejko!

„Uprzejme wyrazy, przed rokiem przez Siostrzaną Pani mej przyniesione, rzewne dla serca obudziły uczucia. Długie lata ubiegły, a Pani łaskawa przypomina sobie starego sąsiada. W pamięci mej i sercu żyją zgasłe czasy. Żyją Ojciec i synowie. Ojciec na

grobie Ojca mego przemawiający. Synowie, Rodziców pociecha, którzy imiona swe zapisali w dziejach równie nauki, jak żarliwością w sprawie narodowej.

„Cześć Rodzinie całej! Szczęśliwa Matka, w kolei nieodzownych strat, żyje w kole rodzinnem. A sąsiad jej, w dalekie strony świata wyrzucony, wlecze swe życie sam, osobno, gdyż brata Jana, którego w ciągu lat dwudziestu raz jeden uściskał, straciłem.

„Spodziewam się, że siostrzan Staś do Bruxelli wróci, a gdy z talentem zajaśniał między swymi, o Bruxelli pewnie zapomni. Ojciec Józef z braterską życzliwością zajął do mnie, a gdy śpieszył odwiedzić Go u Jastrzębskiego, nie znalazłem; wyjazd przyspieszył i syna uwiózł. Staś nie mógł ze mnie wielkiej pociechy mieć, bom stary.

„Co innego to było z Maurycym, bośmy wiekiem byli bliźsi. Miło tedy trawiliśmy czas. Ostatecznie mnogie godziny siadywał u mnie na rozmówce, pisząc liczne arkusze do drugiego tomu o piśmiennictwie naszym. Co się z tym trudem jego stało, nie przyszło mi o to później go pytać. Ktoś mi przed laty napomknął, że pozostały złożone gdzieś u kogoś w Księstwie Poznańskim. Zdaje mi się, że gdyby się ten trud niewykończony znalazł, znalazłby wydawcę.

„Racz Pani Dobrodziejka zachować mię w pamięci, a przyjmij łaskawie wyraz głębokiego uszanowania i cześć od szczerym sercem życzliwego sługi

Lelewela.

Bruxella, 8 grudnia 1858.

Kanowa Pani Dobrodziejka. 190

Uprzejme wyrażę, przed rokiem zmarł Siostrzana Pani, jej przyjaciel, pewnie dla soca obywateli wielu. Staś, ata uciekły, a Pani Tarkawa, przypomniała sobie starego sąsiada. W pamięci mojej jeszcze żyje agasce szary. Żyła. Ojciec i synowie; Ojciec na grobie Ojca mego przemawiający; Synowie Rodziców grzeczni, który jemuś tu zapisali w dziejach ostatecznie nauka, jak i zatkowicz w sprawie narodowej. Cześć Rodzinie całej. Szczęśliwa Matka ukończyła młodzieńskich strat. Żyła w kole rodzinnym. A sąsiad jej w dalekie strony świata wyrzucony, wlecze swe życie sam, osobno, gdyż brata Jana, którego w ciągu lat dwudziestu raz jeden uściskał, straciłem.

Spodziewam się, że siostrzan Staś do Bruxelli wróci, a gdy z talentem zajaśniał między swymi, o Bruxelli pewnie zapomni. Ojciec Józef z braterską życzliwością zajął do mnie, a gdy śpieszył odwiedzić Go u Jastrzębskiego, nie znalazłem; wyjazd przyspieszył i syna uwiózł. Staś nie mógł ze mnie wielkiej pociechy mieć, bom stary. Co innego to było z Maurycym, bośmy wiekiem byli bliźsi. Miło tedy trawiliśmy czas. Ostatecznie mnogie godziny siadywał u mnie na rozmówce, pisząc liczne arkusze do drugiego tomu o piśmiennictwie naszym. Co się z tym trudem jego stało, nie przyszło mi o to później go pytać. Ktoś mi przed laty napomknął, że pozostały złożone gdzieś u kogoś w Księstwie Poznańskim. Zdaje mi się, że gdyby się ten trud niewykończony znalazł, znalazłby wydawcę.

Racz Pani Dobrodziejka zachować mię w pamięci, a przyjmij łaskawie wyraz głębokiego uszanowania i cześć od szczerym sercem życzliwego sługi

B. Maellé
8 grudnia 1858

Lelewela

Na odwrotnej stronie:

Madame Mochnacka.

Lwów.

Z dziejów emigracji polskiej w Paryżu wiadomo, iż z powodu nacisku ambasady rosyjskiej, minister francuski d'Argaut rozkazał Lelewelowi opuścić Francję. 8-go sierpnia 1833 roku Lelewel, wzięwszy tłumaczek na plecy, wdziawszy niebieską bluzę i kaszkiecik wywieziony z Warszawy, pieszo wywędrował do granicy Francji i od 22-go września na stałe osiadł w Brukseli, gdzie do schyłku życia (r. 1861) przebywał.

Stosunki zatem jego bliższe z Mochnackim i jego z nim „rozmówki“ o literaturze odnosić się mogą do czasu z przed roku 1833.

Że Mochnacki o wszelkich swoich piśmienniczych zajęciach donosił Lelewelowi, mamy dowód z ogłoszonego przez Gadona (*Emigracja polska*, t. II, str. 22) listu Maurycego, wysłanego z ówczesnego, przed osiedleniem się w Auxerres, listu z Metz z dn. 29 lutego 1832 r., w którym donosi o pilnem zajmowaniu się „pismem o rewolucyi“, którego w „takim rozmiarze nikt wysmażyć dotąd nie zadał sobie pracy“.

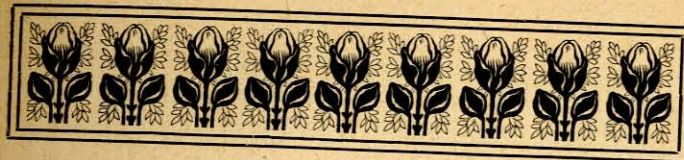
Może niniejsza notatka zachęci gorliwych o losy literackiej puścizny Mochnackiego szperaczy do podjęcia kwerendy, w celu odszukania zawieruszonego rękopisu tomu drugiego świetnej rozprawy autora *Historji powstania listopadowego i O literaturze polskiej w wieku XIX?*

ADAM MICKIEWICZ
i
ZENEJDA KSIĘŻNA WOŁKOŃSKA
(1828).

Prof. JÓZEFOWI KALLENBACHOWI
poświęcam.

Echa przeszłości.





„Coś gra z przeszłości, coś się przypomina
Echem, dźwięczącym skroś żal, krew i łzy,
Daleka, obca, północna kraina,
Żywe, czarowne młodej wiosny tchy,
Przyjaznych uczuć wonne, świeże kwiaty,
Które tak prędko zwarzył losów mróz...
Coś gra z przeszłości... tchnie dawnymi laty
I czyni związek pod opieką Muz“.

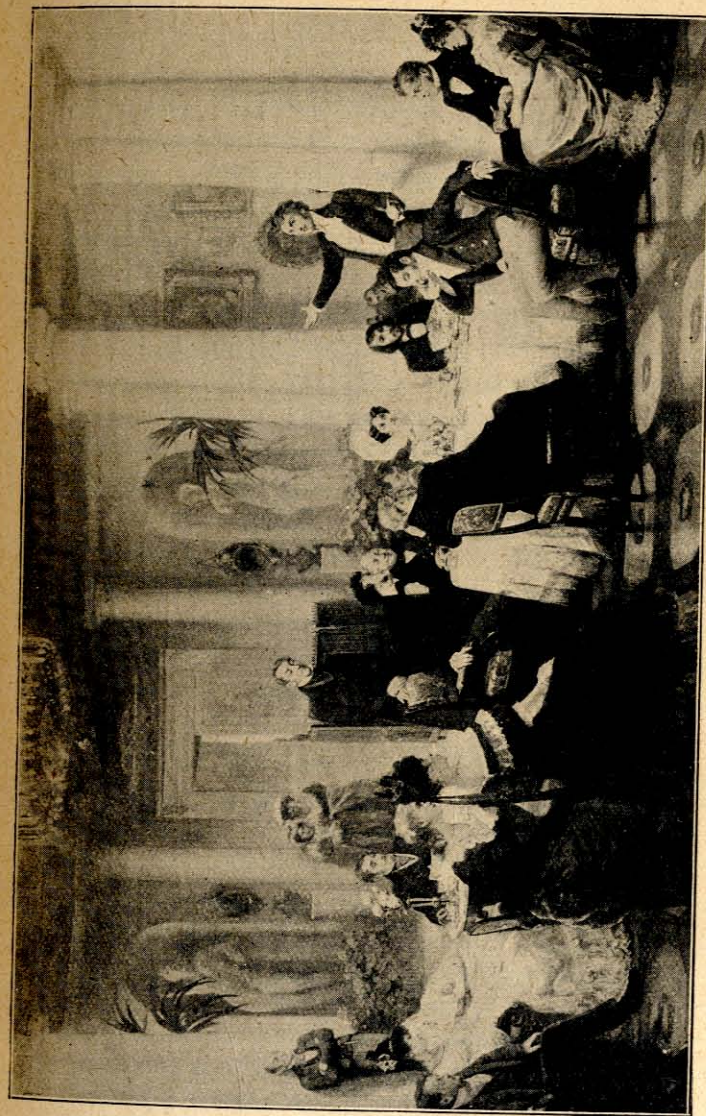
(Or-Of).

Wśród obrazów pędzla wybitniejszych mistrzów współczesnych swojskich i dzieł sztuk plastycznych zdobiących ściany pokoju gościnnego profesora B. w Warszawie, gdzie od lat dziesiątków zbierała się często gromadka przedstawicieli nauki starszego i młodszego pokolenia dla wspólnej wymiany myśli i wrażeń życia potocznego—odcina się od ściany głównej niewielka fotografia, w ozdobnych, ze złoceniami ramkach, przedstawiająca Mickiewicza improwizującego w gronie uroczych, wpatrzonych w natchnionego wieszczad, oraz pogrążonych w zadumie słuchaczy, między którymi znajdujemy znane fizyognomie wielkich poetów, myślicieli i słowianofilów rosyjskich.

Scena, odtworzona na fotograficznej kopii obrazu wybitnego artysty-malarza Grzegorza Miasojedowa, tem ciekawszej, że opatrzonej własnoręcznymi objaśnieniami artysty, dotyczącymi osobistości na obrazie przedstawionych, stanowi echo owej pamiętnej w życiu naszego wieszczka chwili, gdy, dzięki wpływom swych rosyjskich wielbicieli, rozgłośny już wówczas autor *Sonetów Krymskich*, po opuszczeniu Odessy, przebywał w roku 1828 w Moskwie, w charakterze nie-dobrowolnego urzędnika kancelaryi księcia Golicyna i, jako czczony gość, stanowił atrakcję, niedostępnego poziomym duchom, salonu uroczej rusalki tamecznej, księżny Zenejdy Wołkońskiej.

Oprócz swej artystycznej wartości, jako dzieło istotnego talentu, ma utwór akademika Miasojedowa dla widza polskiego zarówno doniosłość historyczno-obyczajowego dokumentu, stwierdzającego smutną prawdę: *quantum mutamur ab illo tempore*, gdy wszystko, co było najszlachetniejszym w społeczeństwie rosyjskiem, co tylko myślą, duchem i sercem wybiegało ponad poziom uprzedzeń, a nawet — jak dziś, niestety — i niechęci do przeszłości, kultury, języka i życia polskiego, jednoczyło się w podniosłym uczuciu uwielbienia i podziwu dla męża, który tę przeszłość, tę kulturę, ten język i to życie polskie uosabiał w swej twórczości genialnej, w słodyczy i miękkości swego charakteru i w ekspiacy za grzech bezwinni umiłowania ideału nieszczęśliwej Ojczyzny.

Więc gdy dziś, po upływie lat kilkudziesięciu od sceny odtworzonej pędzlem utalentowanego artysty, wpatrujemy się w drogie nam rysy młodocianego wieszczka — którego właśnie podówczas, w stolicy jego



Czaadajew. Wenevitinow. Kozłow. Puszkina. Zenejda Wołkońska. Mickiewicz. Ks. Wiazemskij.
SALON KSIĘŻNEJ ZENEJDY W MOSKWI 1827. Barlański. Chomiakow. GRZEGORZ MIASOJEDOW.

kraju i ducha, z rozkazu Nowosilcowa, wolno było wymieniać—nie z nazwiska, lecz, jak np. na litografii warszawskiej z r. 1828, jedynie jako: „*un poëte romantique polonais*”—odslania się przed oczyma duszy naszej horyzont owego kultu, jaki najlepsi synowie umysłowej Rosyi mieli ongi dla najlepszego syna Polski, a wraz z tem uczuciem budzi się mimowoli nadzieja, że, jak w naturze horyzont, przyćmioną gęstą, szarą chmurą, musi się rozjaśnić i pozwolić promieniom słonecznym roztoczyć blaski złociste przede wszystkim na wyżynach krajobrazu, tak też po przejściu nawałnicy uprzedzeń politycznych i rasowych—do szczytowych umysłów rodaków Puszkina, Żukowskiego i Wiaziemskiego przeniknąć musi z czasem promień słoneczny współczucia nad dolą wydziedziczonych potomków Mickiewicza i przypomni im symbolicznie scenę, odtworzoną na obrazie Miasojedowa.

Wcielał się wówczas w rzeczywistość przepowiednie poety:

„To, co jest piękne, to zginąć nie może,
Choć na czas chmurny zasunie się w mrok...
Oni widzieli już idącą zorzę,
Zorzę, co dotąd ludzi jeszcze wzrok.
Przeciw nadziei i przeciwko fali
Iść trzeba mężnie w nocy ducha świat...

(Or-Ot).

*

*

*

Zanim przystąpię do charakterystyki stosunku wieszczki polskiego do Egeryi rosyjskiej z roku 1828, którego wyrazem był cudny jego wiersz „*Na pokój*

grecki“, odpowiedzią zaś nań—portret duchowy Mickiewicza, skreślony podówczas przez księżnę Zenejdę Wołkońską, portret, znany dotychczas z tekstu, przedrukowanego w „*Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*“ (Paris, 1872, str. 331 i 332) z „*Oeuvres choisies de la princesse Zeneide Wolkonsky*“ (Karlsruhe, 1865) oraz z przekładu Wład. Mickiewicza w życiorysie Adama (Tom I, str. 316 i 317), a który to portret, w końcowym jego ustępie z podpisem księżny Zenejdy, reprodukuje tu po raz pierwszy według rzadkiego autografu,—będzie, jak mierniam, na miejscu—zatrzymać się na chwilę przy utworze artystycznym Miasojedowa i wymienić osobistości, zgrupowane na nim około osoby wieszczki.

Z prawej strony od widza siedzi książę Piotr Wiaziemskij, szczery przyjaciel i znawca Polski, Polaków i języka polskiego, poeta i pisarz, członek Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk (ur. 1792, zm. w r. 1878), którego wizerunek psychiczny świetnie naszkicował Spasowicz w *Pismach* (T. VI, str. 281 i nast.).

Między kolumnami stoi improwizujący Mickiewicz.

Rysy jego nie bardzo są zbliżone do wizerunku poety, jaki posiadamy z roku 1828 w litografii warszawskiej, o której wspomniałem wyżej. Według współczesnego świadectwa Konstantego Polewoja, Mickiewicz za pobytu w Moskwie zachwycał wszystkich powabem swej powierzchowności. „Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając zlekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane, czoło, z pod którego czarne wyraziste oczy migały brylantowem światłem. Nos

kształtny, a dosyć długi, znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości. Z tem wszystkim, przy całej prostocie, w postawie, w każdym poruszeniu, na jego twarzy, ożywionej dziewczym rumieńcem, często się zjawiał uśmiech nieporównanej z niczem słodczy, jaki na obliczu tylko idealnej dobroci widzieć się zdarza“.

Dla nas, cośmy przywykli do sylwetki Mickiewicza w postaci poważnego, po szyję zapiętego profesora, z sękatym kijem w ręku,—jak na portrecie z czasów wykładow w Kolegium francuskim,—widok wyfraczanego, w białym krawacie i wyciętej kamizelce Mickiewicza przedstawia się nieco anormalnym.

Takim był jednak Mickiewicz musowo w czasie pobytu w Moskwie, gdy zapraszany nieustannie do salonów artystycznych, musiał często swą skórę litewskiego żubra przyoblekać w godowe szaty bywalca salonowego. Ściągnęło to nań, jak wiemy, gromy ze strony weredyka Czeczota, na które wieszcz znaną dowcipną odpowiedział połajanką, lecz poeta zmienić obyczajów towarzyskich nie mógł, jakkolwiek z listu Malewskiego z owej epoki widzimy, że się to byłym filaretom, zmuszonym do salonowych występów, podobać nie mogło.

Właśnie z powodu takich strojnych balowych przyborów, nieuchronnych podczas wizyt u księżny Zenejdy, żalił się Malewski: „Gdyby można chodzić do niej—pisał—nie w białej chustce, nie w białych rękawiczkach i choć z dwudniową brodą!!“ (Wł. Mick. „Żywot Adama“ T. I, 292).

Po lewej ręce improwizatora siedzi w zadumie poeta Eugeniusz Barjatyńskij (ur. 1800 roku), zażyły przyjaciel Puszkina, Gniedycza i Delwiga, autor poe-

matów: *Eda*, *Bal*, *Cyganka* i *zbioru poezyi*, wydanych w roku 1827, w życiu i w utworach zdecydowany barjonista, romantyk.

Przy tymże rogu stołu, obok księżny Zenejdy, widać postać Aleksego Chomiakowa, późniejszego prowodyra słowianofilów, wówczas jeszcze bywalca salonowego, lecz już zdradzającego kierunek myśli fanatyczno-religijny. Był on poetą i tłumaczem Tacyta, autorem *Jermaka* i *Dymitra Samozwańca*, zanim od tworców fantazyi przeszedł na tory propagandy słowianofilstwa.

Po prawej stronie księżny Zenejdy siedzą obok siebie Puszkina i Żukowski, pierwszy, wielbiony w całej Rosyi, jako najznakomitszy już wówczas poeta, drugi, autor *Ludmiły* i *ballad*, naśladowca Lenory Bürgera, redaktor *Więstnika Jewropy*, nauczyciel ówczesnego następcy tronu, Cesarzewicza Aleksandra, przyjaciel Polaków, członek Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk.

Za siedzącym Puszkinem, oparty o fotel, stoi niewidomy skutek paraliżu Iwan Kozłow, znawca języka polskiego, lecz nieosobliwy tłumacz Sonetów Krymskich, bajronista, poeta o religijnym nastroju.

Obok, przy stoliku, w gronie pięknych, wpatrzonych w improwizatora słuchaczek, siedzi Dymitr Wewitininow, o którego nieszczęśliwej miłości do księżny Zenejdy powszechnie wiadano, a który niezadługo już, trawiony suchotami, miłości tej miał paść ofiarą. Filozof, mistyk, muzyk, tłumacz *Fausta* i *Egmonta* Goethego, znanym był u nas w przekładach, ogłoszonych w *Dekameronie polskim*.

Ostatnim ze słuchaczy na obrazie Miasojedowa jest Piotr Czaadajew, natura zagadkowa, początkowo liberał, „byłby—według opinii Puszkina o nim—Brutusem w Rzymie, a Peryklosem w Atenach”; reformator umysłowości rosyjskiej w duchu klasycyzmu i religijności, autor głośnego pamfletu, w którym za pomieszczenie ustępu: „przedszeje Rossii pusto, nastojaszczaje niewynosimo, a buduszczawo dla niej niet”, uznany był przez naczelnika żandarmskiego wydziału, hr. Benkendorffa, za waryata i długie lata spędził w przymusowym odosobnieniu, wizytowany codziennie przez doktora i policmajstra...

Ogniskiem, z którego na obrazie Miasojedowa wychodziły promienie oświecające światłem i ciepłem przedstawicieli najgłówniejszych umysłowości Rosyi ze schyłku drugiego dziesiątka ubiegłego wieku, był Mickiewicz; osią jednak idealną, około której obracała się owa umysłowość, była piękna, urocza, utalentowana i najszlachetniejszych dążeń humanitarnych kobieta — Zenejda księżna Wołkońska.

Pomimo że jej nazwisko splotło się niewidzialnym węzłem z postacią wieszczki polskiego, tak, że, wspominając o księżnej, mimowoli nasuwają się na myśl strofy Adama, poświęcone czarom „pokoju greckiego” i uczuciom nawpół romansowym, nawpół lubieżnym poetyckiego młodzieńca, który, kuszony urokami syreny, mógł marzyć na chwilę o łatwości urzeczywistnienia swych porywów miłosnych, zanim go na wpół drogi zatrzymała refleksja żałosa, wyrażona w skardze:

„Cóż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach, opowiem, że byłem w pół drogi do raju,

Z duszą napół tęskną, napół radosną,
Słyszałem już tę rajsą rozmowę wpółgłosną
I widziałem to rajskie półświatło, półcienia,
I doznałem, niestety, tylko pół zbawienia!”

Postać księżny Zenejdy nie wyszła jeszcze dotychczas w literaturze polskiej z owego półmroku, w jakim ją trzymają wszyscy bez wyjątku biografowie i badacze żywota Mickiewicza w epoce jego pierwszego idealnego stosunku z księżną, związanego w roku 1827 w Moskwie i utrwalonego przyjaźnią całego życia.

W obszernych życiorysach Adama, opracowanych przez Estrejchera, Chmielowskiego, Kallenbacha, Tretiaka, a nawet w owej skarbnicy biograficznych szczegółów, nagromadzonych w czterotomowym dziele jego syna, Władysława, mówi się o księżnie Zenejdzie, jako o istocie, którą każdy czytelnik polski znać jakoby powinien dokładnie, bez potrzeby poświęcenia dłuższego ustępu gniazdu, z którego rozwinęła do lotu skrzydła jedna z najbardziej uroczych niewiast rosyjskich, rusałka, której kuszącym urokiem uległ i był pod ich wpływem Aleksander I, która, dzięki swym talentom i stanowisku w hierarchii społecznej swego narodu, wplotła się w życie sfer towarzyskich Moskwy, Petersburga i Rzymu, gdzie wreszcie uległszy wpływom duchowym otoczenia i potędze katolicyzmu, porzuciła wiarę przodków i stała się żarliwą wyznawczynią Kościoła rzymskiego.

W najnowszej biografii księżny Zenejdy, ogłoszonej w roku 1913, w Paryżu przez panią Hermionę Połtoracką, pod tyt.: *Une princesse russe à Rome* (Librairie Académique Perrin et Co), tej metamorfozie

duchowej przyjaciółki Adama przydłuższy poświęcony jest ustęp.

„Désabusée de tout ce qui n'est que gloire éphémère et imperfection humaine — pisze biografka —



KS. ZENEJDA WOŁKOŃSKA.
Według portretu I. Isabey'a. Sztých D. Weissa.

elle vient demander à la grande ombre de Saint Pierre l'apaisement de son âme et la force d'attendre la solution du mystère suprême, qui occupe sa pensée“.

Widzimy na jej portrecie z ostatnich lat życia

(um. w r. 1862), odtworzonym po raz wtóry przez Isabey'a, tę zmianę, jaka w rysach księżny zaszła, od chwili, gdy z damy światowej, jaką ją widziano na tle „pokoju greckiego“ w Moskwie, a którą odtwarza



KS. ZENEJDA WOŁKOŃSKA.
Drugi portret Isabey'a z roku 1862.

pierwszy jej portret, tutaj reprodukowany, przeobraziła się w myślicielkę, a nawet w uczoną badawczynię starożytności słowiańskiej. Oczy, przywykłe do kuszenia wielbicieli w czasach młodości jutrznianej,

zasnuły się mgłą zadumy i smutku, a dolegliwości przewlekłej choroby przyćmiły rysy kobiety niepowściągliwego ongi temperamentu wyrazem rozczarowanej, zrezygnowanej siostry miłosierdzia, za jaką wśród żebraków rzymskich uchodziła.

*

*

*

Zmiennym, jak usposobienie księżny Zenejdy, był i żywot jej bujny i urozmaicony na tle zbytku iście wschodniego, a zakończony niemal że katastrofą majątkową, wywołaną rozrzutnością i nieliczeniem się z granicami dopuszczalnej możliwości.

Córka podczaszego dworskiego, księcia Aleksandra Bielińskiego, i jego małżonki, Barbary Tatischev, urodzona w Turynie we Włoszech w r. 1794, otrzymała wychowanie staranne pod kierunkiem wysoko ukształconego ojca swego, autora dzieł literackich francuskich i rosyjskich. Wyszła za mąż za księcia Nikitę Wołkońskiego i zasłynęła bogactwem umysłu, oraz przepychem, na jaki majątek jej rodowy i mążowski pozwalał, na dworze Aleksandra I, który młodej i pięknej kobiecie wyjątkowe okazywał względy. Znajdowała się księżna Zenejda w otoczeniu monarchy podczas kongresu w Wiedniu. Osiedliwszy się w Petersburgu, zajęła się nauką, badaniami starożytności słowiańskich, lecz niebawem przeniosła się w roku 1824 do Moskwy, gdzie salon jej stał się przybytkiem sztuki i miejscem zebrań całej rosyjskiej inteligencji. Pod wpływem otoczenia swego zabrała się gorliwie do nauki rodzimego języka, zaniedbanego w dzieciństwie, oraz podjęła starania w sprawie utwo-

rzenia w Moskwie muzeum starożytności. W tej to właśnie epoce, gdy zaczęły się pojawiać pierwsze prace naukowo-literackie księżny Zenejdy, między innymi „*Tableau slave du V siècle*“, oraz romans historyczny, przerobiony w polskim przekładzie w roku 1826 pod tyt.: „*Ladowid i Miliada, czyli początek Kijowa*“. (Estrejcher: *Bibliografia*, t. X, str. 103), oraz romans *Olga*, nastąpiło poznanie się jej z Mickiewiczem, wprowadzonym do jej salonów przez Konstantego Polewoja, szczerego wielbiciela polskiego wieszczą.

„Mickiewicz — pisze książkę Wiaziemskij w swej księdze pamiętniczej — od chwili przyjazdu do Moskwy odwiedzał pilnie dom księżny i należał do najbardziej lubianych i poważnych jej gości. Poświęcił jej wiersz pod tyt.: *Na pokój grecki*, a wręczając jej swoje *Sonetety Krymskie*, dodał polskie wiersze, które sam przetłumaczył dla niej na prozę francuską“.

Były to wiersze umieszczone między sonetami: „*Poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki*“ etc.

Wzmiankując o owym stosunku polskiego wieszczą do księżny Zenejdy i do całego wogóle towarzystwa rosyjskiego owej epoki, z żalem nadmienia ks. Wiaziemskij:

„Wspominając nastrój owego czasu, ów prąd myśli i uczuć, zdaje się, że nie w rzeczywistość przeszłość przenosisz się myślą, lecz w jakąś mityczną epokę. Ludzie, którzy obecnością swoją dodawali blasku owemu światu, już zniknęli, życie utraciło orzędę poezji. Zwietrzała, rozwiała się woń, która przesycala atmosferę owych jasných, czarownych dni“.

* * *

Z tej to właśnie epoki pochodzi portret duchowny Mickiewicza, skreślony przez księżną Zenejdę w języku francuskim, którego ostatnią, trzecią stronicę, wypełnioną drobnem, lecz wyraźnem pismem, w pobo-



KS. ZENEJDA WOŁKOWSKA.
W ostatnich latach życia.

biźnie tu podaje, pragnąc utrwalić podpis autorki. Autograf pochodzi z cennego zbioru, zmarłego w roku 1908, starożytnika i kolekcjonisty Mathiasa Bersohna, a jako obecnie własność moja, przeznaczonym został

dla Muzeum Mickiewiczowskiego, pielęgnowanego z takim kultem przez syna poety.

Całość szkicu księżny Zenejdy brzmi w oryginale jak następuje:

„Quel est cet homme, dont le front semble couronné de regrets, même au milieu des festins et des fêtes? Seroit-il isolé sur la terre? Non—car des regards amis se dirigent vers lui et y restent attachés, comme s'il étoit le foyer, dont ils réfléchissent la lumière. Seroit-il fatigué de la vie? Son regard est triste, son sourire sardonique. Est-il, comme Byron, le but que la passion et l'envie ont choisis, pour lancer leurs traits? Est-ce une lyre brisée, qui ne rend plus de sons? Ou bien, comme une lourde chaîne sur des mains captives, le remord ne pèse-t-il pas sur ses pensées? Mais non, son âme est libre et pure, l'aspect de la vertu est pour lui sans reproche. Une action noble, un sacrifice généreux, tout ce qui est vrai, tout ce qui est beau l'attendrit et l'exalte. Une harmonie touchante et sublime le pénètre d'une sainte joie... sainte, car elle est mélancolique. Son âme se repose alors, son génie s'abreuve d'accords mélodieux, il devient lui-même harmonie. Mais un mot est proféré et sa joie s'est éteinte, ses yeux se sont fixés immobiles sur l'objet qu'il regardait avec intérêt; une vive rougeur brille sur ses joues. C'est la clarté d'un volcan, subite et solennel. Quel est donc ce mot si puissant? Est-ce la parole qu'une fée a proférée à sa naissance et qui doit aujourd'hui changer ses destinées?

Quelqu'un vient de nommer devant lui une terre étrangère pour nous et sacrée pour lui. C'est là, où

Echa przeszłości.

sa mère a essuyé sa première larme; c'est là, où son cœur a aimé pour la première fois, où les traditions ont bercées son génie, où la pensée et la patrie le ont fait un poète. Que de sentimens, de souvenirs de vie dans un mot!

Le jeune sauvage transporté en Europe aperçoit une plante de son île, s'élance sur elle, en criant: „Othaiti, Othaiti!“ Il l'embrasse et ne peut s'en détacher. Ainsi l'âme de l'étranger a répété le nom de sa terre natale.

Le vent de la Lithuanie a fait vibrer les cordes de cette harpe Eolienne. Alors le barde des forêts a entamé le chant des forêts. Il répand autour de lui sa pensée et son âme. Il s'adresse indistinctement, ne voit près de lui que de frères et la patrie attentive recueille ses sons lointains, elle recueille ses révélations poétiques, s'enorgueillit de ce talent indigène.

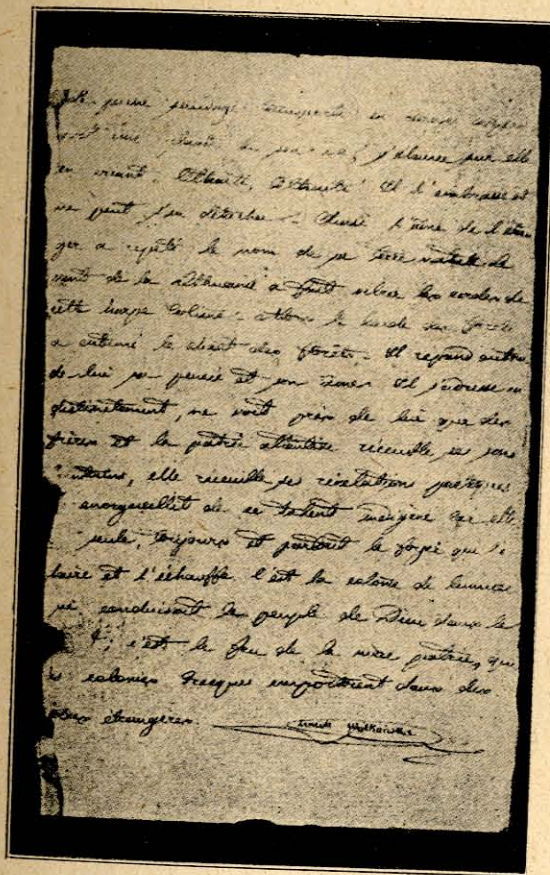
Car elle est seule, toujours et partout le foyer qui l'éclaire et l'échauffe. C'est la colonne de lumière que conduisait le peuple de Dieu dans le désert; c'est le feu de la mère-patrie, que les colonies grecques emportaient dans des terres étrangères.

Zeneide Wolkonska“.

W przekładzie utwór powyższy brzmi:

„Któż to jest ów mąż, którego czoło zdaje się być uwieńczone żalem, nawet wśród uczuć i uroczystości? Byłżeby osamotnionym wśród świata? Nie, gdyż przyjazne spojrzenia zwracają się ku niemu i pozostaną w nim utkwione, jakgdyby był ogniskiem odbijanego przez nie blasku. Byłżeby znużony życiem? Wejrzenie jego jest smutne, uśmiech szyderski. Jest-

że on, jak Byron, celem pocisków namiętności i zawiści? Jest-że to lira strzaskana, nie wydająca już



Podobizna końca autografu księżnej Zenejdy.

dźwięków? A może zgryzota ciąży na jego myślach, jak łańcuch na rękę więźnia? Lecz nie, dusza jego

jest swobodna i czysta. Wejrzenie cnoty nie ma dlań wyrzutu. Czyn szlachetny, wzniosłe poświęcenie, wszystko, co jest prawdziwe i piękne, rozrzewnia go i entuzjazuje. Harmonia wzruszająca i podniosła przejmie go radością świętą, bo melancholiczną. Dusza jego odpoczywa wówczas, geniusz jego napawa się akordami dźwięcznymi, staje się on sam harmonią.

Lecz na odgłos jednego wyrazu, radość jego gaśnie, wzrok jego zwraca się nieruchomy ku przedmiotowi, na który patrzył z zajęciem; rumieniec pokrywa jego oblicze. Jest to odbłask wulkanu, jaskrawy, nagły i uroczy. Cóż to za wyraz tak potężny? Czyż to jest słowo wypowiedziane przez wrótkę przy jego urodzeniu, a mające teraz zmienić jego przeznaczenie?

Ktoś wymienił przed nim ziemię, obcą dla nas, a dla niego świętą. Tam to matka pierwszą jego otarła łzę, tam po raz pierwszy serce jego pokochało, gdzie tradycje kołysały jego geniusz, gdzie myśli i ojczyzna uczyniły go poetą. Ileż to uczuć, wspomnień i życia w jednym wyrazie!

Dziecię dzikiego kraju, przeniesione do Europy, spostrzega roślinę swej wyspy, biegnie ku niej, wołając: „Otaiti! Otaiti!“ Całuje ją i rozstać z nią nie może.

Tak dusza cudzoziemca wymówiła nazwę jego rodzinnej ziemi. Wiatr Litwy poruszył struny tej arfy eolskiej. Wtedy bard leśny wznosi pieśń puszczy. Roztacza wokół siebie myśli swe i duszę. Przemawia do wszystkich bez różnicy, widzi przed sobą tylko braci.

Wzruszona ojczyzna słucha jego oddalonych dźwięków, nasycza się jego objawieniami poetyckimi i pyszni się owym talentem rodzimym, gdyż ona jedyna jest zawsze i wszędzie ogniskiem, które go oświe-

ca i ogrzewa. Jest to pochodnia światła, prowadząca lud boży przez pustynię. Jest to płomień Matki-Ojczyzny, unoszony przez kolonie greckie w kraje obce.

Zenejda Wołkońska.

Portret powyższy, według świadectwa Władysława Mickiewicza (*Żywot Adama*, T. I, str. 316), skreślony był przez autorkę przy rozstaniu się z wieszczem, który w początkach lutego 1828 r. wybierał się w podróż na Zachód, nie przeczuwając iż pierwszą ze znajomych z grona „pokoju greckiego“ będzie za granicą — księżna Zenejda.

Utrzymał też Mickiewicz stosunki przyjazne z księżną i nadal. We Florencji doszedł go list jej, zapraszający do Rzymu. Pierwszą też wizytę złożył w Rzymie poeta księżnie Zenejdzie w pałacu *Ferrucci*, *Via Monte de Brianzo* № 20 i tam bywał następnie częstym gościem, gdzie go dygnitarze rosyjscy, przebywający stale lub czasowo w Rzymie, mieli sposobność poznać osobiście.

O sympatyach księżny dla wieszczki świadczą stosunki jego z najwybitniejszymi osobistościami, związane przezeń podówczas przy pośrednictwie Wołkońskiej, między innymi z matką Napoleona i królową Hortensją. Na wieczorach muzycznych, urządzanych w willi księżny Zenejdy, zakupionej przez nią w pośrodku dwóch najdawniejszych bazylik rzymskich, Ś-go Jana Lateraneńskiego i Ś-go Krzyża Jerozolimskiego, poznał Mickiewicz inną rodaczkę księżny, Wierę Chlustin, z którą serdeczne na życie całe zawarł stosunki przyjaźni. W towarzystwie księżny Zenejdy zwiedzał Mickiewicz muzea rzymskie. W Rzymie za-

jęła się księżna przekładem *Konrada Wallenroda* na język francuski, przekładem, który nie mógł zadowolić poety.

Te stosunki z Mickiewiczem i z kolonią polską w Rzymie nie pozostały bez wpływu na światopogląd i wierzenia religijne umysłu niepośledniego ks. Zenejdy.

Pod tym też wpływem niewątpliwie przystąpiła księżna do Kościoła rzymskiego, o czym ksiądz Kajsiewicz w r. 1841 doniósł Mickiewiczowi w słowach: „Księżna Zenejda Wołkońska coraz pocziwsza, że tak powiem. Wszystkie uprzedzenia i słabości narodowe w sobie zniszczyła, a Kościół nadewszystko kocha i przekłada”. *Żywot*. T. III, str. 58).

W willi swej rzymskiej, (ostatnio margrabiny Campanari) urządziła księżna aleję wspomnień, której ślady pozostały po dziś dzień, zachowywane z pietyzmem przez żyjących jej potomków, o czym świadczy w pięknym zarysie żywota księżny pani Połtoracka.

Tam, wpośród popiersi znakomitości, z którymi bliżej się знаła Zenejda Wołkońska, i wśród napisów przez nią ułożonych i w rzeźbie utrwalonych, widnieje między nazwiskami Puszkina, Żukowskiego i Wenewitinowa nazwisko Adama Mickiewicza „*le grand ami d'autrefois*”.

Między pamiątkami po ks. Zenejdzie zachowane mi w listach i albumach po niej pozostałych, znajdują się autografy Mickiewicza, przekład wiersza „*na pokój Grecki*” w języku francuskim wiersz Odyńca „*Jedźmy, coś nada rozstanie przewłóczyć?*” ułamek dotyczący pobytu Maryi Szymanowskiej, pianistki w Moskwie, „*Portret Adama Mickiewicza*” i rękopis wiersza: „*Poezyo! gdzie cudny pendzel twojej ręki?*”. Urządze-

nie parku i willi jej w pobliżu Lateranu, pełnej cyprysów, pinii, laurusów, przerzniętej ruinami wodociągu cesarza Klaudyusza, świadczy o wytwornym smaku jego twórczyni. Tam to — jak pisze Darowski — duch księżny zamknął się w kółku rozmyślań i praktyk religijnych, natchnionych gorącą pobożnością i miłosierdziem.

Mąż księżny Zenejdy, książę Nikita, poszedł za jej przykładem i również przystąpił do katolicyzmu. Zwłoki zmarłego księcia spoczywają w Rzymie, w ościele Ś-tych Wincentego i Anastazego, wprost słynnej fontanny Trevi. Tam również spoczywa księżna Zenejda Wołkońska, zmarła w listopadzie 1862 roku.

Syn jej, książę Aleksander, umieścił w alei wspomnień w willi rzymskiej pomnik, poświęcony pamięci matki, z napisem:

„*A la princesse Zeneide Wolkonsky.
„Elle dédia le souvenir de cette allée
à la piété filiale, à la reconnaissance,
à l'amitié. Le même hommage est offert à sa mémoire.”*

Niepopobna pominąć na zakończenie natchnionych strof Konopnickiej, wyśpiewanych podczas odwiedzin willi Zenejdy Wołkońskiej w Rzymie:

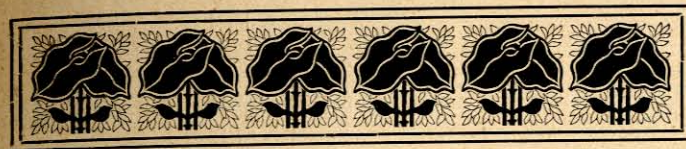
„Tu był, tu czuł, tu marzył. Tędy jego oko,
Zapalone tęsknotą, przez sabińskie szczyty
Biegło pod sine gwiazdy, w świat mgłami nakryty,
I pierś ku mrocznym borom dyszała głęboko.
Tu śpiewał. Rozkochane słowiki tej wiosny
Ucichły w mirtach, w jego wsłuchując się pienie,
Bo był głos — nad ich głosy — gorący, miłosny,
A z pieśni były szumy zbóż i gajów drzenie.

Tu czuł. Stąd duch, napięty piorunowym łukiem
Natchnienia, strzałą leciał przez włoskie lazury,
I szum swój zlewał w akord z północnych burz hukiem
I ciskał błyskawice i gromem bił w chmury.
Tu na samotnej sosny patrząc czarność, smętny
Odwracał od róż oczy tęskne, gorejące..
Stąd orzeł, gniazda swego górnego pamiętny,
Wzniósł loty, wzbił nad ziemię i uleciał — w słońce...”

ZŁOTA KSIĘGA
CHŁOPÓW I MIESZCZAN POLSKICH.

ZDZISŁAWOWI DĘBICKIEMU

poświęcam.



ZŁOTA KSIĘGA
CHŁOPÓW I MIESZCZAN POLSKICH
W WOJSKU KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO
i
KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.
(NOWE ŹRÓDŁO DO DZIEJÓW POROZBIOROWYCH POLSKI)
(1807—1831).

...Wstąpił do szeregów z zaciągu 16 Grudnia 1804 roku jako żołnierz pułku dragonów wojska pruskiego, Rokiety zwanego.

W roku 1806 znajdował się w bitwach pod Tczewem, Toruniem i w oblężeniu Gdańska.

21 Stycznia 1807 r. wzięty w niewolę przez Francuzów pod Gdańskiem, zaciągnął się zaraz dobrowolnie do 21 pułku szasserów francuzkich.

W roku 1807 walczył przeciw Prusakom pod Gdańskiem, Guttsztadem, Królewcem i Tylżą.

W roku 1809 przeniesiony do pułku 8-go ułanów odbył kampanję przeciw Austrii i był w bitwach pod Janowcem, Jedlińskiem, Sandomierzem i Krakowem.

W bitwie pod Jedlińskiem rannym był pałaszem w głowę.

Odbył kampanję 1812 roku w Rosyi, gdzie walczył pod Ostrowem, Witebskiem, Młynkami, Makarami, Smoleńskiem, Mirem, Romanowem, Możajskiem, Małym Jarosławcem, przy przejściu Berezyny, pod Borysowem i Żyzmorami, gdzie ranny kulą karabinową w lewą nogę, dostał się do niewoli, w której pozostawał sześć miesięcy i dni dwa, zaciągnięty do szeregów w wojsku rosyjskiem, w pułku władykaukaskim pieszym.

Powróciwszy z niewoli 1 Stycznia 1815 r., przeznaczony został do pułku I-go ułanów.

5 Kwietnia 1821 r. za wzorową służbę otrzymał—dwie „belki“ (naszywki na rękawie). Wreszcie 21 Listopada 1825 r. uwolniony z szeregów...

*

*

*

...Wstąpił do wojska jako ochotnik, dnia 3 Lutego 1796 r. jako żołnierz pułku pierwszego ułanów legii nadwiślańskiej.

W roku 1797 był w bitwie pod Neapolem.

W roku 1802 walczył pod Hanau.

W latach 1807 i 1808 był w Hiszpanii i bił się pod Saragossą, Ponte Almares, Tallavero, Almananad, Okanie i Badachos.

W wozie pod Saragossą otrzymał w głowę cięcie pałaszem.

W roku 1812 odbył kampanię przeciw Rosyi.

1 Stycznia 1814 r. wszedł do pułku gwardyi fran-

cusko-polskiej i znajdował się w bitwach z wojskami sprzymierzonych.

Po powrocie do kraju wstąpił 1 Stycznia 1815 r. do pułku 1-go ułanów.

1 Grudnia 1815 r. dla lat wysłużonych otrzymał dymisyę.

*

*

*

O jakich to bohaterach tutaj mowa? Kimże byli owi waleczni rycerze, co na swojej skórze wypisali historyczne daty epopei napoleońskiej? Na jakiej to tablicy marmurowej wyłobiono nazwiska owych żołnierzy, co to wierni swemu obowiązkowi, wśród głodu i chłodu szli borem i lasem „przymierając czasem“ przez trakty główne i boczne europejskie, nie przetrnięte szynami dróg żelaznych, nie ugarnirowane słupami telegraficznymi - telefonicznymi, nie zaopatrzone w środki komunikacyjne, pozwalające wygodnie przemykać się jak ptak przez najrozleglejsze przestrzenie?

Wielu innemi tego rodzaju pytaniami możnaby okraszyć wstęp do lakonicznych wzmianek o ludziach, których żywot spłynął na ciągłych bojowych rozprawach, a którzy wreszcie legli na cichych cmentarzyskach, być może bez skromnych nawet krzyżyków nad mogiłami, poniosłszy ze sobą do grobu jedyną nagrodę: „dwie belki“ na rękawie starego munduru ułańskiego, lub też zwolnienie ze służby — na papierze stemplowym...

Pierwszym z nich był—*chłop polski* z Uściańska, obwodu Augustowskiego, urodzony 14 Grudnia 1784 r. nazwiskiem *Andrzej Switkowski*.

Drugim — *mieszczanin polski*, urodzony 19 Grudnia 1785 w Hołomulcu w Galicyi, nazwiskiem *Bernard Szreyder*.

*

*

*

Wybrałem dwa owe nazwiska z pomiędzy dziesiątków tysięcy równie zasłużonych *chłopów* i *mieszczan* polskich, nie dlatego, iżby czyny wojenne, jakich noszący je dokazali byli, wyróżniały ich zaszczytnie z pośród zastępu ich towarzyszków broni, lecz wybrałem je dla okazania: iż istnieje nietknięta dotąd jeszcze oskarżeniem dziejopisów kopalnia faktów doniosłości niepośledniej, wykazująca udział czynny w przewrotach europejskich początków XIX stulecia, owych skromnych warstw społeczeństwa polskiego, co to krwią własną okupiwszy oddanie się krajowi, zeszyły z pola walk ofiarnych bez nagrody ze strony współczesnych, bez echa wśród potomnych pokoleń...

*

*

*

W cichym zaułku przy Kanoniach w Warszawie, w dawnym gmachu klasztornym, istnieje tak zwane Archiwum akt dawnych Kancellaryi b. Generał-gubernatorstwa Warszawskiego, przechowujące z godnem uznania poszanowaniem skarbnicę dokumentów, pochodzących z dawnych ministerjów Księstwa warszawskiego i b. Komisyj rządowych Królestwa Polskiego. W liczbie owych dokumentów znajduje się paręset wielkich, w skórę oprawionych, z wyciskami złożonemi na grzbietach, ksiąg, pod tyt. *Rodowody oficerów, podoficerów i żołnierzy wojska polskiego*. Kolekcję ową rozpo-

czyną epoka Księztwa Warszawskiego, kończy zaś rok 1830 Królestwa Polskiego.

Rodowody dzielą się według pułków, z których każdy, w miarę liczebności, mieści się w odpowiedniej liczbie tomów ze stronicami porubrykowanemi, z oznaczeniem imienia, nazwiska, pochodzenia, stopnia wojskowego, czasu służby, uczestnictwa w pochodach i bitwach, ran odniesionych, odznaczeń, etc. każdego oddzielnie wojskowego.

Skorowidz ułatwia poszukiwania przebiegu kariery wojskowej każdej osobistości, lecz, jak dotąd, bardzo niewiele szperaczy korzystało z tak obfitego źródła informacji o liczebności wojska polskiego, w ważnych epokach dziejowych pierwszych trzech dziesiątków wieku ubiegłego i o warstwach społecznych, do których wymienione w Rodowodach osobniki należały.

Mniej, być może, dla dziejopisa interesującemi są szczegóły pochodzenia i zasług bojowych *inteligencji wojskowej* w armiach Księztwa i Królestwa Polskiego, inteligencji, reprezentowanej wyłącznie przez stan szlachecki, gdyż w Polsce dawnej i nowożytnej każdy szlachcic, bez przymusu prawnego, zaciągał się w razach potrzeby do szeregu obrońców orężnych kraju i spełniał te obowiązki chętnie, porzucając dom, rodzinę i zajęcia gospodarskie, do których częstokroć już nie wracał. Jeżeli zasługi rycerskie szlachcica polskiego nie przynosiły mu kiedykolwiek należnej nagrody w formie honorowych odznaczeń i posunięć na wyższy szczebel hierarchii wojskowej, to, w każdym razie, czyniły one zadosyć jego wrodzonemu umiłowaniu do żołnierki, do ochoty zwiedzania obcych kra-

jów, przedewszystkiem zaś—przejmowały go przeświadczeniem, iż z orężem w dłoni służy gorliwie sprawie narodowej.

Takiego wszakże przeświadczenia, ani takiej ochoty nie miał, i mieć nie mógł, skromny pionek na szachownicy społecznej: chłop, lub mieszczanin polski, w czasach dawniejszych i nowożytnych. Wiedział, że najsprawniejszy nawet czyn jego rycerski, nigdy go—jak to się czasem w ubiegłych zdarzało wiekach—nie posunie na szczybel szlachectwa, a może mu tylko w najlepszym razie wyjednać krzyżyk honorowy i pochwałę w rozkazie dziennym dowódcy. Jeżeli więc taki chłop i mieszczanin nie z entuzjazmu ideowego, lecz z racji surowego musu, wstępował do szeregów i narażając się na ciągle niebezpieczeństwa, spełniał czyny waleczności, to czynił to bez nadziei osiągnięcia za to przynależnej każdej zasłudze nagrody.

Byłoby to, niewczesnem niestety, zadośćuczynieniem sprawiedliwości dziejowej, gdyby kto z pracowitych szperaczy archiwalnych podjąć się chciał trudu—wyłuskania z owej olbrzymiej masy nazwisk w *Rodowodach wojska polskiego* wymienionych—nazwisk *chłopów i mieszczan*, którzy służyli w armii Księstwa Warszawskiego i pozostali w szeregach armii Królestwa Kongresowego aż do jego epilogu listopadowego.

Gdyby piszącemu te słowa materyał tak bogaty, takiej doniosłości dziejowej i społecznej, dostał się był do ręki już nie na schyłku pielgrzymki życiowej, lecz daleko wcześniej, niewątpliwie poświęciłby mu się z zapalem i z usunięciem na plan dalszy wszelkich innych zamierzeń pisarskich... Lecz zadanie to przekazać należy młodszym towarzyszom zawodu, któ-

rych liczba, na szczęście, z każdym rokiem się zwiększa i nauce polskiej tyle już dotychczas pożywnych przyniosła i przynosi owoców. Im to przypaść winno ważne i zaszczytne zadanie utworzenia istotnej *Złotej księgi chłopów i mieszczan polskich* doby nowożytnej, owego Herbarza zasług, upośledzonych przedtem warstw społecznych, które w Rodowodach wojska polskiego zapisały się ofiarnymi czynami na wszystkich polach bitew europejskich, w pierwszej ćwierci minionego stulecia.

Sposobem zachęty do takiej owocnej pracy, wystarczy, oprócz przytoczonych na wstępie przykładów, wymienić dorywczo kilkanaście innych, zaczerpniętych z pierwszej księgi Rodowodów oficerów, podoficerów i żołnierzy Księstwa warszawskiego, z pułku grenadyerów gwardyi.

* * *

Michał Karczmarski, syn Józefa i Ewy, *stanu miejskiego*, urodzony w Osieku, w obwodzie Sandomierskim 15 Lipca 1774 r. Wszedł w służbę d. 20 Lipca 1810 r. z zaciągu, do pułku 8-go piechoty Ks. Warszawskiego. Dnia 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. W roku 1812 odbył kampanię w Rosyi. Znajdował się w bitwach pod Smoleńskiem, Tarutynem, Małym Jarosławcem, Wiaźnią, Krasnem. W bitwie pod Smoleńskiem ranny w głowę kulą karabinową. Pod Krasnem wzięty w niewolę, w której zostawał miesięcy siedm. Żonaty. 10 Listopada 1821 r. abszytowany.

* * *

Jędrzej Zieliński, syn Jędrzeja i Maryanny, *stanu miejskiego*, urodzony 1 Lutego 1775 r. w Wierzownicy, w obw. Sandomierskim. Wszedł w służbę w roku 1807 na żołnierza do pułku piątego piechoty X. Warszawskiego. 16 Marca 1813 r. postąpił na kaprała w tymże pułku. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanie w roku 1807 przeciw Prusom, w roku 1812 w Rosyi, w roku 1813 przeciw Sprzymierzonym. W roku 1807 był w bitwie pod Tczczewem i Gdańskiem. W roku 1812 pod Dynaburgiem. W r. 1813 w oblężeniu Gdańska ranny dwukrotnie. W r. 1813 wzięty w niewolę, puszczone na granicy. Żonaty. 20 Listopada 1816 r. abszytowany.

* * *

Józef Kosowicz, syn Jana i Katarzyny. *Stanu miejskiego*. Urodzony w Osieku, w obwodzie i województwie sandomierskim 15 Lutego 1787 r. Wszedł w służbę 20 Kwietnia 1809 r. z zaciągu do pułku 10 piechoty X. Warszawskiego. 17 Grudnia 1813 r. postąpił na kaprała w tymże pułku. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów.

Odbył kampanię 1812 roku w Rosyi.

W roku 1813 przeciw Sprzymierzonym.

Był w bitwach pod Dynaburgiem i w 1813 roku w oblężeniu Gdańska.

W tymże roku przez kapitulację twierdzy poszedł w niewolę wojenną, z której na granicy X-wa puszczone do domu.

20 Listopada 1819 roku dymisyonowany.

* * *

Jakób Majorowicz, syn Grzegorza i Łucyi. *Stanu miejskiego*. Urodzony w Staszowie 27 Marca 1788 r. Wszedł w roku 1813 na żołnierza do pułku 16-go piechoty. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię w r. 1813 w Niemczech przeciw Sprzymierzonym. Był w bitwie pod Dreznem i Lipskiem. Ranny raz jeden. Żonaty. 1812 r. abszytowany dla słabości zdrowia.

* * *

Kajetan Brożek, syn Jana i Heleny. *Stanu wiejskiego*. Urodzony w Bodzechowie 13 Lutego 1787 r. Wszedł w służbę 20 Stycznia 1809 roku z zaciągu do pułku 6-go piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię w roku 1809 przeciw Austrii. W roku 1812 w Rosyi. W roku 1809 był w bitwie pod Sandomierzem. W roku 1812 przy oblężeniu Bobrujska i pod Borysowem. Ranny raz jeden. 20 Listopada 1819 r. dymisyonowany.

* * *

Jan Zarębski, syn Jana i Maryanny. *Stanu miejskiego*. Urodzony w Chełmie, woj. Lubelskim 8 Czerwca 1773 roku.

Wszedł w roku 1806 na żołnierza do pułku 5-go piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 roku wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię 1807 r. przeciw Prusom. W roku 1812 w Rosyi. 1807 r. był w bitwach pod Górą, Tczczewem i Gdańskiem.

W roku 1812 pod Dynaburgiem i Rosenkrug.

Cieśla, 20 Listopada 1816 roku przeniesiony do korpusu weteranów.

*

*

*

Dominik Warczyk, syn Jana i Ewy. *Stanu wiejskiego*. Urodzony we wsi Chybicach w woj. krakowskim 15 Stycznia 1787 r. Wszedł w roku 1809 na żołnierza do pułku 5 piechoty X. Warsz. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię 1812 r. w Rosyi. W roku 1815 przeciw Sprzymierzonym. W r. 1812 był w bitwach pod Dynaburgiem i Rosenkrug. 1813 r. w oblężeniu Gdańska. Przez kapitulację twierdzy poszedł w niewolę wojenną, z której na granicy X-wa puszczony do domu. 31 Sierpnia 1815 r. przeniesiony do dywizyi 2-ej piechoty.

*

*

*

Stanisław Głaziński, syn Sebastyana i Apolonii. *Stanu wiejskiego*. Urodzony we wsi Szatkowie, wojew. Sandomierskiem. 15 Lutego 1787 r. Wszedł w służbę d. 30 Września 1809 r. z zaciągu do pułku 3 piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię 1812 r. w Rosyi. Znajdował się w bitwach pod Smoleńskiem, Możajskiem, Wiaźmą, Kaługą i pod Borysowem. W r. 1813 w oblężeniu Modlina. W r. 1812 pod Możajskiem ranny w nogę prawą od granatu. W r. 1813 przez kapitulację wzięty w niewolę wojen-

ną, z której puszczony do domu. 10 Października 1822 r. uwolniony od służby.

*

*

*

Feliks Pietrzak, syn Piotra i Agnieszki. *Stanu wiejskiego*. Urodzony w Lipnie, o obw. Opoczyńskim 13 lutego 1792 r.

Wszedł w służbę 16 Listopada 1812 r. z zaciągu do pułku 14 piechoty X. Warszawskiego.

27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów.

Odbył kampanię r. 1813 przeciw Sprzymierzonym. Był w bitwie pod Lipskiem.

Wzięty do niewoli, po dwóch miesiącach puszczony.

30 Września 1825 r. uwolniony od służby dla lat wysłużonych.

*

*

*

Maciej Barsicki, syn Józefa i Franciszki. *Stanu wiejskiego*. Urodzony we wsi Dyminach w obw. Kieleckim 15 Września 1794 r. Wszedł w roku 1812 na żołnierza do pułku 16 piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię 1812 r. w Rosyi. W r. 1813 przeciw Sprzymierzonym. 1812 r. był w bitwie pod Pawłowicami. 1813 r. pod Loebau i Lipskiem. 16 Listopada 1816 r. dymisyonowany w stopniu sierżanta.

*

*

*

Stanisław Matuszczyk, syn Szymona i Maryanny. *Stanu wiejskiego*. Urodzony we wsi Domaszewicach, w obw. Kieleckim 10 Grudnia 1785 r. Wszedł do służby 20 Sierpnia 1810 r. z zaciągu do pułku 6 piechoty X-twa Warszawskiego. 1811 r. 15 Lutego przeniesiony do pułku 3-go piechoty X. Warszawskiego. 1814 r. 27 Grudnia wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów.

Odbył 1812 r. kampanię w Rosyi.

1813 r. przeciw Sprzymierzonym. W roku 1812 był w bitwie pod Pawłowicami i Uściługiem. 1813 r. pod Gabel i Lipskiem. Wzięty w niewolę, z której po 4 miesiącach puszczony.

14 Lipca 1821 r. otrzymał jedną belkę.

30 Września 1825 roku zwolniony od służby dla lat wysłużonych.

* * *

Tomasz Cedro, syn Stanisława i Jadwigi. *Stanu wiejskiego*. Urodzony 28 Grudnia 1793 r. we wsi Woli Jachowej, obw. Stopnickiego. Wszedł w służbę 20 Stycznia 1813 roku z zaciągu do pułku 8 piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów.

Odbył kampanię 1813 roku w Saxonii przeciw Sprzymierzonym. 1813 roku przeniesiony ranny do lazaretu. Po wyzdrowieniu puszczony do domu. Był w bitwach pod Bagel, Loebau, Pöning i pod Lipskiem. Ranny pod Lipskiem w łydkę prawej nogi od kuli karabinowej. 23 Września 1824 roku zwolniony dla lat wysłużonych.

* * *

Kazimierz Krulikowski, syn Marcina i Katarzyny. *Stanu miejskiego*. Urodzony w Radoszycach, obw. Opoczyńskiego 2 Września 1789 r. Wszedł w służbę 10 Stycznia 1811 r. na żołnierza do pułku 16 piechoty X. Warszawskiego. 27 Grudnia 1814 r. wcielony do batalionu wzorowego grenadyerów. Odbył kampanię 1812 roku w Rosyi.

W roku 1812 był w bitwach pod Smoleńskiem, Możajskiem i Borysowem. Ranny raz jeden. 31 Maja 1818 roku dymisyonowany.

*

*

*

Można na razie poprzestać na wymienionych tu nazwiskach i faktach.

Ludzie są odmiennych stanów, z różnych okolic kraju rodem, lecz fakta powtarzają się jednostajnie, jakby pochod miarowy szeregów wojska, posłusznych rozkazowi losu... Idą tedy dzieci miast i wiosek w bój z nieubłagany żywiołem, z przemożnymi siłami wojsk europejskich. Ze śnieżnych przestrzeni Wschodu, przerzuca je rozkaz wodza do środka Europy, gdzie znajdują po odniesionych ranach, bądź chwilowy wypoczynek, bądź też nadzieję powrotnego marszu do Ojczyzny, dla dosłużenia się jednej „belki”, lub dwóch „belk” i otrzymania abszytu po wysłużonych latach niedoli.

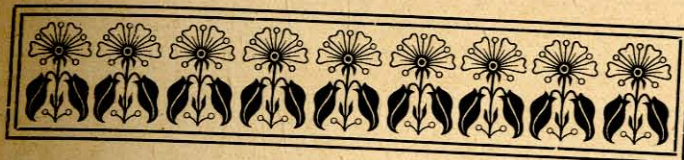
W księgach rodowodów, z których kilka jedynie miałem przed oczyma, wymienieni są wojacy, którzy w chwili ich opisywania należeli do żyjących jeszcze. Lecz niema ksiąg, wykazujących dziesiątki tysięcy poległych na polach bitew... Nad tymi—na wieki już zawarło się wieko trumny zapomnienia.

Niechże więc baczne oko dziejopisa przeniknie przynajmniej mroki, które dotąd losy szczęśliwszych ich towarzyszków broni okrywały, i niech wskrzesi ich skromne nazwiska, lecz dzielne czyny, do nowego życia — w nieśmiertelnej serc rodaków pamięci...

LUDWIK GUMFLOWICZ.

JANOWI K. KOCHANOWSKIEMU

poświęcam.



LUDWIK GUMFLOWICZ

(NIECO WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH).

Istotną przysługą wyświadczył p. Stanisław Posner nauce i pamięci wyjątkowo zasłużonego, tragicznie w dniu 20 Sierpnia 1909 roku w Styryjskim Grazu zgasłego, profesora socjologa, Ludwika Gumpłowicza, wydaniem książki poświęconej życiorysowi i całokształtowi prac jego, stanowiących podstawę i uzasadnienie nauki nowej o *społeczeństwie*, niedawno jeszcze przez rutynistów nieuznawanej, dziś już sięgającej szczybla umiejętności, wykładanej z katedr uniwersyteckich wielu krajów i posiadającej wyznawców, zgrupowanych w towarzystwach socjologicznych.

Wszystko, cokolwiek pietyzm dla zgasłego uczonego i troska o spopularyzowanie jego nauki stanowiły warunek nieodzowny wartości podjętego przez biografa-krytyka zadania, wszystko to znajdujemy na kartach książki Posnera.

Obok formy wykładu poprawnej i potoczystej, obok sumiennego rozbioru prac przekazanych nauce

i potomności przez Gumplowicza, uznać należy trzeźwy i spokojny, niepozbawiony przytem krytycznego zmysłu, pogląd biografa na doniosłość spełnionego przez zmarłego socjologa zadania, pogląd, ogrzany owem ciepłem czującego serca i rozjaśniony światłem nieprzyćmionego stronnictwem umysłu, które każdej pracy biograficznej nadają urok szczerości i stawiają ją w rzędzie iście wartościowych badań.

Dla piszącego przyczynek niniejszy ma książka Posnera i z tego względu znaczenie, iż rozbudziła w nim wspomnienia stosunku zawiązanego z Gumplowiczem przed wieloma laty, bo jeszcze w szóstym dziesiątku ubiegłego stulecia, stosunku, który—z przerwami—trwał i ciągnął się do ostatnich miesięcy tragicznego zgonu, utrwalony listami, niepozbawionemi wartości naukowej, a które dziś, stanowiąc dla mnie cenną pamiątkę osobistą, mogą służyć jednocześnie za wskazówkę, ułatwiającą bliższą znajomość psychologii zmarłego.

*

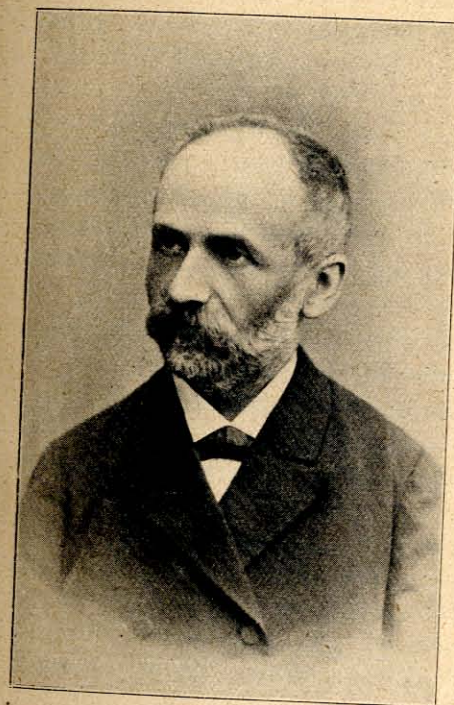
*

*

Poznałem był ongi Gumplowicza w Krakowie, jako młodego, dopiero na krótko przed zbliżeniem się naszem ku sobie doktoryzowanego słuchacza praw uniwersytetu Jagiellońskiego. Już wówczas zjednał on sobie poważne w kołach naukowych uznanie pracą samodzielną *o woli ostatniej w rodzaju dziejowym*, a głównie badaniami z zakresu prawodawstwa dotyczącego *żydów polskich w epoce Piastowskiej*.

Przedmiotowi temu, przed laty zupełnie nowemu, gdyż oprócz rozprawy Czackiego *o żydach* i paru bro-

szurek drobniejszych, w literaturze polskiej żadnych poważniejszych w tej materii opracowań nie było, i ja się podówczas poświęcałem, ogłosiwszy tomik pierwszy *Historii żydów za Piastów*, pracę młodzieńczą,



Ludwik Gumplowicz.

a mimo to życzliwie przez krytykę przyjętą, gdyż między jej recenzentami byli mężowie głośnego w nauce nazwiska, jak np. Szujski, Bartoszewicz, Aleksander Krajewski i inni, którzy ważność podjętego zadania

łaskawie ocenili i autora jej do dalszych w tej mierze poszukiwań zachęcić pragnęli. Pamiętną będzie dla mnie chwila, gdy podczas wykładów prawa cywilnego w b. Szkole Głównej Warszawskiej, prof. Holewiński, objaśniając historycznie art. 7 kodeksu cywilnego polskiego, określający prawa żydów w Królestwie Polskim, między autorami wymienił i pracę moją,—swego młodocianego słuchacza i ucznia. Niemniejszy zaszczyt uczyniony mi został w dziele dziekana profesora Walentego Dutkiewicza, gdy uczony ów badacz, wydając komentarz do projektu prawa cywilnego kanclerza z czasów b. Rzplitej, Jędrzeja Zamoyskiego, pochlebnie w nim o mojej *Historii żydów w Polsce* uczynił wzmiankę.

Ta to właśnie wspólność zadania, które miało na celu wyświetlenie stanowiska żydów polskich w prawodawstwie dawnem polskim, zbliżyła mnie do Gumpłowicza i zacieśniła między nami na długo węzły zobopólnej sympatii, a wreszcie i przyjaźni.

*

*

*

Lata miały. Okoliczności czasowe nie pozwoliły Gumpłowiczowi pracować naukowo na katedrze uniwersyteckiej w Krakowie. Nie zwalczwszy uprzedzeń ze strony wpływowych na tym gruncie czynników, zmuszony był Gumpłowicz opuścić Kraków i przenieść się wraz z rodziną do Grazu styryjskiego, gdzie pozyskał wreszcie możliwość poświęcenia się wyłącznego studiom nauk państwowych i społecznych i, przez lat przeszło czterdzieści, jednał sobie, obok przeciwników, i gorących dla głoszonych teorii naukowych wielbicieli.

Ów znamienny w życiu uczonego epizod zerwania z krajem i z nauką polską znalazł w książce Posnera należyte wyświetlenie, na podstawie odnalezionego między papierami ś. p. senatora Romualda Hubego listu Gumpłowicza, w którym tenże dał folgę rozgoryczeniu, z powodu pozbawienia go możliwości pracowania w ojczyźnie własnej, dla nauki polskiej.

Z żalami tej natury zwracał się Gumpłowicz i do mnie w listach, któreśmy ze sobą w ciągu ostatnich lat dziesiątków, kiedy niekiedy, zamieniali. Ożywiła się owa korespondencja przed kilkanaście laty z okazji katastrofy rodzinnej, która profesora wygnańca spotkała, gdy utalentowany, umysłu badawczego i przenikliwego, syn jego, Maxymilian, zakochawszy się na zabój w sławnej poetce polskiej, pod jej oknami w Gracu odebrał sobie życie, ku niewysłowionemu żalowi rodziny i ku niepowetowanej szkodzi nauki historycznej polskiej. Niestety to dało osumpt profesorowi Gumpłowiczowi do wyrzekań na przesładujące go niechętnie losy, lecz jednocześnie pobudziło go do odtworzenia z pozostałych po ofercie chwilowego obłędu fragmentów badawczych z zakresu zamierzonych dziejów Polski, całokształtu teorii naukowej, zbudowanej przez syna i do ponownego nawiązania stosunków ze światem naukowym polskim. Pomocną w tej mierze rękę podali Gumpłowiczowi dwaj młodzi uczeni polscy: Ignacy Chrzanowski i Jan Kochanowski. Dzięki tej ich pomocy dorobek naukowy ś. p. Maxymiliana Gumpłowicza, z wielkim trudem i poświęceniem ojca ocalony, mógł w czasopismach: *Ateneum* i *Przeglądzie historycznym* ujrzeć światło dzienne.

*

*

*

Konieczność odnowienia studyów z zakresu historii żydów w epoce Piastowskiej, zupełnie przez prof. Gumplowicza w Grazu zaniedbanych, dała mu, jak wzmiankowałem, asumpt do żywszej ze mną korespondencji. Ona to właśnie stanowić będzie treść niniejszego zarysu, jako cenna wskazówka poglądów socjologa na sam przedmiot, jako też i na zadania historii wogóle, w stosunku do socjologii.

Pragnąc objąć należycie i zrozumieć urywki naukowe przez ś. p. Maxymiliana Gumplowicza pozostawione, a skreślone znakami stenograficznymi niemieczeniami, zabrał się prof. Gumplowicz do nauki stenografii i tę przyswoił sobie należycie. Trudniej wszakże było mu, jako zupełnie z orbity stosunków naukowych polskich wytrąconemu, zorientować się w świecie nauki polskiej, reprezentowanym przez mężów, o których w Grazu słyszeć sposobności nie miał; trudno było badaczowi, pozbawionemu w tem mieście materiałów źródłowych, a nawet książek polskich, uporać się z trudnościami, jakie nastęrczały szkiecowo traktowane obrazy i studia zmarłego syna, sięgające zamierzchłych czasów Słowiańszczyzny i, dlatego, nie dziw, że gdy pierwszy fragment pośmiertny ś. p. Maxymiliana przesłany został do redakcji warszawskiego *Ateneum*, podówczas w dziale historii przez niewygasłej pamięci Stosława Łagunę kierowanego i przez czas długi w druku się nie ukazywał, prof. Gumplowicz, uprzedzony przez Weryhę, a właściwie przez Chrzanowskiego, iż fragment ten oddany został do oceny Łagunie, zdziwił się niepomniernie, iż ów nieznany mu podówczas zupełnie „Stosław Łaguna“ miał być rze-

czoznawcą w tak ważnej, jak historia średniowieczna Polski, materii!...

Echo owego nieporozumienia rozbrzmiewa w liście prof. Gumplowicza, pisanym do mnie 26 Października 1899 roku, w którym na seryo dowiaduje się: co zacz jest „ów Łaguna?“

Dopiero, gdym wyjaśnił rozżalonemu ojcu wydawcy pośmiertnych pism syna, istotną doniosłość nazwiska i zasług naukowych ś. p. Stosława Łaguny w literaturze polskiej, jego skromność bezprzykładną, przy ogromie wiedzy, jaką się odznaczał, — żal niewczesny Gumplowicza zmienił się z czasem w szczerą adorację gruntownej uczoności owego niepospolitego badacza polskiego.

„Kochany Alexandrze! — pisał mi Gumplowicz w pomienionym liście — Chętnie korzystam ze sposobności, kiedy mam interes w Warszawie, żeby Ciebie molestować — a w zamian mieć od Ciebie znak życia!“

„Rzecz taka. We Wrześniu posłałem był redakcyi *Ateneum* rozprawę historyczną z teki pozgonnej syna mojego: „*Wyprawa Pomorska Bolesława II*“. Po czterech tygodniach zapytałem: co słychać? Niema odpowiedzi. Nareszcie przez Weryhę urguję i dowiaduję się, że „były redaktor Łaguna“ zabrał rozprawę i nie wydaje“.

„Proszę Cię, Kochany Alexandrze, o wyjaśnienie: kto jest ów Łaguna?“

„Wyobraź sobie, ja tyle się namozoliłem, na stare lata *kulem i wykulem* stenografię niemiecką, żeby odczytać pismo syna. Przepisałem je wszystkie, posyłam do *Ateneum*, a tu „Łaguna nie wydaje“.

Echa przeszłości.

„Cóż to za *Wirtschaft*? Napisz że mi kilka słów: kto to jest i co mam począć, by od niego wydostać rozprawę, której nie chciałbym drugi raz przepisać?”

„Wybacz, że Cię bałamucę, ale przy takiej sposobności dowiadujesz się, że ja jeszcze żyję, a ja się dowiem, co Ty porabiasz.

Serdecznie Cię pozdrawiam.

Twój Ludwik.

*

*

*

List następny Gumplowicza z 30 października 1899 roku jest już expiacją, za popełnioną winę nieznamośności Łaguny, co starałem się osłodzić mimowolnemu grzesznikowi zarysem działalności uczonego i jego stanowiska kierowniczego w redakcji najpoważniejszego wówczas miesięcznika w Warszawie — *Ateneum*.

„Kochany Alexandrze! — pisał — Przedewszystkiem serdecznie Ci dziękuję za list. A potem okropnie się wstydzę! Nic a nic nie słyszałem nigdy o żadnym Łagunie. Otóż to są smutne następstwa, jeżeli człowiek ćwierć wieku siedzi w Styryi między „Stock Steyrerami.”

„Nadto, od ćwierci wieku nie obchodziła mnie historia kochanej Ojczyzny...

„Cały ten dział wiedzy ludzkiej zostawiłem biednemu synowi mojemu. Dopiero po śmierci jego, kiedy się zabrał do spuścizny jego literackiej, zacząłem po nim trochę się rozglądać. Lecz i w tej części historii polskiej (wieki: X, XI i XII) dotąd nie spotkałem się z żadną pracą Łaguny. Musiał on późniejsze czasy obrabiać. Przyrzekam Ci jednak, że się

teraz z nim zapoznam, choć to nie łatwo w tym głupim Grazu, w którym nie ma książek polskich. Z kartki mojej domyśliłem się już, co za *nieporozumienie* zaszło. Rozumiałem wiadomość, od Chrzanowskiego otrzymaną, tak, że „Łaguna, były redaktor zabrał rozprawę i nie wydaje” — byłem w desperacyi, bo chodzi mi o ratowanie jednej myśli nieboszczyka syna mojego.”

„Nazajutrz po napisaniu listu do Ciebie odebrałem od Łaguny list, z wiadomością, że rozprawę przyjmuje dla *Ateneum* i że będzie ogłoszona w tym roku jeszcze.”

„A teraz powiem Ci, o co chodziło w wydanej przeze mnie książce: — „*Zur Geschichte Polens*”. W jednym miejscu napisano: że Bolesław Śmiały oblegał „Gradec” (jak pisze Gallus) i że jest zamek Garc przy Szczecinie. Nie wiedziałem, wydając, że ta rzecz jest sporną, a raczej, że historycy nasi uważają ten zamek za zamek Gradec, przy Opawie na Śląsku.”

„Dopiero w *Kwartalniku historycznym lwowskim* przeczytałem recenzję młodego Kętrzyńskiego: „że myli się Gumplowicz, bo to nie Garc przy Szczecinie, tylko Gradec przy Opawie.”

„Zaczynam tedy wertować manuskrypta syna. Nauczywszy się stenografii niemieckiej, której nie znałem jeszcze przed rokiem, znajduję *obszerną uwagę* (taki „Excurs” prawdziwie niemiecki!) o tej kwestyi i dowód, że *mylnie* historycy uważają Gallusowski „Gradec” za Ślązki Gradec i że to jest Garc (po polsku *Gardziec* na Pomorzu). Otóż, na łeb i szyję przepisałem cały „Excurs” i posłałem do *Ateneum* i zdaje mi się, że argumentacya nieboszczyka jest

słuszna. Otóż Łaguna, zdaje się, również uważa rzecz za dobrą".

"Pojmujesz, jak mnie ta rzecz żywo obchodzi, bo robię sobie wyrzuty, iż wydałem książkę bez owego wyjaśnienia!"

*

*

*

Były to, w chwili gdy Gumplowicz powyższe kreślił słowa, czasy tak zwanej Dreyfussjady, która poruszyła umysły całego prawie świata, i podzieliła myślącą i czującą ludzkość na dwa wrogie sobie obozy: wierzących w winę ex-Dreyfussa i jego obrońców. Poza tarczami osobistości i interesów politycznych kryły się w owej sprawie wiecznie żywe i wiodące ze sobą bój zażarte zasady postępu i wsteczności, wolnomyślności i fanatyzmu religijnego, które Gumplowicza, jako socjologa i baczego obserwatora zjawisk społecznych, niewątpliwie interesowały.

Nic dziwnego przeto, iż w końcu listu, powyżej przytoczonego, Gumplowicz, ni ztąd ni zowąd, potrącił o sprawę Dreyfussa i pisał tak:

"W roku 1894 napisałem rozprawę do *Revue des Revues*, w której sformowałem taką tezę socjologiczno-matematyczną: *wysokość kary pozostaje zawsze w stosunku prostym do oddalenia grupy oskarżonego od grupy sędziów*. Na to René Worms pisał mi: Jakże Pan możesz tak uogólniać zdanie, które może tylko w Prusiech dałoby się zastosować? Odpowiedziałem mu: *mon cher ami!* Przypatrz się dobrze sprawie Dreyfussa (był wtedy pierwszy proces) a przekonasz się, że i do Francji formułka moja da się zastosować.

Sądzę, że dziś Worms wierzy w moją formułę... To trudno! Kto wie, że grupy socyalne między sobą zachowują się wzajemnie, jak drapieżne zwierzęta, jak szakale i tygrysy, tego żadna Dreyfussjada (a jest ich bez liku wszędzie) nie zadziwi!

Serdecznie Cię pozdrawiam!

Twój Ludwik.

*

*

*

Pesymizm Gumplowicza w zapatrywaniu się na ustrój społeczeństwa jego teoria „walki ras“, będąca jakoby źródłem powstawania państw, jakkolwiek znalazła następnie, wbrew wszelkiemu spodziewaniu, poparcie w tezie prof. Piekosińskiego, który powstanie państwa polskiego przypisał „najazdowi“, — ów pesymizm bezwzględny, wysnuty z poglądu na państwo, jako na wytwór naturalny, bez woli wyższej Opatrznościowej potęgi poczęty — stanowił źródło niechęci kół kierowniczych naukowych w Austrii ku cudzoziemskiemu profesorowi, który takie teorie, podważające majestat monarszy „z Bożej łaski“ wyprowadzany, z katedry publicznie wygłaszał.

Gumplowicza życie walk i zawodów do sarkazmów i goryczy usposabiało.

Życie jego domowe, jakkolwiek osładzane miłością zacnej i kochającej go żony, zamąciły ciosy nagłe. Pisał mi o tem 19 czerwca 1902 roku w słowach:

„Że starzy ludzie chowają starszych jeszcze od siebie, to zwykła rzecz. Smutniej jest młodszych chować... to mój los. I młodszego brata i bratanka w ostatnim czasie straciłem. Trudno — takie życie —

z tem się trzeba oswoić żyjąc długo — bo mnie się zdaje, że już strasznie żyję długo — 65 rok!“

Kiedym mu doniósł o śmierci wspólnego przyjaciela naszego w Berlinie, Juliana G., zdobył się na pesymistyczną refleksję.

„I Julianowi nie było dobrze i nam nie jest dobrze. Urodziliśmy się na przełomie dwóch światów zapatrywać i cierpimy na tem. I tak źle i tak źle — trudno! Rozwój idzie swoją drogą, o jednostki nie pyta, czy im źle, czy dobrze...“

Lecz znowu nauka i związane z nią zadania wzięły nad Gumpłowiczem górę. Otrząsnął się z chwilowego zniechęcenia i z zapalem zabra się do dalszego wertowania papierów swego syna Maxymiliana.

„Chciałbym zasięgnąć Twojej wskazówki — pisał mi — w sprawie traktatów z czasów Piastowskich oraz w sprawie legendy o Abrahamie Bech, o których wspomina syn mój w rozprawie, którą chcę wydać, a nie wiem, *zjakd* on o nich wiadomości zaczerpnął?“

Po nadesłaniu mu odpowiedniego materiału informacyjnego, otrzymałem 14 Lipca 1902 roku list tej osnowy:

„Dziękuję Ci serdecznie za pamięć i za przysłanie mi tabliczki z wizerunkiem monet hebrajskich. Jeżeli mnie pamięć nie myli, jest to ta tabliczka którą umieściłeś w I tomie Twojej Historii. Bardzo mi będzie pomocną, bo dzieła Twego teraz nie mam. Posiadałem je swego czasu, potem oczywista rzecz, synowi memu Maxymilianowi dałem ze wszystkimi *Polonicami*, kiedy się przesiedlił do Wiednia. On zaś przed śmiercią zapisał bibliotekę przyjacielowi swemu *Szorrowi* i tak, teraz z całą biblioteczką syna dostała

się książka ta do Lwowa. Szorrr chwilowo bawi w Berlinie, gdzie się przygotowuje do docentury orientalnych języków we Lwowie.

„Potrzebowałem wyjaśnień co do monet Piastowsko-hebrajskich z tego powodu, że zajęty jestem obecnie wydaniem ciekawej rozprawki syna mego Max., „Początki religii żydowskiej w Polskiej“. Dowodzi on w niej, że żydzi polscy w wielkiej masie, zwłaszcza zaś na Wschodzie, ale aż do Wisły i Wielkopolski są potomkami ludności handlującej, która była w Polsce już od V, VI-go wieku i która pochodziła w jednej części od Chazarów, lub też w walkach Chazarów z Gotami, panami późniejszymi Polski, stała po stronie Chazarów i od nich przyjęła religię żydowską“.

„Widzisz, że ta rzecz jest dosyć fantastyczną i ja długo się wahałem, czy tę rzecz wydać? To też zostawiłem to sobie na sam koniec, wydawszy pierwiej to rzeczy o Baldwinie i Gallusie, które mi się wydawały więcej ugruntowane“.

„Niemniej jednak, ponieważ w tej rozprawie o żydach jest bardzo dużo ciekawych szczegółów, a nadto główna myśl, — że żydzi od tych Chazarów — żydów pochodzą — zawiera z pewnością szczyptę prawdy: zająłem się teraz jej wydaniem“.

„Trudność w tem zachodziła, że rozprawka ta, była jako odczyt przedstawiona w wiedeńskim *Ognisku*, a zatem tekst bez żadnej noty t. j. bez żadnych *pièces justificatives*. Te zaś oczywiście znajdowały się w różnych excerptach i notatkach, porozrzucanych po skryptach i notesach autora, notabene, pismem stenograficznym niemieckiem, któremu się dopiero po

śmierci syna musiał nauczyć, żeby te rzeczy odcyfrować“.

„Otóż, jednym argumentem, mającym popierać *rzeczy* w Polsce i późniejszy *wpływ ich* jeszcze za pierwszych Piastów, mają być te monety hebrajskie, a między temi te, z napisami Abraham (*Pacha*) czyli *Peh* mają dowodzić Chazarszczyzny, bo Bech, czyli Peh, miało być nazwą *urzędu* Chazarskiego: *Namiestnik*. Otóż o tym Peh pisze autor w tekście, ja zaś odnośnej notatki (skąd wzięta wiadomość) w skryptach nie znalazłem“.

„Dziwisz się pewnie, że się tą rzeczą tak gorliwie zajmuję. Na starość, w 65 roku życia, wróciłem do studyów polsko-żydowsko-historycznych, które mnie przed 45 latami już zajmowały. Ale nam nie śniło się o historii żydów w Polsce między XII a XIII wiekiem!“

„Wygląda ta rzecz wprawdzie bardzo fantastycznie, ale cóż to znaczy?“

„Cała historia Polski w pierwszych wiekach jej bytu jest fantastyczna, a co dziś piszą Wojciechowscy, Piekosińscy, Potkańscy etc. to wszystko w daleko wyższym stopniu jest fantastyczne!“

„A propos! Jeszcze jedną prośbę mam do Ciebie. W jednym miejscu rozprawki jest mowa o zakazie żydom pobytu na Mazowszu. Otóż tę rzecz wprawdzie pamiętam, że jest prawdziwą. Na Mazowszu nie wolno było żydom osiadać — ale nie wiem, gdzie ów zakaz się znajduje? Szukałem w Czackim, w Bandtkiego: *jus polanicum*, które tutaj mam, ale tam nie znajduję tego — a jednak chciałbym w nocy podać źródło. Ty pewno to wiesz, bo w twojej książce pewnie jest podane. Otóż, proszę Cię, napisz mi, gdzie i na

jakiej stronnicy znajduje się odnośny zakaz i z jakiej daty? Wybacz, że Cię tyle bałamucę. Z listu Twego widzę, żeś wrócił już ze wsi.“

„Ja, *od lat*, nigdzie, a nigdzie nie wyjeżdżam — nie przerywam sobie prac, bo czasu wcale nie mam. Chciałbym przez te wakacje załatwić się z tą rozprawką. Szkoda, że już niema *Ateneum*! Wydrukuję ją w krakowskiej *Krytyce*, a jak Pan Bóg da życie, to zabiorę się jeszcze do ostatniego wydawnictwa „*Uwag nad Kadłubkiem*“, które również dosyć są ciekawe, lecz z mojej strony wymagają studyów, aby się zorientować w tej materii, zupełnie mi obcej — bom się nigdy tem nie zajmował. Koniec końcem, powinienem jeszcze choćby 10 lat żyć, żeby to wszystko pokończyć.

Serdecznie Cię pozdrawiam

Twój Ludwik.

*

*

*

W jednym z listów moich do Gumplowicza poruszyłem kwestię stosunku historyi do socjologii, przyczem, o ile sobie przypominam, wyraziłem przekonanie, że socjologja, jakkolwiek nauka jeszcze młoda, może w przyszłości wielkie oddać usługi dziejopisarstwu, zwracaniem uwagi na te strony życia społeczeństw, któremi się historycy dotychczas albo zupełnie nie zajmowali, lub też zajmowali mimochodem.

Takie uznanie zasług umiejętności nowej, przez Gumplowicza z namaszczeniem apostoła propagowa-

nej, znalazło życzliwe echo w jego odpowiedzi, którą mi 21 Stycznia 1903 r. nadesłał.

„List Twój — pisał — ogromnie mnie ucieszył, bo okazuje się z niego, że nawet z historykiem zgadzam się zupełnie w zapatrywaniu na historię! I to najzupełniej zgadzam się z Tobą, tylko robię jeszcze koncesję i wyjątek ten, że „krytycznym historykom“ jak np. Wojciechowskiemu, przyznaję wielkie zasługi około nauki — bo pomagają poznawać *prawdę*. Ale, że Ty, jako historyk, *uznajesz* rację bytu socjologii, która bada „prawą historię“ — to mnie bardzo cieszy, bo zwykle historycy (np. Below w ostatnich N-rach *Allgem. Zeitung Beilage*) nie chcą nic słyszeć o socjologii, a tem mniej chcą jej przyznać taką rolę.

„A propos twego *Towarzystwa przyj. nauk*, cieszę się, że o niem pochlebne czytałem sprawozdanie. Masz wielką zasługę, żeś opisał dzieje tego grona naukowego. Zappełniłeś nią lukę w dziejach *kultury polskiej*.“

„Z *Prawdą* jestem teraz w rokowaniach. Nie mają miejsca dla pracy syna mego, a nigdzie indziej wydrukować jej nie mogę. Jelenta zachorował na artystyczność w swoim *Ateneum. Biblioteka Warsz.* nie wydrukuje jej, z powodu stanowiska nieprawomyślnego autora, a sam własnym nakładem, wydać nie mogę, bo to wygląda nie dobrze... Nacieram na Bukowińskiego, by przyjął. Ciebie ta rzecz bardzo zajmie, przekonasz się, choć trochę fantystyczności jest w tem.“

„A zatem z Nowym Rokiem dalszych dzieł artystyczno-histerycznych i *last not least* — „*Strof*“ nowych życzy Ci stary druh

Ludwik.

*

*

*

W latach ostatnich przed katastrofą z roku 1909 rzadziej korespondowałem z Gumpłowiczem. Otrzymywałem od niego, kiedy, niekiedy, listy krótkie, z zaproszeniem nagłaczem do Grazu, by „pogawędzić szerzej o różnych sprawach, które nas zawsze żywo obchodzą“ i z wiadomościami o synu Władysławie. Zbierałem się wprawdzie od dawna do odwiedzin uczzonego, o którym coraz częściej spotykały się w czasopismach wyrazy uznania, z okazji rozpo- wszechniających się szybko, nie tylko w Europie, lecz i w Ameryce, Towarzystwach socjologicznych, krzewiących teorie i zasady Gumpłowicza. Świat polski, jak zazwyczaj, był jednym z ostatnich, dokąd przeniknęła bliższa wiadomość o jego pracach i zasługach.

Kraków nie porzucił swego obojętnego, jeśli nie wrogiego, względem Gumpłowicza stanowiska, z racji poglądów uczzonego, nie licujących z religijnością i prawomyślnością w rzeczach wiary.

Do spopularyzowania osoby i teorii profesora w Polsce wiele się przyczyniło czasopismo Świętochowskiego *Prawda*, znagłiwszy Gumpłowicza do wydania *Zasad socjologii* w języku polskim. Zawiązał się nadto nader blizki stosunek między Gumpłowiczem a Janem Korwinem-Kochanowskim, którego prace, oparte na filozoficznych badaniach, wniosły do socjologii pierwiastek nowy, metafizyczny, uzupełniający organicznie poglądy, osnute przedtem wyłącznie na naukowo-przyrodniczych, pozytywnych podstawach.

Badania Kochanowskiego znalazły w Gumpłowiczu gorliwego zwolennika i za jego pośrednictwem przeniknęły do nauki niemieckiej, francuskiej i włoskiej i dziś nazwisko młodego polskiego myśliciela nie jest już obcem Europie.

Rok 1908 stanowił ważną w życiu Gumpłowicza datę. Z okazji siedmdziesięciolecia jego urodzin odbyły się w Grazu uroczystości, zainicjowane przez uniwersytecką młodzież tamtejszą, na którą z rozmaitych krajów przybyli delegaci Towarzystw socjologicznych, by wynurzyć hołd profesorowi.

Zanim i ze swej strony mogłem być to uczynić osobiście, w serdecznych słowach wynurzyłem jubilatowi powinszowanie i życzenia, na co w dniu 16 Marca 1908 r. następującą pełną żalu i smutku, jakby w przeczuciu blizkiej już nieszczęsnej chwili, otrzymałem odpowiedź.

„Dziękuję Ci serdecznie — pisał Gumpłowicz — za powinszowanie i życzenia.“

„To uczniowie moi tutejsi rozgłosili po gazetach tę datę 70-tych urodzin moich i takiego hałasu narobili po świecie. Dalibóg, wolałbym, żeby ten dzień był niepostrzeżenie minął! Mnie, ani perspektywa w tył, ani naprzód, niestety, nie może być wesołą... Dużo katastrof przeżyłem, a teraz najcięższa mnie dotyka. Żona nieuleczalnie na oczy zapadła. Katarakta... grozi ociemnienie... Operacja wątpliwa... Więc widzisz, mój kochany, że tak aż do grobowej deski jakoś los mnie prześladowuje — *a jedyna pociecha tylko w tem, że raz przecież wszystko się skończyć musi i że mi chyba już niedaleko do tego końca.*“

„Prawda, że na polu nauki doczekałem się pe-

wnej satysfakcji — poniekąd zwyciężyłem młodzież. Uczniowie moi są po mojej stronie i teorie moje propagują. W dniu 70-tych urodzin moich założyli tu „Towarzystwo socjologiczne i t. d.“

„Ale te powodzenia na polu nauki przyszło mi ciężko okupić niepowodzeniami w życiu rodzinnem.“

„Ha! trudno, trzeba się i z tem wszystkim godzić!“

„Mam do Ciebie prośbę. Jestem mocno zaniepokojony stanem zdrowia J. K. Kochanowskiego. Ostatni list pisał mi, będąc już chory na zapalenie płuc. Nie chcę do niego pisać, aby go nie molestować; ani też żony pytać się nie mogę, bo cóż? biedna, w kłopotach i umartwieniu, — nie mogę jeszcze żądać, by mi pisała. Czybyś nie był tak łaskaw dowiedzieć się, jak się on ma? czy lepiej? i na kartce pocztowej słówkiem mi donieść.“

„Wybacz, że Cię molestuję, ale nie mam zresztą w Warszawie nikogo, tylko Was dwóch. Jeszcze raz dziękuję serdecznie za list i ściskam dłoń Twoją.“

Twój stary druh

Ludwik.

W kilka dni później dn. 29 Marca 1908 r., po otrzymaniu odemnie wiadomości o stanie zdrowia Kochanowskiego, pisał mi Gumpłowicz:

„Bardzo Ci dziękuję za ostatnią kartkę z relacją o Kochanowskim.“

„Byłem o Niego bardzo niespokojny, bo trzeba Ci wiedzieć, żeśmy się bardzo zaprzyjaźnili i ja mu też dużo zawdzięczam. Pomógł mi dużo do wydawnictw rozpraw historycznych ś. p. syna mojego, bo

ja w historii polskiej byłem zupełnym profanem i rady Jego musiałem często zasięgać. A przytem, poznałem w nim znakomitego socjologa i filozofa i dziwię się tylko: zkąd się taki wziął *do nas*, bo dotąd dla naszej rodzimej filozofji nie miałem dużo respektu — ale jego „*Echa prawnika*”, a zwłaszcza ta druga część, którą czytam teraz w rękopisie, djabło mi imponuje! Daję Ci słowo, że to jest moje głębokie przekonanie: zasłynie on kiedyś *w świecie* jako filozof wielki!”

„Więc też skóra na mnie cierpła, gdy czytałem o jego „*pneumonji*”.

„Chwała Bogu, że mu lepiej, oby się tylko szanował, jako rekonwalescent.”

„Jeżeli tam w Warszawie macie broszurkę *Zukunft* Hardena, to przeczytaj sobie w ostatnim numerze przedwczorajszy mój artykuł „*Der Staat*”. Uśmiejesz się ze słówka pożegnania, które palnąłem pod adresem kolegów *Staatsrechtlerów*!”

„Już tam my obaj nieźle się trzymamy, bo choć to 70-ka (wszak i Tobie może niedaleko do niej!) a jeszcze piórem machamy!

Serdecznie Cię pozdrawiam

Ludwik.

*

*

*

Tegoż samego roku 1908 we Wrześniu zdobyłem się wreszcie na odwiedzinę Gumpłowicza w Grazu. Wiedziałem, że wizyta moja nie może być długa, gdyż uprzedził mnie Kochanowski o smutnym stanie zdrowia żony profesora. Pragnąłem jedynie w przelotnej pogawędce wynurzyć Gumpłowiczowi raz jesz-

cze uczucia szczerej dłoń przyjaźni, oraz hołd jubileuszowy, narówni z owemi tłumami czcicieli sędziwego uczonego, które niedawno przedtem zbiegły się do Grazu i rozniosły następnie w podniosłych odezwach po czasopismach Niemiec, Włoch, Anglii i Ameryki pamięć jego niespożytych dla nauki zasług.

Nie miałem nadziei powitania jubilata w progach jego samotni. Uprzedziłem go jedynie listownie, że dn. 1 Września zatrzymam się w hotelu „zum Elephanten” i że, ile to tylko będzie możliwem, pragnę tam na chwilę z nim się spotkać. W hotelu też zastałem kartkę, datowaną 1 Września 1908 roku w słowach:

„Kochany Alexandrze! Dziękuję Ci za kartkę. Uprzedził Cię Kochanowski, w jakiej fatalnej jestem sytuacji. Nie zapraszam Cię więc do siebie, ale o 4½ popołudniu przyjdę do Ciebie do hotelu. Gdybyś o tym czasie nie mógł być u siebie, to zostaw mi wiadomość u portjera.

Do widzenia!

Twój Gumpłowicz.

O naznaczonej godzinie przybył do hotelu gość oczekiwany. Bardzo go znalazłem zmienionym, od czasu mego ostatniego przed kilkoma laty widzenia. Pogarbił się, zmałał i osiwił. Jedynie oczy przenikliwe i bystre zachowały blask młodzieńczy. Pomimo prośb, by zabawiwszy chwilę, wrócił do chorej żony, nie zgodził się na to, lecz zaproponował, bym go odprowadził do domu drogą przez park miejscowy i, w czasie owego spaceru, opowiedział mu szczegółowo o obchodzących go sprawach naukowych war-

szawskich, o planach moich dalszych prac, przede wszystkim zaś o zdrowiu swego ulubieńca, Kochanowskiego. Zastosowałem się do tego życzenia i, podczas przechadzki, doniosłem mu o rozwijającym się u nas stopniowo zamiłowaniu do nauki i o żywszem niż przedtem interesowaniu się rozwojem socjologii na Zachodzie. Niebawem rozmowa nasza, prowadzona zrazu urywkowo, zahaczyła o przedmiot, który Gumplowicza niepomniecznie zajął i kazał mu na chwilę zapomnieć o trapiącej go podówczaś trosce.

Była to kwestya stosunku *cywilizacyi do kultury*. Zastanawiając się nad owemi zjawiskami społecznymi, przyszedłem do przekonania, że dwa owe pojęcia: *cywilizacya i kultura*, zazwyczaj ze sobą identyfikowane, przedstawiają w gruncie znamienne różnice. Są, zdaniem mojem, narody wysoce *cywilizowane*, a jednak nie ujawniające znamion *kulturalnych*, w znaczeniu pielęgnowania zasad *humanitarnych*, stanowiących istotną każdej kultury człowieczej oznakę. Są natomiast społeczeństwa *kulturalne*, a mimo to ujawniające braki *cywilizacyi*, pod względem nadmiaru ich analfabetyzmu. Do tych ostatnich my np. należymy. Do pierwszych można zaliczyć społeczeństwa europejskie, gdzie w parze z wysoką *cywilizacją* nie idzie *kultura*, pielęgnowanie uczuć poszanowania dla właściwości plemion, w skład ich organizmu wchodzących. Idealem narodu, gdzie, zdaniem mojem, pojęcia *cywilizacyi i kultury* są w ścisłej ze sobą spójni, są — np. Anglicy.

Przewagę kultury nad cywilizacją wykazują między innymi Włosi, Francuzi i Hiszpanie. Są zaś narody na Wschodzie Europy bytujące, które ani *cywilizacyi*, ani *kultury* nie posiadają...

Wywodom tym, w formie luźnej pogawędki przedstawionym, przysłuchiwał się Gumplowicz zrazu w milczeniu, poczem jednak, nie tając, że mu dały przedmiot do namysłu poważny, wyraził przekonanie, że w tem znaczeniu, jakie owym pojęciom: *kultura i cywilizacya* nadają, jest pewne nieporozumienie.

Kultura, zdaniem Gumplowicza, jest to utarty w nauce termin, przez który Niemcy np., uprawiający tak zwaną *Kulturgeschichte*, pojmują tak dobrze *cywilizacye*, t. j. umysłowy rozwój społeczeństw, jakoteż i *kulture*, t. j. ogładę obyczajów, bez czego postępu istotnego niemasz.

Różniczkowanie owych pojęć, zdaniem Gumplowicza, jest zbyteczne. W typowem dziele, *O cywilizacyi w Anglii* Buckle'a, mieści się przeważnie materiał kulturalny. W *Kulturgeschichte* Niemców, przeważnie zwraca się uwagę na rozwój *umysłowości* społeczeństw. Specjalizowanie nauk, tyle dziś popularne, nie wychodzi częstokroć na ich korzyść, gdyż wprowadza do nauki pewne graniczne słupy, tamujące rozwój jej organiczny we wszystkich formach i rozgałęzieniach...

Możeby owa rozmowa, prowadzona dłużej, doprowadziła pojęcia nasze do wspólnego mianownika, lecz nie uważałem za właściwe jej przedłużać i skierowałem ją do sprawy najnaglejszej, do sprawy zdrowia nieszczęsnej żony uczzonego.

Usłyszałem wtedy z ust jego zdanie, które mnie do głębi serca wzruszyło i — przeraziło.

Wyraźnie mi oświadczył podówczaś, że przeżywa najstraszniejszą w życiu chwilę i przygotowuje

Echa przeszłości.

się już oddawna do nieuniknionego w nieszczęsnym rodzie Gumpłowiczów losu...

„Syn mój i ojciec — rzekł — skończyli samobójstwem. W niemniej tragiczny sposób zakończyli życie brat mój i bratanek... Ja również *nie zejść ze świata naturalną śmiercią*... Wstrzymuje mnie jeszcze myśl, że biedna żona moja zostałaby bez opieki...

Nie mogłem się zdobyć, słysząc takie wyznanie, na jakiegdyś słowa pociechy. Milczałem. Podał mi na pożegnanie rękę i rzekł:

„Być może, że nie zobaczymy się już w życiu nigdy. Zachowaj dla mnie życzliwe uczucia i wierz, że Ci był oddanym szczerze... A teraz, pozwól, że się oddalę. Nie wiem, co mnie czeka za powrotem do mieszkania... Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy...”

Otarł ręką łzy i spieszenie się oddalił.

W niespełna rok po tej rozmowie, 20 Sierpnia 1909 roku, nastąpiła jednoczesna tragiczna śmierć obojga małżonków Gumpłowiczów, spowodowana rozmyślnym zażyciem gwałtownej trucizny...

*

*

*

Przypomniała tę katastrofę książka Stanisława Posnera. Jest ona jednocześnie wyrazem czci i hołdu, poświęconym pamięci uczonego i tej cennej spuściznie, jaką po sobie potomności przekazał.

Zawdzięczam tej książce wiele chwil rozrzedzenia i smutnych refleksji nad losem uczonego rodaka, który, zdala od swoich, musiał snuć wątek

myśli zaprawionych goryczą i nieszczęściami rodzinemi, a mimo to nie przestawał pracować dla przyszłości ukochanej wiedzy, którą apostołstwem swoim dźwignął na szczybel możliwej doskonałości i zapewnił jej należne, wszechświatowej sławy stanowisko.

KALISZANIE NIEMOJOWSCY.

KARTKI ARCHIWALNE Z LAT 1820—1830.

ALFONSOWI PARCZEWSKIEMU,
B. POŚŁOWI ZIEMI KALISKIEJ.



I.

PRZED POWSTANIEM LISTOPADOWEM 1830 ROKU.

Osobistości Wincentego i Bonawentury braci Niemojowskich, posłów ziemi kaliskiej w czasie drugiego z kolei sejmiku za Królestwa Kongresowego, są historycznymi, a jednocześnie i symbolicznymi. Historycznymi — ze względu na wybitną rolę przywódców opozycji, jaką zapoczątkowali na sejmiku 1820 roku. Symbolicznymi — ze względu na następstwa, jakie wystąpienie Niemojowskich miało na losy nadanej krajowi w roku 1816 konstytucji, wykazaniem: na jak wątej podstawie spoczywały w Królestwie Kongresowym prawa jawności rozpraw sejmowych, wolności słowa i nietykalności poselskiej.

Od chwili pierwszego wystąpienia opozycji kaliskiej w roku 1820 psuć się zaczęła harmonia w stosunkach władzy naczelnej do narodu, a złudne nadzieje gwarancji europejskiej, która czuwać jakoby miała nad wytworem traktatu wiedeńskiego w formie Królestwa Polskiego, ustąpiły miejsca przeświadczeniu, że obrady sejmowe warszawskie mogły mieć

jedynie znaczenie i skutek, o ile nie będą się sprzeciwiały reskryptom i zarządzeniom administracyjnym, skierowanym ku ograniczeniu, a wreszcie i zniesieniu kardynalnych gwarancyi konstytucyjnych.

Z tego rodzaju poglądem władz rządzących ówczesnych na praktyczną doniosłość oktrojowanych Królestwu swobód nie godziła się grupa posłów kaliskich, a gdy na sejmie roku 1820 przywódca jej,



Wincenty Niemojowski, minister spraw wewnętrznych w r. 1831.

Wincenty Niemojowski, wygłosił pamiętną tyradę o Kapitolu i o skale tarpejskiej i, gdy wskutek owego wystąpienia projekty ministeryalne: procedury karnej i statutu organicznego dla Senatu, większością głosów odrzucono — rozpoczął się szereg sekatur, które, poczynawszy od zniesienia w r. 1823 Rady wojewódzkiej

kaliskiej, aż do ogłoszenia w roku 1825 artykułu dodatkowego do konstytucyi, o zniesieniu jawności obrad sejmowych, ujawniły stanowczą dążność władzy najwyższej państwowej do porzucenia polityki wolnościowej, zainaugurowanej w początkach bytu Królestwa Kongresowego.

Najsilniej odruchy owej reakcyi dały się odczuć braciom Niemojowskim.



Bonawentura Niemojowski, ostatni prezes Rządu Narodowego w r. 1831.

Jako wychowawcy uniwersytetów zagranicznych, wróciwszy do kraju z pojęciami liberalizmu zachodnio-europejskiego, zapragnęli Niemojowsky na gruncie młodego konstytucjonalizmu polskiego zaszczyć płonki zasad wolności słowa i jej szumnobrzmiących frazesów, zaczerpniętych z tradycyi wielkiej rewolucyi francuskiej. Zdawało się im, że na tej drodze nie

napotkają przeszkód poważnych i, że im, jako posłom, żadna odpowiedzialność nie zagrozi, jeżeli, zaopatrzeni w swój mandat, wygłaszać będą protesty przeciw gwałceniu swobód obywatelskich. Sprawdzili niebawem na sobie, iż się pomylili srodze.

Wincenty Niemojowski miał podczas pierwszego swego głośnego wystąpienia na sejmie 1820 r. lat 36 (ur. w Słupi, w Sieradzkim, z ojca Feliksa i matki Anieli z Walkowskich). Po ukończeniu w kraju szkół pijarskich, kształcił się na uniwersytetach w Halli i Erlangen, poczem wstąpił do sądownictwa. Po wkroczeniu Francuzów do kraju był na wezwanie generała Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego, członkiem izby administracyjnej departamentu kaliskiego. Poślubiwszy w roku 1810 Katarzynę Umińską, osiadł na wsi i poświęcił się naukom politycznym, co mu zjednało wśród współobywateli więźność i godność posła sejmowego. Wystąpienia jego podczas obrad sejmowych nacechowane były niezwykłą energją. Przyczynił się do krzykliwości jego głosu defekt organiczny — głuchota, którą starał się miarkować trąbką blaszaną, trzymaną przy uchu, i, z tego względu, jak każdy głuchy, głośniejszy, niżby należało, wygłaszał swe mowy, które wśród sejmujących sprawiały wrażenie potężne.

„Postawy niekształtnej — pisze o nim Koźmian — (III, 45), ułomny, a śmiały aż do zbytku, tem był trudniejszy do zwalczania, że mu głuchota przeszkadzała słyszeć dokładnie obrony i przekonania się. Upór więc jego, jakby pod tarczą Achillesa, chodził w tej głuchocie.“

Gdy podczas pamiętnej mowy na sejmie 1820 r.,

wzorując się na ulubionym swym mistrzu, Benjaminie Constant, wygłosił frazes: „niech ministrowie będą konstytucyjni, a sejm będzie ministeryalnym“, Izba hucznie owemu frazesowi przyklasnęła. Nowosilcow, obecny na sesyi, przystąpił do Niemojowskiego i rzekł: „*Souvenez-Vous, que celui qui Vous a octroyé la Constitution, peut vous l'ôter!*“ Na to pan Wincenty odpowiedział: „*alors nous deviendrons révolutionables!*“ Doniósł o tem Nowosilcow Cesarzowi i raportem swoim zdecydował o losie całego stronnictwa Kaliszczan, zgrupowanych w osobach: brata p. Wincentego, Bonawentury, Komorowskiego, Morawskiego i Biernackiego.

Bonawentura Niemojowski, o cztery lata od brata swego młodszy, późniejszy podczas powstania minister sprawiedliwości, a przy upadku powstania ostatni prezes Rządu Narodowego, również swoje wykształcenie polityczne ugruntował w Paryżu i, również będąc zwolennikiem parlamentaryzmu francuskiego, odznaczał się niepohamowaną śmiałością i gwałtownością wystąpień oratorskich. Przeciw obu braciom skierowały się bezpośrednio po niefortunnym sejmie 1820 roku kroki prześladowcze.

Zamianowano ich w województwie kaliskim członkami Rady obywatelskiej. W celu przeszkodzenia ich wyborowi poselskiemu na sejm następny wyrugowano obu braci z owej Rady, pod pozorem, iż jednemu z pomiędzy nich nie służyło prawo wotowania na sejmiku, lecz gdy Rada zamianowała ich *zastępcami*, nastąpił znany reskrypt z r. 1823, zawieszający całą Radę w czynnościach, „dopókiby reprezentanci czy to na sejmie, czy poza sejmem, nie dali monar-

sze dostatecznej gwarancji postępowania swego na przyszłość“.

Niezależnie od tego, W. ks. Konstanty polecił wezwać Wincentego Niemojowskiego do Belwederu i oświadczywszy mu, że obraził Cesarza, zabronił mu raz na zawsze znajdować się w miejscu, gdzie Cesarz znajdować się będzie.

Pan Wincenty, wbrew temu zakazowi, pośpieszył do Warszawy na sejm roku 1825, gdzie zamierzył za protestować przeciw artykułowi dodatkowemu z d. 13 Lutego 1825 r., znoszącemu jawność obrad sejmowych, lecz W. książę rozkazał zatrzymać przy rogatkach powóz posła i zawrócić tam, skąd wyruszył.

Poselstwo p. Wincentego udaremniou zostało. Do nocy Listopadowej pozostał Niemojowski pod obserwacją w rodzinnej swej wiosce. Również zatamowano i Bonawenturze Niemojowskiemu możliwość posłowania, gdyż wytoczono mu błahy proces karny o samowolę, a tem samem, jako pod zarzutem karnym pozostającemu, odjęto prawo spełniania funkcji poselskiej.

*

*

*

Z tej to właśnie epoki przymusowej bezczynności pochodzi nieco dokumentów, zachowanych w archiwum Nowosilcowa w Warszawie. Wskutek wniesionego przez pana Wincentego do W. ks. zażalenia, z powodu krępującego nadzoru, W. książę Konstanty złożył Cesarzowi Aleksandrowi raport o podjętych przez siebie przeciw Niemojowskiemu środkach przymusowych, na co w dniu 6 Września 1825 r. minister

Stefan Grabowski nadesłał W. księciu pismo treści następującej:

„Monseigneur! Jego Cesarsko - królewska Mość otrzymał zawiadomienie Waszej Cesarzewiczowskiej Mości z d. 5/17 Sierpnia r. b. № 2 w sprawie petycji p. Wincentego Niemojowskiego i raczył mi polecić oświadczyć Waszej Cesarz. Mości, iż w zupełności podziela opinię co do postępowania owego warchoła (*brouillon*). J. C. Mość akceptuje wszystko, cokolwiek Wasza Cesarz. Mość uznała za właściwe przedsięwziąć i rozkazać w tej sprawie, w następstwie czego upoważnia W. C. M. do nieustawiania w środkach nadzoru, dopóki to uzna za potrzebne w interesie spokoju publicznego i dobra służby. Pozostaję z najgłębszym uszanowaniem. Hr. Stefan Grabowski. Carskie Sioło 25 Sierpnia (16 Września) 1828. P. S. Załączam tu kopję listu, adresowanego z Najwyższego rozkazu do p. Niemojowskiego“.

List brzmiał jak następuje:

„Carskie Sioło, 26 Sierpnia (17 Września) 1825 r.

Otrzymałem rozkaz oświadczenia Panu po raz ostatni, abyś siedział spokojnie i poddał się bez szemrania woli Jego Cesarsko - królewskiej Mości. Prócz tego mam polecenie nie przyjmowania od Pana jakiejś bądź w tej sprawie odpowiedzi, lub wyjaśnień. Hr. Stefan Grabowski, minister sekretarz Stanu.

Przy rewizji papierów Bonawentury Niemojowskiego, odbytej w jego dworcu wiejskim, gdzie był internowany, znaleziono między innymi list brata jego, Wincentego, pisany z Przystani, pod datą 1 Kwietnia 1824 r. Przekład owego listu na język francuski przesłano Nowosilcowowi, w którego archiwum się prze-

chowie. Charakterystyczny ów dokument jest odgłosem ówczesnych wydarzeń, ciekawym z tego względu, iż zawiera echa toczonych podówczas walki romantyków z klasykami, i szczegóły potoczne, będące obrazem chwili.

Oto jego osnowa:

„Panie pośle! Witam Cię jeden z pierwszych, jako przedstawiciela Narodu. Pozdrawiam Cię serdecznie i z radością, jakkolwiek nie byłem za tem, byś się ubiegał o pozyskanie owej godności, z pobudek, które Ci wyłuszczyłem w jednym z poprzednich listów moich, i z przyjaźni, jaka mnie z Tobą łączy. Z chwilą, gdy się dowiedziałem o Twym niewzruszonym w tej sprawie postanowieniu, współdziałałem jej wedle możliwości, lecz niewiele miałem do zwalczania przeszkód. Po sejmikach w Wieluniu i Piotrkowie, które poprzedziły sejm 1825 r., dziwną się wydaje obojętność, jaką administracja zachowuje obecnie względem wyborów. Ludwik (?) wydalil się niezwłocznie po otwarciu sejmu i pozostał beczynnym, jakkolwiek spożył z mieszkańcami w Cz. (?) według dawnego zwyczaju korzec frikasów, pół korca kotletów, sto łokci kielbasy, sześćdziesiąt kapłonów, trzydzieści indyków, wypil beczkę wina i beczulkę wódki. Pstrokoński, o ile się zdaje, pragnął rywalizować z Tobą i nic w tem dziwnego. Wiesz, jak sympatyzuje z bratem: jeśli jeden opuszcza łyżkę do wazy, czyni to i drugi, jeśli jeden pada na wznak z przejedzenia, czyni to i drugi. Jeden został posłem w Szadku, więc drugi chciał być posłem warskim. A teraz, kochany Bonawenturo, pozwól mi wynurzyć Ci dziękczynienie za list, pisany przez Adama Gurow-

skiego. Otrzymałem go właśnie po wysłaniu do Jana listu, który żona jego, jak się dowiaduję, podjęła się łaskawie doręczyć. Naprawdę usiłowałbym pisać długie listy, tak zajmujące z powodu sposobu ich redakcyi. Mowę Twoją, wygłoszoną w komitecie, zakomunikowałem bezzwłocznie Janowi, by się nią mógł nacieszyć. Wszyscy podziwiali jej język i siłę druzgocącą dowodów. Uważam ją za jedną z lepszych, jakieś wygłosił. Pewien demon polemiczny owładnął mną w tej chwili. Oddam jutro na pocztę jednocześnie z niniejszym listem odpowiedź p. Rawiczowi i Ksaweremu Bronikowskiemu, lecz biada redaktorom *Gazety Polskiej*, jeśli skrytykują ów artykuł, gdyż zwrócę się z owocami swej muzy do *Korespondenta*, a co gorzej, z prenumeratą, na domiar pozbawię ich kilku abonentów z okolicy, co będzie dla nich karą fiskalną.

„Uwagi nad „Sonetami Mickiewicza“ przez Maur. Mochnackiego, wydrukowane w *Gazecie*, bardzo mnie tentują do wystąpienia z kilkoma artykułami przeciw ich romantycznemu kierunkowi. Widmo to coraz więcej zaczyna się u nas rozpowszechniać. Mam już oddawna dosyć znaczną liczbę pocisków i zaczepno-odpornych przyrządów do takiej walki, lecz do tego potrzeba mi dzieł Mickiewicza, aby mieć punkt oparcia. Żona moja, pomimo smutnego stanu zdrowia, nie może się zdecydować na wyjazd do Wrocławia, dla poradzenia się d-ra Roemera. Sądzi ciągle, że jestem tu narażonym na niebezpieczeństwo i nie chce mnie opuścić. Władze nie wiedzą i nie wyobrażają sobie, jaką klęskę sprowadza prześladowanie, uważane przez nie za małoważne.

„Dziwi mnie to, że nietoperze naszego Komitetu cenzury nie poznały się na fraziesie Pompignana (?), którego cztery przekłady łącznie z moim i Mostowskiego ukazały się w *Gazecie Polskiej*. Posłałem tam umyślnie jeden z moich, jakkolwiek niedokładnych przekładów, aby nie pominąć owej aluzji, którą, jak kulę, wymierzyliśmy przeciw nim. Należałoby potrącić Szaniawskiemu 10 tysięcy złotych z gratyfikacji, którą niedawno otrzymał. 5 Kwietnia zbliża się. Drzę z trwogi, iż nie znajdę pomieszczenia dla wszystkich, gdyż wiesz, drogi Bonawenturo, że mój dworek jest szczupły, jednakże powitam ich z otwartymi ramionami. Po tej uroczystości napiszę do Ciebie, o ile zbiorę dostateczny materiał. Uściskaj ode mnie Godlewskiego i Gustawa Małachowskiego“.

Z epoki domowego aresztu Wincentego Niemojowskiego w Gzikowie pochodzi list jego z dnia 25 Maja 1830 r., na pół roku przed wybuchem powstania, do generała Umińskiego w Smolicach (pod Kobylinem w Grójeckiem) adresowany, zawierający niejaki charakterystyczne szczegóły o korespondencie, który, niezadługo zwolniony z opresyi, miał w stolicy ważną odegrać rolę, jako członek Rządu Narodowego, minister spraw wewnętrznych, a jednocześnie jako członek klubu Honoratki, w którym Kaliszanie, z zawodu opozycyoniści, wpływem swoim kierowali opinią i czynnościami rządu rewolucyjnego.

„List Twój — pisał p. Wincenty do powinowatego swego, Umińskiego, — dany 21 b. m. dziś odebrałem i zaraz nań odpisuję, aby Cię moja odpowiedź w Smolińcach jeszcze zastała. Bonawentura więc odebrał urzędowe doniesienie, że sejmik warski

został unieważniony przez Senat, a zatem nie mógł jechać na Sejm, nie będąc posłem, na czym Ty najlepiej wyjdiesz, gdyż inaczej, nie byłby się mógł zająć twoim interesem, dopiero w lipcu, a tak, zaraz do niego przystąpi, byleś mu plenipotencję przysłał, gdyż bez tego nic nie może przedsięwziąć, byłby pytany albowiem, jakim tytułem się wdaje. Ja także poniekąd kontent jestem z usunięcia się Bonusia, wiesz bowiem, jak sobie nie życzyłem, aby się narażał na niebezpieczeństwo niepożyteczne. Zresztą, nie potrzeba tracić nadziei o dobrym skutku usiłowań naszych posłów. Z listu, który Aloizy (Biernacki p. w.) na wsiadaniu do mnie pisał i który tu załączam, poznasz, jak dobrym duchem ożywieni wyjeżdżali ci panowie. Żona Aloizego miała przed samym jego wyjazdem okropny przypadek. Spacerując po ogrodzie pokąsał pies, który za wściekłego uznany został. Dotąd jest ona w ręku doktorów. Jakie prykre oczekiwanie! Mimo tego jednak, Aloizy udał się na sejm, gdzie go nieodzowna powinność wzywała, słuchając tylko głosu Ojczyzny, w tym wierszu Horacego tak wymownie brzmiącym:

Linquenda tellus et domus et placens uxor!

Nigdy poselstwo wojew. kaliskiego nie było tak pięknie dobrane, jak teraz. Naliczyłem pomiędzy nimi sześciu samych autorów, którzy już pisma swoje drukiem ogłaszali. Ci są: 1) Al. Biernacki, autor agronomiczny, 2) Wład. Ostrowski, tłumacz Byrona, który nam teraz jeszcze jego „Giaura“ gładkim wierszem przyswoił, 3) Kantorbery Tymowski, znany w literaturze naszej z pięknych wierszy, 4) Stanisław Kaczkowski, autor kilku komedyi i traktacików eko-

nomiczno-politycznych, 5) Kazimierz Bartochowski, kilku interesujących artykułów w „Pamiętniku” Bentkowskiego, 6) Faltz, tłumacz kodeksu cywilnego polskiego na język niemiecki, wydrukowanego we Wrocławiu, 7) Gliszczyński Jan Nepomucen, który podobno tłumaczył dzieła Görresa. Z tych uczonych mężów 1, 2, 3 są członkami Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Reszta składa się, acz nie z autorów, jednakże z literatów, legistów, właścicieli fabryk i t. p. Poselstwo kaliskie mogłoby grać na zwołanym sejmie tę przeważną rolę, jaką dawniej grała we Francji deputacja departamentu Żyrondy, również złożona wtenczas z najznakomitszych subjektów. Tuszymy sobie, że będzie ją grało. Daliśmy przytem dobre *vade mecum* tym panom. Ja napisałem traktacik o jawności obrad sejmowych, o którym Aloizy w swoim bilecie wspomina: aby ci panowie, reklamując usunięcie *artykułu dodatkowego do konstytucyi*, odwołać się mogli nietylko do samejże konstytucyi, lecz i do principii generalnych, które wyluszczyłem wszechstronnie. Teraz czekamy skutku i rezultatów, o których Ci obszernie donosić będę, ale już pewnie do Głogowa. Czekać tedy będę stamtąd uwiadomienia od Ciebie, jak tylko tam staniesz. Pisząc dziś w sam dzień imienin panny Magdaleny, nie mogę zakończyć listu, abym jej nie złożył mego powinszowania. Chciej być przed nią tłumaczem uczuć moich dla niej i najserdeczniejszych życzeń, a sam przyjmij moje uściski. Względem uwolnienia mego, nadzieje moje i przyjaciół moich są zawsze nadziejami i zapewne niemi zostaną. Przypomnij sobie, co do Ciebie w jednym z dawniejszych listów moich o zawziętości W. ks. pisałem. Nic, jak

widać, nie odmieniło się w tym względzie. Gdyby Senat chciał podać petycję, obok Izby poselskiej, możeby skutkowało więcej. Lecz Senat dał nowy dowód swej uległości, unieważniając sejmik warski, w skutku tylko wyższej insynuacji i bez żadnych ściśle prawnych powodów. Jeden z pierwszych senatorów miał rzec nawet w tej dyskusji: „że Senat powinien trzymać z Dworem”. Maksyma godna W. podkomorzego, ale nie senatora, która jednakże przeżyła w sprawie mego brata i w mojej przeważa zapewne. Lecz już dosyć. Ściskam Cię raz jeszcze.

Twój do skonu

Winc. Niemojowski“.

* * *

Losy obu braci Niemojowskich rozstrzygnął rok 1831. Po spełnieniu historycznej roli przywódców stronnictwa w czasie wypadków listopadowych, upadek powstania zmusił ich do wyemigrowania z kraju. Bonawentura Niemojowski, jako ostatni prezes Rządu Narodowego, szczęśliwie przedostał się do Paryża, gdzie wśród emigracji zajął stanowisko wybitne, uwydatnione w szeregu faktów, przytoczonych w znanym dziele Gadona.

II.

PRZEDZGONNE CHWILE WINCENTEGO NIEMOJOWSKIEGO
członka Rządu Narodowego z roku 1831.

Mniej szczęśliwym był brat jego, Wincenty Niemojowski. Wzięty na granicy pruskiej w niewolę przez oficera kozackiego Razcwietajewa, odesłany

naprzód został do więzienia u Karmelitów na Lesznie, a następnie na Pragę, gdzie pozostawał w miejscowym więzieniu wojskowym do czasu wyroku Sądu Wojennego, który go w roku 1832 skazał na kilkoletnie ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich. Wyjątkowo uciążliwe ówczesne warunki pochodzenia więźniów politycznych etapem na miejsce zesłania przyprowadził Wincentego Niemojowskiego o ciężką chorobę, wskutek czego zatrzymano go czasowo w roku 1832 w zamkowej wieży (Tiuremnyj Zamok) w Moskwie. W następstwie podanej przez Edwarda Niemojowskiego, brata jeńca, do Cesarza Mikołaja prośby o ulgi dla chorego, szef korpusu żandarmów, generaładjutant hr. Benkendorff, z rozkazu Cesarza zwrócił się był w dniu 22 Czerwca 1832 r. do feldmarszałka Paskiewicza z żądaniem dostarczenia o Niemojowskim szczegółów, dotyczących jego działalności w czasie powstania. Zlecenie to, przekazane przez ks. Paskiewicza gubernatorowi wojennemu warszawskiemu hr. Wittemu, otrzymał do wykonania generał Rautenstrauch, i ten w dniu 14 Lipca 1832 r. podał gubernatorowi wojennemu o Niemojowskim informację przedmiotową, w której, opisawszy rolę jego, jako przywódcy opozycji sejmowej, i przymusowy jego z rozkazu W. ks. Konstantego areszt domowy na wsi, zakończył wyjaśnieniem, iż w „chwili, gdy powstanie wybuchło, Niemojowski przybył do Warszawy, lecz nie miał udziału w rozprawach sejmowych i nie znalazł się na liście reprezentantów, którzy podpisy swoje umieścili na akcie, uznającym powstanie za narodowe, jak również na akcie detronizacyjnym. Powołany 6 Stycznia 1831 r. przez Dyktatora do Ministerium

spraw wewnętrznych i mianowany 30 Stycznia główsami obu Izb — Członkiem Rządu Narodowego, pełnił obowiązki pierwsze do 30 Stycznia 1831 r., a ostatnie do dnia 16 Sierpnia b. r.“

„Tym sposobem — pisał gen. Rautenstrauch — Wincenty Niemojowski w charakterze Ministra rządu rewolucyjnego miał udział czynny we wszystkich zarządzeniach owej władzy, lecz winienem mimo to nadmienić, że osobnik ów nie dał się poznać w trakcie rewolucji gwałtownością tak bezwzględną, jak się zaznaczył brat jego Bonawentura; że wieczorem 15 Sierpnia, gdy deputacja Klubu Patryotycznego stawiała się przed Rządem, domagając się natarczywie natychmiastowego ukarania więźniów, trzymanych w Zamku, Niemojowski stanowczo temu żądaniu się sprzeciwił i, nazajutrz podawszy się do dymisji, nie chciał żadnego nadal pełnić urzędu. Jednakowoż towarzyszył armii powstańczej do Zakroczymia, wyczekując końca wypadków. Jako Członek Rządu Narodowego, nie poddawszy się przed 13 Września 1831 r. skutkom amnestyi, znalazł się w kategorii osób, pozbawionych artykułem jej 1-szym prawa korzystania z łaski udzielonej w dniu 20 Października 1 Listopada 1831 r. przez Najjaśniejszego Pana.“

Zanim nastąpiła decyzja władzy o losie złożonego ciężką niemocą w Moskwie jeńca, już w Grudniu 1834 r. ułożył się Wincenty Niemojowski do snu wiekuistego. O stanie jego moralnym i umysłowym w przedśmiertnych chwilach dowiadujemy się z korespondencji urzędowej, którą wymienił gubernator wojenny moskiewski z władzami centralnymi w Petersburgu i z gubernatorem wojennym warszawskim.

Temu ostatniemu zakomunikowano w dniu 17/29 Grudnia 1834 r. dwa listy zmarłego, pisane „w dyalekcie polskim” (na polskom dialektie) do rodzeństwa, oraz charakterystyczne wynurzenia jeńca, złożone z zezwolenia władz więziennych w Moskwie przed współwzięciem rodakiem, niejakim Pruszyńskim.

Z owych wszystkich przedgonnych prośb i aspiracji Wincentego Niemojowskiego okazuje się, że władze umysłowe jeńca już w trakcie wędrówki etapem do Moskwy zwichnęły się, że mąż ów niepospolicie zdolny, wymowny i energiczny, pod wpływem choroby artrytycznej i kamienia, i wskutek doznanych wstrząśnień moralnych, popadł w stan bezwładu umysłowego, który, potęgując się stopniowo, ujawnił w przedśmiertnem wynurzeniu oznaki aberracji. W notatkach, znalezionych w celi więziennej zmarłego, pisał bądź o zapewnieniu, danem jakoby przez generała Paniutina w Warszawie, że nie będzie pracował w kopalniach, i o oświadczeniu księcia Galicyna, gubernatora moskiewskiego, iż nie będzie zesłany do Irkucka. Żałował, iż nie zginął pod ręką kata „il regretta de ne pas être mort par la main du bourreau”. Objaśnił, iż wręczył kapitanowi Rojeckiemu 400 złp. dla doktora Malcza i 1163 złp. dla swego służącego Michała, i prosi niejakiego Edwarda (brata rodzonego p. A.) o nadesłanie mu swego adresu. Kończy skargą na opłakany stan zdrowia, lecz nadmienia: „jestem stanowczy i nie zmienię się. Ciało moje wkrótce rozsypie się w proch, lecz dusza pozostanie niezmienną”. (Je suis ferme et je ne changerai pas. Mon corps va bientôt tomber en poussière, mais mon âme restera la même”).

W liście do brata Gabryela Niemojowskiego projektował, by się zwrócił do króla pruskiego z prośbą o wstawienie się za „wazalem”, posiadającym dobra w jego państwie. „Tutaj — pisał — zapowiadają mi dobry z tego skutek. Książę Sułkowski oddawna mi jest życzliwy, być więc może, iż nie odmówi swego wstawiennictwa za mną w Berlinie. Czyńcie, co tylko można, by mnie uratować jak najrychlej. Czyńcie to z poświęceniem. Chociaż jestem najniešťczęśliwszy, lecz mam braci i krewnych, którzy mi nie odmówią pomocy”.

W innych listach potrąca o sprawy swoje pieniężne. Wyjaśnić należy w tem miejscu, że przy pochwyeniu go na granicy pruskiej znaleziono przy nim kilkaset dukatów w złocie i 38,700 złp. w papierach. „Według zapewnienia kapitana Sojeckiego — nadmienia — 14,000 rubli w asygnatach przesłano do gubernatora wojennego do Moskwy dla wydania mi ich na miejscu, lecz nie mogłem się znikąd dowiedzieć, co się z owemi pieniędzmi stało”.

W aktach odnośnych znajduje się notatka, opatrzona własnoręcznym podpisem Wincentego Niemojowskiego i datą 25 Października 1834 r., a zatem zredagowana w czasie transportowania więźnia do Moskwy, mogąca wprawić szperacza w zadumę.

Chodzi tu o kwotę 624 złpl. wydatkowaną jakoby w czasie drogi przez więźnia. Konwojujący go praporszczyk żandarmski Swiet przedstawił ową kartkę, jako dowód, że całkowitą kwotę powyższą spotrzebował więzień na swoje utrzymanie, czego jakoby stwierdzeniem miało być pokwitowanie jego własnoręczne w słowach, których pisownię charakterystyczną zachowuję tu bez zmiany:

„Zexpensowałem w czasie drogi na żywność swoje reperację pojazdu i na zapłacenie progonu na piontego i szostego konia bo na styrech byli cienżko — wszyscy szescset dwadzieście cztery polskich złotych akceptuję.

(podp.) *Wincenty Niemojowski.*“

Przypuszczalnie tekst pokwitowania sporządził zgola kto inny, gdyż niepospolity mówca i pisarz Niemojowski, tłumacz dzieła o parlamentaryzmie Beniamina Constanta, umiałby poprawniej zredagować owo pokwitowanie...

Z powodu uczynionych przez Wincentego Niemojowskiego przedśmiertnych wynurzeń w więzieniu w Moskwie, dokument, owe wynurzenia zawierający, przesłany został do Namiestnika, księcia warszawskiego Paskiewicza, z rozkazem zarządzenia śledztwa w sprawie uczynionych w nim rewelacji charakteru politycznego.

Oдноśna odezwa z d. 12 Lutego 1835 r. za № 62, skierowana przez księcia feldmarszałka do gubernatora wojennego warszawskiego, brzmiała, jak następuje:

„Polityczny przestępca Wincenty Niemojowski, skazany wyrokiem Najwyższego Sądu kryminalnego na zesłanie do Syberii, zachorowawszy w Moskwie, umarł w tamecznym Zamku Więziennym w Grudniu roku zeszłego 1834.

„Pozostawiony z powodu zgrzybiałej starości w tymże Zamku bezterminowo aresztant-polak Pruszyński, otrzymawszy pozwolenie widywania się z Niemojowskim w ostatnich dniach jego życia, uczynił

piśmienne zeznanie o tem, co słyszał od owego przestępcy w sprawie zamiarów przebywających na emigracji Polaków.

„Komunikując przy niniejszem J. W. Panu po-mienione zeznanie Pruszyńskiego, nadesłane mi z Najwyższego Rozkazu przez generała-adjutanta hr. Benkendorffa 7 Stycznia za № 59, zalecam J. W. Panu zarządzić co do osób w owym zeznaniu wzmiankowanych odnośnie poszukiwania, mianowicie: co to są za ludzie, jakiego są stanu, gdzie miejsce ich zamieszkania i jakiego rodzaju było ich postępowanie w czasie ostatniego polskiego ruchu? Wszystko to ma mi być przedstawione, a tymczasem należy nad owymi ludźmi baczny rozciągnąć nadzór...”

(podp.) Namiestnik, Gen.-Feldm. ks. Warsz.

Paskiewicz Erywański.

Podając tu osnovę owego wysoce charakterystycznego zeznania, świadczącego niewątpliwie o rozstroju umysłowym nieszczęśliwego więźnia, winienem wyjaśnić, iż znając dokładnie charakter pisma Wincentego Niemojowskiego z dokumentów urzędowych przezeń redagowanych w czasie pełnienia funkcji Członka Rządu Narodowego w roku 1831, które to dokumenty miałem swego czasu możność spożytkować w wydawnictwie *memorabiliów* z czasów powstania listopadowego (*Miscellanea archiwalne* III, r. 1913), z całą stanowczością twierdzę, iż zeznanie, o jakim tu mowa, od początku do końca pisane jest własnoręcznie przez Wincentego Niemojowskiego, i że jedynie umieszczony pod niem podpis jest prawdopodobnie ręki więźnia Pruszyńskiego. Okazuje się z tego,

iż umierający Niemojowski sam owe bezładne rewelacje napisał pod formą jakoby dyktanda, uczynionego przed Pruszyńskim, który, jako sam schorzał w więzieniu, nie byłby już nawet w stanie wykonać powierzonego sobie zlecenia piśmiennie...

„Słyszałem od Wincentego Niemojowskiego — tak brzmi początek owego charakterystycznego dokumentu — kiedym się go zapytywał, co utrzymuje Polaków, wyszłych za granicę, w tym uporze, że nie poddają się miłosierdziu Imperatora? odpowiedział: Nadzieja wsparcia od Francji i Anglii, a najwięcej — masoni tak Francji jak Belgii zawsze im robią wielką nadzieję.

„Kiedym mu powiedział, że masoni polscy są rozproszeni i zniszczeni — odpowiedział, że coraz więcej się pomnażają i wzmacniają, i w samej Warszawie sekretnie się utrzymują. Jednej łoży jest naczelnikiem Rostworowski, a drugiej Zieliński i przez Kraków mają zawsze znośnienia się z emigrantami. Z Krakowa zaś księżna Radziwiłłowa, żona Michała Radziwiłła, która ma dobra pod Krakowem — Cwików — dostawia do Warszawy, ale wszystko zawsze pisane jest kluczem. Także z lipskiego uniwersytetu dostawają różne wiadomości.

„Gdym go się pytał, jakim sposobem on mógł o wszystkim wiedzieć, będąc w więzieniu, odpowiedział: siedziałem u Karmelitów, w tranziecie, zawsze pisane było na ścianie, albo karteczki zatykane, kluczem pisane.

„Dalej mówił, że teraz pokładają nadzieję odmiany na śmierć albo cesarza austriackiego starego, albo króla pruskiego, bo młodzi następcy są liberalni,

i rewolucya najpierwej pocznie się we Włoszech, a może i w Rosyi. I w religii wielkiej się odmiany spodziewamy, co będzie szczęściem dla liberalności.

„Kiedym mówił, że upór emigrantów robi zawsze nieszczęście, psuje ufność Imperatora i przez to nie mają Polacy uwiezieni amnestyi — odpowiedział, że to szczęście dla liberalności i dla projektów masonów, bo gdyby Imperator dał powszechną amnestyę Polakom, wszystkie projekta masonów miałyby wielką przeszkodę, bo na coby się żalić mogli? Musieliby powrócić i siedzieć cicho, boby wszystkie mocarstwa oburzyli na siebie, które teraz oświadczają im pomoc“.

(podp.) *Pruszyński.*

Wskutek powyższego zeznania, przesłanego Namiestnikowi Paskiewiczowi, a za jego pośrednictwem gubernatorowi wojennemu warszawskiemu, tenże w dniu 19 Lutego 1835 r. polecił komendantowi m. Warszawy, generał-majorowi Pęcherzewskiemu, aby, wysławszy bezzwłocznie zaufanego oficera do więzienia karmelickiego, sprawdzić temuż rozkazał na miejscu wszelkie ślady, napisane na ścianach cel więziennych, któreby stwierdzić mogły zasadność wynurzeń Niemojowskiego.

Z raportu komendanta, generała Pęcherzewskiego, daty 22 Lutego 1835 r. za № 702 okazało się, że wszystko, co jakoby przytoczył Niemojowski o owych napisach, jest bezsensownem (wydumannym) „gdyż każdego aresztanta w klasztorze karmelickim odprowadzał do wygódki miejscowy dyżurny służbowy i wchodził tam z nim razem“. Jednocześnie p. ob. wiceprezydenta miasta Warszawy, gen.-major Storożenko, otrzymał polecenie od gubernatora wojennego spr-

wdzenia, czyli istotnie w Warszawie przebywają osobistości, wymienione w zeznaniu Niemojowskiego, do jakiego należą stanu, i jak się zachowywały w trakcie ostatniego powstania, i czy można je podejrzewać o utrzymywanie stosunków z emigrantami“.

W raporcie naczelnika korpusu żandarmów, gen.-majora hr. Nesselrode, złożonym gubernatorowi wojennemu, gen.-lejtantowi Pankratiewowi, wyjaśniono, że w Warszawie zamieszkuje (w r. 1835) hr. Rostworowski w domu własnym przy ulicy Miodowej. Poprzednio służył w konnicy lejbgwardyi rosyjskiej, w roku zaś 1809 wstąpił do szeregów wojsk Księstwa Warszawskiego w stopniu grossmajora czyli podpułkownika, zaś w r. 1812 został pułkownikiem. Po wkroczeniu w roku 1813 wojsk rosyjskich do Warszawy, gdy wojska polskie wyruszyły do Krakowa, Rostworowski wystąpił z armii i pozostał w Warszawie przy żonie swej, z domu Rosengartówniej. Podczas rewolucyi ostatniej nosił mundur gwardzisty narodowego i czasowo przebywał w intendenturze wojsk powstańczych. Ma on dwóch synów, z których starszy Janusz, kamerjunkier, był podczas powstania w gwardyi narodowej, obecnie zaś służy w konnicy skarbu, młodszy zaś Julian służy w szeregach powstańczych w 2 ułańskim pułku, obecnie przebywa u rodziców.

„Brat rodzony pierwszego Rostworowskiego ma dobra pod Ciechanowcem i służył w wojsku Księstwa Warszawskiego w 11 pułku kawaleryjskim, jako dowódca szwadronu, lecz w powstaniu udziału nie miał. Bywa często w Warszawie u brata swego. Blizki ich krewny, nazwiskiem Rostworowski, ma dobra pod Siedlcami i często przebywa w Warszawie dla edukacyi dzieci.

Co do Zielińskich, oprócz członka Rady Administracyjnej zamieszkuje w Warszawie wiele osób tego nazwiska, lecz nie dają one powodu do podejrzewania ich o nieprawomysłność.

Aby którykolwiek z wymienionych wyżej osobników był naczelnikiem loży masońskiej lub miał stosunki z emigrantami, żadnych poszlak nie znaleziono“.

W sprawie funduszu pieniężnego po Niemojowskim generał-adjutant Szypow doniósł w dniu 13 Grudnia 1839 r. gubernatorowi wojennemu moskiewskiemu, ks. Golicynowi, iż z sumy, rubli 13500 biletami kredytowemi, nadesłanej w roku 1834 do Warszawy i wydanej przez generała-adjutanta Pankratiewa dyrektorowi prezydującemu w Komisji Skarbu Królestwa, po potrąceniu z niej kosztów sądowych oraz wydatków, poniesionych przez Skarb na utrzymanie Niemojowskiego w więzieniu w Warszawie i w Moskwie, pozostała reszta, wypłaconą została jego spadkobiercom.

TESTAMENT
KAZIMIERZA BOGDANOWICZA

(KARTKA Z ROKU 1863).

KOLEDZE MICHAŁOWI POLESKIEMU.



Po upływie pół wieku od wypadków wojenno-politycznych, rozegranych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, a zapoczątkowanych w noc styczniową 1863 roku w Królestwie Polskiem, rolę obiektywnego ich sędziego — o ile tylko być nim może myślący i czujący historyk — winna wziąć na siebie nauka badawcza, troskliwie z dorywczych wspomnień naocznych świadków, z notat, z dokumentów urzędowych i potocznych, wydzielająca wytwory fantazyi od faktów rzeczywistych.

Nie mogła, niestety, jak dotąd, historyografia nowoczesna polska poszczycić się — ani ilościowo, a tem mniej jakościowo — doborem prac gruntownych, wyjaśniających dokumentalnie przebieg wypadków wojennych roku 1863.

Pod tym względem wyprzedziła polską — historyografia rosyjska, jako jedynie dawniej uprawniona do bezpośredniego korzystania ze źródeł archiwalnych, urzędowych, dotyczących wydarzeń bojowych owego roku. Dzieła takie, jak np. *Zapiski Mikołaja*

Berga, lub też Gesketa-Puzyrewskiego: *Wojennyja Diejstwa* w 1863 r., nie wymieniając innych, przewyższyły obfitością, a nawet wiarogodnością szczegółów, pokrewne z tej dziedziny prace historyków naszych, przedewszystkiem zaś — szacowne z wielu względów, lecz bezkrytyczne i częstokroć fantazyjne „*Dzieje roku 1863*“ ś. p. Walerego Przyborowskiego.

Wydana w Rapperswylu w r. 1913 systematyczna i sumienna praca Stanisława Zielińskiego, bibliotekarza muzeum tamecznego, pod tyt. „*Bitwy i potyczki 1863 — 1864 r.*“, osnuta na materiałach drukowanych i rękopiśmiennych pomienionego Muzeum, wypełniła dodatnio w historyografii polskiej odczuwaną dotychczas lukę.

Na jej podstawie będzie już mógł przyszyły historyk ruchów powstańczych 1863 roku odtworzyć pełniejszy obraz wydarzeń tamtoczesnych, a jednocześnie sprostować błędy faktyczne, popełnione mimowolnie przez historyków swojskich, którym zbywało dotychczas na materiale uporządkowanym, wyjaśniającym szczegółowo rozwój akcji powstańczej, poczynając od 23 Stycznia 1863 r. aż do jej upadku.

W jakim stopniu niepełnemi są relacje — jedyne jak dotąd historyka roku 1863 — Walerego Przyborowskiego o poszczególnych epizodach wybuchu styczniowego, choćby w jednej tylko ziemi lubelskiej, świadczy opowieść jego o potyczkach oddziału Kazimierza Bohdanowicza, które, według Przyborowskiego, ograniczyły się jakoby na dwóch starciach z wojskiem rosyjskiem, jednym — na gościńcu pod wsią Łowczą, drugim zaś, we wsi Bukowej. Pierwsza utarczka, dzięki jakoby pomocy zbrojnej oddziału Rembowskiemu (Rem-

bajły), zakończyła się uwolnieniem pochwyconego przez ułanów rosyjskich pod komendą porucznika Bidkowskiego dowódcy Bohdanowicza, druga zaś, odparciem ułanów w Bukowej i cofnięciem się tychże do Chełma,

„Na tych dwóch starciach — pisze Przyborowski (*Dzieje r. 1863* T. I, str. 107) — ograniczył się wybuch w województwie lubelskiem — co dowodzi słabości organizacji tamtejszej i niezdolności jej kierowników“.

Tymczasem, w świetle dokumentów urzędowych, przebieg akcji oddziału Bohdanowicza przedstawia się inaczej. Trwała ona bez mała, prawie że do końca Lutego 1863 r., a środkami, jakimi rozporządzała, nieustraszonością dowódcy Bohdanowicza i organizacją bojową oddziałów wojsk pieszych i kawalerii, przybranych w uniformy jednolite, broń, sztandar i kancelaryę obozową, wyróżniała się od wielu innych, dorywczo w zaczątkach powstania zorganizowanych. Nieścisłość relacji Przyborowskiego tem jest dziwniejsza, iż, opisując pierwsze orężne starcia w lubelskiem, miał wszakże pod ręką (użyczony mu przez piszącego) rzadki rocznik *Dziennika Powszechnego* z roku 1863, gdzie, w N-ach 41, 44 i 48 mieszczą się szczegółowe raporty wojskowe o utarczkach oddziału Bohdanowicza, zakończonych w dniu 22 Lutego 1863 roku pod Żezulinem ostatecznem jego rozbićiem i ujęciem dowódcy.

Oprócz tego, na lat trzy przed wydaniem tomu pierwszego dzieła Przyborowskiego (r. 1897) pojawiła się pierwsza systematycznie i źródłowo opracowana książka Gesketa, pod redakcją generała Puzyrewskiego.

Wojennyja diejstwa w Carstwie PoIskom w 1863 godu (r. 1894), której rozdział X zawierał opis akcji orężnej oddziału Bohdanowicza w lubelskiem, oddający zaletom bojowym i stanowczości działań owego dowódcy, należną ze stanowiska obiektywnego historyka sprawiedliwość.

Takie źródła wiarogodne, nie mówiąc już o relacji *Zapisek* Berga (ks. VII str. 70 i nast. Cz. VI wyd. *Biblioteki dzieł wybor.*) winne były posłużyć Przyborowskiemu do dokładniejszego zdania sprawy z całomiesięcznej prawie działalności Bohdanowicza. Zasługiwała ona na tem baczniejszą uwagę historyka, iż rzuca jaskrawe światło nie tylko na niepospolitą osobistość owego młodego i energicznego dowódcy, lecz jednocześnie odtwarza nam obraz krwawych zapasów szlachetnej, entuzjazmem nieopatrznym kierowanej, młodzieży obywatelskiej ówczesnej.

Wydając przed laty w czasopiśmie „*Ziarno*” fragmenty z pamiętnika Seweryna Liniewskiego, lublinianina, uczestnika kampanii listopadowej i powstania styczniowego 1863 r. napotkałem w luźnych jego papierach parę rzewnych, a cennych, pamiątek po Bohdanowiczu. Jedną z nich była to urzędownie poświadczona kopia jego ostatniej woli, spisanej w Lublinie dnia 5 Marca 1863 r. o 6 nad ranem w obecności księdza Stanisława Felińskiego i rosyjskiego podporucznika Czernirowskiego na krótką chwilę przed straceniem skazanego z mocy wyroku miejscowego Naczelnika wojennego. Drugą pamiątkę stanowi kopia fotograficzna z portretu Bohdanowicza, przedstawiająca go jako typowo pięknego młodzieńca w rogatywce i kożuszku powstańczym. Pamiątki te odsłoniły

mi szlachetną postać rycerzyka, zasługującą na to, by się utrwałała w pamięci potomności i dała świadectwo wiarogodniejsze o swej działalności aniżeli to, które niewątpliwie bez złej intencji wystawił jej historyk.

Pomocną w ustaleniu faktów rzeczywistych imprezy Kazimierza Bohdanowicza będzie księga Stanisława Zielińskiego „*Bitwy i potyczki*”, której str. 81 i 84 (z małą jedynie niedokładnością co do daty egzekucji 9-go, zamiast 5-go Marca) zawierają obraz działań oddziału owego dowódcy od nocy styczniowego wybuchu aż do katastrofy pod Zeżulinem 22 Lutego 1863 r.

Trzeba się przenieść myślą do owych dni pamiętnych schyłku Stycznia i początków Lutego 1864 r., gdy do Warszawy przenikać zaczęły pierwsze wieści o starciach orężnych oddziałów powstańczych z wojskiem rosyjskiem, prowadzonem przez doświadczonych i zbrojnych w potężny aparat wojenny dowódców, aby odtworzyć sobie stan podniecenia umysłów ówczesnej młodzieży i jej górnolotne, fantazyą i gotowością do bezgranicznych poświęceń podsycane nadzieje, których ani warunki czasu i miejsca, ani też siły i środki działania urzeczywistnić nie były w stanie.

Losy dziejowe od czasu rozbiorów Rzplitej zrządziły, iż w przełomowych chwilach pokolenie dojrzałe zawsze oddawało — wolą, czy niewolą — ster wypadków krajowych w ręce młodzieży zapalnej, szlachetnej, lecz niedoświadczonej.

W przewrotach dziejowych państw europejskich

młodzież również górującą zawsze odegrywała rolę, lecz przewodniczyła jej zawsze starszyzna, do której z wieku i urzędu kierownictwo sprawą publiczną należało. Ona to sterowała biegiem wydarzeń i przyjmowała na swe barki odpowiedzialność za następstwa ruchów. Tak było we Francji w czasach wielkiej rewolucji, tak było w Niemczech w epoce wiosny ludów, tak było w powstaniu węgierskim 1849 roku.

W Polsce za czasów Legionów i w epoce napoleońskiej, w powstaniu listopadowym i w powstaniu styczniowym jedynie młodzież szkolna i akademicka, młodzież obywatelska i rzemieślnicza, chwyciła w ręce swoje sztandar powstań narodowych i, niepomna następstw możliwej klęski — szła przebojem na spotkanie niewiadomego...

Już wybór czasu wybuchu świadczy o nieliczeniu się młodocianych kierowników z warunkami należycie obmyślanej imprezy bojowej. Powstanie roku 1830 wyznaczono na najkrytyczniejszą, najmniej szans powodzenia ruchom wojskowym następującą porę roku — chmurny i dżdżysty Listopad.

Powstanie 1863 roku wybuchło w mroźnym styczniu, gdy śladami pochodu oddziałów po śniegu, łatwo było przeciwnikowi kierować się przy tropieniu powstańców.

Przebieg początków powstania, owe walki po lasach i kniejach, owo rzucanie się — strzelbami myśliwskimi częstokroć uzbrojonych młodzieniaszków — na zięjące kartaczami i kulami armaty rosyjskie — jak to było np. 3 Lutego pod Węgrowem, gdy sprawozdania urzędowe nawet (*Dz. powsz. № 28 1863 r.*) świadczyły o „zaciętości napadu“, o rzucaniu się

gęstych kolumn powstańców na armaty, których onie-
mal że nie opanowali, a doszli do nich tak blisko,
że oficerowie
strzelali do at-
kujących z rewol-
werów“ (*Berg lo-
co cit. str. 68*),
a o którym to
spotkaniu gene-
rał Puzyrewski
(*Gesket, str. 175*)
pisał, iż „atak
kosynierów był
niezwykły, ze
względu na roz-
paczliwy upór
i stanowczość (at-
taka kosimierow
była zamiecha-
telna po swo-
jemu otczajanno-
mu uporstwu i rie-
szimosti); takie
walki, jakie to-
czył Roman Ro-
giński w Podla-
skiem z przema-
gającą siłą przeci-
wnika — wszystko



Kazimierz Bogdanowicz.

to mogło niezwykłością zjawiska i nieustraszoną determinacją młodocianych żołnierzyków podniecać entuzjazm — nawet i za granicą, gdzie Ch. de Ma-

zade w natchnionym peanie sławił na szpaltach *Revue de deux Mondes* bohaterstwo walczących. Lecz wszystkie owe wysoce ofiarne i wspaniałe, jako poezya i szczytny objaw rycerskości, wysiłki świadczyły, iż kierować mógł nimi tylko nierozważnie obmyślony plan strategiczny, nie licząca się z przeciwnościami dzielność młodzieńcza, atawistyczny odblask postaci takich, jakie twórczość wielkiego pisarza Sienkiewicza odtworzyła w postaciach wymarzonych, a tak prawdziwych, owych Skrzetuskich i Wołodyjowskich, prototypów skończonej dzielności, odwagi i honoru rycerskiego.

Sięgając pamięcią epoki zaczątków powstania Styczniowego, przypominam sobie wrażenie, jakie na umysłach młodzieży ówczesnej wywarła wiadomość o pojawieniu się w Lubelskim oddziale piechoty i jazdy, dowodzonego przez młodego właściciela i dzierżawcę dóbr Nadrybia i Łowczy, Kazimierza Bohdanowicza, który porzucając praktykowane podówczas pseudonimy *Sokołów*, *Rębajłów*, *Lelewelów*, etc. przez innych dowódców, celem zmylenia przeciwnika i osłonięcia się od możliwych następstw kontrybucyi, lub konfiskaty ich majątków, zachował swoje własne imię i nazwisko i pod niem walczył. Wiedziano, że oddział Bohdanowicza sformowany został jego osobistym sumptem, według wszelkich prawideł i wzorów militarnej sztuki: „Oddział ten — pisał Berg — (*loco cit.* 69) był już umundurowany. Piechota, 400 ludzi w brązowych świtkach z czarnymi pasami i czarnymi barankowemi federatkami o różnokolorowych kokardach. Jazda, 60 koni, miała granatowe mundury, barankowe czapki i brązowe burki. Piechota była

uzbrojona w strzelby myśliwskie. Dalekonośnej broni niewiele. Kawalerya miała lance z białoczerwonymi chorągiewkami, pałasze i pistolety”.

Gesket (*loco cit.* str. 201), podaje znaczniejszą liczbę kawaleryi oddziału Bohdanowicza. O dowódcy odzywa się z uznaniem i stwierdzając, że się odznaczał charakterem dzielnym i stanowczym i że wywierał silny wpływ na umysły mieszczan tamiecznych.

Równocześnie z wybuchem powstania 23 Stycznia 1863 r. przystąpił do dzieła i oddział Bohdanowicza, zebrawszy się w Małej Bukowej, wsi obwodu Krasnostawskiego, leżącej w odległości 6 kilometrów od Sawina, gdzie uplanowano napad na Chełm. O tem zebraniu się powstańców doniósł dowódcy załogi Chełmskiej, pułkownikowi Emanowowi, niejaki Starczewski, wskutek czego z doraźnego wyroku Bohdanowicza stracony został. Wysłano z Chełma oddział ułanów pod wodzą porucznika Bidkowskiego w celu pochwycenia powstańców w Małej Bukowej i ich dowódcy, lecz uprzedzony o tem głośny następnie dowódzca oddziału, pod nazwiskiem Rembajły, zacząwszy się, dał ognia do ułanów, którzy już byli pochwycili Bohdanowicza i jego podkomendnych i wszystkich już powiązanych jeńców oswobodził. Ułani wobec przewagi liczebnej powstańców cofnęli się do Chełma z zawiadomieniem pułkownika Emanowa o nieudanej imprezie. Poległ podówczas braciszek reformat Bernard Banas, którego cofający się do Chełma porucznik Bidkowski spotkał na gościńcu z kosą w ręku.

Na tych dwóch utarczkach zakończyła się jakoby według opowieści Przyborowskiego działalność oddziału Bohdanowicza, a zakończyła się jakoby po-

myślnie, gdyż uwolnieniem dowódcy z rąk ułanów i cofnięciem się tychże do Lublina.

Tymczasem, według raportów urzędowych, zamieszczonych, jak wspomniano wyżej w „Dzienniku Powszechnym” z 20, 24 i 28 Lutego 1863 roku, po utarcze pod Łowczą nastąpił, ciągnący się przez trzy tygodnie blisko, szereg strategicznych ruchów trzech oddziałów powstańczych: doktora Neczaja, Oswalda Radziejowskiego i Bohdanowicza, które, pomagając sobie wzajemnie, szachowały dosyć udatnie przez czas długi wysiłki wysłanego przez generała Chruszewcowa z Lublina na ich spotkanie majora Rakuzy i dopiero po sprowadzeniu z okręgu Kijowskiego znaczniejszych kolumn rosyjskich na pomoc operującym w lubelskim wojskom, nastąpiło kolejne rozerwanie łączności między pomienionymi trzema oddziałami powstańcami i ostateczne ich rozbitcie w końcu Lutego 1863.

Kazimierz Bohdanowicz z pod Rudki ruszył na Puhaczów, „proklamując w okolicy Rząd Narodowy w Łęcznej i Nadrybiu”, lecz dopadnięty w lasach Rospokaczewskich, pod Zeżulinem, przez kozaków, wysłanych przez majora Rakużę, czas jakiś szczęśliwie na rączym koniu uchodził, lecz nie czekając połączenia się z nim pomocniczych oddziałów „trawiony — jak pisze Berg — (*loco cit* st. 70) żądzą odznaczenia się, uderzył sam na Rakużę, wpadł w wąwóz, obsadzony przez strzelców wołogodzkiego pułku piechoty, został rozbity i pędzony przez lasy”. Tymczasem kozacy donieśli o zbliżeniu się oddziału Radziejowskiego. Rakuza, nie mając sił odpowiednich do odparcia tej odsieczy, cofnął się do Lublina i dobrawszy ztamtąd jeszcze dwie kompanie piechoty i sotnie kozaków,

wyruszył ponownie na miejsce, gdzie się znajdował oddział Bohdanowicza. Wtedy dopiero Bohdanowicz, osaczony ze wszęch stron, dostał się do niewoli żywcem. Resztki jego oddziału, z kilkudziesięciu powstańców złożone, wymknęły się, dzięki gęstości lasów.

O pochwyceniu Bohdanowicza doniósł do Warszawy generał Chruszczow z nadmieniem, iż „ujęcie owego dowódcy, który miał silny wpływ na umysły mieszkańców Lublina, podkopało ufność do moralnej siły powstania”.

Los nieszczęśliwego jeńca rozstrzygnięty został. Niewiadomo, jaki rodzaj śmierci dlań wybrał sąd wojenny. W pierwszych czasach walki dowódców rozstrzeliwano, być więc może, że tego rodzaju egzekucja wykonaną została na Bohdanowiczu.

Dnia 5-go Marca 1863 r. nad ranem o godzinie 6-ej wezwano doń dla udzielenia pociechy religijnej księdza Stanisława Felińskiego i wtedy w przytomności delegata wojskowego, podporucznika Czernirowskiego, napisał skazaniec testament, w którym zwracając się do nieszczęśliwej matki, rozporządził gotowizną swoją w sposób świadczący o zacności duszy młodzieńca, o jego religijnych i obywatelskich uczuciach, o chęci naprawienia grzeszków młodości, które miał na sumieniu, i o pragnieniu pozostawienia po sobie pamięci przyjaciela włościan miejscowych, przeznaczeniem dla ich kasy gromadzkiej dosyć znacznego funduszu. Nie przepomniął Bohdanowicz ukochanej swojej wsi Łowczy, gdyż zapisał na ogrodzenie cmentarza tamecznego i na wystawienie statui Matki Boskiej odpowiedni legat. Rzewnem uczuciem przejawia ustęp testamentu, w którym na krótką chwilę przed śmiercią

prosi swoich podkomendnych, by mu darowali, że ich „zaprowadził w drogę, która sprzeciwiała się ich myśłom“ i gdzie zaklina ich, by kochali Ojczyznę silniej, aniżeli on sam ją kochał...

Oto dosłowna osnowa owej rzewnej, ostatniej woli Kazimierza Bohdanowicza:

„Najdrożsi moi! Ty najdroższa Matko, daruj, jeżelim kiedykolwiek obraził cześć Ci należną. Módl się do Pana Naszego, aby nie raczył pamiętać na grzechy moje. Żegnam was wszystkich i proszę w tej chwili, by Bóg raczył dopuścić, byśmy się jeszcze kiedyś mogli razem znajdować. Z pieniędzy moich, 21500 złp., które są kaucją dzierżawną, wynagrodzić krzywdy, jakie kiedykolwiek kiedy wyrządziłem, jako to: złotych dwa tysiące dać Olesi, która u Mamy pierwszej służyła, Jaśkowi Borysowi z Majdanu Nabrydskiego złotych tysiąc, Borowicze złotych pięćset, żonie Powagi złotych tysiąc. Długi zapłacić, jako to: Iniańskiemu krawcowi, Henrykowi Gerliczowi złotych pięćset, Józiowi Gołuchowskiemu około siedm tysięcy złotych. Z reszty przeznaczyć na ogrodzenie cmentarza w Łowczy i postawienie statui Matki Boskiej. Złotych dwa tysiące dołączyć do funduszu gromadzkiego w Łowczy, resztę zaś pieniędzy niech Mama obróci, jak się jej podobać będzie. Żegnam Was jeszcze raz, żegnam. Żegnam wszystkich, którzy mi mi zaufali. Niech mi darują, jeżeli ich zaprowadziłem w drogę, która sprzeciwiała się ich myśłom. Żegnam Was, kochajcie milion razy mocniej naszą (w tem miejscu jeden wyraz „nieszczęśliwą“ grubo zamazany) „Ojczyznę Polskę, niżeli ja ją kochałem... Żegnam Was. Wasz syn, brat sługa — „Kazimierz“. Dnia 5 Marca

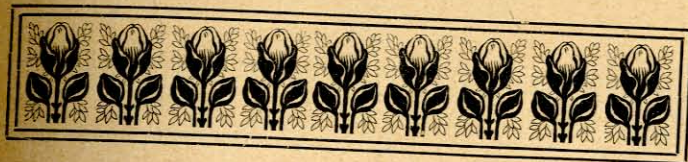
rano o 6 godzinie roku 1863. Byłem przytomny (podp.) *Ks. Stanisław Feliński*, Podporucznik *Czerniowski*. Za zgodność, Sekretarz powiatu: *A. Wołłowicz*.

Tak zakończył młodociany żywot jeden z pierwszych dowódców walki orężnej roku 1863, jednostka wyjątkowo dzielna i szlachetna, która, mierząc „siły wedle zamiaru“, lecz nie „zamiar wedle sił“, poszła przebojem na walkę z losem nieubłagany, z wiarą ułudną w urzeczywistnienie tego, czego nawet doskonale zorganizowane zastępy bojowe armii królestwa kongresowego w r. 1831 w warunkach nierównie pomyslniejszych zdziałać nie były w stanie.

Niechaj na kartach historii nieszczęsnego roku 1863 utrwali się nazwisko rycerzyka, jako odbłask owych ułud młodzieńczych, jakimi prawie całe współczesne mu pokolenie tak nieopatrznie się kołysało...

ROMAN ROGINSKI.

KOLEDZE AUGUSTOWI KRĘCKIEMU.



Los nieubłagany nie pozwolił człowiekowi, któremu wspomnienie to jest poświęcone, dożyć końca obecnej europejskiej walki narodów, aby własnymi oczyma mógł ujrzeć nareszcie powalonego Moskwicina, wroga wszelkiej sprawiedliwości i kultury ludzkiej i doczekać się urzeczywistnienia ideału odrodzenia Ojczyzny. W imię tego ideału już w zaraniu lat młodzieńczych pośpieszył na pole walk orężnych i padł ze strzaskaną bronią, nie zniechęcony klęską i długoletnim cierpieniem, zawsze ożywiony nadzieją nadejścia czasów lepszych, których zorzę już gasnącym powitał wzrokiem.

Zmarły w dniu 20 Lutego 1915 r. w Sieniawie na Ukrainie ś. p. Roman Rogiński należał do owej garstki zapaleńców, co to oszołomieni złudnemi obietnicami Zachodu, w roku 1863, wśród najsroźszej zimy, niezaopatrzeni w broń, amunicję, a nawet w ubranie cieplejsze, podjęli beznadziejną walkę z licznymi zastępami doskonale wyćwiczonego, rozjuszonego przeciwnika i przypłacili ową imprezę bądź życiem i krwią

Echa przeszłości.

własną, bądź też ekspiacyą wieloletnią na krańcach Syberyi, w ciężkich robotach i na wygnaniu.

Dziejom wyprawy Romana Rogińskiego na Litwę poświęcone są karty wszystkich dzieł, opisujących zaczątki styczniowego powstania 1863 roku. Jako jeden z głównych przywódców ruchu powstańczego, należy Rogiński do postaci historycznych. Urokiem bujnej młodości swej i energią, zaletami serca i umysłu zjednał sobie przyjaciół nie tylko wśród grona kolegów szkolnych, z którymi na życie całe skojarzył się trwałymi węzłami sympatii i przyjaźni, lecz nawet umiał obudzić te uczucia w nieżyjącym już generale Nostitzu, zwycięskim wodzu, który, rozbiwszy oddział jego w Lutym 1863 r., pod Borkami w Słonimskim, na Litwie, uratował życie szlachetnemu młodzieńcowi, wyjednałszy dlań zamianę kary śmierci na zesłanie do kopalń i na osiedlenie na Syberyi. Tam przebył Rogiński lat trzydzieści kilka i tam, poślubiwszy córkę wygnańca-rodaka, oddał się ciężkiej pracy i wychowaniu swej rodziny. Powrót Rogińskiego do kraju w r. 1896 po odcierpieniu kary zaznaczył się faktami, świadczącymi o szlachetnych uczuciach wdzięczności dla tego, który mu życie ocalił i o niewygasłych uczuciach przyjaźni dla towarzyszy z ławy szkolnej.

Na Ukrainie przebywał podówczas po wysłudze bojowej jego ongi zwycięzca, generał Nostitz, który po wzięciu Rogińskiego do niewoli, ujęty rycerskością pokonanego przeciwnika, polecił w Brześciu Litewskim sporządzić jego fotografię i tę, jako cenną zachował pamiątkę. Udał się do niego Rogiński i, powitany serdecznie przez starego wojaka, spędził u niego

w gościnie czas niejaki, poczem pośpieszył do Warszawy, gdzie w Czerwcu 1896 r. w kościele gimnazjalnym PP. Wizytek odbyć się miało nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych kolegów i powitanie tych, którym los przyjazny zachował życie.

O tej to właśnie chwili zachowało się wspomnienie w rzadkiej już obecnie książeczce pod tyt.: „*Z pamiętnika Romana*“, którą na podstawie opowiadań Rogińskiego ogłosiłem był w roku 1898. Szczegóły owego wspomnienia nie będą obojętnymi dla czytelników, a ponieważ odtwarzają znamieną chwilę pojawienia się Rogińskiego po powrocie z Syberyi w gronie kolegów i obraz koleżeńskiej wierności owego kółka studenckiego, które w roku 1861 ukończyło chlubnej pamięci b. Gimnazjum Realne, prowadzone przez tak zasłużonych pedagogów, jakimi byli ongi Maksymilian Łyszkowski i Jan Pankiewicz, — mniemam, że powtórzenie niektórych zeń szczegółów będzie tu na miejscu.



Roman Rogiński.

* * *

Przed kościołem PP. Wizytek zgromadziło się szczupłe grono ludzi dojrzałego wieku męskiego, wychodząc z zaciekawieniem zbliżania się nowych przybyszów, którzy z rozmaitych stron ciągnęli na miejsce umówionego spotkania.

Był to dzień 4 Czerwca 1896 roku, trzydziesto-pięcioletnia rocznica opuszczenia ławy gimnazjalnej przez gromadkę przed kościołem zebraną, zbierającą się peryodycznie, najprzód co lat dziesięć, a następnie — i co lat pięć, by takim uświęceniem pamiętki dni jutrznianych zacieśnić węzły przyjaźni i koleżeństwa, zadzierżgnięte za młodu.

Naturalną losów kolejną, z każdą rocznicą zmniejszało się owe grono i z rezygnacją spoglądało w przyszłość, wyczekując chwili, gdy ostatni z grona przyjdzie ostrzelać plac spotkania i pomodlić się za dusze tych, co już wcześniej swą ziemską zakończyli pielgrzymkę.

Tym razem jeszcze — nie bardzo się przeczodziły szeregi. Od ostatniego spotkania czterech jedynie nie dopisało...

I bieleły zwolna, ongi tak czupurnie w świat spoglądające głowy i chyliły się zwolna ku ziemi, ongi tak sprężyste karki, lecz z oczu wszystkich tryskał ogień młodzińczego zapału i radości, że po latach wielu znowu mogli uścisnąć dłoń bratnią i przekonać się, że między owym gronem niema ludzi wykolejonych i nadłamanych, lecz że wszyscy, w miarę możliwości, pracują na znoej glebie życia powszedniego, nie wyzuwszy się z ideałów, którymi ich piękna namaściła młodość.

Byli między owym gronem: ziemianie, strzegący czujnie ojczystego kawałka ziemi; byli przemysłowcy

i fabrykanci, byli zacni i skromni urzędnicy instytucji obywatelskich, byli adwokaci i literaci, nie obcego ogółowi nazwiska, był nawet między nimi i bankier, wyjątkowej — nie tylko między bankierami — zacności i uczynności, do którego kieszeni znajdowali zawsze dostęp nie tylko koledzy biedniejsi, lecz i wielkie i ważne sprawy, z filantropią i oświatą krajową związane. Czas nie oziębził uczuć serdeczności między członkami grona, zrekrutowanego z najrozmaitszych warstw społeczeństwa rodzimego. Dobrze zrozumiana równość sprzęgła ich na gruncie wzajemnego przywiązania i życzliwości bratniej, a poczucie obowiązku względem kraju spotęgowało owe węzły cementem wspomnień przeżytej doby — doniosłości historycznej, która nie tylko dla nich, lecz i dla szerokiego ogółu, nie była pozbawiona cech tragicznych...

Gdy już ostatni z oczekiwanych kolegów znalazł się na miejscu spotkania, a zebrane grono, po wesołym powitaniu się wzajemnym i po obliczeniu głów siwych, lub też zupełnie bezbarwnych, zabierało się do wstąpienia w progi kościoła, dla wysłuchania mszy żałobnej, pojawiła się jakaś nieoczekiwana postać, w osobie szpakowatego, lecz dzielnie, po żołniersku trzymającego się mężczyzny, który, zbliżywszy się do zebranych, wyciągnął ku nim ręce z zapytaniem:

— Czy mnie poznajecie, bracia?

— Roman! dzielny Roman! — zawołało kilka głosów i wnet otoczono przybysza z oznakami radości i zdziwienia, tak jak się wita człowieka nieoczekiwanego, a pożądanego, od lat dawnych z orbity stosunków potocznych wytrąconego.

— Nie zapomniałem o rocznicy naszej — ode-

zwał się przybysz — a nie moja, jak wiecie, wina, żem na poprzednich jubileuszach nieobecnością swoją świecił. Teraz jestem znów wolny, o ile nim być może dziecko tego kraju. Odpokutowałem — jeśli tak chcecie — za grzechy młodości, niedoświadczenia i szlachetnych krwi porywów, oderwałem się od szubienicy, odsiedziałem karę w kopalniach i na zesłaniu; obecnie zaś, korzystając z manifestów, pracuję wraz z rodziną w odległym kącie, na kawałku ziemi, oddany wspomnieniom lat ubiegłych, i oto stoję wśród was, ubielony nieco, lecz nie przygarbiony, i patrząc śmiało w oczy wasze, jak człowiek, który w walce życjowej wytrwał, przeboleł, a nie złamał się i nie skisł moralnie!...

Wyciągnęły się ku przybyszowi ręce kolegów i lzy rozrzewnienia były odpowiedzią na takie słowa powitania. Przypomnieli sobie serdecznego paliwodę Romana na ławie szkolnej, niezwykle losów koleje, jakie przebył, a które znano z opowieści jedynie, ze wzmianek dziejopisów heroicznego roku 1863; przypomnieli sobie, że ten, którego widzieli przed sobą, porwany prądem ogólnym, ruszył na czele młodzieży na Podlasie i Litwę, stoczył kilka krwawych bitew, a, osaczony wreszcie przez wrogo względem powstania usposobionych chłopów prawosławnych na Pińszczyźnie, wzięty do niewoli, dzięki jedynie szlachetności dowódcy rosyjskiego, generała Nostitzta, który umiał uszanować w nim nieustraszone męstwo, uniknął stryczka...

Nie on jeden z pośród dawnych kolegów gimnazjalnych ujawnił czynem bezgraniczne poświęcenie dla kraju w owej epoce.

Nazwiska: Leona Frankowskiego, Symeona Rapackiego, Antoniego Łazowskiego, Jana Rzeszotarskiego i Grabowskiego, i wielu, wielu innych zarejestrowały się w katalogu takich szlachetnych, lecz nierozważnych ofiar młodzieńczego animuszu.

Odświeżyły się wszystkie owe wrażenia i wspomnienia przeszłości w poufnej gawędzie, która po nabożeństwie odbyła się za miastem, za skromnym stołem biesiadnym.

Przypomniano sobie „*Metamorfozy*“ Kraszewskiego, w których zebrani po latach wielu towarzysze szkolni opowiadają przebyte życia swego koleje.

Za ich przykładem i gromadka, o jakiej mowa, wysłuchiwała opowieści szarego żywota każdego z obecnych.

* * *

Ś. p. Roman Rogiński urodził się 29 Lutego 1840 r. w ziemi Płockiej, z ojca Józefata, ziemianina i matki Izabelli z Modzelewskich. Nauki pobierał początkowo w gimnazyach Biały-Podlaskiej i w Lublinie. Ukończył je zaś w gimnazjum Realnem pod kierunkiem stryja swego, zacnej pamięci profesora Kazimierza Rogińskiego. Skompromitowany politycznie z powodu udziału w manifestacjach warszawskich 1861 r., wyjechał do szkoły wojskowej genueńskiej, a następnie do Cuneo, skąd powrócił do Warszawy w roku 1862 w celu wzięcia udziału w organizacji powstania. Epizod pobytu Rogińskiego w Genui i Cuneo szczegółowo opisany jest w książeczce: „*Z pamiętnika Romana*“. Mianowany komisarzem województwa Podlaskiego przez b. Rząd Narodowy,

w którego skład wchodziłi podówczas między innymi: Agaton Giller, Awejde, Zygmunt Padlewski, wyjechał do Białej, gdzie, zajęty pracą organizacyjną, przebywał do wybuchu powstania 22 Stycznia 1863 r. Stanąwszy na czele oddziału, wkroczył na Litwę, stoczył kilka bitew i w Lutym 1863 r. dostał się do niewoli.

Drogę na Sybir odbył pieszo, etapem. Przez lat pięć pracował wraz z kolegami gimnazjalnymi: Augustem Kręckim, Romanem Frankowskim i Antonim Rozmanitem w kopalni Ussolskiej pod Irkuckiem. Tam pokochał i poślubił 16-letnie dziewczę, Ludwikę Neymanównę, która przyjechała ze skazaną na zesłanie matką i ojczymem A. Lippomanem. Po opuszczeniu Ussoli przebywał jeszcze lat parę w Irkucku, w ciężkich nad wyraz warunkach materialnych. W roku 1870 małżonkowie Rogińscy wyjechali z Irkucka nad Lenę do Witimu, gdzie ś. p. Roman otrzymał posadę. Powtórnie powróciwszy do Irkucka w r. 1881, przenieśli się następnie Rogińscy do Wierchnieudyńsk, za Bajkałem. Przywrócenie praw jednocześnie i Rogińskiemu i Józefatowi Ochryzce nastąpiło już w roku 1890, dzięki staraniom prof. Spasowicza. Dalsze losy wyzwolenca rozegrały się w kraju na skromnym stanowisku zarządcy leśnictwa w dobrach hr. Branickiej w Kumeykach. Po śmierci ukochanej żony, w Marcu 1913 roku osiadł Rogiński przy synu i przy wnukach w Sieniawie.

Liczne swe prace piśmiennicze, poświęcone wspomnieniom przeżytej przeszłości i kolegów, drukował w *Dzienniku Kijowskim*. Pozostawił pamiętnik swego życia mnie dedykowany i luźne notatki, przeznaczone dla zbiorów Rapperswylskich.

* * *

Serdecznym słowem pod tyt.: „*Za duszę Romana Rogińskiego*“ pożegnał zmarłego redaktor *Dziennika Kijowskiego* (z 4 Marca 1915 r. № 49). Po głębokich uwagach, poświęconych tragedii ogólnonarodowej i tym, którzy nad odrodzeniem Ojczyzny w trudzie i mękach pracowali, zwracając się do świeżej mogiły, pisał redaktor Paszkowski:

„Postać ś. p. Romana Rogińskiego rysuje się jasno, wzbudzając wdzięczność i uczucia rzetelnej czci, jak dla żywego przykładu koordynowania czynów z rzeczywistością, bez krzywdy dla tego *sacro-sanctum*, które z jednostki tworzy obywatela i określa się jednym wyrazem — ojczyzna.

„Starzec, który całą młodość swoją rzucił w wir wypadków ówczesnych, pozostał do ostatniego tchnienia wiernym swemu sztandarowi, nie utonawszy wszakże w „ideologii powstaniowej“, rozumiejąc i życiem swoich lat ostatnich utwierdzając tę prawdę niezbłą, że kształty naszej pracy narodowej muszą się zmieniać, byle z wytrwałością i z *honorem* dążyła do odbudowania.

„Ostatnie wypadki nie wytrąciły zmarłego z równowagi.

— Byleście robili dobrze, uczciwie i *po polsku*... mówił do nas jeszcze przed paru tygodniami.

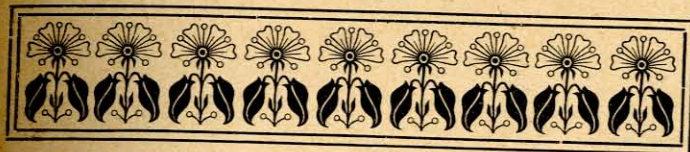
Po polsku...

W tem streszczał się cały katechizm Jego życia i cały testament, jaki ludzie tego pokroju zostawiają potomnym“.

RODZINA MĘCZENNIKÓW.

(ZE WSPOMNIEŃ SZKOLNYCH).

ANTONIEMU MIECZNIKOWI.



Z pomiędzy grona kolegów Gimnazjum Realnego warszawskiego, które, utworzone w r. 1841, przetrwało chlubnie lat dwadzieścia i dało krajowi zastęp pracowników, oddanych sprawom nauki i zadaniom obywatelskim na rozmaitych polach życia społecznego, wyróżnialiśmy zawsze, jako młodzieńca wyjątkowych zdolności i siły charakteru, myślącego samodzielnie — Klemensa Żochowskiego. W czasach przed-lutowych roku 1861 bardzo wiele instytucyj, pod nazwą naukowych, społecznych, lub też wychowawczych — spełniało z konieczności obywatelskie misye — nazwom ich nieodpowiadające. Taka np. redakcja *Biblioteki Warszawskiej* była ukrytą Akademią Umiejętności, podzieloną na sekcye naukowe i literackie. Takie *Towarzystwo Rolnicze*, pod maską narad nad płodozmianem i uprawą roślin pastewnych, snuło śmiałe plany reform polityczno-społecznych, spełniając zadanie sejmu obywatelskiego. Takim też w owych czasach pod skromnem mianem: Gimnazjum Realnego był zakład naukowy, zastępujący w czterech swoich wyższych klasach zniesioną w roku 1832 wraz z Uni-

wersytetem królewskim *Politechnikę*. Na obu jego wydziałach, chemicznym i mechanicznym, wykładali uczeni, którzy z utworzeniem Szkoły Głównej powołani zostali do katedr młodej wszechnicy warszawskiej.

Jednym z najbardziej utalentowanych na wydziale chemicznym wychowanców był właśnie ukochany kolega — Klemens Żochowski. Nietylko koledzy rówieśnicy, lecz i profesorowie podziwiali głębokie i trafne pomysły owego zdolnego chłopca, który, pracując z zamiłowaniem, poza godzinami szkolnymi, w laboratorium chemicznym, czynił doświadczenia nad rozmaitymi przetworami, tworzył związki chemiczne i dochodził nieraz do zastanawiających rezultatów, zwłaszcza w dziedzinie analizy spektralnej. Ta jednak zdolność kombinacyjna i badawcza Klemensa, która rokowała krajowi nowego Lavoisier'a, nie tamowała bynajmniej wybuchów temperamentu naszego kolegi, jego dowcipnych dyktetyk, trafności jego uwag nad ogólnem położeniem kraju i zapalnych jego przemów, ilekroć na towarzyskich naszych zebraniach rozprawiano na temat przyszłości Polski.

Po za zdolnością zawodową przyszłego pracownika naukowego, najwybitniejszą cechą charakteru Klemensa Żochowskiego był gorący, do białości rozżarzony patryotyzm, jego stały i nieugięty zamiar pomszczenia w przyszłości krzywdy, jaką nikolajewskie rządy wyrządziły ongi jego zacnemu ojcu.

O tragedyi krwawej, której ofiarą padł uczony profesor-przyrodnik-filozof Józef Żochowski, wiedzano jedynie z posłuchu. I do dziś dnia nieznane są dokładnie szczegóły epizodu, który się rozegrał 8 maja 1848 r. pod nawą Katedry Św. Jana.

Stłumiony w lochach cytadeli warszawskiej, znalazł ów epizod ostateczne rozwiązanie w kopalniach syberyjskich Ujśckamiengorska, gdzie obito tysiącem kijów uczonego starca i wysłanego następnie do Om-ska, na śmierć zamęczono.

Józef Żochowski, magister filozofii, urodził się w r. 1801 we wsi Żochy, w powiecie Węgrowskim. Po ukończeniu szkoły wydziałowej, wstąpił do zgromadzenia księży Komunistów w Węgrowie, następnie do seminarium na teologię i filozofię, a, przeniósłszy się do zgromadzenia OO. Pijarów, przeznaczony został w r. 1822 do wykładów w szkole wydziałowej w Wieluniu. Nie pozostał wszakże w stanie kapłańskim. W r. 1824 porzuciwszy suknię zakonną, wstąpił Józef Żochowski do Uniwersytetu królewskiego, gdzie na wydziale filozoficznym i administracyjnym otrzymał stopień magistra i medal złoty za rozprawę w języku łacińskim.

W r. 1828, mianowany nauczycielem, wykładał w szkołach wojewódzkich w Radomiu, w Szczecze-szynie i w Warszawie przy ulicy Długiej, filologię, historię i nauki przyrodnicze: fizykę, zoologię i mineralogię. Był bibliotekarzem Banku Polskiego. Wśród tych zajęć zawodowych poświęcał się piśmiennictwu naukowemu i filozofii religijno-moralnej. Wydał w roku 1840 *Rys elektromagnetyczny systematu świata fizycznego*, w r. 1842 *Fizykę*, redagował w r. 1843 pismo przyrodnicze *Motyl*, w roku 1846 napisał rozprawę *Filozofia serca, czyli mądrość praktyczna*, wreszcie w roku 1847 *Życie Jezusa Chrystusa*.

Jeszcze przed powstaniem listopadowem po złożeniu sukni duchownej zawarł związek małżeński ze

Scholastyką z Wolkowskich z Węgrowa i z tego związku doczekał się pięciorga dzieci, synów: Mieczysława, Władysława, Florentyna i Klemensa, oraz córki Honoraty, w których wpoił gorącą miłość ojczyzny i zasady ofiarności w sprawie wyzwolenia jej z jarzma rządów mikołajewskich. Te zasady krzewił i wśród młodzieży, której kształceniu i wyrabianiu w niej ducha patriotyzmu oddał życie całe.

Powiew wiosny narodów, który ogarnął Europę w roku 1848, porwał za sobą duszę i umysł myśliciela. Widząc ogólne zobojętnienie wśród zahukanej i otoczonej szpiegami i zbirami ludności, postanowił śmiałym czynem pobudzić ją do działania, z poświęceniem życia własnego umiłowanej idei. W maju roku 1848, w czasie nabożeństwa w katedrze Ś-go Jana, wdarł się nadspodziewanie na piedestał sarkofagu marszałka Małachowskiego i podniesionym głosem wezwał tłum do ocknienia się z letargu, do zerwania pęt niewoli, za przykładem Europy, która właśnie absolutyzmowi wydała rozpaczliwą walkę.

Umysły ludu były podówczas tak przygnębione, wspomnienie szubienic, które skrzypiały po całym kraju, tak silne, że głos Żochowskiego pozostał bez echa. Rzucili się na starca siepacze, ściągnęli go z pomnika Małachowskiego i okrwawionego płazami szabel, powlekli do cytadeli, gdzie panował krwawej pamięci oprawca Leichte. Wyrok śmierci, z uwagi na sędziwy wiek Żochowskiego, złagodzano na karę tysiąca kijów, które miał w kopalniach Ujśćkamieniorska otrzymać i do końca życia pozostać w ciężkich robotach na Syberii.

Nie wiedząc o ułaskawieniu skazaniec Żochowski szedł ku szubienicy ze słowami psalmu na ustach: „*Kto się w opiekę*” odmawianemi głośno. Żona jego z siostrą stały przy rusztowaniu, a tymczasem dzieci modliły się w kościele OO. Franciszkanów, gdzie ksiądz Eleazar Wyszomierski siostrzeniec skazańca odprawiał mszę za jego duszę.

Po skończonym ceremoniale nieodbytej egzekucyi, ułaskawionego Żochowskiego okuto w kajdany i zesłano etapem pieszo na Syberję, gdzie poddano go krwawej egzekucyi bastonady i z odbitemi od uderzeń kijami kawałami ciała zesłano do Ujśćkamieniorska. Tam dozorca katorgi spotkawszy go pociągnął za siwą brodę ze słowami: *Ty brodiaga!*

— Ja nie włóczęga — krzyknął Żochowski — jestem więźniem politycznym!

Za to odezwanie się skazano go znowu na kilkaset pałek.

Tej męki nie wytrzymał starzec. Zapadł na tyfus i w kajdanach zakończył męczeński żywot.

Towarzysze niedoli wystawili na jego grobie krzyż z napisem: „*Józefowi Żochowskiemu, naturalistcie polskiemu — rodacy.*”

Nazajutrz po ceremoniale odprawionym pod szubienicą w cytadeli warszawskiej Inspektor szkoły w której uczył się Władysław Żochowski w klasie IV-ej, Florentyn zaś w klasie I-ej, rozkazał synom skazańca opuścić szkołę bezzwłocznie.

Pozostałą rodziną zajęli się ludzie dobrzy. Władysławowi ofiarował posadkę w biurze swoim Zieliński, naczelnik powiatu w Kielcach. Florentynowi udzielał lekcji prywatnie Lewocki, ówczesny wizytator

szkół. Władysław nie widząc dla siebie przyszłości w kraju postanowił wyemigrować. Aresztowany na komorze w Szczypiornie przywiezionym został do Warszawy i skazany w żołdacy na lat dziesięć. Dosłużywszy się stopnia oficera zrzucił mundur i przyjął posadę w biurze żeglugi parowej Andrzeja hr. Zamoyskiego. W roku 1863 wstąpił do szeregów powstańczych, gdzie w bitwie pod Kruszyną rozsiekanym został:

Drugi syn, Florentyn, w czasach zwolnionego ucisku dostał się do szkoły realnej, po której ukończeniu i po przygotowaniu się wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego. Tam na pogrzebie kolegi wypowiedział wśród silnego mrozu mowę, zaziębił się, dostał suchot i długi czas chorował. W czasie choroby przepisał własnoręcznie trzecią część „Dziadów” i przysłał rękopis do kraju. Utworzył w Moskwie biblioteczkę dzieł patriotycznych dla kolegów. Żył tylko lat 23. Zmarł z wycieńczenia, trawiony gorączką.

Trzeci syn, Mieczysław, skończył gimnazjum w Kijowie. Miał udział w powstaniu 1863 r. i zesłanym był do Orenburga na osiedlenie.

Czwarty syn, Klemens, kolega nasz, po ukończeniu gimnazjum realnego również wstąpił do szeregów powstańczych. Zesłany z bratem Mieczysławem dotarł syn skazaniec do grobu ojca swego i modlił się w kajdanach na mogile męczennika... W poniewierce wygnającej zapadł na suchoty i wkrótce po powrocie do Warszawy zmarł w młodym wieku.

Pozostała matka wdowa, za to, że tak buntowniczych wychowała synów, zesłaną została wraz

z córką Honoratą do Ołońca. Zmarła w Orenburgu. Córka Honorata wróciła do Warszawy i wkrótce poszła za nieszczęśliwą rodziną w świat lepszy...

Los rodziny Józefa Żochowskiego jest jednym z obrazów owej doli, na jaką było skazane całe pokolenie Polaków w czasach srogiemu ucisku moskiewskich rządów. To, co w czasach istnienia dawnej Rzplitej sprawiała najazdy tatarów, niwecząc byt spokojnie oddanych pracy na roli ziemian-obywateli, to jeszcze przed kilkanaście lat, już za pamięci niewielu żyjących w czasach naszych niedobitków owej epoki, sprawiała — gnębienie wszelkich objawów niepodległego ducha potomków dawnych rycerzy i bojowników, wiernych tradycji, jaką im o dawnej chwale Ojczyzny przekazały dzieje. Za ofiarnymi ojcami szli ich synowie, rokujący krajowi najpiękniejsze nadzieje i zapowiedź przyszłości lepszej. Marnowała się młodzież w wysiłkach z nieubłagany losem, narówni z tymi, którzy byli jej przewodnikami na drodze nauki i obowiązku obywatelskiego.

Z grona nauczycielskiego Gimnazjum Realnego kilku najzdolniejszych padło również ofiarą wypadków roku 1863. Władysław Gołemberski i Adolf Pieńkowski, przyrodnicy, członkowie Rządu Narodowego, zmarli na obczyźnie. Bongard, nauczyciel języka francuskiego, lat kilkanaście spędził w robotach ciężkich w Kudai, ks. Żukowski zmarł nad Bajkałem, Władysław Grabowski, nasz kolega, zginął pod Słupcą. Antoni Łazowski pod Rydzewem, Symeon Rapacki — pod Kobylanką.

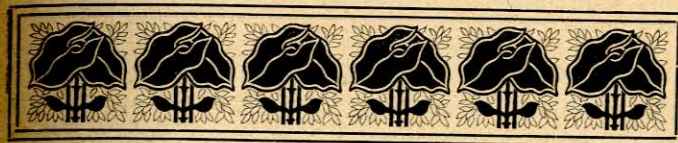
O nich jedynie zachowała się pamięć w rocznikach naszej niedoli. Lecz najtragiczniejszym był los

rodziny Żochowskich, która, pomna tradycji swego nieszczęśliwego ojca, złożyła w osobach pozostałej po nim wdowy, synów i córki męczeńską ofiarę na ołtarzu Ojczyzny.

Cześć jej świetlanej pamięci!

KRÓLEWICZ POLSKI
NA DWORZE LUDWIKA XIV.

*Dr. WŁADYSŁAWOWI
KONOPCZYŃSKIEMU.*



Z powodu przybycia w roku 1905 do Paryża nowego ambasadora perskiego Mirży Hassana Khana, *Słowo* w № 232 i *Kurier Warszawski* w № 246 z owego roku przytoczyły za dziennikami paryskimi relację o uroczystościach dworskich, święconych za Ludwika XIV w Paryżu i w Wersalu, z okazji pojawienia się posła perskiego na dworze tamecznym i o mistyfikacji, której ów dwór padł wtedy ofiarą, przekonawszy się, że mniemany ów ambasador był zręcznym agentem kupieckim i, że przy współudziale jednego z sekretarzów królewskich taką drogą nie tylko że się obłowił okazałą sumą dziesięciu tysięcy luidorów, ale nawet i niewiastą, pochwyconą jednemu z niefortunnych paryżan i wywiezioną w dziurawej skrzyni, skonfiskowanej następnie przez urzędy celne na granicy Francji.

Nie będzie niewątpliwie bez interesu historycznego dla czytelników wiadomość, iż o epizodzie wjazdu owego fałszywego ambasadora perskiego do Paryża i o jego audyencji w Wersalu u Ludwika XIV-go po-

siadamy ciekawą relację w dyaryuszu rękopiśmieniowym wojewody inflanckiego, Józefa Kosa,*), którego część pierwszą ogłosiłem był w roku 1906 w *Przewodniku Naukowym lwowskim*, a następnie oddzielnie (*Miscellanea historyczne*, XI, Lwów, 1906), a którego części dalsze, zawierające podróże królewicza Augusta (III) po Francji i po Włoszech, są przygotowane do druku.

W latach 1774—1777 król polski August II, pragnąc wyzwolić swego syna z pod wpływu matki, Eberhardiny Krystyny, córki Krystyana Ernesta, margrabiego de Brandebourg Beureuth, wysłał go w towarzystwie i pod opieką swego zaufanego dworzanina i dyplomaty Józefa Kosa, wojewody inflanckiego w długą po Europie podróż, z zaleceniem, by o szczegółach owej podróży zachowaną była dokładna relacja. Z obowiązku tego wywiązał się sumiennie mentor wojewoda i pozostawił niezmiernie interesujący dyaryusz podróży po Niemczech, Francji i Włoszech, opisujący drobiazgowo sprawy i ludzi po dworach ówczesnych. Ogłoszenie części pierwszej owego dyaryusza, poświęconego pobytowi królewicza na dworach niemieckich, zwróciło na siebie uwagę historyografów niemieckich, tak, że według informacji antykwaryusza frankfurckiego Bähra powzięto zamiar przetłómaczenia publikacji polskiej na język niemiecki.

Przytaczam tu ustępy dyaryusza wojewody

*) Sprostował podane przezemnie mylnie nazwisko autora relacji (Przebendowskiego?), Wł. Konopczyński w *kwart. histor. lwow.* z r. 1911 str. 299.

Kosa z Lutego 1715, odnoszące się do przybycia mniemanego, jak się okazało później ambasadora perskiego do Paryża. Pod dniem 7 Lutego czytamy:



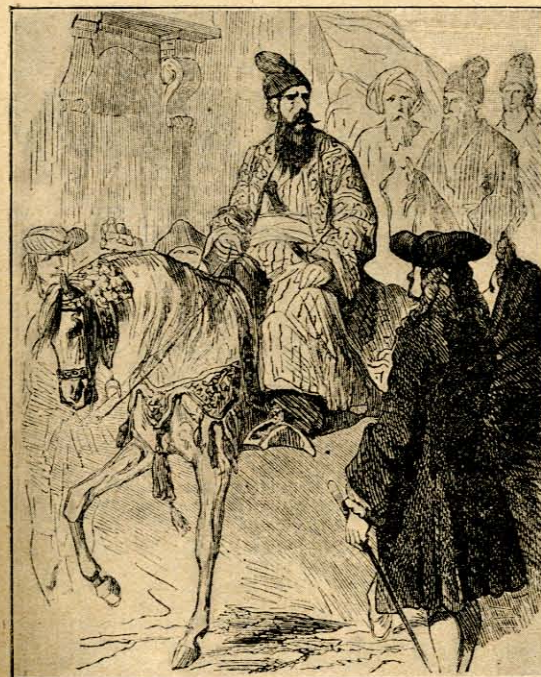
Fryderyk-August, królewicz polski, syn Augusta II.

„Wyjechaliśmy rano z Wersalu o ósmej. Stanęliśmy o dziesiątej w Paryżu. Po śniadaniu jechaliśmy à la place Royale dans la maison de Madame la Presidente de Novion widzieć wjazd posła Perskiego, który o pierwszej po południu na koniu wjeżdżał.

Gwardya przed nim jechała, wojska w sukniach szkarłatnych, złotem galonowanych, z kotłami i trębaczami, trębacze także od gran muszkietarów, za którymi na kilku mułach bagaż był nałożony, potem trzydzieści koni powodnych królewskich; znowu trębacze, za którymi Posel jechał we środku, a po prawej ręce *Mr. le marechal de Matignon*, po lewej — *Mr. le Baron Bretueil, introducteur de ambassadeurs*. Po obu stronach jechali Persowie konno z muskietami y za posłem jeden wiół lulkę, drugi banię szklaną do wody, do lulki. Kilkadziesiąt różnych ludzi konnych, za którymi szły karety wszystkie poszóstne, najpierwsza królewska, a potem *principum sanguinis* (książąt krwi), według ich porządku, a na końcu kareta *du marquis de Torcy*. Na samym zaś początku marszu, jeszcze przed gwardyą konną, szła najprzód kareta *du Baron de Bretueil* i dwie *du Marechal de Matignon*. Po tym wjeździe była dobra kolacya zimnego mięsiwa przy konfiturach *chez Madame la Presidente Novion*. Co kto chciał, jadł stojąc. Byliśmy wieczorem na komedyi *à la foire de St. Germain aux danseurs des cordes*, gdzie operę *du Tellemague*, w śmieszną obrócili. Królewicz Imć był w balhauzie. Na obiedzie byli: *Mr. de Crevecoeur*, *Mr le Comte Hoym*. *Le general Kospott*, *Mr. Minquitz*, *M. Dobrzowski*, *le Comte Daun* et *Mr. de Brevern* byli u królewicza IMci. Byliśmy na operze. *N. B. Discursus familiaris* (rozmowa poufna) avec *Mr. de Schomberg, conseiller de la Chambre du Roy*.

Opisawszy różne igrzyska, święcone na placu *St. Germain*, i komedję włoską, odegraną „*par les chiens*“, w trakcie której „małpa na linie skakała,

exercitia rozmaite czyniła żołnierskie, na psie jeździła, kot na linie woltyżował, przez obręcz skakał, wózek ciągnął, w którym pies ubrany siedział, jak



Podobizna ambasadora perskiego.
Z *Chroniques de l'Oeil de Boeuf*.

pani, drugi na koźle stał za lokaja, a gołąb w pyszczku trzymał lejce miasto woźnicy, a dwa drugie gołębie stały na przodzie miasto paziów; zdawszy szczegółową relacyę z balu, wydanego przez królewicza

w „hotelu de Soissons“, przystępuje pod dniem 16 Lutego Przebendowski do opisu audyencji posła perskiego u Ludwika XIV w Wersalu.

„Po rannym obiedzie — pisze — jechaliśmy do Wersalu, gdzie królewicz IMć był naprzód *chez Madame la grande Douairière Princesse de Conti* na koncercie muzyki, stamtąd *chez Madame* et *chez M-r le Grand*. Wieczorem jedliśmy *chez M-r le Duc de Trèmes* i galerię kobierców starych, gdzie był tron bogaty postawiony, widzieliśmy.

„19 rano audyencja posła perskiego w wielkiej galerii. Tron królewski był w końcu galerii wywyższony na ośmiu gradusach. Król siedział pod baldachimem, bogatym, haftowanym w sukni złotogłów, dyamentami szamerowanej, szacowanej kilkanaście milionów, guzy u niej wielkie, każdy z jednego dyamentu. Przy królu dziesięć *principes sanguinis*, po pięciu z każdej strony stali, po prawej stronie *le petit Dauphin* (Delfin), *le petit duc de Chartres*, *le Comte Charolais*, *le duc de Maine*, *le Comte d'Eu*, po lewej *le duc d'Orléans*, *le Prince de Conti*, *le prince d'Ombe*, *le comte de Toulouse*, wszyscy w sukniach złotogłowych, dyamentami i innemi drogiemi kamieniami sutych. Przy tronie były z obu stron balustrady haftowane, tak jako i tron, za któremi *les princesses du sang* stały swoim porządkiem, jako to: *madame la duchesse de Berry*, *Madame*, *madame la duchesse d'Orléans*, *madame la douairière pincesse de Conti*, *madame la jeune duchesse*, *madame la jeune princesse de Conti*, *mademoiselle de Charolais*, *mademoiselle Clairemont*, *mademoiselle de la Rochuvion*. *Madame la Grande Douairière*, *Princesse le Conti*

et *Madame la duchesse du Maine* nie były przytomne. Wzdłuż całej galerii, przeciwko oknom, porobione były *les gradins*, to jest trzy gradusy, jedne nad drugimi, sukнем czerwonym słane dla dam, *un gradin* był destynowany dla elektora (to jest drugi od tronu) IMci Bawarskiego z damami swego dworu. A na czwartym siedział królewicz IMć między innemi damami. Dam było na wszystkich gradusach 240 bogato strojnych. Galeria cała pełna ludzi tak tego dworu, jak i cudzoziemców, jak kto mógł, najbogaciej przybranych na kilka tysięcy ludzi. Król siedział na tronie, sam tylko przykryty (tak!), a gdy poseł perski zbliżył się do gradusów tronu, wstał i kapelusz zdjął i zaraz na głowę włożył i dwa kroki postąpił ku posłowi, *od którego list odebrał Cesarza Perskiego* i oddał au *marquis de Torcy*, jako prezent w jednej małej szkatułce, gdzie nie było, tylko sto pereł miernej wielkości na sznurze, dwieście turkusów i dwa słoiczki złote z drogim balsamem. Szkatułka była zapieczętowana *pieczęciami króla perskiego*. Podczas audyencji król stał przykryty, a gdy poseł odchodził, zdjął kapelusz, a gdy zszedł na dół z tronu, potym przykrył się i usiadł. Jak poseł wyszedł z galerii, król szedł w tej sukni bogatej z książętami na mszę i z balkonu, potym z okna pokazał się wszystkiemu pospólstwu. Poseł perski od króla był na osobliwej audyencji u Delfina, który tymże sposobem, jako król, przyjął go. *Le marquis de Torcy* szedł przez całą galerię przed posłem, tak gdy przychodził, jak gdy wychodził z audyencji. *Le baron de Breteuil introducteur des ambassadeurs* jechał z nim z Paryża i tamże go odprowadził. Gwardye francuzkie i szwaj-

carskie piesze, nowo przybrane, stały w dziedzińcu uszykowane, bijąc w bębny i broń prezentując przed posłem. Po audyencyach tenże poseł zaprowadzony był *dans la salle des ambassadeurs*, tam jadł chleb swój, tabakę kurzył, *ex quo* nic nie je, tylko co jego ludzie onemu gotują. W tej sali wiele dam było u niego i prawie dwór cały. Zkąd wsiadłszy na konia, jechał z wizyty chez M. le marquis de Torcy, ztamtąd tymże sposobem jako przyjechał, powrócił do Paryża. Na obiedzie byliśmy chez M. le Marechal de Villars. Po obiedzie byliśmy *dans la garderobe du Roy* widzieć suknię królewską, na której było wiele wielkich dyamentów, a osobliwie jeden wiszący u gwiazdy nazwany *Sans Si* (?), *ex quo* żadnego w nim nie masz defektu, nakształt gruszki, taką formą jako widzieliśmy największy w Europie dyament u X-cia Imci Florenckiego. Był królewicz Imć z pożegnaniem chez *Madame*, a wieczór na kolacyi chez *madame la marquise Dangeau*.

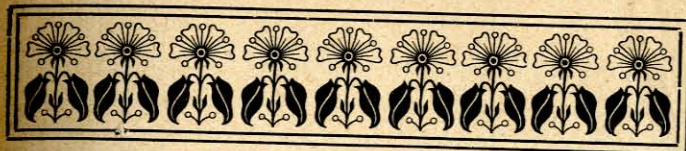
Niewiadomo, na czem oparte jest podejrzenie współczesnych kronikarzy, iż poseł perski na dworze Ludwika XIV był jakoby samozwańcem, gdyż z relacyi Kosa dowiadujemy się, iż w czasie audyencyi oddano królowi listy wierzytelne szacha perskiego, opatrzone pieczęciami. Widocznie nie wielka wartość darów, złożonych przez posła królowi, stała się źródłem pogłoski o podejrzanym charakterze misyi, Alexander Dumas we „*Wiekach Ludwika XIV*” (Tom IV), wzmiankując o przybyciu posła perskiego Mehmeta Riza Bega w Lutym 1715 r. do Paryża, twierdzi, iż odegrana przez tegoż komedia była już ostatnią z rywek zniedołęźniałego „króla-słońca”, przygotowa-

ną przez dworaków, a którą cała wyśmiała Francya (*et qui fut sifflée par toute la France*). Bardziej źródłowy opis awantury perskiej znajdujemy w dziele *Chroniques de l'Oeil de Boeuf* (Tom II, str. 3), podającym nazwisko pani d'Epinay, pochwyconej przez ambasadora Mehmeta Rizabega i wysłanej w dziurkowanej skrzyni do Hawru z napisem „*fragile*”, gdzie ową skrzynię skonfiskowali celnicy i żywy jej towar odesłali, ku wielkiemu zgorszeniu persa, do Paryża. Załączona tu ilustracja stanowi podobiznę ambasadora perskiego, podaną w *Chroniques de l'Oeil de Boeuf*.

OSTATNI DZIEŃ ŻYCIA
JÓZEFA KSIĘCIA PONIATOWSKIEGO.

(Z RZADKIEGO DRUKU).

STANISŁAWOWI KOZŁOWSKIEMU.



W roku 1819, w Warszawie, ukazała się bezimienna broszura o 32 stronicach formatu 16-ki pod tytułem: „Dzień ostatni nieodżałowanego wodza polaków, Józefa Księcia Poniatowskiego, opisany przez naocznego świadka“.

Broszura ta należy do bibliograficznych rzadkości, a jakkolwiek nie zawiera w sobie szczegółów wyjątkowej dla ostatniego epizodu dziejów księcia Józefa ważności i, jakkolwiek formą opowieści i stylem nadmiernie napuszonym nie odbiega od modły w panegirych stosowanej, niemniej wszakże, okoliczność, iż autorem jej był świadek naoczny tragicznego zgonu bohatera, zniewała czytelnika do pobłażliwego sądu o jej wartości literackiej, a piszącego — do przypomnienia jej ogółowi.

Bezimiennosc druku nie uchwalała się przed bacznem okiem Estreichera. W tomie VII, pod właściwą literą „Bibliografii“, jeszcze o owej broszurze niema wzmianki, dopiero w tomie X na str. 72 pod rokiem 1819 znajdujemy wymienione nazwisko jej autora.

Był nim L. Tykiel (wymienia to nazwisko Korzon w tomie VI „Dziejów wewnętrznych“ na str. 3 w rzędzie członków Rady zastępczej narodowej, w wydziale wojskowym, z roku 1794), żołnierz w szeregach owej garstki ośmiuset walecznych, która z ośmiotysięcznego korpusu polskiego wiernie do ostatka pod Lipskiem walczyła i od sztandaru napoleońskiego, na równi ze swym wodzem, odstąpić nie chciała.

Z niektórych ustępów relacji autora broszury prześwieca nie tyle ślepe przywiązanie do Napoleona, ile bezgraniczna miłość dla księcia Józefa. W imię tej właśnie miłości podjął się Tykiel niewprawnem do literackich zapasów piórem odtworzyć kilka scen bojowych, które katastrofę poprzedziły, w nadziei, że znajdą oddźwięk w sercach rodaków.

„Gdyby mi przyznana być miała zaleta — pisze na wstępie — jaką posłaniec, wracający od lubej kochanki i malujący ją taką, jaką naocznie widział, w oczach kochanka nabywa, gdybym, jako nieodstępny świadek dnia smutku Polski, dnia ostatniego życia Poniatowskiego, drugiemu, powstać mogącemu Naruszewiczowi, za przewodnika do grobowca tak wielkiego męża posłużyć potrafił; wówczas nad wszelkie oczekiwanie szczęśliwym nazwać się mógłbym; bo przynosząc ulgę strapieniom własnym, razem do względności współrodaków prawa bym nabywał. Tak, jak świadomy miejsca, upragnionemu, ale nieobznajmionemu z okolicą, wskazuje sobie znaną krynicę wytryskującą czystą wodą, *tak ja, do historii, mniej znane, ale nieomyłne źródło, odkrywam*“.

Być może, iż nieco przesadne miał autor broszury wyobrażenie o doniosłości owego, mniej jakoby

znanego, źródła faktów, które tragiczny zgon księcia Józefa poprzedziły. W każdym razie, opowieść, pochodząca od świadka naocznego, może mieć niejakię znaczenie, o ile oświetla osobistość bohatera w przełomowych chwilach walk garstki walecznych z pomagającymi siłami odstępczych korpusów saskich i ich sprzymierzeńców. Takie właśnie znaczenie ma ustęp broszury Tykla, w którym opowiada o stosunku księcia do Napoleona i do tej garstki niedobitków, którą upadający pod brzemieniem przeciwności cesarz, na pewną śmierć wysłać postanowił...

*

*

*

„Na placu, gdzie się statua królewska wznosi — pisze autor broszury — uszykował Poniatowski w ściśniętej kolumnie większość pozostałego mu wojska, a kilka dział konnych z stosownem zakryciem za rogatkami rozstawiwszy, wraca na ów plac zbioru i tamże czeka, póki nieprzyjaciół hasła do boju nie wyda. Tu Poniatowski daje czas wytchnienia strudzonemu wojsku, a sam, podług wrodzonej sobie dobroci, otoczywszy się kołem wiernych towarzyszy, opowiada im, jak wysokiem jest przeznaczenie tej małej garstki polaków; oświadcza, że mając wzgląd na niebezpieczeństwa, na jakie ciągle, od dni kilku, wojsko polskie wystawione było, przekładał Napoleonowi, aby go na nowo nie narażał i przedstawiał, że z ośmiotysięcznego korpusu, który w dniu upłynionym się spotykał, ośmiuset tylko walczących zostało, ale że na to wszystko, ów dawniej zwyciężający, a teraz pokonany wojownik odpowiedział: „osiemset walecz-

nych więcej znaczą, nad osiem tysięcy" polskiemu orężowi obronę reszty swej potęgi powierzył. Wiedział Poniatowski, że dosyć jest polakom otworzyć szranki do boju, aby w nich męstwo rozpalić; nie potrzebował przeto pochlebiać onychże miłości własnej, dla zachęcenia do większej waleczności. Nie dla innej zatem przyczyny powtarzał Poniatowski polakom pochlebne wyrazy, jak z powodu, iż wszystkich chciał mieć uczestnikami radości, jaką był sam przejęty, gdy najwyższy naczelnik oddawał hołd słuszny, do jakiego nieustraszone męstwo i wytrwałość nieugięte prawa polakom dawały. ...Kiedy tak Poniatowski, tak wesołości umysłu wrzekomo daje oznaki, wewnętrznym uczuciom skrycie się powierza, to nad dobrem w mieście pozostać mających polaków czuwa, przesyłając im z własnej kieszeni pieniężne zasiłki, to ogółu bezpieczeństwa przestrzega, to nieprzyjaciela kroki uważa, odleglejszych czat wystrzały głośnia, że nieprzyjaciół pod mury miasta się podsuwa. A jak ów orzeł, co knieją przedzielon od strzelców, bezpiecznie ponad niwy bujał, spostrzegłszy, że mały już przedział między nim, a tymi, co na jego zgubę mierzą, puszcza się w lot niedościgły i tam dąży, gdzie się bezpiecznym być mniema: tak berłowladca Francyi, łącznie z walecznym Muratem, co byli na pożegnaniu w samym środku Lipska u wiernego przymierzowi króla, na odgłos, że nieprzyjaciół z całą swoją potęgą na miasto uderza, pędem z bramy Halskiej wypadają i z spuszczonej w ziemię wzrokiem, z szybkością strzały w locie, Poniatowskiego mijają. Zaledwie zwycięzca raszyński z oczów stracił Napoleona, wraz zadrżał Lipsk zdumiały, a wśród dymnych kłębow słońce

ćmiących wysadzonego mostu z wszech stron się rozpadają. Wraz odwieczna lipa udzielająca cień Poniatowskiemu runęła od gromiącego pocisku i przywaliwszy swoim ciężarem jednego z przybocznych Poniatowskiego szeregowych, chmurą śmiertelną oko butnego żołnierza powlekła. „Tu postrach przebiegłszy nadwiślańców szeregi, nigdy śmiercią nieustraszonego polaka zatrwożył. Poznał każdy całe brzemie niebezpieczeństwa i zadrżał. Nie zląkł się nikt wprawdzie o swój własny byt, bo wszyscy wszakże w tylicznych bitwach krocie dowodów dali, iż zawsze sławę i szczęście ojczyzny nad własne życie przenoszą; ale przeculi w tej chwili, niestety, jakby wieszczym duchem natchnieni, jaki los czeka nieodzownie Tego, który im się stał równie drogim, jak Ojczyzna, który sławę imieniowi polskiemu przynosić nie przestawał, i za którego ostatnią kroplę krwi swojej wszyscy przelać gotowi. Poznali, niestety, przytomni walce polacy, co czeka drogiego im wodza. Ale Poniatowski jak ów dąb starowieczny, co najgwałtowniejszemu nawet wichrowi zachwiać się nie dozwoli, niczem się nie daje oderwać od powinności wodza polaków; z zimną krwią szykuje swoich do boju, tam udziela rozkazy, tu czyni rozporządzenia do później nastąpić mającego przejścia przez ową szumną Elsterę...

„W tej to chwili, mniemając, że wszystko jest stracone, poważano się radzić Poniatowskiemu, aby złożył broń z swoim wojskiem i, za przykładem sąsów, szczęście i sławę polaków wspaniałomyślności sprzymierzonych monarchów powierzył. Zdumiony Poniatowski taką śmiałością podwładnych, nigdy nie zachmurzone zmarszczył czoło i wyrzekł te wieko-

pomne słowa: „Bóg mi powierzył honor ojczyzny. Jemu Samemu go oddam!”

...Ale pędzi czas, nie umiejący spóźnić swoich kroków, ciągnąc za sobą godziny. między innemi i nienawistną polakom, co śmierć do Poniatowskiego wiedzie.

Wzbija się coraz wyżej słońce, a szyki nacierające caraz bardziej się zbliżają, do mężnie odpierających je polaków. Nie masz już i kawałka ziemi, coby dwa walczące wojska dzieliła. Już broń polska z bronią nieprzyjacielską ma się stykać, kiedy staje na czele swoich ukochany Poniatowski i dobywszy swego zwycięskiego oręża do otaczających rzecze: „Dalej mości panowie! Lepiej umierać walecznymi, niżli żyć shańbionymi!” Posłuszni polacy na głos męstwa, co się usty Poniatowskiego odezwało, zbierają ostatnie siły... Sypie się zewsząd ze świstem śmierć roznoszący ołów na ową garstkę nieustraszonych, rozrzedza ze wszech stron szeregi ich z po za miasta przybywający pocisk działowy, wszędzie się krew polska leje potokiem. Pada, jak odcięty kwiat wiosenny, nieodżałowany Malczewski, co nadwiślańcom przewodniczył, ale Poniatowski z polakami z bronią tylko w ręku, bo już z prochu i kul ogołoceni, opierają się mężnie nieprzyjacielowi, ani piędzi krwią polską zbroczonej ziemi zabrać sobie nie pozwalając. Nie dosyć jeszcze na tem. Trupem nieprzyjacielskim zaściela polski oręż pobojuwisko. Wznoszą się coraz wyżej mogiły z nacierającego żołnierza usypane. Po raz ostatni ogląda światło dzienne każdy, ktokolwiek się odważy targnąć na polskie szeregi. Nic jednak najwyższe męstwo polaków dokazać nie zdoła. Jak

drugie Deukaliona plemię, właśnie jakby z ziemi powstając, raz w raz powiększa się liczba zwycięzców. Ledwie że jednych polski oręż pokona, już powstały inne zastępy, co z posiłku nadbiegły. A jak najtwardsza nawet opoka bezprzestannie i licznie bijącym bałwanom oprzeć się nie zdoła, tak Poniatowski, mimo waleczności, godnej Cezara i, mimo zupełnego poświęcenia się dla Ojczyzny, nie orężem, lecz parciem tysiąckrotnie liczniejszej siły ze stanowiska swojego zepchnięty zostaje. Jeszcze atoli Poniatowski walczyć nie przestawa. Nietylko już jako wódz, ale jako prosty rycerz, każdej stopy ziemi drogo nieprzyjacielowi dokupywać się każe, aż nakoniec styka się z francuskim wojskiem, co w tyle, pod tarczą polaków spokojnie o swoim bezpieczeństwie przemysliwało. Spostrzegłszy Poniatowski wśród hufców nadsekwańskich marszałków przeznaczonych do wspólnej Lipska obrony, wybiegł naprzeciw onychże, dla naradzenia się, co w tak stanowczej chwili czynić wypadało.

„Nowy tu dał dowód nasz Poniatowski swojej wyższości i wielkości. Lubo bowiem tylekroć dowiodł, iż i w wojsku dowodzić i mężnie w boju spotykać się umie, nie wstydził się jednak naradzać z równymi sobie w stopniu... Poznawszy z obojętnych wyrazów do rady wezwanych marszałków, iż w orężu wódza polaków wszyscy ocalenia swego wyglądają, w sobie samym znalazł, o co się drugich ze skromności dopytywał.

„Nacierać trzeba” — wyrzekł. — „Nacierać” — przytomni powtarzali, kiedy już Poniatowski, zawoławszy na kilkunastu kirasyerów i krakusów: „Dzieci! dalej za mną!” na nieprzyjaciela się rzucił. A jak na

sam widok Achillesa uchodzili strwożeni trojanie, tak przed jedynym Poniatowskim cofają się straszne nieprzyjaciół zastępy. Przed jednym, mówię, Poniatowskim, bo tak małą liczbą walecznych, jaka mu towarzyszyła, nikt się zatrwożyć nie mógł. Bez wytchnienia ściga uchodzących Poniatowski, niepomny, że kwią własną, co się z rany świeżo otrzymanej sączy, odbytą przez siebie drogę oznacza... Ocalił wprawdzie Poniatowski, tak mężnem natarciem rzeźzonych marszałków i licznych francuzów, ale za to przyspieszył swoją własną zgubę.

„Spostrzegłszy się nieprzyjacieli, jak słaby hufiec Poniatowskiego, tysiącami rzucił się na osłabionego rany walecznego księcia. Już się nic sprzymierzeńcom oprzeć nie jest w możności, bo już Poniatowski wątlą tylko ręką swój oręż podnosi. Póki jednak ostatnia kropla krwi w jego żyłach płynąć będzie, dopóty ani oręża nie złoży, ani walczących polaków nie opuści. Ale jak wzdęte morza nurty pędzą zgruchotaną nawą, której żagle gromy potrzaskały, tak zewsząd cisnący się nieprzyjaciel, co i z tyłu zdradą Lipska od mostu zaskoczył, pcha Poniatowskiego ku nadbrzeżom Pleissy.

„Wypełnił Poniatowski, co mu było poruczone, zasłoniwszy odwrót francuzów; dokonał nawet więcej, wytrzymał nad wszelkie oczekiwania tak nierówną walkę. Nic mu więc nie pozostawało, jak się połączyć z wojskiem, za Elsterą go wyglądającym. Rzuca się przeto z resztą pozostałych mu rycerzy i wpław rzekę Pleissę przebyć zamyśla. Ale nieprzychylnie polakom losy w tej nawet małej rzeczce Poniatowskiego porażać pragnęły! Zagrzął strudzony bojem rumak

i na dno wody z sobą tak drogiego wodza niezawodnie byłby wciągnął, gdyby nie otaczający Poniatowskiego orszak, a mianowicie z nurtami obeznany Déchan, swemu wodzowi na pomoc nie był pośpieszył. Ujrzawszy Poniatowskiego uratowanym z groźnego niebezpieczeństwa, uradowali się polacy, a to tem silniej, że się już sądzili być za Elsterą i tem samem cel swojej miłości wolnym w tej chwili od pocisków wroga być mniemali. W pierwszym nawet uniesieniu z oczyma ku niebu wzniesionem! wykrzyknęli: „Dzięki Ci, Boże! Księżę ocalony!“

„Nieświadomi, niestety, jak okropne Poniatowskiego czekało przeznaczenie!

„Z trudu całodziennymi i pasowaniem się z żywiołem, osłabiony Poniatowski, wybrnąwszy z mokrej otchłani, po łączce za Pleysą zieleniejącej, wolnym postępował krokiem.

„Widząc Poniatowskiego pieszo, bo koń jego jeszcze z Pleysą walczyć nie przestawał, każdy z otaczających oficerów swego konia mu nadstawiał, błagając jak najusilniej, by tak słabą ofiarą gardzić nie chciał. Ale żadne prośby nie mogły skłonić Poniatowskiego, by dogadzając własnej potrzebie, komubądź trudów przysporzył. Przeciwnie, zamiast pomyślenia o sobie samym, zapominał siebie, a jedynie dobru swoich podwładnych zupełnie się poświęca.

„Kiedy tak Poniatowski o dobru wojska przemyslić nie przestaje, a polacy zwodniczym omamieniom nadziei się oddają, dowódca inżynierów, co był wysłany na rozpoznanie biegu Elstry, nadjechał i z zadziwieniem przytomnych doniósł, iż znalazł

miejsce, którędy Poniatowski i polacy może przeprawić się będą mogli przez Elstrę. Rozpacz zajęła miejsce zawczesnej radości, na tak niespodziane doniesienie!

„Łzy mimowolnie stanęły w oczach przytomnych na widok nowego niebezpieczeństwa, wiszącego nad Poniatowskim!...

„Poniatowski jeden niczem nie zachwiany, wsiadłszy na drugiego konia, co mu szczęściem masztalerz nadprowadził, z wolna ku wskazanemu miejscu postępuje, zwołuje za sobą polskich wojowników. Ponad brzegiem Elstry przez rozliczne ogrody posuwał się Poniatowski, ścigany przez nieprzyjaciela i już do oznaczonego kresu się przybliżał, gdy do otaczających gwałtownie wykrzyknął: „Oto są!“ wskazując ręką nieprzyjacielskie wojsko, co mu od przodu drogę zabiegło. Ledwie czas mieli przytomni zwrócić oczy w tę stronę, gdzie Poniatowski wskoczył, a już książę walczy z Elstrą, w którą z koniem wskoczył. Rzuca się z nim, krom innych, ów Déchan, wołając na towarzyszy: „z brzegu mi pomagajcie!“ Ale próżne usiłowania! Raz tylko jeszcze ukazuje się z głębi nurtów Poniatowski, unoszony przez Déchana i znika na wieki!...

„Słońce właśnie podówczas ponad samą głową Poniatowskiego się wznosiło, a tak Poniatowski, jak owi ulubieńcy niebios, otoczony złocistymi promieniami, przeniósł się do wieczności i w przybytku Nieśmiertelności i Sławy obok Sobieskiego miejsce zajął...”

Opuszczam ustęp końcowy relacji autora broszury, malujący w rzetelnych słowach żal żołnierza

po utracie ukochanego wodza. Ten właśnie głos szczerzy uczuć naocznego świadka zgonu Poniatowskiego, obok niektórych faktów wyjaśniających rozpaczliwe położenie garstki jego żołnierzy, opuszczonych przez francuzów, zdradzonych przez sasów i otoczonych chmurą stokroć liczniejszego wojska nieprzyjacielskiego, usposabiają życzliwie czytelnika broszury dla jej autora i czynią go pobłażliwym wobec stylu, świadczącego o małych zdolnościach jego literackich.

CZARTORYSCY.

ANTONIEMU CHOŁONIEWSKIEMU.



Wśród najpotężniejszych narodów świata kulturalnego rzadko znajdujemy jednostki, nawet rodziny z jednego pnia rodowego się wywodzące, a należące do sfer wyższych towarzystwa, któreby z tytułu cnót swoich rycerskich, niemniej z tytułu zasług obywatelskich, lub naukowych, były niejako w całokształcie odzwierciedleniem ducha swego narodu i na kartach jego dziejów zaznaczały się nieprzerwanie szeregiem czynów podniosłych, jedynie sławie i pożytkowi rodzimego społeczeństwa poświęconych.

Nie brak w dziejach narodu polskiego rodów takich, ucieleśniających niejako duchowe i etniczne jego właściwości. Lecz między nimi — pochodzeniem starodawnym, we mgle przeszłości ginącym, zasługami orężnymi, cnotami obywatelskimi, dostojnictwem urzędów piastowanych w służbie rycerskiej, duchownej i obywatelskiej, pracą naukową i kulturalną około podniesienia oświaty ogólnej i narodowej w społeczeństwie rodzimem, górował zawsze — starożytny ród Czartoryskich.

Od zamierzchłych czasów przeszłości, po epokę nam współczesną, na najwybitniejszych kartach hi-

storyi polskiej, widnieją członkowie owego potężnego dostojeństwem swem rodu, a gdy w przełomowej chwili wybijania się jednej z dzielnic dawnej Polski na niepodległość naród powierzał losy swoje mądrości i przezorności najzasłużeńszego z pośród siebie Męża, zaszczytne to posłannictwo oddanem zostało piastunowi cnót swego rodu i narodu — Adamowi ks. Czartoryskiemu i utrzymanem, zgodną wolą pogrobowców-rozbitków na obczyźnie, w jego zacnej dłoni, której nawet przy sprzyjających okolicznościach i królewskie miało być wręczone berło.

Sięgając do kronik narodu polskiego z XV wieku, już spotykamy się z listem Władysława Warneńczyka z roku 1442, ogłoszonym w mieście węgierskiem Budzie — w którym to liście król, potomków Lubarta Giedyminowicza, książąt: Iwana, Aleksandra i Michała Czartoryskich nazywa swymi braćmi i krewnymi (*fratres et consanguinei*), poświadcza, że są książęcego stanu (*dućali statu*), że są *duces* i że od dziada i pradziada pieczętują się książęcą pieczęcią. Z dwóch głównych linii rodowych książąt Czartoryskich, jedna panowała na Nowogrodzie Wielkim i Pskowie, i ta wygasła za króla Zygmunta Starego, druga linia, młodsza, od miasta Klewania zwała się Klewańską. Z tej ostatniej wywodzą się również dwie linie, jedna gaśnie za Zygmunta III, druga ciągnie się po dziś dzień.

Pierwszym książęciem, od którego wywodzi się ród Czartoryskich, był Wasyl, syn Korygejły, poległy w r. 1390 w bitwie z ks. Witoldem pod Wilnem.

Z pomiędzy książąt Czartoryskich wzmiankowanych w liście Króla Władysława Warneńczyka z roku

1442, Michał Czartoryski, książę na Klewaniu, był antenatem dzisiejszych Czartoryskich. On to otrzymał Klewań od Świdrygełły na własność w r. 1458. Obok Klewania był przyległy zamek Żuków, ztąd pierwszy książę zaczął się pisać księciem na Klewaniu i Żukowie. Potomek tegoż, Aleksander, książę wojewoda wołyński, stał się wielką postacią historyczną w dziejach swego rodu. Pierwszy to Czartoryski, co na Litwie uczuł się Polakiem i rozpoczął nową erę. Zacny swój zawód na krótko przed zgonem, zamknął podpisaniem w roku 1569 wiekopomnej Unji lubelskiej. Syn jego Hieronim, któremu Zygmunt August powierzył dowództwo nad wojskiem kijowskim, otrzymał w nagrodę cnót rycerskich i dzielności bojowej przydomek *praeclarus bellator*.

Niepodobna wymienić w tem miejscu długiego szeregu potomków rodu Czartoryskich zapisanych w kronikach narodowych, z tytułu wielkich zasług wyświadczonych krajowi na wszystkich prawie polach działalności państwowej, bojowej i społecznej. W dziejach Kościoła polskiego plutarchową niemal postacią był Floryan ks. Czartoryski, arcybiskup poznański, prymas w wieku XVII. Brat jego rodzony, Michał, wojewoda sandomierski, odznaczył się zasługami dyplomatycznymi w mnogich poselstwach do Turcyi. Inny ks. Czartoryski, Jan Karol, podkomorzy krakowski, oprócz licznych starostw w Koronie i na Wołyniu, posiadał w r. 1656 starostwo żywieckie i czynnie działał w powstaniu narodowym przeciw szwedom, bijąc nieprzyjaciela w krakowskich okolicach.

Józef ks. Czartoryski, chorąży wielki litewski, był antenatem owej linji, która się zaczęła mianować

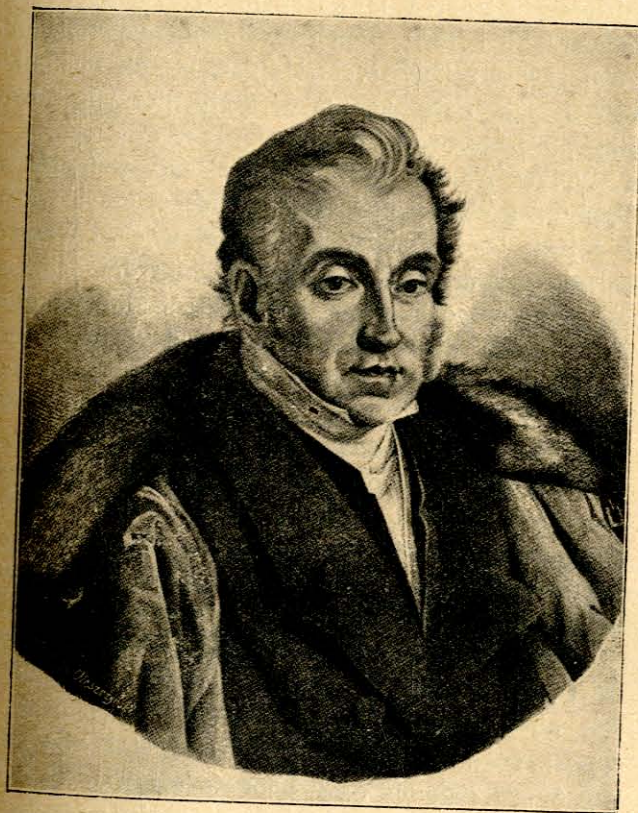
korecką. Kazimierz Czartoryski książę na Klewaniu i Żukowie, ożeniwszy się z Izabellą Morsztynówną, wychowaną na dworze Ludwika XIV, powiększył bogactwo rodziny i otworzył w Warszawie za Jana Sobieskiego salon w stylu wersalskim, gdzie się gromadziła cała arystokracja krajowa.

W drugiej połowie XVIII wieku wystąpili na widownię dziejów dwaj synowie księcia Kazimierza: Fryderyk Michał, kanclerz wielki litewski, jeden z najznakomitszych statystów polskich i August Aleksander, wojewoda ruski, wuj ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta.

W r. 1726 książę Fryderyk ożenił się z Eleonorą hrabianką Wallensteinówną, czeszką, potomkinią rodu, z którego powstał sławny za 30-letniej wojny Wallenstein, książę frydlandzki.

Już wtedy Czartoryscy, pod koniec panowania Augusta II, zaczęli tworzyć, tak zwaną *Familję*, to jest stronnictwo polityczne, dążące do reformy, a przeciwne Potockim i Radziwiłłom, którzy obstawali przy utrzymaniu wolności szlacheckiej. Reformy Czartoryskich dążyły do ograniczenia prawa *liberum veto*, do utworzenia komisji rządowych i do podniesienia dyssydentów. Sejm Koronacyjny po zgonie Augusta III uchwalił wzniesienie na rynku wileńskim pomnika kanclerzowi Czartoryskiemu, z wyliczeniem na nim wielkich jego zasług i czynów, a po śmierci — nagrobka w katedrze wileńskiej. Wbrew oczekiwaniom i dzięki jedynie wpływom dworu rosyjskiego, tron Rzplitej nie przypadł w udziale rodowi Czartoryskich, lecz siostrzeńcowi wojewody ruskiego, Stanisławowi Augustowi.

Rola polityczna Czartoryskich mimo to pozostała w Rzplitej wszechwładną i przeciwstawiała się nieraz majestatowi królewskiemu. Podniósł te prze-



Adam ks. Czartoryski.

możne wpływy syn wojewody ruskiego, Adam Kazimierz, generał ziem podolskich, dziedzic olbrzymich bogactw i nadzieja rodziny, największy z panów pol-

skich swego czasu, zrodzony z Zofji Sieniawskiej, hetmanówny koronnej i kasztelanki krakowskiej, wdowy po Denhoffie. Od lat najmłodszych jaśniał darami umysłu i serca i uważany był za zasłużenie na kandydata do korony. On to wyjednał ustanowienie w Warszawie szkoły rycerskiej, z której następnie wyszli wszyscy najznakomitsi w kraju mężowie nowożytnej, porzbirowej Polski.

Wpływ Adama ks. Czartoryskiego wzmógł się w Rzplitej z chwilą utworzenia ogniska umysłowości polskiej w jego rezydencji, w Puławach. Wszyscy mężowie uczeni, poeci i obywatele gromadzili się około osoby gościnnego gospodarza, który, obok zasług swoich obywatelskich, celował wytwornością literackiego pióra i nadawał ton całej arystokracji polskiej. Zgon jego w r. 1823 w Sieniawie okrył kraj cały żałobą narodową.

Na równi z generałem ziem podolskich i małżonką jego, Izabella Fleminżanka, budziła w kraju ruch umysłowy i pierwsza dała przykład kultu dla pamiątek przeszłości, gromadzonych w domu gotyckim w Puławach. Zalety rodowe przeszły w spadku po tej zasłużonej parze na dzieci. Córka Marya, wydana za księcia Wirtemberskiego, była jedną z pierwszych autorek polskich. Syn, Adam Jerzy, zyskał przyjaźń cesarzewicza Aleksandra i stał się ministrem spraw zagranicznych państwa rosyjskiego, a następnie, jako kurator wydziału oświecenia, wraz z Czackim i Kołłątajem, krzewicielem oświaty w narodzie.

Jako prezes Rządu Narodowego Królestwa Polskiego, po upadku powstania listopadowego osiadł z rodziną w Paryżu, gdzie również na polu literatury

i dobroczynności względem rodaków olbrzymie położył zasługi. Zgon jego w r. 1861 głośnie w całym kraju odbił się echem. Nabożeństwami po kościołach Królestwa uczczono pamięć znakomitego męża stanu, pisarza i patryoty.

Z małżeństwa jego z księżniczką Sapieżanką, córką Aleksandra, pozostali synowie: Witold, żonaty z Maryą Grocholską i Władysław, którego pierwszą żoną była ks. Amparode Visto Alegre, drugą zaś: Małgorzata Orleańska. Z pierwszej żony miał ks. Władysław syna Augusta, zakonnika († 1893), z drugiej: Adama Ludwika, żonatego z Ludwiką Krasieńską, z którą miał dzieci: Małgorzatę, Izabellę i Augusta. Syn Władysława: Witold Kazimierz umarł 28 Paźdź. 1911 r. Trzecim dzieckiem Adama Jerzego ks. Czartoryskiego jest Izabella hr. Działyńska. Z pozostałych dzieci jenerała ziem podolskich: ks. Teresa zakończyła tragicznie młodociany żywot. Syn jenerała ziem podolskich, Konstanty, żonatym był z ks. Radziwiłłówną, a następnie z Dzierżanowską. Z Radziwiłłówną zostawił synów: Romana i Adama. Z drugiego małżeństwa z Działyńską idą: Helena Plater, Zygmunt i Zdzisław. Od Zdzisława, z małżeństwa z Zaleską, pochodzą: Izabella hr. Szoldrska i ks. Olgerd. Wreszcie od Konstantego, z małżeństwa z Dzierżanowską, pochodzą synowie: Aleksander, Konstanty i Jerzy. Ks. Konstanty utrzymał piękną po zasłużonym ojcu tradycję mecenasów nauk i literatury. Córka Zofja, ordynatowa Zamoyska, polka cnót wielkich i filantropka, zmarła w r. 1837 we Florencji i tam, w kościele Santa Croce, ma wspaniałą nagrobek. Ostatnia

córka, Teresa Anna, spaliła się w r. 1780 w pałacu błękitnym w Warszawie.

Brat Adama Kazimierza ks. Czartoryskiego, Konstanty Adam Aleksander, zaznaczył się w dziejach krajowych, jako waleczny żołnierz wielkiej armji Napoleona i pod Smoleńskiem otrzymał od cesarza oficerski krzyż legji honorowej. Ciężko ranny pod Możajskiem, opuścił służbę wojskową i osiadł następnie w Wiedniu, gdzie, jako miłośnik sztuk pięknych, otworzył gościnne dla znawców podwoje. Zmarł tamże w roku 1860.

Z krótkiego powyższego zarysu rodu książąt Czartoryskich, pielęgnującego i w żyjącem pokoleniu cnoty i zasługi swoich przodków, oddanego z poświęceniem usługom publicznym, można powziąć wyobrażenie o niespożytej sile tradycyi rodowej, która, mimo klęsk politycznych i niemożności działania na arenie szerszej w roli przewodników i wodzów swego narodu, promienieje nieprzerwanie przykładem cnót obywatelskich i wpływem moralnym, w kierunku uszlachetniającym serca i umysły rodaków.

Z DZIEJÓW KULTURY POLSKIEJ.

ALEXANDROWI ŚWIĘTOCHOWSKIEMU.



UCZENI ANGIELSCY W GRONIE B. TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO PRZYJACIÓŁ NAUK.

Niezależnie od zadania pierwszorzędnego, ku któremu zmierzały wszelkie prace i usiłowania grona najwybitniejszych w pierwszych latach trzydziestu XIX stulecia mężów w Polsce, a mianowicie pielęgnowania i krzewienia nauki i literatury swojskiej, usilnem staraniem Towarzystwa przyjaciół nauk było zawsze nawiązywanie ścisłych stosunków z najgłośniejszymi uczonymi europejskimi, by, drogą wymiany myśli z owymi przedstawicielami nauki Zachodu, rozszerzać horyzont umysłowy rodaków i nie dopuszczać zasklepiania się ich w zaściankowych wyłącznie aspiracjach i dążeniach.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a bardziej jeszcze, dzięki harmonijnemu współdziałaniu w sprawach nauki wszystkich członków Towarzystwa, przedstawicielami i kierownikami jego losów byli z kolei trzech wybitni w Polsce mężowie, którzy, kształceni

w uniwersytetach zagranicznych, z umiłowaniem pielęgnowali naukę europejską i przeszczepiali na grunt swojski najpożywniejsze jej owoce.

Albertrandi, Staszic i Niemcewicz długie lata przebywali zagranicą, a przyswoiwszy sobie gruntownie języki nowoczesne, z nieustającym zajęciem korzystali z dzieł i czasopism francuskich, angielskich, włoskich i niemieckich, składając peryodycznie sprawozdania z postępu i rozwoju nauk ścisłych i literatury w Europie i do naśladowania wzorów najlepszych towarzyszy swoich zachęcając.

Pomimo wrodzonego polakom pociągu do umysłowości francuskiej, pociągu, który do ostatnich prawie czasów był i jest dominującym, wywołując następstwa mniej może dla postulatów nauki gruntownej pożądane, chlubnie zaznacza się działalność Towarzystwa przyjaciół nauk w należytem ocenianiu zalet umysłowości angielskiej, która po wszystkie czasy odznaczała się wyższym nad francuski obiektywizmem, a która w zaraniu ubiegłego wieku nadawała nauce kierunek postępowy, pobudzający myśl ludzką do badań samodzielnych.

Tą niewątpliwie myślą powodowane Towarzystwo powoływało na kolejnych wyborach do swego grona znokomitych uczonych, publicystów, pisarzy i poetów angielskich. Byłoby z korzyścią dla historii nauki, gdyby się były w aktach Towarzystwa zachowały widome ślady tego rodzaju stosunków z cudzoziemcami. Lecz pod tym względem ujawniają się dotkliwe braki, tak, że z wyjątkiem niewielu odezwał się pisarzy europejskich, adresowanych do Towarzystwa, bądź bezpośrednio po wyborze, lub

z czasu późniejszego, mało ocalało pism, pochodzących od cudzoziemców, jakby dla stwierdzenia faktu, że zamiłowanie do autografów rzadszych nie stanowi charakterystycznej cechy czasów naszych, i że zawsze znajdowali się ludzie, którzy tego rodzaju pamiątki, egzotyczne zwłaszcza, ze szkodą ogółu, do swoich prywatnych włączali zbiorów, gdzie prawdopodobnie do dziś dnia u ich potomków się przechowują...

Zadawalniając się tymczasem protokołami wyborczymi, podajemy w tem miejscu wiadomość o niektórych z wybitniejszych pisarzy angielskich, powołanych swego czasu do grona członków Tow. warszawskiego przyjaciół nauk.

Sir John Banks, znakomity naturalista, urodził się w roku 1743 w Revesby-Abbey, w hrabstwie Lincoln. Rodzina jego pochodziła ze Szkocji. Wychowany w Eton i Oxfordzie, w r. 1765 przedsięwziął podróż do Labradoru i Nowej ziemi, a od roku 1768 do 1771 towarzyszył Cookowi w podróży naokoło świata, której część botaniczną następnie opracował. W roku 1771 został Banks doktorem praw w uniwersytecie oxfordzkim, w roku zaś 1777 prezesem Towarzystwa królewskiego w Londynie. W roku 1778 został baronetem.

Założył Towarzystwo naukowe afrykańskie i pisywał różne artykuły do dzienników i roczników towarzystw. Pozostawił kosztowną bibliotekę i zbiór

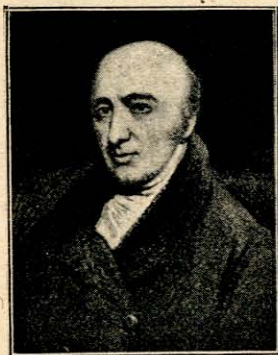


Sir John Banks.

przedmiotów przyrodniczych, które się znajdują obecnie w British Muzeum.

Pierwsze wzmianki o Banksie i propozycję powołania go do Towarzystwa warszawskiego napotykamy w aktach z r. 1819. W r. 1820 zakończył Banks zasłużony żywot.

W protokóle przedwyborczym z d. 14 Grudnia 1827 r., na wniosek profesora Kitajewskiego, pomie-



William Heyde Wollaston.

szczono listę uczonych europejskich, do wyboru na członków korespondentów przedstawionych, następnie w większej liczbie wybranych, a między nimi na pierwszym miejscu Williama Heyde Wollastona, angielskiego chemika i fizyka (ur. w roku 1766), początkowo lekarza w Bury St. Edmund. Porzuciwszy medycynę, przeniósł się Wollaston do Londynu, by się oddać zupełnie umiejętności fizyki i chemii. Z wynalazków głośniejszych owego uczonego wymienić należy odkrycie kowalności platyny, ogłoszone po raz pierwszy w „Philosophical Transactions”. W rudach platyny odkrył dwa nowe metale: pallad i iryd, wprowadził udoskonalenie do budowy mikroskopu i położył zasługi w nauce o galwanizmie. Wynaleziony przezeń w roku 1809 goniometr podał możność mierzenia dokładniejszego kątów w kryształach. Umarł Wollaston w r. 1828.

Na temże posiedzeniu z d. 14 Grudnia 1827 r.

powołano do wyboru słynnego chemika Humphry (Onufrego) Davy (ur. 1788). Syn ubogiego rolnika z Penzance w Kornwalii, skromny uczeń aptekarski, pod wpływem lektury chemii Lavoisiera, powziął szczególniejsze dla tej umiejętności zamiłowanie, a wstąpiwszy jako pomocnik do zakładu pneumatycznego (*pneumatic institution*) doktora Bedcloes w Bristolu, uczynił tam pierwsze ważne, do dnia dzisiejszego u dentystów stosowane, odkrycie gazu rozweselającego, pod którego działaniem ból, odczuwany przez pacjentów przy dotkliwej operacji rwania zębów, prawie że w zupełności niknie. Zwróciło to na Davy'ego uwagę uczonych i już w r. 1801 widzimy go jako profesora na katedrze chemii w Instytucie królewskim w Londynie. Z następnych ważnych odkryć Davy'ego, oprócz lampki bezpieczeństwa jego imieniem nazwanej i będącej dla górników w kopalniach nieodzownym przyrządem, chroniącym od wybuchu gazów, rozślawił imię Davy'ego i zjednał mu nagrodę Instytutu francuskiego rozkład wody na składowe pierwiastki tlenu i wodorodu przez prąd elektryczny, poznanie własności chloru, oraz rozkład ziem za pomocą stosu galwanicznego.



Humphry (Onufry) Davy.

Hypoteza wygłoszona przez Davy'ego, że chemiczne i elektryczne oddziaływania ciał na siebie są wynikiem jednej i tejże samej siły, dały następnie

impuls do dalszych w tym kierunku doświadczeń, które, dzięki Berzeliuszowi, do ważnych w nauce chemii doprowadziły rezultatów i stanowią dziś podstawę elektrochemii. Doświadczenia Davy'ego nad rozkładem ciał, przedtem jako pierwiastki uważanych, ułatwiły wynalazek nowych metali: *barium*, *strontium*, *kalium* i *magnesium*, i zachęciły Aleksandra hr. Chodkiewicza do czynienia doświadczeń chemicznych, które

go do otrzymania metalu potasium doprowadziły. Zmarł Davy w r. 1829 w Genewie.

Na posiedzeniu 23 Kwietnia 1831 r., na którym Adam Mickiewicz został członkiem Towarzystwa powołano do wyboru lorda Broughama, późniejszego wielkiego kanclerza Anglii, znakomitego męża stanu i pisarza, synowca historyka Robertsona.



Lord Brougham.

Urodzony w r. 1779, po ukończeniu nauk w uniwersytecie edynburskim, obrał zawód adwokata, został współwydawcą sławnego kwartalnika „Edinburg-Review” i jako członek parlamentu wpłynął na wydanie prawa, wzbraniającego handlu murzynami.

W sprawie królowej Karoliny, jako jej obrońca, pozyskał sławę niepospolitego mówcy. Następca Jerzego IV, Wilhelm IV, powierzył mu pieczęć państwa, mianował baronem i parą i wezwał go do rady ministrów. Z przekonania wolnomysłny, gorliwie pracował nad reformą parlamentarną, nad oświatą lu-

dową i zabierał częstokroć głos w sprawach ogólnych europejskich.

Jako tytuł do godności członka Towarzystwa Warszawskiego podano w protokóle, iż Brougham „znanym jest ze światłych, pełnych szlachetnego uczucia pism w sprawie narodu polskiego”.

Jednocześnie, gwoli tym zasługom, powołano też na członka sir Jamesa Mackintosha, znakomitego prawnika i męża stanu (ur. 1765). Początkowo był Mackintosh lekarzem w Edynburgu. Po odbyciu podróży po Holandyi, Niemczech i Francyi, napisał w r. 1791 obronę rewolucyi francuskiej: „*Vindiciae Gallicae*”, za co Zgromadzenie prawodawcze uczciło go godnością obywatela francuskiego. Zawiązanie stosunków ściślejszych z Bur-



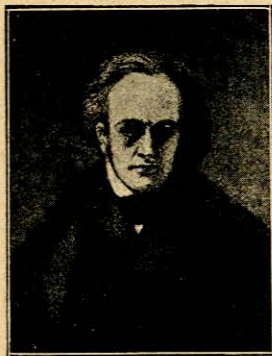
Sir James Mackintosh.

kem zachęciło Mackintosha do stanu adwokackiego. Miewał odczyty o prawie narodów i o wolności pracy. W roku 1880 został profesorem polityki i prawodawstwa w Hartford. W roku 1813 zasiadał w parlamencie i czynny miał udział w reformie praw karnych. Wszędzie stawał na czele, gdzie szło o obronę prawa, światła i dobrobytu ludzkiego. W tym duchu działał w sprawie niepodległości Grecyi, a w roku 1831 był jednym z najdzielniejszych obrońców billu reformy. Z dzieł jego dostały rozgłosu: „*Disserta-*

Echa przeszłości.

tion ou the progress of ethical philosophy" (1830), „History of England" (1830).

Trzecim z rzędu powołanym do wyboru w roku 1831 na członka Towarzystwa był John Bowring, znakomity statysta i uczony angielski, znawca wielu języków europejskich. Zajmowała go przeważnie poezja ludowa. Pieśniom gminnym narodów słowiańskich poświęcił oddzielne prace. W roku 1821 wy-



John Bowring.

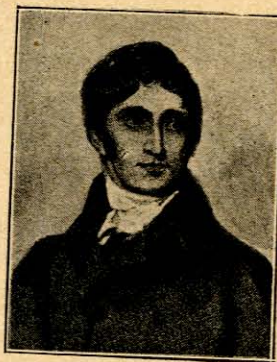
dał „Specimens of the Russian poets"; w roku 1827 „Specimens of the Polish poets"; „Serbian popular poetry, Cheskian Antology" (1832), „Poetry of the Magyars". Zostawał w bliskich stosunkach z Jeremiaszem Benthamem. Walczył w obronie dysydentów. Podejrzany o stosunki z rewolucjonistami, aresztowany został podczas podróży po Francji, w Boulogne

w r. 1822, i dopiero za wstawieniem się Canninga odzyskał wolność. Był redaktorem Przeglądu Westminsterkiego, korespondował z Kaz. Brodzińskim. W zaleceniu go na członka Towarzystwa podano między innymi, że „John Bowring jest autorem wielu dzieł wziętych w Anglii, bądź statystyki, bądź literatury dotyczących. Dał liczne dowody szczególnego przywiązania do narodu Polskiego".

Poprzednio jeszcze, na posiedzeniu wyborczym z d. 7 Czerwca 1829 r., zaszczycono godnością członka Towarzystwa sławnego poetę Tomasza Campbella.

Rodem z Glasgowa (1777), kształcił się w tamiecznym uniwersytecie. Zamieszkał w hrabstwie Argyle, gdzie dzika i malownicza natura silnie oddziaływała na wyobraźnię młodzieńca. Zawiazawszy w Edynburgu stosunki z Jeffersonem (b. prezydentem Stan. Zjedn.), Stewartem i lordem Brougham, przejął się ich wolnomyślnymi zasadami, które głosił w licznych swoich poematach. Był świadkiem bitwy pod Hohenlinden i uczcił ją rzewną elegią.

Prace jego najliczniejsze mieszczą się w „Monthly Magazine". Był jednym z założycieli uniwersytetu londyńskiego. W r. 1827 mianowano go rektorem uniwersytetu glaskowskiego. Do ostatnich chwil życia (um. w r. 1844) zajmował się polityką i interesował się sprawami polskimi, Pisał o nich w dziełach swoich i należał do stowarzyszenia polskiego, założonego w Londynie. Utwory Campbella mają taką wziętość w Anglii, jak we Francji utwory Bérangera. Zwłoki Campbella pochowano w Westminsterze, w tak zwanym zakątku poetów (*poet's corner*), obok zwłok Chaucera, Spencera, Johnsona i Drydena.



Tomasz Campbell.

ROZBOJE DZIEDZICZKI SADŁOWA.

(SPRAWA GARDŁOWA Z CZASÓW SASKICH).

PROF. BRONISŁAWOWI DEMBIŃSKIEMU.



W luźnej pogawędce przy czarnej kawie z jednym z młodszych powieściopisarzy naszych, którego nazwisko przypomniało mi fakt niezwykle, przytoczony przez Otwinowskiego w *Dziejach Polski pod panowaniem Augusta II*, zapytałem nieśmiało: czy znane mu są głośnie awantury, których bohaterką w roku 1712 była dziedziczka Sadłowa?

— Jest w dziejach rodu naszego podanie — objaśnił mnie powieściopisarz — iż jedna z prababek moich cechowała się burzliwym usposobieniem i że, przebrana po męsku, czyniła kilkakrotnie najazdy na sąsiadów. Bliższe szczegóły owego faktu znane mi nie są, lecz chętnie sam pragnąłbym dowiedzieć się, jakie ziarenko prawdy tkwi w owej tradycji rodzinnej?

— Czy ewentualne uchylenie zasłony z tajników rodzinnych przodków pańskich nie sprawiłoby panu przykrości, o ileby się udało drogą archiwalnych poszukiwań dotrzeć do źródła istotnej prawdy podania?

— Bynajmniej! Wszakże zasłużony badacz lwowski, Wład. Łoziński, w dziele swem: *Prawem i lewem* odsłonił w dziejach naszych bardzo wiele rażących faktów, stwierdzających nieposzanowanie prawa ze strony osobistości noszących historyczne nazwiska, dziś jeszcze w społeczeństwie naszym otoczone uznaniem, a mimo to, potomkowie ich nie mają żalu do pisarza, iż sprawy gardłowe z przed wieków wydobyl na widownię historyi. Toż samo byłoby i ze sprawą mojej awanturniczej antenatki, gdyby ją wyjaśnić zdołano na podstawie dowodów autentycznych...

*

*

*

Ośmielony taką zachętą, zabrałem się do kwerendy. Oto jej wyniki: W przytoczonych *Dziejach* Erazma Otwinowskiego (Wyd. krakowskie, r. 1849, str. 190) pod rokiem 1711 czytamy:

„Tegoż roku, niejaka pani Romocka, szlachcianka ziemi dobrzyńskiej, posesorka dóbr Sadłowa, białogłowa już podeszła, córki za mężami mająca, przebrawszy się po męsku, najechała sąsiada swego i wzięła mu kilka czy kilkanaście tysięcy, a potem, przybrawszy sobie ludzi, udała się na rozbój, lecz prędko złapana i do trybunału oddana“.

Na podstawie tej ostatniej informacji należało mi zwrócić się do ksiąg wyroków trybunalskich tamtoczesnych, w przekonaniu, iż, o ile istotnie sprawa gwałtu publicznego podległa była dekretowi sądowemu, toć znajdzie się niewątpliwie w jej opisie wyjaśnienie okoliczności tak niezwykłego wydarzenia.

Ziemia dobrzyńska podlegała jurysdykcji Trybunału Piotrkowskiego, lecz wobec niezbyt dokładnego wykazu nomenklatur osób i miejscowości, zawartych w księgach sądowych z czasów Rzeczypospolitej, niełatwem było zadanie odszukania sprawy Romockiej wśród niezmiernej ilości spraw natury różnorodnej, zatytułowanych nazwiskami stron spór wiodących, gdzie na czele figuruje zwykle nazwisko delatora, to jest strony pokrzywdzonej, nazwisko zaś pozwanego niezawsze winowajcę wskazuje. Mimo to, postanowiłem cierpliwie przedrabować, karta po karcie, księgi wyroków trybunalskich piotrkowskich, z roku 1712. Po długiem szukaniu, nadspodziewanie, w księdze 312, formatu pękatego kuferka, na str. 955 — 958 natrafiłem na pożądany wyrok z dnia 3 Marca 1712 r. (*Feria quinta post Dominicam Oculi quadragesimalem*), z którego osnowy wynika, że tegoż dnia sądzono łącznie dwie gardłowe sprawy Imci Pani Maryanny Łosiówny, żony Jana Stanisława Romockiego, podsędka ziemskiego, sędziego grodzkiego Bobrownickiego, ziemi Dobrzyńskiej, z których pierwsza, ze skargi podanej w dniu 26 września 1711 r. przez Imci Panią Nielepcową, żonę Andrzeja Nielepca, zarzucała Romockiej i jej współnikom porwanie skarżącej z klasztoru Toruńskiego i po dokonanych szeregu gwałtów — usiłowanie jej utożenia; druga zaś, z pozwu daty 4 Marca 1712; miała za przedmiot: najazd dóbr sąsiedzkich Kraszewo Gaczułty Imci Pana Tomasza Koziembrodzkiego, połączony z szeregiem rozbójów i łupiestw, dokonanych przez panią Romocką i jej współników.

* * *

Skarga pani Teresy Nielepcowej, zwrócona przeciw Maryannie Romockiej, jej „przyjacielowi“, a prawie — przeciw jej mężowi i pachółkom, którzy jej w imprezach towarzyszyli, wynurza na wstępie zgrozę, iż pozwani, niepomni strachu Bożego i miłości bliźniego (*obliti timoris Dei et dilectionis proximi*), lekceważąc sobie prawa stanowione przeciw gwałcicielom płci słabszej, niewieściej, (*sexus imbecillis muliebris*), przywłaszczycielom cudzej własności i przeciw zamachom na życie ludzkie, w tak burzliwych Rzeczypospolitej czasach i bezczynności sądów, poważyl się skarżąc podstępnie najprzód słowami wywabić z klasztoru mniszek toruńskich, a następnie, uprowadziwszy ją między siebie, zmusić przemocą do czynów sprzeciwiających się honorowi szlacheckiemu i czci niewieściej małżeńskiej (*actus honori et statui nobili mulieri et quidem maritali nocivos cogere*), przywłaszczycielom ruchomości skarżącej, jakoto: bieliznę, ubranie i klejnoty, a wreszcie poważyli się uczynić zamach na jej życie, pragnąc ją utopić (*submergere*), co byliby uczynili, gdyby nie pomoc ratowników pływaków (*auxilio hominum navigantium*) z owej opresyi jej nie była zwolniła. Za owe wszystkie gwałty domagała się skarżąc przykładowego, według prawa, ukarania winowajców.

O stanie ówczesnym Rzplitej, o którym wspomniała skarżąc w swym pozwie przed Trybunał, świadczą, między innemi, fakty przytoczone przez Otwinowskiego (Ibid., str. 188), a mianowicie, iż podczas przechodu wojsk alianckich z Jarosławia wzdłuż

Polski do Warszawy, „zabrano z ogrodu królewskiego, jako i z inszych, statuy różne, fontanny, zioła, drzewka kosztowne... naostatek i słup marmurowy wielki przed bramą w Warszawie, statuę Zygmunta III dźwigający, wziąć chciano, ale nie było sposobu do wiezienia tak wielkiej maszyny... a Król August na to wszystko spał...“

* * *

Druga skarga podana w d. 4 Marca 1712 r. do Trybunału ze strony Tomasza Koziembrodzkiego i słuźebnego tegoż, Mateusza Chyczewskiego, wymieniając jako gwałcicieli porządku publicznego i najeźdźników na dobra sąsiedzkie: Maryannę z Łosiów Romocką, i męża jej, Jana Stanisława Romockiego, jako tego, który owe gwałty tolerował, nadto Kazimierza Ciemniewskiego, Podstolego Ciechanowskiego, Wojciecha Kosińskiego, Piotra Koziembrodzkiego, Tomasza Bukowskiego, pachółków: Olędzkiego, Borkowskiego, zwraca się przeciw Kazimierzowi Kosińskiemu „czdołożnikowi notorycznemu pomienionej podsędkowej dobrzyńskiej“ (!) („*publico ejusdem generosae subjudicissae Dobrinensis adultero*“), nadto, przeciw Pawłowi i Wacławowi Czerwińskim, Adamowi Nasierowskiemu, pachółkom rzeczzonego Kazimierza Kosińskiego: Michałowi i Wojciechowi Zawadzkiemu, wreszcie przeciw Eleonorze Wiesiołowskiej, po Franciszku Stradowskim pozostałej wdowie, rodzonej córce podsędkowej Dobrzyńskiej, oraz przeciw wdowie po Stanisławie Ciemniewskim, podstolim ciechanowskim, urodzonej Łosiównie. Wszyscy pozwani oskarżeni byli

o gwałty spełnione przez dwudziestu przeszło najezdników, pod wodzą Teresy Romockiej, która przebrana w strój niemiecki, na czele swoich współników, podwładnych kozaków (*in vestitu exotico germanico, te capitulum, vos vero adhaerentes et famuli cosacos commendae et jurisdictioni ejusdem capitani subiectos vos asserendo*), późną nocną porą najechali dziedziczne dobra skarżącego, Kraczevo Gaczuły i, wtargnąwszy do dworu, porwali za włosy dziedzica i bijąc go pięściami i kolanami, obrzucając wymysłami, dusząc go, domagali się, by wyznał, w którym miejscu przechowuje pieniądze (*in quo loco asservavit pecuniam*). Po tych wszystkich gwałtach, za kołnierz zaprowadziwszy do dworu, ograbiony został skarżący z dzieśięciu tysięcy tynfów, z ubrania i ruchomości, a wreszcie miotaniem kul wybuchowych zagrożono jego życiu. Za wszystkie te gwałty oskarżeni winni byli ponieść karę, w prawie przeciw gwałcicielom życia, własności i porządku publicznego ustanowionej.

*

*

*

3 Marca 1712 r. w Trybunale Piotrkowskim odbył się termin z obu skarg powyższych. W sprawie Nielepcowej nakazano wyjaśnienie stanu rzeczy drogą zbadania świadków przed Sądem Grodzkim w Płocku, w ciągu ośmiu tygodni od daty decyzji, po których upływie wyznaczony był już z góry termin do osądzenia merytorycznego sprawy, bądź w Trybunale Piotrkowskim, bądź też Lubelskim. W sprawie Koziebrodzkiego, wobec niestawienia się oskarżonych, polecono woźnemu Walentemu Matyasikowi odgłosem trąb, na

cztery strony zwróconych, wezwać pozwanych osób lub przez pełnomocników, a gdy mimo to, nie stawili się, uznano ich zaoczność i skazawszy na infamię, rozkazano wywołać z granic Rzplitej. Co się tyczy Maryanny Romockiej, skazano ją na ucięcie głowy i na ogłoszenie tej kary i infamii przez woźnego Matyasika (*generosam vero Romocka capite plectendam esse censet, atque ad publicandam eandem infamiae et colli poenam*), który to wyrok w przed-sionku sądu, wobec mnóstwa różnego stanu osób, donośnym głosem ogłoszony i do wykonania bezzwłocznego starostwom właściwego grodu przekazany został. Niemniej wezwany był małżonek Romockiej, pod karą infamii i wywołania z kraju, do dostawienia skazanej do sądu, w celu wykonania ferowanego przeciw niej dekretu.

*

*

*

Niewiadomo, czy wyrok ten spełniony został? Prawdopodobnie skończyło się na jego ogłoszeniu, bez następstw dla skazanej szkodliwych... Można w tej mierze powołać się na słowa Otwinowskiego, gdyż ubolewając nad bezkarnością przestępstw w epoce, której kronikę swą poświęcił, nadmienia: „Aleć to często bywa u nas w Polsce. Stanowią prawa dobre, ale *executio* ich rzadka, albo *nulla*. Bardziej dla mólów, niż ludzi, piszą. (*Tineas pascunt inertes*). Móle nikczemne karmią literami złotowaźnemi...”

SZUBIENICA SASKA W SANDOMIERZU
W ROKU 1716.

KAZIMIERZOWI BARTOSZEWICZOWI.



Zwiedzając antykwarnie we Frankfurcie nad Menem natrafiłem na zagadkową rycinę z podpisem: 1716 *Sendomir*. Przedstawiała ona kordon wojska cudzoziemskiego otaczający na koniach szubienicę, na którą kat, w trójkątnym kapeluszu na drabinie stojący, wciągał ofiarę, przybraną w kontusz szlachecki i bekieszę.

W głębi widać gromady ludu i starożytny kościół św. Jakóba. Objaśnienie, piórem przez nieznanego zbieracza u spodu ryciny zamieszczone, w słowach: *Hinrichtung Lasciszewski's*, nie ułatwiło zrazu poszukiwań podjętych w celu wykrycia okoliczności towarzyszących straceniu Łasciszewskiego. W encyklopedycznych zbiorach z nazwiskiem owym nie spotkałem się. Pierwszą wskazówką, która na egzekucję sandomierską z r. 1716 rzuciła nieco światła, podał mi herbarz „Rodzina“, Uruskiego i Kosińskiego, uzupełniony przez Aleksandra Włodarskiego, gdzie, w tomie IX, na str. 246, znalazłem wzmiankę o straceniu Łaszewskiego, vulgo Łasciszewskiego (rodzina ta roz-

maicie się pisała), jednego z synów Macieja, kasztelana Sochaczewskiego, uczestnika konfederacji tarnogrodzkiej, który nie wiedząc o zawieszeniu broni, zawartem między konfederatami a Augustem II saskim w r. 1716, napadł na oddział saski, rozgromił go i odbił mu zabrane nieprawnie konie, za co, z pogwałceniem wszelkich praw, przez Sasów schwytany, poniósł na szubienicy hańbiącą karę.

Z uwagi, że najszczegółowszym i najwiarogodniejszym kronikarzem czasów Augusta II jest domniemany autor rękopisu, znanego pod nazwą „rękopisu Erazma Otwinowskiego (1696 — 1728), zwróciłem się do dzieła, wydanego w r. 1849 w Krakowie pod tyt.: „Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II“, i tam, pod rokiem 1718 w par. 27 (str. 278 — 279) znalazłem dokładny komentarz do zagadkowej ryciny.

Zanim przytoczę jego osnowę, będzie właściwem przypomnieć, że, gdy po klęsce Karola XII, poniesionej pod Połtawą, August II, zasilony pomocą Piotra W., na nowo wrócił na utracony tron Rzeczypospolitej, z zamiarem ugruntowania w niej władzy absolutnej drogą zamachu stanu, szlachta polska, nękana nadużyciami wojsk saskich, zawiązała w roku 1715 konfederację w Tarnogrodzie, by wspólnymi siłami rzucić się na Sasów i wyparować ich z kraju. Skończyło się wszakże na zwróceniu się do bawiącego w Gdańsku cara Piotra, by przyjął na siebie rolę pośrednika w doprowadzeniu z Augustem II zgody. August II pośrednictwo to przyjął, a wyznaczony do prowadzenia układów między konfederatami, a królem, książę Dołgoruki obrał Lublin jako miejsce rokowań, zabezpieczonych czasowo warun-

kami zawieszenia broni między gotowemi do walki stronami.

Tu dajemy głos Otwinowskiemu (z zamianą terminów łacińskich na polskie):

„Podczas agitującego się — pisze — traktatu w Lublinie, straszliwą i niepamiętną wystroili Sasi akcyę w Sandomierzu.



Egzekucya Łańciszewskiego na rynku sandomierskim w r. 1716.

„Szlachcic województwa sandomirskiego, Łańciszewski, zaraz po uczynionem zawieszeniu broni, mając ludzi i znosząc Sasów po wielu miejscach, podpadł pod Sandomierz i zabrał koni saskich na paszy kilkadziesiąt, a to uczynił z niewiedomości, gdyż jeszcze ogłoszenie trzymiesięcznego rozejmu nie było. Generał Fryzon (Frieze) stojący w Sandomie-

rze, porwawszy się z Sasami, najechał sejmik opatowski i, nie uważając na zawieszenie broni (o którym dobrze już wiedział i o niego się ujmował), wziął owego Łąciszewskiego przemocą, do tego z gospody marszałka województwa Sandomierskiego, Stetkiewicza.

„Szlachta, których tam i mało było na sejmiku nieprzyjaźni będąc Łąciszewskiemu, nie bronili tego, a druga, ufali, że generał Fryzon będzie za to skarany, że się podczas armistycjum tak licencyował. Dał potem znać Fryzon Flemingowi, na traktacie w Lublinie będącemu.

„Fleming pisał do wojewody Sandomirskiego, Morsztyna, na co taki zasługuje, który rozejm łamie (nie wypisując okoliczności akcji i osoby), ponieważ w prawie narodów te są najdelikatniejszej prerogatywy prawa. Wojewoda, nie wiedząc rzeczy, co by to było, ani nie badając sprawy, śpiesznie odpisał, odwołując zdanie swoje do Grocyusza (który wydał książkę *jus belli et pacis*), więc Fleming, przeczytawszy w tym punkcie Grocyusza, kazał Łąciszewskiego obwiesić, ochrzcivszy żołnierski Łąciszewskiego postępek złodziejskim; co zaraz Fryzon z wielkim jadem uczynił, kazawszy postawić szubienicę w pół rynku w Sandomierzu. Tam, że się kat skrył, chłopą przymuszono, że obwiesił Łąciszewskiego, a gdy się urwał postronk i Łąciszewski upadł na ziemię, kapitan, niejaki Sybilski, pobiegł do jatek, kupił trzy postronki i dał chłopu, na których drugi raz Łąciszewski obwieszony; gdzie to i złoczyńcy prawdziwi, gdy się trafunkiem od szubienicy urywają, życiem darowani bywają...”

Tyle Otwinowski.

Z innych źródeł wiemy, że krzyk oburzenia nappełnił całą Polskę. Komisarze konfederacyi oświadczyli Dołgorukiemu, że nie przystąpią do niczego, dopóki Friese ukarany nie zostanie. Friese uciekł.

Niebawem odpowiedział na ten czyn regimentarz Gniazdowski, szczęśliwie w Wielkopolsce wojujący, biorąc dnia 24 lipca szturmem Poznań, „gdzie generał-lejtnant z całą załogą dostał się do niewoli” (Szujski. *Dzieje* T. IV, str. 280, wyd. z r. 1894).

Sejm pacyfikacyjny, tak zwany *niemy*, z 31 Stycznia 1717 r., doprowadził wreszcie z ujmą dla niepodległości kraju do zgody z Augustem II, a zbrodnia, spełniona na Łąciszewskim, poszła w zapomnienie. Przypomniła ją przygodnie odnaleziona w antykwarni frankfurckiej rycinka.

SATYRA
NA TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK,
Z ROKU 1803.

*ARTUROWI OPPMANOWI
(OR-OTOWI).*



Między rękopisami biblioteki Cesarskiej publicznej w Petersburgu, pod *sign.* *Pol. Q. XIV. N. 118*, odnalazłem ciekawy, nie podpisany nazwiskiem autora, wiersz satyryczny, ze zbiorów b. Towarzystwa przyjaciół nauk pochodzący, a zasługujący, ze względu na treść swoją i charakterystykę osób w nim sportretowanych, na rozpowszechnienie.

Nieznany autor, w wierszu „Do przyjaciela z Warszawy, 7 Maja 1803 r.”, odtwarza nam jedno z pierwszych, od zawiązku Towarzystwa przyjaciół nauk, posiedzeń publicznych uczonego grona, które podówczas jeszcze, nie na Kanoniach, lecz w gmachu oo. Pijarów, przy ulicy Miodowej (późniejsza Szkoła aplikacyjna i sąd apelacyjny Królestwa) się odbywały. Wiersz satyryczny opisuje posiedzenie, odbyte dnia 5-go Maja 1803 r., o którym w monografii mojej (tom I, str. 237 i nast.) bliższą podałem wiadomość.

Zagaił je przemową biskup Albertrandi, a odczyty naukowe wygłosili: Piotr Maleszewski z Paryża „O Ignacym Zaborowskim matematyku”, Jacek Krasieński „O dostrzeżeniach meteorologicznych”, Stani-

sław Potocki „O sztuce u dawnych“, ks. Woronicz „O pieśniach narodowych“, Szaniawski „O chrystyanizmie“, Niemcewicz „Dumę o kniaziu Gliškim“. Ani instytucja, ani przedmioty jej zajęć na posiedzeniu majowym 1903 r., na którym autor wiersza, jak pisze, był obecny, zaprawdę, do satyrycznego potraktowania nie nadawały się... Widocznie jednak nasz wierszopis, kierowany niechęcią, że go do grona uczonych nie powołano, dał folgę uczuciu zgryźliwości i każdemu prawie z mówców przypiął łatkę. Bądź co bądź, cenne są przycinki, przeciw niektórym z ówczesnych uczonych skierowane. Stanowią one przyzwyk historyczny do obrazu ludzi tamtoczesnych, a że o nich, mniejsza, jak i co, mówi świadek *naoczny*, świadectwo jego zyskuje pozór poglądu, wielu z owej epoki malkontentów.

Oto osnowa wiersza satyrycznego:

Dla zdania publiczności z półrocznych dzieł sprawy
Widziałem wczoraj Mędrców zebranych Warszawy,
I lubo w tej stolicy jak podróżny bawię,
Chciałem widzieć tych mędrców w ich własnej postawie.
Gdy się biedzę nieznaniem ich stanu i twarzy,
Los z pośrodku słuchaczy znajomym mnie darzy.
Był to człowiek z talentem, leż że prawdę gadał,
Dlatego w sześciudziesiąt gronie nie zasiadał...
I lepiej jest. Gdy z pośrodku *gadających* tłumu,
Dobrze jest, kiedy *słuchacz* ma dosyć rozumu.

— Cóż to — pytam — za szkielet siedzi w fiolecie?
— Czyż go nie znasz? Wszak to biskup przecie,
A do tego członek i prezydent razem;
Lecz nie chcę Cię nudzić Antyka obrazem,
Ni o jego wartości nie powiem Ci wiele,
Włoch na Dworze, a cnoty bluźnierca w kościele,

Kryjąc dumne widoki pod chytrą siwizną,
W mowach swoich wyjeżdża z cnotą i Ojczyzną.
— A to kto, co ustawnie kłania się i kręci?
— „Jest to człowiek, co za stu ma najmniej pamięci.
— A to zkąd? — „Co tego, nie wspominaj, proszę,
On z każdego autora zachwycił po troszę.
Jeśli Cię porównanie moje nie obruszy,
On podobien tym panom, co w długach po uszy,
Gdy sąd, co jest cudzego, z majątku wykreśli,
Ci zostaną bez grosza, a członek — bez myśli...
— A to, co za Jegomość, co ma minę kreta?
— „Ach, zmiłuj się, mów ciszej, bo to jest Poeta,
To rodzaj niebezpieczny. — Są to żarty szczerze.
— „Będzie żart, jak Ci palnie prospekt na satyrę.
Z jego łaski, rok drugi, jak stolica nasza
Spodziewa się codzień przybycia Eneasza,
Lecz go znać przytrzymała ta prośba Dydony:
„Jeślim Ci z której dobrze usłużyła strony...“

„Któż to, co pod pozorem chwały nieboszczyka
Żyjących pełnym jadu ozorem dotyka?
Co organem swym głuszy, przedmiotem zaślepia,
A mówiąc o porządku, nielady zaszczepia?
— „Ma to być Matematyk.“ „Lecz mówi oszczerca,
Ta nauka — trucizną nie napawa serca...
A ten się Młodzik czego między mądrych wtyka?
— „Ciszej, bo z ciebie robi kaczkę lub indyka“.
— A to kto, co w swym rymie wdzięcznym choć niedługim,
Sam w sobie lzy poruszył i wycisnął drugim?
— „Mąż to zacny na jednym i na drugim świecie,
Podobny w swoim losie, jak Memnona dziecię.“
— A to co jest za l'Abbé w uczonych zakresie,
Co o jakimś Polaku gada w Czarnym lesie?
— „Jest to mąż pełen czucia i wszelkiej zalety,
Zrównał dawnym, przewyższył dzisiejsze poety.
Gdy wznosił umysł słuchaczy i lzy im wysączył,
Żle, że *ex officio* na kadzidle skończył.“
— Któż to ten piękny starzec, niezgarbiony laty?

— Jest to ten, który gadać nauczył sarmaty,
 Uwielbiając dowcipy, sztukę i przymioty,
 Pragnąłem jeszcze poznać głosiciela cnoty.
 — Któż to jest, co nam obraz chrześcijaństwa kreśli?
 — Jest to człowiek szacowny i z serca i z myśli,
 Gdy inny się panoszy i inny się tuczy,
 On tak mówi, jak myśli, tak żyje, jak uczy.“
 Na tej mnie odpowiedzi przyjaciel zostawił.
 On wyszedł, a mnie innych głos mędrców zabawił:
 Jeden, z miną misterną i z gulką na czole,
 W żyzne się krasomówstwa zapuściwszy pole,
 Prowadził nas po gruzach, gdzie Eufrat bieży,
 Klejąc mowę podobną Babilońskiej wieży.
 Gadał o *sztuce dawnych*, chcąc dowodzić światu,
 Że grunt jeden nie rodzi trucizny i kwiatu,
 I gdy mniemał, że o tem przekonał słuchaczy,
 Ten, co dobrze znał mówcę, pomyślił inaczej...
 Inny, krążąc po morzu, a trochę po niebie,
 O nauki powietrznej gadał nam potrzebie,
 I tak mocno dowodził z początku do końca,
 Żem poprzysiągł uważać wschód i zachód słońca.
 Rzekłem. zajęty szczerem ojczyzny służeniem:
 Gdy nie jestem „agatem“, będę choć — „kamieniem“.

Wyznaję, że do wielu dotkniętych przez wier-
 szopisa szczegółów brak mi komentarza. Mógłbym
 krzywdę wyrządzić pamięci niejednego z czcigodnych
 członków Towarzystwa, gdybym uczyniony przez saty-
 ryka zarzut pod niewłaściwym skierował adresem.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że biskupem
 w fiolecie był Albertrandy, i że go satyryk chłószcze
 za kazanie wygłoszone w kościele oo. kapucynów...

Owym znowu kłaniającym się na wsze strony
 uczonym, co to z każdego autora coś zachwycił,
 zdaje się być — Samuel Bogumił Linde.

Poetą „z miną krecią“ nikt inny być nie mógł,

tylko Franciszek Dmochowski, tłumacz „Eneidy“, nie-
 zbyt w niektórych ustępach przekładu szczęśliwy,
 jeżeli sądzić o urywku przez satyryka podanym.

Czwartym z rzędu ochłostanych, zdaje się, był
 Piotr Maleszewski, znany z bezwzględności opinii.
 Odczyt jego poświęcony był „Pochwale matematyka
 Zaborowskiego“, a dostało się przy tej sposobności
 współczesnym matematykom.

Mężem, znanym „na jednym i na drugim świecie“,
 oczywiście, był Niemcewicz, o którym, jako też i o owym
l'abbé Woroniczu, wyjątkowo z uznaniem autor wier-
 szyka się wyraża. Dzieli to uznanie Onufry Kopczyń-
 ski, jako ten, który „gadać nauczył sarmaty“, i Ka-
 lasanty Szaniawski, autor rozprawy „O chrystyanizmie“.

Dostaje się natomiast reprimanda Stanisławowi
 Kostce Potockiemu za odczyt „O sztuce u dawnych“,
 który „nikogo nie przekonał, a znużył wszystkich“.

Kończy satyryk sylwetką Jacka Krusińskiego,
 który „krążąc po morzu, a trochę po niebie, o nauki
powietrznej (meteorologii) mówił nam potrzebie“.

Dla ochłostania biczem satyry innych członków
 Towarzystwa widocznie autorowi brakło materiału,
 A pozostało nietkniętych jeszcze pięćdziesięciu kilku...

KRASZEWSCIANA.

JÓZEFOWI KOTARBIŃSKIEMU.



PIERWSZE I OSTATNIE MIEJSCE POBYTU

J. I. KRASZEWSKIEGO W WARSZAWIE.

(1812 — 1863).

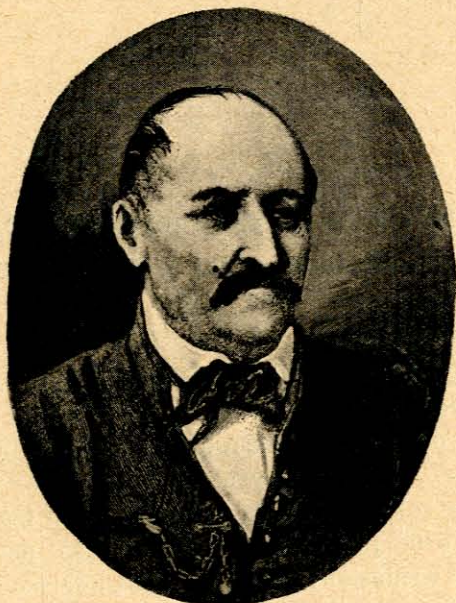
O gnieździe urodzenia wielkiego pisarza można powiedzieć to, co się utarło w ironicznym orzeczeniu ludowem o owym mostku „co jest, ino go nimo”.

Dom № 2768 przy ulicy Alexandrya, w którym 27 Lipca roku 1812 urodził się Józef Ignacy Kraszewski, dziś już nie istnieje. Część posesyi, na której był wzniesiony, oddały władze miejscowe w roku 1871 szpitalowi dla dzieci, przy którego budowie zniesiono dom parterowy frontowy przy ulicy Alexandrya i, tylko dzięki zabiegliwości ś. p. Justyna Wojewódzkiego, zasłużonego szperacza pamiątek po Staszicu i Kraszewskim, ocalała rycina, przedstawiająca zewnętrzny wygląd owego historycznego domostwa, w ostatniej fazie jego istnienia.

Ze szczegółów przez Wojewódzkiego zebranych

Echa przeszłości.

dowiadujemy się, że w roku 1573 całą posesyę, na której w następstwie stanął w części nieistniejący już kościół O. O. Dominikanów obserwantów, a za nim historyczna „kaplica Moskiewska“, później zaś pałac Staszica, dziś gmach gimnazjalny, z ogrodem, daro-



JAN KRASZEWSKI,
ojciec J. I. Kraszewskiego.

wała królowna Anna Jagiellonka woźnicy swemu, Łukaszowi Rymkiewiczowi, od którego ją nabył słynny Alexander Gosiewski, rycerz, wojewoda smoleński. Po tragicznej jego śmierci w roku 1662 posesyę tę odziedziczyły córki hetmana: Zofia Przyjemka i Te-

resa Słuszkowa. Ta ostatnia od r. 1688 była jej wyłączną właścicielką i wystawiła na niej pałac, odtąd słuszkowski nazywany. Kolejno właścicielami pałacu i jego terytorium byli: O. O. Dominikanie obserwanci i dygnitarze kościelni: Mikołaj Wyżycki i Ksa-

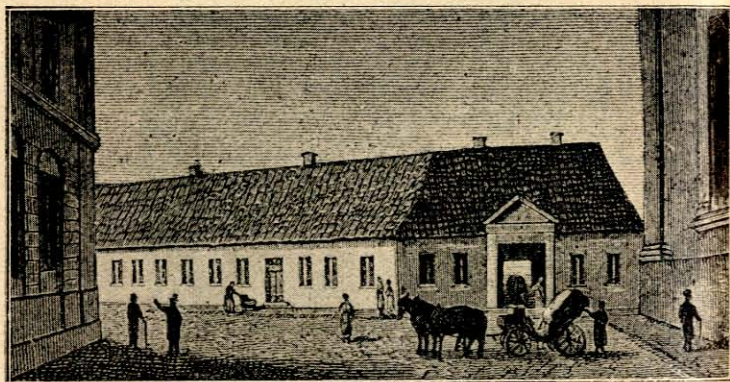


ZOFIA Z NAŁĘCZ-MALSKICH KRASZEWSKA,
matka J. I. Kraszewskiego.

wery Przanowski, następnie zaś obywatele warszawscy, bracia Gogolewscy i Tomasz Dłucki. W r. 1801, po podzieleniu posesyi, część jej z pałacem nabył Łukasz Zientecki i, po kilku zmianach właścicieli, w r. 1860 najgłówniejszy dział dostał się Okręgowi

naukowemu warszawskiemu, który tu, po założeniu Szkoły Głównej, umieścił seminaryum pedagogiczne, trwające do r. 1869, t. j. do powstania uniwersytetu.

Z głośniejszych lokatorów domu № 2768 wymienić należy: biskupa wigierskiego Gołaszewskiego, pułkownika Milberga, wdowę po Tadeuszu Czackim, i biskupa Woronicza, którego synowica poślubiła J. J. Kraszewskiego. Od r. 1827 do 1830 mieściła się



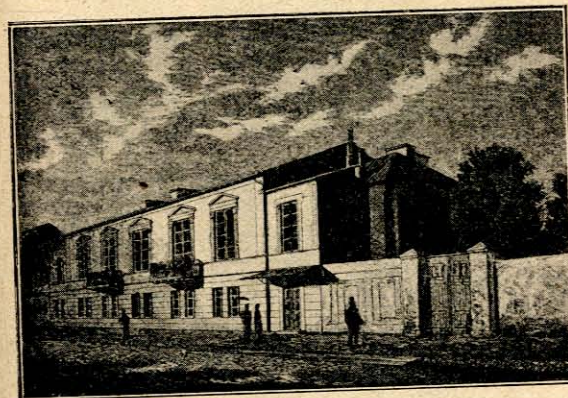
Dom, dziś nie istniejący, przy ulicy Alexandrya w Warszawie, gdzie się urodził J. I. Kraszewski.

w tymże domu wyższa pensja dla panien, której wizytatorką była Klementyna Tańska. W tym to właśnie domu, w pokoju, którego czwarte okno od lewej strony widać na załączonej rycinie, ujrzał w r. 1812 światło dzienne wielki nasz pisarz.

Rodzicami jego byli: Jan, syn Kajetana, łowczego trębowelskiego, obywatela światłego i zacnego, dziedzica wsi Dołhe i Peresudowicz w Prużańskim,

w gub. Grodzieńskiej, oraz Zofia Nałęcz Malska, córka Błażeja i Anny z Nowomiejskich, dziedziców dóbr Romanów w Królestwie.

Wizerunki ich tu są przedstawione. Ostatniem zaś miejscem pobytu Kraszewskiego w Warszawie był, do roku 1863, dom przy ulicy Mokotowskiej,



Dom przy ul. Mokotowskiej w Warszawie, gdzie do r. 1863 mieszkał J. I. Kraszewski (później dom D-ra T. Chałubińskiego).

później D-ra Chałubińskiego. Z tego to cichego zakątka przysyłał wielki pisarz głośnie swe „Listy z Mokotowskiej ulicy“, drukowane ongi w Gazecie Polskiej“.

Dla uzupełnienia pamiętek miejscowych po Kraszewskim, którego stulecie obchodziliśmy przed kilku laty, a którego zgon nastąpił w Genewie, d. 19 Marca 1887, podajemy tu wizerunek tablicy pamiątkowej, umieszczonej w głównej nawie kościoła Ś-go Krzyża, z następującym u spodu jej napisem:



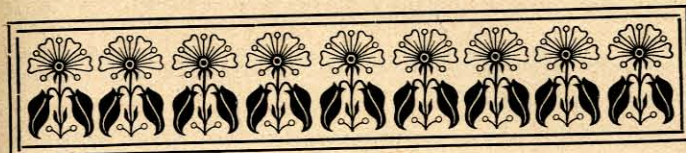
Tablica pamiątkowa J. I. Kraszewskiego w kościele
św. Krzyża w Warszawie.

D. O. M.

Józef Ignacy Kraszewski ur. d. 28 Lipca 1812 r. w Warszawie, zm. d. 19 Marca 1887 r. w Genewie, pogrzebany d. 21 Kwietnia t. r. w Krakowie, powieściopisarz, poeta, dramaturg, historyk, krytyk, publicysta, światło miłował, światło szerzył lat 58 bez odpoczynku. Niechaj Mu światłość wiekuista świeci i niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

MIOTEŁKI SATYRYCZNE.

WŁADYSŁAWOWI RABSKIEMU.



We czwartek wieczorem, 26 Listopada 1829 r., sala b. Teatru Narodowego przy placu Krasińskich była widownią niezwyklego ruchu i ożywienia. Dawno już przedtem przez pisemka brukowe miejskie zapowiadany melodramat alegoryczny pod tytułem: *Chłop milionowy, czyli dziewczyna z świata czarownego*, w trzech aktach, z niemieckiego autora Ferdynanda Rajmunda (1790 † 1825), przez Józefa Damsego na język polski przetłómaczony i zlokalizowany, z muzyką Drechslera i kupletami okolicznościowymi. Miał się on nareszcie ukazać oczom zaciekawionej publiczności i przejść przez ogniową próbę jej krytycznego sądu.

Na kilka dni przed ową premierą, dekorator teatrów, p. Sachetti, wydrukował w *Kuryerze Warszawskim* zawiadomienie, „iż sam będzie kierować dekoracyami w *Chłopie milionowym*, które są jego pendzla“, a miały to być dekoracje pyszne, wyobrażać mające: elegancki pokój, plac napęczniony wspaniałymi budowlami, okolicę z widokiem świątyni Sławy, pyszną salę balową, wewnętrzne mieszkanie

Zawiści, przyjemną okolicę wiejską, tudzież widok zamku nad jeziorem...

Byłoby do życzenia odtworzyć przed oczyma dzisiejszej „zblazowanej,” jak to się mówi, publiczności, wierny obraz sali widzów b. Teatru Narodowego w jej naiwnej prostocie i zestawić choćby z widokiem dzisiejszej złotem malarskiem lśniącej sali Teatru Wielkiego... Niestety! Sztuka fotograficzna, wynalazek migawkowych zdjęć, tyle usług chwilowym wymaganiom publiczności, a tyle szkód istotnej sztuce, choćby nawet drzeworytnictwu, przynoszący, pradziadom naszym z przed roku 1830 jeszcze był nieznany. Nieznanym był, a przynajmniej nie stosowanym należycie, wynalazek reporterki dziennikarskiej, która najdrobniejsze szczegóły potocznego życia z takim talentem odtwarzać i uwieczniać umie. Dziś np. sprawozdania teatralne wypełniają nietylko szpalty pism, lecz i treść potocznego życia. Wiemy dziś, w kilka godzin po przedstawieniu, nietylko jak wielcy i mali aktorowie grali, chodzili po scenie, jak śpiewali, szepotali, chrząkali, ale jakiego kroju ubrania na sobie mieli... Można nie być na przedstawieniu, a mieć najdokładniejsze wyobrażenie o wyglądzie sali podczas premiery.

Inaczej było przed laty. Pan redaktor *Kuryerka* zaledwie kilka wierszy raczył poświęcać nowej sztuce, bo miejsca w swem piśmie miał bardzo mało, a trzeba było wiadomości europejskie, zaszłe przed dwoma tygodniami, zaznaczać, gwoili zaspokojeniu ciekawości miejscowych polityków. Nietylko redaktorowie, lecz i artyści — naród przecie wrażliwy — nie myśleli o tem, by potomkom pozostawić pamiątkę wnętrza

gmachu, który tak się zżył z treścią bytu Warszawy, że o niej, bez wspomnienia o b. Teatrze narodowym



AKTOR NOWAKOWSKI W ROLI MIOTLARZA.
Z rysunku współczesnego.

z przed roku 1830, wyobrażenia nawet mieć nie można. Mało kto z dzisiaj żyjących pamięta, jak ów Teatr

wyglądał podczas przedstawień, choć wielu jeszcze widziało przed kilkunastu laty szczątki owego teatru na placu Krasińskich, zamienionego na składy wełny i zboża...

Na szczęście, zmarły przed kilkunastu laty Wielisław (Skrodzki) był tyle przezorny, że drukując w roku 1875 w *Bluszczu* „Wspomnienia piątkowe,” pozostawił nam niezmiernie ciekawy i charakterystyczny obrazek b. Teatru narodowego, nie w rycinie, lecz w barwnym opisie. Dzięki tylko jemu możemy współczesnym i potomkom przypomnieć, jak to się przedstawiało przed rokiem trzydziestym w sali b. Teatru Narodowego i jak ta sala wyglądała podczas premiery *Chłopa milionowego*.

„Miał ów Teatr na placu Krasińskich wygodny podjazd, obszerne schody, ale wyglądał „brudno, ciemno, opuszczenie” (jak, nie przymierzając, ongi *Teatr francuski*, przed ostatnim pożarem...). Oświetlony kinkietami olejnymi, dosyć oszczędnie rozmieszczonymi, pozwalał publiczności na pewne zaniedbanie w toalecie. Zaledwie tylko widać było biusty dam, siedzących w głębokich łóżach. Zimową porą bywało potężnie mroźno... panie przeto siedziały w salopach futrzanych, w kapeluszach na głowie. Mężczyźni również przybywali zimą w ubraniach odpowiednich i w futrach. Nikogo to nie raziło. Parter stanowiły trzy rzędy ławek, reszta przeznaczona była na „miejsca stojące,” „po cztery złote za bilet.”

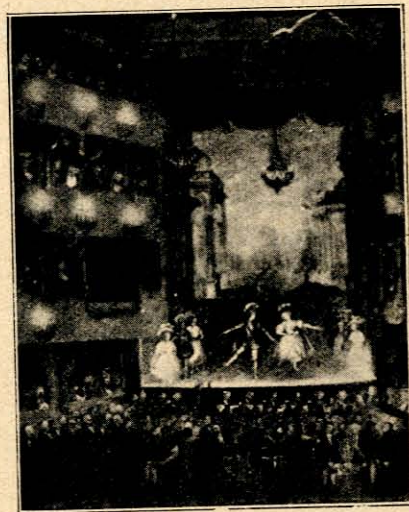
„Wokoła pieca, zajmującego pod żyrandolem sam środek sali, a na który wiecznie kapał olej... gromadzili się dziennikarze, autorowie, znawcy sztuki i młodzież modna, zwana ogólnie wtedy *elegantami*.

„Taki elegant w porze letniej ukazywał się w surducie morelowego koloru, długim po kostki, z czubem napiętrzoną, kolczykiem w uchu, irchowemi rękawiczkami, z jednooką teatralną perspektywą, którą wodził wspaniale po łóżach.

„Z owego to grona, z pod pieca, wychodziły sądy o sztuce, sygnały pochwał entuzjazmu, lub nagany, którym hałaśliwy paradyz wtórował klaszaniem, lub gwizdaniem w klucze. Dla oceny efektów muzyki, znawcy jej gromadzili się na paradyżu, w ogniskach elipsy sklepienia, utrzymując, że tam się wszystko „jak najlepiej odbija”.

Odrodzonemu czasopismu „*Kłossy*”, (które przez lat 25 wychodziło nakładem Lewentala, pod

redakcją: K. W. Wójcickiego, Lewestama i wreszcie przeznaczonego ś. p. Pługa, przy współudziale S. Krzemińskiego, Edwarda Lubowskiego i Kazimierza Kaszewskiego), wznowionemu za dni naszych w składzie młodszego pokolenia dziennikarzy (na czas niedługi) zawdzięczamy rzadki obrazek przedstawiający nam widownię Teatru Narodowego, w okazalszej, niż według



Widownia teatru.

relacji Skrodzkiego, postaci. Okazuje się, że sala widzów miała oprócz łóż parterowych i łóż pierwszego i drugiego piętra, galerie i paradyz. Wśród łóż na pierwszym piętrze mieściła się i loża królewska, z której Stanisław August w czasie przedstawienia sztuki Niemcewicza: *Powrót posła* przemówił głośno do publiczności w r. 1792 w słowach: „Tak jest! Stanę na czele i wystawię się“.

Odegrana na krótko przed powstaniem listopadowem premiera *Chłopa milionowego* wypadła jak najświetniej. Zapał publiczności nie znał granic, a doszedł do szczytu, gdy aktor Nowakowski, grający rolę Fortunata, dawniej ubogiego chłopca, szczęśliwie następnie zbogaconego, zaintonował kuplet o *miotelkach*, wyśmiewający zdrożności różnych osobników z towarzystwa miejscowego. Owe *miotelki* stały się od razu piosenką popularną. Śpiewano je, grywano, powtarzano, dorabiano coraz to nowe kuplety. Sam nawet „młody wirtuoz *Szope* (Chopin)“ improwizował w *Re-sursie* kupieckiej fantazyę na temat *miotelek*. (*Kur. Warsz.* z 1829, Nr. 341). Na pierwszym przedstawieniu było widzów 1,350, a w ciągu pierwszych szesnastu przedstawień było ich 14,800! (*Kur. Warsz.* z 21 Grudnia).

Oto co pisał ówczesny *Dziennik Warszawski* o *Chłopie milionowym*.

„Jest to rzecz w guście owej satyryczno-arleki-nowskiej cudowności romantycznej, która zachwyca do najwyższego stopnia pewną klasę miłośników teatru za granicą. I, w rzeczy samej, czegoż nie dostaje tym dziwnym twórcom do uspokojenia myśli widzów? Mają sens moralny, mają dobrą *dozys* dowcipu, pełno

w nich odmian dekoracji. Co chwila coś nowego. Tu wróżki w napowietrznym pałacu, tam duchy, o cudzie, czarnoksiężnik ze strzelbą nabitą talizmanami, charaktery wesołe, oryginalne, rozśmieszające, ubiory pstre, słowem wszystko... prócz sensu w układzie sztuki. W takich to widowiskach, jak *Chłop milionowy*, wszystko zależy od dobrej maszyneryi. U nas duchy czasem za wolno się spuszczały, sowa wstrzymuje się w przelocie swoim przez scenę. Mimo to dzięki świetnej grze Nowakowskiego, sztuka cieszyła się ogromnem powodzeniem. Szczególniej popularnemi stały się piosenki Miotlarza. Melodya śpiewek Miotlarza jest tak przyjemna, a same śpiewki tak trafnie do wad, powszechniej w stolicy znanych, są przystosowane, iż nawet na Franciszkańskiej ulicy rozlega się ich odgłos.“

Pomimo że w *Chłopie milionowym* grały pierwszorzędne współczesne talenty dramatyczne i choreograficzne: Żuczkowska, Aszpergerowa, Turczynowiczowa, Damsówna, Karasiński, Piasecki, Rywacki, Żółkowska, Kos, Pawłowska, Wolski, Złotaszewska i wielu innych; jedynie chwila występu Nowakowskiego w roli miotlarza, powtarzającego w końcu kupletu *refrain*: „Miotły! miotelki!“ z ruchem, wskazującym działanie owego monitora na drażliwy organizm grzeszników, budziła nieopisany zachwyt w publiczności.

Zachęcony takim powodzeniem, dorabiał Nowakowski wciąż nowe kuplety, a gdy się już jego inwencja wyczerpała, zakończył raz zwrotką improwizowaną:

Stanowią one nader cenny przyczynek do historii obyczajów naszego miasta w ciekawej epoce jego bytu, a nie są bez wartości dla artysty, badacza typów miejskich, kostymów i nieistniejących już dziś budowli i miejsc rozrywek ubiegłego pokolenia Warszawian.



I.

Cóż ta za panicz tam?
Popędza konia sam,
A furman za pan-brat!
Co za przewrotny świat!
Na panny rzuca wzrok;
Gdzie nędzarz, patrzy w bok.
Hej! hej! Miotelki mam,
Dla Pana tanio dam —
Miotły! miotelki!

II.

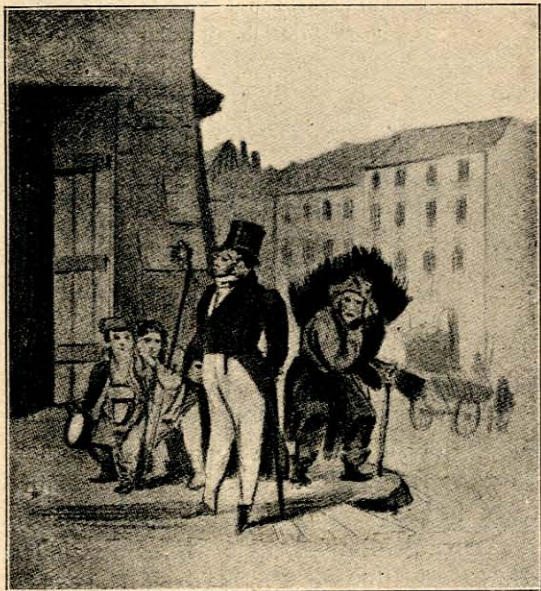
Cóż to za pani ta,
Co na łbie fioki ma?
Krok szumny, śmiały gest!
Wszak to kucharka jest!
Nie pójdziesz ty mi stąd!
Do kuchni zaraz w ką!
Dla takich wielkich dam
Miotelki mokre mam!
Miotły! miotelki!

III.

To jakiś mądry mąż,
Zadzierza głowę wciąż
Świat głupi mu się zda,
Sam tylko rozum ma.
Na nosie piękne szkło,
Lecz w. głowie pono — pstro!
Hej! hej! Miotelki mam,
Dla pana tanio dam!
Miotły! miotelki!

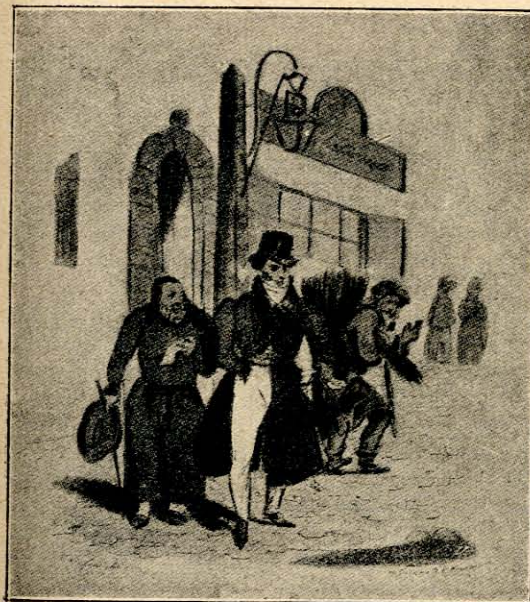
Powyższy rysunek J. Nep. Lewickiego odtworzył w pięknej akwareli Jan Głowacki artysta malarz, którego prace olejne wylicza Rastawiecki w swoim *Słowniku* (t. I). Między wielu szkicami, po większej części kredą i czarną robionymi, dziś wielce poszukiwanymi, znajdowała się w zbiorze ś. p. Matiasa Bersohna parafraza rysunku Lewickiego, tem cenniejsza, że z niej dowiadujemy się, kogo mianowicie miał miotlarz Nowakowski na myśli, czyniąc aluzję do uczonego literata, na rysunku wyobrażonego. Przedstawia on Adama Tomasza Chłędowskiego, bibliografa i redaktora różnych pism galicyjskich (ur. 1790), autora wielu rozpraw naukowych: *O początkowych pismach peryod.*

polskich (1816), *O Bogdanie Lubienieckim, malarzu XVII wieku* (1817), *O staropolskich przysłowiach* (1817), *O teatrze polskim, O Karolu Lipińskim* (1819), wszystkich we Lwowie wydanych. Kiedy w roku 1819 wezwany był Christani do Warszawy na dyrektora dróg i mostów, wziął z sobą Chłędowskiego i uczynił go sekretarzem generalnym tejże dyrekcyi.



Stamtąd, po wyjeździe Lelewela do Wilna, przeszedł Chłędowski na urząd bibliotekarza biblioteki publicznej, z obowiązkiem wykładania bibliografii w ówczesnym uniwersytecie warszawskim. Na tych urządach pozostawał do roku 1831, poczem powrócił do zajęć literackich do Lwowa. Oprócz tego, w War-

szawie będąc, pracował w dyrekcyi wychowania, przy kom. rząd. wyznań i ośw. publ. w charakterze referendarza stanu, do roku 1826. Ze Lwowa przeniósł się Chłędowski do Paryża, gdzie, przy ulicy St. Germain, prowadził księgarnię, ale straciwszy zdrowie i wzrok i majątek, osiadł w majątności syna nad Renem i umarł w r. 1855.



IV.

Nie mylę się — to on!
No, proszę, co za ton!
Wciąż rolę pana gra,
Choć pełno długów ma.
Pieniądze w gębie są,
Lecz w worku — mało co...

Nie zrobisz ty nic z kart!
Ty zawsze dyabła wart!
Miotły! miotelki!

Do jakiego karciarza z owych czasów czyni aluzję Nowakowski? — Niewiadomo.

Scena odbywa się przed *Kawiarnią narodową* przed Zamkiem, która do najbardziej odwiedzanych przed rokiem 1830 należała. (Gołębiowski *Opisanie Warszawy*, str. 193).



V.

Oj to mi panek, to!
Brylanty zdobią go,
A niema kilku lat,
Jak było pełno lat...

Jest pałac, są i wsie,
Lecz gdzie sumienie? gdzie?
Hej! hej! Miotelki mam,
Dla pana *darmo* dam!
Miotły! miotelki!

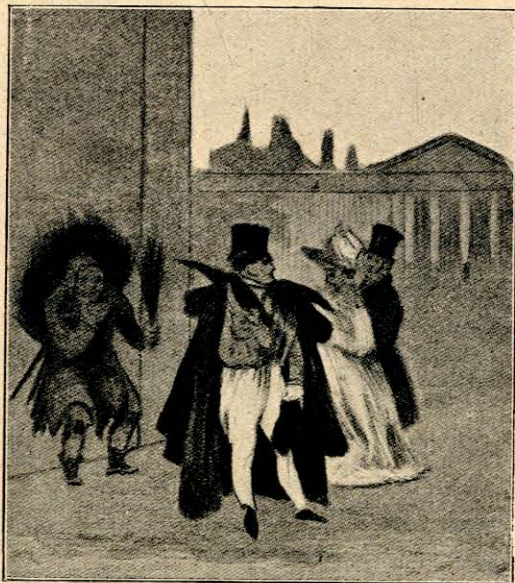
Osobistość dorobkiewicza widocznie sportretowana z natury. Rzecz dzieje się na rogu ulic Kapitulnej i Miodowej, opatrzonej podówczas baryerkami.



VI.

Ów blady nędzny pan
Z pantofla wszędzie znan,
Lecz Jejmość za to zuch,
Ma w nosie pełno much.
Jak smutny męża los,
Gdzie w domu taki nos!

Hej! hej! Miotelki mam,
 Jejmości tanio dam...
 Miotły! miotelki!



VII.

Jak piękny, hoży człek!
 Młodości kwitnie wiek!
 Szkoda, że taki fryc
 Nie czytał widzę nic!
 Że umie *A, B, C*,
 Więc mędrkiem już być chce...
 Mam ja miotelki, mam,
 Aspanu także dam,
 Miotły! miotelki!

Tłem rysunku jest dzisiejszy gmach Giełdy przy ulicy Królewskiej, ongi za czasów Saskich rajtszulę.

a następnie teatr, przy uliczce *Pacientburg*, w sobie mieszczący.



VIII.

Któż to? Aha! To ty!
 Kto jesteś, każdy wie —
 I po co pchać się tam,
 Gdzie grono zacnych dam?
 Rumieńcem nie jest róż...
 Nie wstydzisz ty się już —
 Miotelek mnóstwo mam,
 Dla Pani wszystkie dam!
 Miotły! miotelki!

Scena odbywa się przy wejściu do ogrodu Saskiego, od strony Żelaznej bramy. Brama ta

w owym czasie była opatrzna charakterystycznymi gołdami.

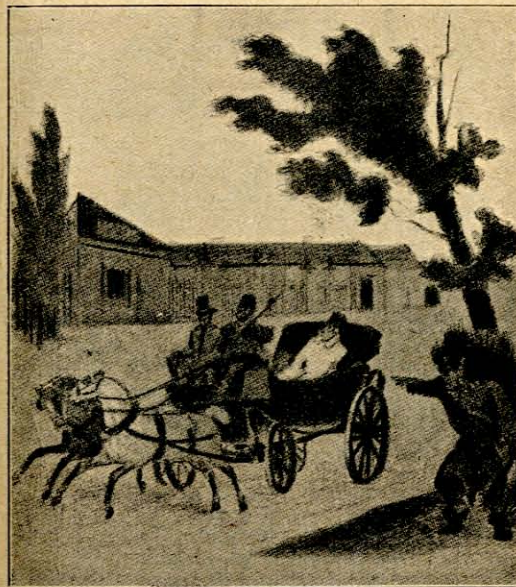
IX.

Któż wali z koczku tam?
Zda mi się, że go znam...
Lecz ten bogaty strój...
To dawny lokaj mój!
Precz stąd, za powóz w tył!
Bo będę miotłą bill!
Co lokaj, to nie pan,
Niech każdy zna swój stan!
Miotły, miotelki!

Rzecz dzieje się przed dawną, dziś już nieistniejącą, *Wiejską kawą*, ongi miejscem tłumnych zebrań Warszawian, w okolicach Ujazdowa.

W roku 1764, we wsi Jazdów zwanej, należącej do dóbr księcia Kacpra Lubomirskiego, wojewodzica krakowskiego, niejaki Jakób Nejbert, kupiec warszawski, wystawił domek drewniany, sprzedany następnie w roku 1782 Wilhelmowi Tagno, od którego p. Nejbertowa, wdowa, wzięła w dzierżawę i założyła kawiarnię, pod nazwą *Wiejskiej*. „Tu, jak świadczy kronikarz *Kuryera Warszawskiego* z roku 1829 (Nr. 323), cała prawie Warszawa, płeć piękna, młodzi i starzy, dla przejażdżki i widzenia tak zwanego *wielkiego świata*, uczęszczając, w oddaleniu cokolwiek od miasta, przyjemne przepędzali chwile. W roku 1791 domek ten z ogrodem przeszedł do rąk p. Karola Draca, a w roku 1810 do p. Mikołaja Wronińskiego, który przybudował salę *Oranżeryi* i urządził 10 pokoiów. Latem, w małym, lecz pięknym ogródku znajdują się wyborne raki, kurczęta i szparagi, zaś

w zimowe niedziele bywa czasem do 1,000 osób. W środy popielcowe, ci, którzy nie odbywają za odległej przejażdżki do Wilanowa, przybywają na *Wiejską kawę*, i w tym dniu bywa gości do kilku tysięcy.“ „Przed kilku laty — pisze dalej kronikarz z r. 1829 — wpodłe założono *Nową wiejską kawę*. Był to wpraw-



dzie lokal ozdobilniejszy i przez kilka niedziel znaczna liczba gości zbierała się licznie, lecz wkrótce wrócono do dawnego ulubionego miejsca. W roku 1770 ogródek przyległy był zwykle przeznaczony na pojedynki, które (jak przypisywano temu miejscu) odbywały się tak szczęśliwie, iż nikt z walczących nie poległ i zawsze kłótnia kończyła się zgodą.“

Wiejskiej kawie poświęca wspomnienie Gołębiowski w *Opisania Warszawy* z roku 1827 (str. 193).



X.

Cóż to za stary grał?
Ma przeszło kopę lat,
I jemu jeszcze chcieć
Młodziutkę żonkę mieć!
Wymokłeś już jak śledź...
Za piecem lepiej siedź!
Braciszku, już my dwaj
Nie zaludnimy *kraj*...
Miotły! miotelki!

Scena widocznie odbywa się przy źródle tak zwanym *Anny*, obok Pomarańczarni w Łazienkach.

WARSZAWA NOWOŻYTNA
1815 — 1830.

ROGEROWI HR. LUBIEŃSKIEMU.



I.

Dziewięcioletni okres bytu Księstwa pozostawia Królestwu bogate nabytki w dziedzinie oświatowej, lecz braki i zaniedbanie w gospodarce stolicy. Energia rządów wskrzeszonego Królestwa w kierunku nadania Warszawie charakteru miasta nowoczesnego. Ujemna strona takiej działalności. Burzenie zabytków średnowieczna mazowieckiego i gmachów pamiątkowych. Uda-remniony zamach na architekturę b. Zamku królewskiego. Charakterystyka nowych gmachów. Krytyczna opinia Mochneckiego. Pawilony wjazdowe podmiejskie. Odwa-chy. Koszary. Belweder. Ogród botaniczny Obserwa-torium. Plac Trzech Krzyży. Kościół Ś-go Alexandra. Instytut głuchoniemych i ociemniałych. Nowy Świat. Gmach Zarządu Komunikacji. Izba Najwyższa Odra-chunkowa. Foxal. Sułkowszczyzna. Dom jarmarczny. Pałacyk Trójcy dam dobroczynnych. Pałac Staszica. Posąg Kopernika. B. pałac książąt Sanguszków „Kolo”. Pałac starosty wareckiego Józefa Pułaskiego. Ulica Wa-recka. Kamienice Olliera, Bentkowskiego i klasztor Augustyanów.

Okres piętnastoletni istnienia utworzonego na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego z roku 1815-go Królestwa Polskiego, zarówno jak dla owej dzielnicy b. Rzplitej stanowił epokę rozkwitu i pomyślności we

wszystkich dziedzinach: społecznego, gospodarczego, umysłowego, przemysłowego i handlowego bytu; tak też ów, stosunkowo krótki — w dziejach Narodu sekundę zaledwie wypełniający — przeciąg czasu zaznaczył się trwałymi śladami usiłowań w kierunku podniesienia Warszawy do stanu i stopnia jednej z piękniejszych stolic Europy środkowej.

Królestwo kongresowe otrzymało w spadku po krótkotrwałem Księstwie Warszawskiem świetną tradycję rycerskich czynów owego pokolenia rozbitków dawnej Rzplitej, które wpatrzone w błędną gwiazdę napoleońskiej potęgi, wszystkie pola bitew europejskich krwią własną, w imię ideału wskrzeszenia Ojczyzny, zrosiło. Równocześnie otrzymało Królestwo wycieńczony ośmioletnimi zapasami wojewi, rekwizycjami, długami i ciężarami ponad siły, kraj, którego polskość była wprawdzie od następstw germanizacyjnej polityki ówczesnych rządów pruskich wyzwoloną, lecz dla jej utrwalenia i dalszego rozkwitu wymagała wysiłku i sprawności organizacyjnej utalentowanych mężów stanu, szczęśliwem zrządzeniem losów Polsce zachowanych i sprawie odrodzenia jednej przynajmniej szczupłej dzielnicy dawnej Rzplitej żarliwie poświęconych.

Dzięki ich niestrudzonej pracy, wśród niewypowiedziane uciążliwych warunków politycznych bytu księstwa warszawskiego, uważanego za emporium Cesarstwa francuskiego, z którego Napoleon i jego marszałkowie dobywali zasobów krwi i mienia mieszkańców dla potrzeb uniwersalnej polityki Francji — w niespełna ośmioletnim przeciągu czasu drobny ów kraik, w dziedzinie choćby tylko oświatowej, osiągnął zdumiewające rezultaty.

Powstało tysiąc dwieście szkół elementarnych, dwadzieścia szkół podwydziałowych, osiemnaście wydziałowych, dwanaście liceów. Utworzono Towarzystwo ksiąg elementarnych, dwa zakłady kadeckie, trzy seminaria dla nauczycieli wiejskich, kilka wzorowych szkół wyznaniowych, szkołę artylerii i inżynierii, szkołę prawa i administracji, nauk lekarskich i położnictwa, zreformowano Uniwersytet Jagielloński, zapoczątkowano Bibliotekę publiczną, zbiory przyrodnicze i fizyczne, konserwatorium muzyczne, szkołę górniczą, szkoły niedzielne dla rzemieślników i powołano wreszcie pod sztandary nauki szkolnej zastęp kilkudziesięciu tysięcy młodzieży polskiej.

Wszystkie te nieśmiertelnej zasługi dzieła mężów stanu Księstwa Warszawskiego — jak to już przed laty, z powodu setnej rocznicy wprowadzenia do nas Kodeksu Napoleona podnieść miałem sposobność — zrodziły się podczas najsroźszej burzy wojennej, wśród warunków najniekorzystniejszych dla pracy organicznej wewnętrznej, wśród wyczerpania wszelkich zasobów gospodarczych na dobrowolne i przymusowe ofiary dla wojska, na podejmowanie zwycięzców, na podatki nadzwyczajne i składki, wśród ogólnego bankructwa finansowego kraju, wywołanego raptownem obniżeniem się cen ziemi, przerwaniem handlu wywozowego produktami rolnymi wskutek systemu kontynentalnego i domagania się Napoleona spłaty pożyczek, zaciągniętych przez ziemian polskich ze skarbu pruskiego.

Nic tak wymownie nie świadczy o uzdolnieniu Narodu polskiego do prac kulturalnych, o jego żywotności, o jego prawie do bytu i rozwoju wszystkich, danych mu przez Opatrzność, zasobów intelek-

tualnych, któremi, wbrew piętrzącym się od półtora wieku przesłom, na wszystkich dostępnych mu polach, zwłaszcza na polu literackiej i artystycznej działalności, wśród europejskich jaśniejszych narodów — jak właśnie owa zdolność szybkiego i owocnego wprowadzania w wykonanie reform wewnętrznych, — jeśli się ku temu szczęśliwa nadarza sposobność...

Takich okazji w ubiegłym i bieżącym stuleciach nie było wiele, a czasokres ich trwania był na nieść szczęście zbyt krótki. Mimo to, wszystko, cokolwiek w historycznym rozwoju Królestwa Polskiego zaznaczyło się trwałością i, co dziś jeszcze oddaje mu olbrzymie usługi, jako czynnik cywilizacji i kultury, wszystko to bierze początek z czasów niedługotrwałego istnienia Księstwa Warszawskiego, Królestwa kongresowego i okresu rządów cywilnych Wielopolskiego, że wspomnimy tu obowiązujące dotąd w stosunkach rodzinnych, majątkowych i rzeczowych prawa cywilne, organizację hipoteczną, Towarzystwo kredytowe ziemskie; w czasach zaś nowszych — owoce siedmioletniego trwania niewygasłej pamięci Szkoły Głównej, — wszystko to, jako odbłask roznieconych w pomyślniejszych chwilach ognisk, do dziś dnia w daleką i nadziejną promieniących przyszłość.

Jeżeli plon obfity reform wewnętrznych osiągnięty był w czasach Księstwa Warszawskiego, wśród niepewności jutra, wśród szczyku oręża i zmiennych losów wojen, tem owocniejszymi musiały się ujawnić wysiłki polskich mężów stanu, podjęte w celu ugruntowania pomyślności kraju w czasach Królestwa kongresowego, gdy warunki jego istnienia, oparte na karcie konstytucyjnej z roku 1815-go, zapowiadały

niezamącony, a tyle upragniony przez znękaną klęskami wojen napoleońskich naród, długi okres spokoju wewnętrznego i możliwość wprowadzenia w życie daleko sięgających planów gruntownego zreformowania zasadniczych podstaw politycznego i społecznego bytu wskrzeszonego Królestwa.

Rękojmię pomyślnego urzeczywistnienia tego zadania zapewnił krajowi zastęp niepospolicie zdolnych mężów stanu, między którymi jaśniały nazwiska: Staszica, Czartoryskiego, Lubeckiego, Matuszewica, Mostowskiego, S. Kostki Potockiego, Węgleńskiego, Węgrzeckiego, Niemcewicza, Sobolewskiego, i szereg przedstawicieli naukowości, literatury i sztuk pięknych, zgrupowanych w gronie wiekopomnego Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk.

Ogniskiem, z którego na wszystkie krańce Królestwa i daleko po za jego granice rozchodziły się promienie zamierzonych reform zarządu wewnętrznego, nieobszernej terytoryalnie, lecz bogatej zasobnością skarbów przyrodzonych krainy, stała się jej stolica — Warszawa. Ku niej zwróciły się usiłowania władz naczelnych, by przedewszystkiem estetyką swego wyglądu zewnętrznego dorównała stolicom europejskiego Zachodu, by, przy współudziale zdolnych budowniczych, którymi oddawna słynęła, poszła torem, wskazanym we wzorach architektury, pozostałych z czasów Stanisława Augusta.

Zewnętrzny obraz Warszawy z czasów Księstwa Warszawskiego naszkicował naoczny jej świadek, kasztelan Dembowski we *Wspomnieniach* (r. 1898 T. I do 209 i nast.). Zarys ów w wyjątku tu przytaczam.

„Pałace miały dachy piramidalne o ogromnych rozmiarach, a murami tak były otoczone, że widzieć je i ocenić ich architekturę było niepodobna. Potrzeba obrony ich z dawnych czasów jako pamiątka została.

„Do zamku samego dopierały ciasne i ciemne uliczki Starego Miasta. Z Podwala na ulicę Ś-to-Jańską prowadziła brama, obok której znajdowała się słynna kawiarnia włoska, gdzie, na czekoladę, Włosi i warszawscy napoju tego amatorowie się schodzili i gdzie się kuły rozmaite plotki i wnioski polityczne.

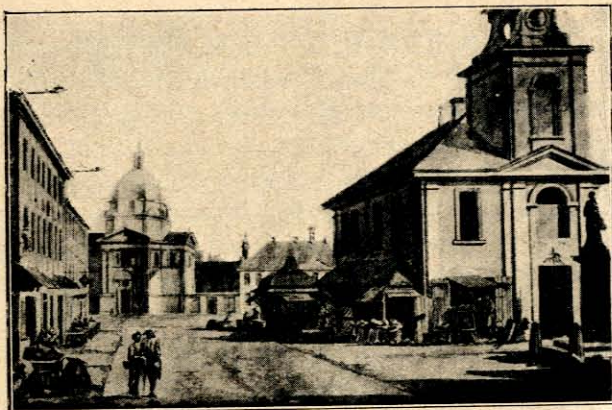
„W środku rynku znajdował się poważny ratusz, budowa ogromna, cały rynek zavalająca. Plac około Zygmunta był także bardzo ścieśniony, bo zajmował go klasztor Bernardynek i inne kamienice, które pod Blachę sięgały. Najmniej może zmieniło się samo Krakowskie Przedmieście, bo choć nie było arkad obok Bernardynów i od pałacu Tarnowskich, a aż do Wizytek małe drewniane domki przestrzeń zajmowały, wszakże szerokość ulicy była też sama. Dziedziniec Saski zamknięty był trzema bramami osadzonymi w kratkach żelaznych, z których jedna stała naprzeciw kamienicy wizytkowskiej, druga — przy oficynie pałacu Bryłowskiego prowadziła na ulicę Wierzbową, a trzecia naprzeciw dzisiejszego domu Malhomma. Pałac Saski, dawniejsza dzielnica Morsztynów, składał się z mnóstwa zabudowań wpuszczonych w ogród, a ogród sam, o wiele mniejszy, dokoła był otoczony drewnianymi domami, z bramą żelazną pośrodku. Granice jego dawniejsze dokładnie oznaczają aleje lipowe, dotąd istniejące, w miejscu gdzie jest *le rond point*, wysypa górka i na niej glorieta z cukiernią Lessla, sławna podówczas, tak samo jak i dzisiaj.

„Za Żelazną Bramą — ulice: Grzybowska, Żabia i inne, wpośród niesłychanych brudów i wiecznego błota, oprócz koszar Mirowskich, pałacu Krasińskich i ks. wojewody wileńskiego, tudzież pana Gutakowskiego, innych murowanych budynków nie posiadały. Grzybów miał swoją własną jurysdykcją miejską, którą pełnił starosta warszawski i dlatego, pośród trójkątnego placu, wznosił się tu ratusz z małą wieżą i zegarem.

„Na ulicy Rymarskiej był pałac Ogińskich, w miejscu, gdzie bank dzisiaj, ale ten tak wysokim murem był otoczony, że go z ulicy widać nie było. Leszno, ulica Długa i Bielańska, jakkolwiek na miejscu drewnianych domów — murowanymi dzisiaj przyozdobione gmachami, niewielkim uległy zmianom. Ale inaczej się stało z ulicami Senatorską i Nowosenatorską. W miejscu, gdzie dziś hotel rzymski, istniały ruiny jakiegoś pałacu, zwanego Rydzyną, a dalej rozciągał się słynny Pocijów, mieszkanie żydów i główny punkt ich tandenciarskiego handlu. Stek wszystkich śmieci i brudów, łachmanów i rupieci, na publiczny wystawionych widok, przykre obudzał wrażenie.

„W miejscu, gdzie dziś teatr i plac ratuszowy, widać było ogromny gmach, zwany Marywil, stawiany w arkady, z czworoboczną wieżą — siedziba PP. Kanoniczek. Gmach ten później zabrano na skład towarów jarmarcznych, a wreszcie rozrzucono. Nowy Świat prócz pałacu Branickich, książąt Jabłonowskich, domu Petrego i Oliera nie miał murowanych domów. Gdzie znajduje się gmach loteryi, wznosił się kościół OO. Dominikanów Obserwantów, słynny grobami książąt Szujskich. Kiedy ojciec mój był jeszcze

paziem przy królu Stanisławie Auguście, mieli pazio-
wie kwaterę swą w domu Karasia, oddzielnym od
klasztoru Dominikanów małą uliczką. Jednego dnia
spostreegli oni, że z okna Dominikanin jakiś daje
znaki pełne rozpacz i jakby wzywające ratunku. Za-
ciekawieni chłopcy wynaleźli sposób bliższego z nim
porozumienia się i dowiedzieli się, że księdza tego



Ratusz na Nowym Mieście.

żywcem w jego celi zamurowano. Doniesiono o tem
zaraz królowi i ten nakazał zakonnikowi oswobodzić.
Później kościół ten był zamknięty i znajdował się
pod interdyktem, z powodu samobójstwa popełnionego
przy ołtarzu w czasie odprawiania nabożeństwa i to
posłużyło za powód do jego zburzenia. Ksiądz Sta-
szic z własnych funduszków ruinę zakupił, wystawił
gmach do dzisiejszego dnia istniejący i darował go
Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

„Warszawa taka, jak ją tu przedstawiamy, za
Księstwa Warszawskiego, mało się odmieniła. Bieda
powszechna nie dozwalała ani rządowi, ani miastu,
ani osobom prywatnym myśleć o budowaniu gma-
chów, jednakże zyskała na przeniesieniu żydów z Po-
ciejowa, który rozrzucić kazano. Dopiero od roku
1815 zaczęła się epoka właściwego jej upiększenia,

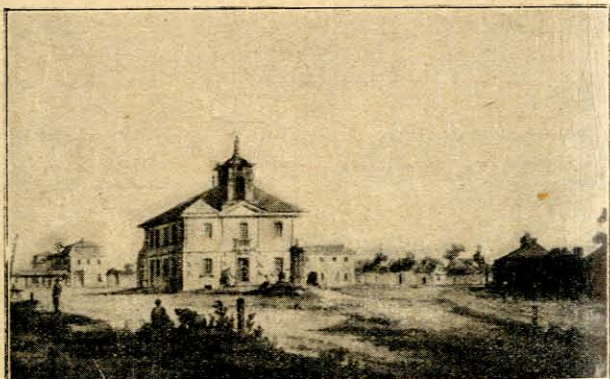


Ratusz na Lesznie.

a pierwsze usiłowania w tej mierze należą księciu
Zajączkowi i Mostowskiemu.“

Na pierwszy plan wysunęło się zamierzenie ob-
darzenia stolicy gmachami, przeznaczonemi dla insty-
tucyj oświatowych, zapoczątkowanych w czasach księ-
stwa warszawskiego, oraz dla władz naczelnych jej
zarządu wewnętrznego, troska o podniesienie estetyki
miasta, drogą jego zadrzewienia, zabrukowania placów
i ulic, ich należytego oświetlenia i uporządkowania.

Dążność do nadania stolicy charakteru nowoczesnego i odjęcia jej cech średniowieczności, w czasach naszych tak troskliwie i racjonalnie pielęgnowana, do tego stopnia ośwładnęła umysły ówczesnych gospodarzy miasta, że skierowała je na drogę projektów nagannych, zasługujących, ze stanowiska tradycji i historii, a nawet estetyki, na potępienie bezwzględne.



Ratusz na Grzybowie.

Rozpoczęło się burzenie historycznych zabytków budownictwa, które dawnej stolicy Mazowsza, a następnie i całej Rzplitej nadawały malowniczością swoją charakterystyczne piętno, a któreby i po dziś dzień, przy zastosowaniu technicznych i higienicznych środków, mogłyby były istnieć, bez szkody dla wymagań estetyki i porządku ulicznego.

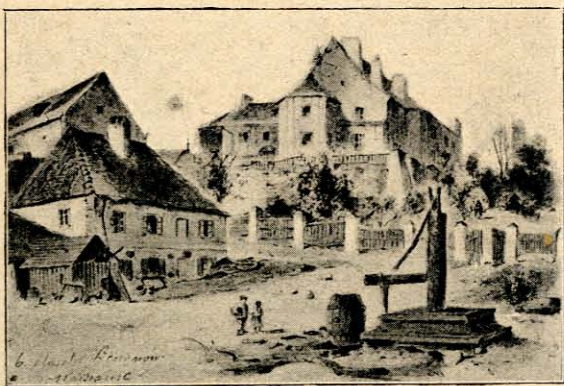
Pod oskardami niszczycielskiej polityki perspe-

ktywicznej ministrów spraw wewnętrznych Królestwa, głównie zaś, zdolnego, lecz arbitralnego, i z opinią ogółu, a tem mniej z opinią obywateli, nie liczącego się Namiestnika Królestwa, ex-republikanina, księcia Zajączka, padły szacowne gmachy sięgające czasów zamierzonego średniowiecza polskiego. Zburzono piękne Ratusze: staromiejski i nowomiejski. Na zagładę skazano Ratusz na Grzybowie; zburzono i zrównano z ziemią starodawną Bramę Krakowską, Bramę Nowomiejską i Pobożną. Najdawniejszy, XIII-go wieku sięgający, kościółek Ś-go Jerzego, przedtem kaplica (oraculum), przy ulicy Ś-to Jerskiej, po zburzeniu części jego murów oddano na fabrykę maszyn. Zburzono kościółek Ujazdowski, na terytorium dziedzina Belwederu ongi sytuowany; zburzono okazałą altanę chińską z ciosu wystawioną przez Augusta II na placu w Łazienkach przy zjeździe z Agrikoli Górnej, gdzie obecnie zatrzymują się powozy osób odbywających pieszo przechadzkę po parku. Altana owa służyła za placówkę, z której królowie sascy celowali do napędzanej podczas wielkich



Klasztor Bernardynek.

polowań w Łazienkach zwierzyny. Zburzono na Podwalu pod № 503, w miejscowości zwanej *psią górką*, *Cekauz Starej Warszawy* i urządzono w tem miejscu nieestetyczne stragany. Kościół Ś-go Benona oddano na pomieszczenie fabryki nożowniczej, kościołek i klasztor Ś-tej Klary przy ulicy Grodzkiej zamieniono na Konserwatorium muzyczne, kościół Ś-tej Trójcy przy ulicy Długiej, zanim w czasach nam bliższych znikł do-



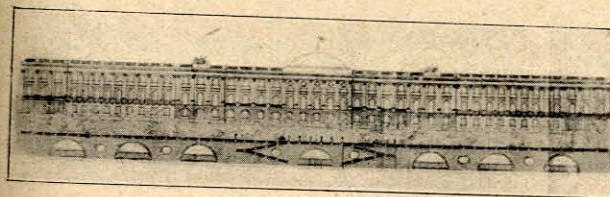
Klasztor Benonów.

szczętnie z powierzchni ziemi, oddano warsztatom wojskowym. Szacowny zabytek historyczny na rogu ulicy Nowy Świat, ów kościół Dominikanów Obserwantów, pamiątkę po wyzwoleniu kraju z nawały szwedzkiej, czy to dla zatarcia pamiątki, że tam złożone były ciała wziętych przez Żółkiewskiego carów Szujskich, czy też, że W. książ znajdował, iż nie dość wygodnie było mu karyolką jeździć tamtędy, nie dość obszernie

rozwijać się pułkom, (Niemcewicz: *Pamiętniki*, Poznań 1871. T. II str. 389), zrównano z ziemią. Pobielono szacowne, poczerwiałe od wieków, mury kościoła Ś. Krzyża, pobielono miedziane wieże jego, zrzucano



Kościół Ś-tej Trójcy i Arsenal.



Projekt przebudowy Zamku Królewskiego.

pyszne od ulicy wschody. Zmieniono wreszcie przeznaczenie i przygotowano rychły upadek malowniczemu gmachowi na dzisiejszym placu Teatralnym — Marywilowi, którego mieszkanki, siostry kanoniczki, przeniesiono do sąsiedniego kościoła Ś-go Andrzeja.

Do jakiego stopnia bezwzględności doszła wówczas dążność do niszczenia, lub przekształcania szacownych zabytków warszawskich, świadczy znamienity fakt, że przygotowano już projekt doszczętnej zmiany fasady Zamku królewskiego od strony Wisły. Zachował się ów godny pożałowania, — lecz, na szczęście, nie doprowadzony do skutku — plan przebudowy Zamku, obmyślony przez utalentowanego przecież, lecz pozbawionego zmysłu archaicznego, budowniczego Kubickiego, wykonawcy — między innymi — bramy tryumfalnej pomysłu Zygmunta Vogta, wystawionej czasowo na placu Trzech Krzyży w roku 1809-ym, dla uczczenia powrotu wojsk zwycięskich do Warszawy. Według planu Kubickiego z roku 1819-go, zamiast owej pięknej, historycznej wieży zegarowej nad dawną główną Bramą od placu Zamkowego, dziś jeszcze istniejącej, a przez Zygmunta III-go w roku 1619-ym dźwigniętej, w której gałce złocistej u szczytu z orłem polskim, przechowuje się jeszcze pergamin z opisem owoczesnym Zamku — miała być skonstruowana płaska kopuła, jaką dziś na gmachu b. Banku Polskiego widzimy; zamiast zaś linii łamanych fasady od strony Wisły miano zbudować ścianę długą, bez żadnych załamania. Na szczęście opamiętano się w porę, tak, że jedynym śladem projektu Kubickiego, w części urzeczywistnionego, pozostał istotnie wspinały ogród na arkadach, długości 600 łokci i rozszerzony w kierunku Wisły.

Niewątpliwie, każde ludniejsze i rozwojowi terytoryalnemu z biegiem czasu podlegające miasto, narazem być musi na kolejne w wyglądzie swym zmiany. Paryż za czasów Napoleona III-go, wyżył się, z racji utworzenia bulwarów, bardzo wielu swoich krętych,

malowniczych uliczek, lecz nie tknięto gmachów, które, zrósłszy się z dziejami miasta, przeszłość jego, szeregowi następujących po sobie pokoleń przypominają.

Wyobrazić sobie niepodobna nawet możliwości zmodernizowania miast takich, jak Gdańsk i Toruń, które, dzięki wyłącznie swej średniowiecznej patynie, są przedmiotem szczególnej uwagi i pieczołowitości, nie tylko władz miejskich, lecz i ogółu mieszkańców.

Z istotnem zadowoleniem zaznaczyć należy, iż ów pietyzm dla starych murów i zabytków architektonicznych i artystycznych ujawnia się w coraz obszerniejszym zakresie w czasach naszych, w całej Europie. Są kraje, gdzie surowymi karami zagrożone są zakusy wyzbywania się i wywożenia z kraju dzieł sztuki, nawet będących prywatną własnością, której przecie prawa cywilne zapewniają przywilej nietykalności. Ów kierunek nienaruszalności pamiątek historycznych w zakresie budownictwa, wyraża się w głośnych protestach prasy przeciw projektom ich zagłady, lub nawet przekształcenia.

Tworzące się coraz bujniej Towarzystwa opiekuńcze nad zabytkami przeszłości czujną rozciągają troskliwość nad ocalonemi od wandalizmu spekulantów resztkami starych murów, emblematów i napisów, jeszcze w niedawnych czasach u nas tak bezlitośnie niszczone i zachowane jedynie w tradycji, lub w dziełach miłośników starzyny.

Napróżno w pismach codziennych z czasów Królestwa kongresowego szukaćby przyszło ech protestu ze strony takich miłośników, których przecie kilku

przynajmniej znajdować się musiało w gronie historyków i artystów owej epoki, przeciw niszczycielskim zarządzeniom ministeryalnym, skierowanym przeciw zabytkom mazowieckiego średniowiecza. Jedynym echem burzy, która się nad szacownymi murami pamiątkowymi podówczas srożyła, był podziw nad trwałością kamieni, rozbijanych z trudnością oskardami mularzy warszawskich...

Głos protestu przeciw niektórym zmianom w architektonice gmachów publicznych za czasów Królestwa wprowadzonym, a nawet przeciw zupełnie nowym podówczas wzniesionym gmachom, odezwał się dopiero w dziele Mochneckiego o *powstaniu listopadowym roku 1831-go*, gdzie, genialniejszy ów publicysta, aniżeli historyk, dając folgę namiętnemu swemu temperamentowi, w czambuł potępił wszystkie dzieła budownictwa ówczesnego warszawskiego, nawet takie, które dziś uważają się słusznie za okazy pierwszorzędnej wartości, jak np. wspaniałe gmach b. Komisji Skarbu przy ulicy Rymarskiej, dawny pałac królewskiego Leszczyńskich rodu.

„Zachody koło upiększenia Warszawy — pisał Mochnecki (T. I. str. 165, wyd. z r. 1863) — były wielkie, azyatyckie: ale czymże to kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywane (*oficina przy pałacu Krasińskich*), to jakby chińskie pagody (*Bank*), jedno — podparte opasłemi słupami nakształt dud w organach, (*Komissya skarbu*), drugie — w kształcie parawana (*przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta*), lub meczetu w ogrodzie (*kościół Ś. Alexandra*)?

„Kto, jeżeli nie sami Polacy przepłacali te dziwo-

twory gustu, obok których dawna klasyczna budowa stolicy naszej tylko wyraźniej jaśniała?”

Z taką opinią genialnego, lecz uprzedzonego, pisarza zgodzić się dziś trudno żyjącemu pokoleniu, które patrząc na styl bardzo wielu nowoczesnych gmachów, przeciwstawia im styl gmachów z epoki Mochneckiego, niezaprzeczoną ozdobę Warszawy stanowiących.

Wszystko to było następstwem arbitralności ks. Nam. Zajączka.

Ar. 84 konstyt. 1816 r. głosił, że w miastach miały być urzędy municypalne, a to dla wykonywania rozkazów rządowych.

Zajązek zniósł samorząd w Warszawie już 10 Lutego 1816 r., a rozwiązanie rad miejskich naznaczył na dzień 15 Kwietnia 1818 r.

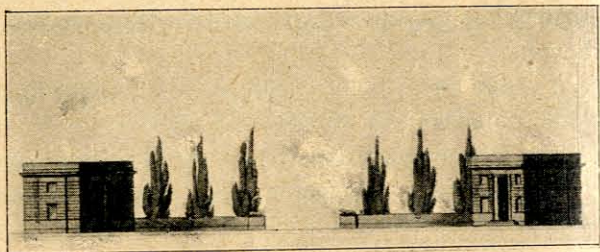
„A kiedy jeszcze, na domiar, w 1819 r. zniesiono wolność prasy, zginęła w kraju swoboda opinii, i Zajązek mógł arbitralnie burzyć, co mu się podobało”. (*„Świat”* № 26 z 1815 r.).

Gdy tak z jednej strony prowadziła się akcja burzycielska przeciw niektórym szacownym pamiątkom architektonicznym Starej Warszawy, należy z kolei zwrócić się do obrazu działań ówczesnych, podjętych w celu przybrania stolicy w sukienkę gmachów nowych.

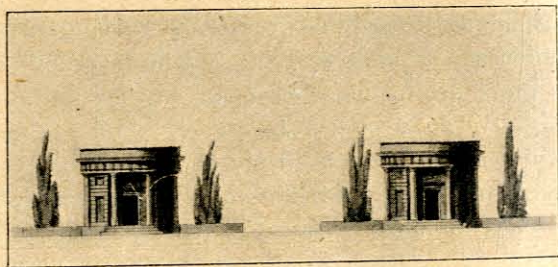
W czasach, gdy jeszcze kolei żelaznych nietylko u nas, lecz i w całej Europie, nie było, gdy wjazd podróżnych do stolicy odbywał się nie masowo, jak dziś, przez murowane gmachy stacyjne, lecz w skromnym zakresie pocztowymi pojazdami, brykami i powozami, lub pieszo, przez rogatki, na krańcach miasta urządzone, gdzie się odbywała rewizja celna, — sta-

ranie władz ówczesnych, było nadanie owym rogatkom, na *wjazdy* przemianowanym, wyglądu estetyczniejszego, zgodniejszego z charakterem Warszawy, jako stolicy.

Dążność ta znalazła wyraz w pięknych i archi-



Rogatki Mokotowskie.

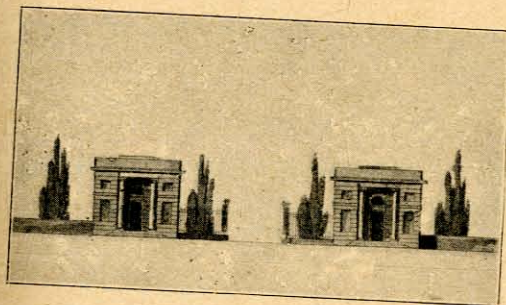


Rogatki Jerozolimskie.

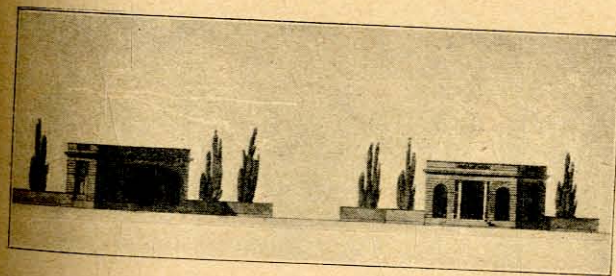
tektonicznie, w klasycznym stylu, wykonanych pawilonach murowanych, odmiennych form, które dziś jeszcze, jakkolwiek w stanie silnie zdezelowanym, istnieją, są wszakże przedmiotem uwagi i pochwały znawców. Powstały owe pawilony w roku 1823-ym, według projektów budowniczego Kubickiego, uwiecznionych na konkursie

studentów wydziału architektury akademii sztuk pięknych w pałacu Kazimierzowskim.

Z przekazanych nam przez Schmidtera graficznych wzorów owych pawilonów, przedstawiam tu: dwa domki murowane prostokątne rogatek *Mokotowskich*,



Rogatki Wolskie.

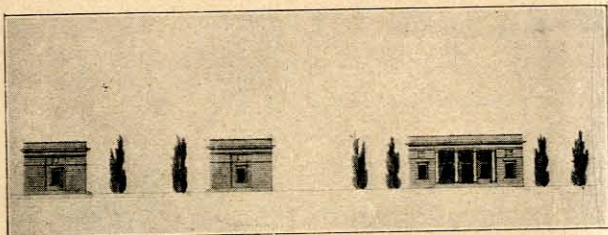


Rogatki Marymonckie.

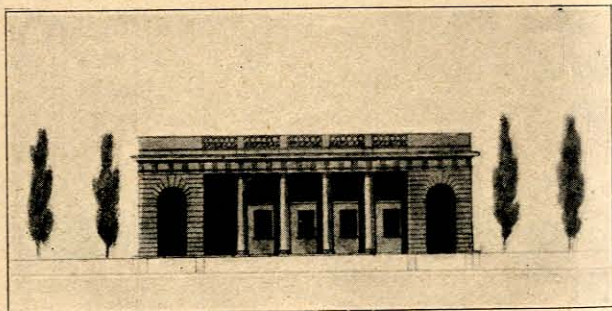
dwa domki w formie okrągłej rogatek *Jerozolimskich*, dwa domki prostokątne rogatek *Wolskich*, dwa domki prostokątne podłużne rogatek *Marymonckich*, trzy domki prostokątne rogatek *Gołędzinowskich* od strony Pragi.

Echa przeszłości.

Jednocześnie z pobudowaniem estetycznych pawilonów rogatkowych władze budowlane Królestwa zajęły się wystawieniem ozdobnych odwachów, z których jeden przy pałacyku Łazienkowskim dotychczas istnieje, drugi zaś, ongi istniejący na placu Saskim,



Rogatki Golendzinowskie.



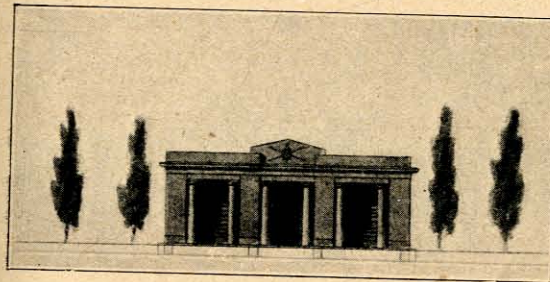
Odwach w Łazienkach

przed którym odbywały się manewry wojsk pod komendą W. Księcia Konstantego, w nowszych czasach zamieniony został na inny.

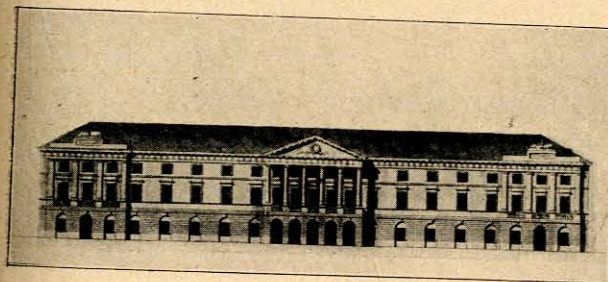
Z uwagi na zamięłowanie naczelnego wodzą b. wojsk polskich W. księcia Konstantego do wojsko-

wości, przebudowano za jego czasów gmachy *koszar*. Dawne koszary koronne na ulicy Chłodnej, Mirowskimi zwane, pozyskały wspaniałą fasadę.

Przebudowano i odświeżono dawne koszary Sapiieżyńskie.



B. odwach na Placu Saskim.

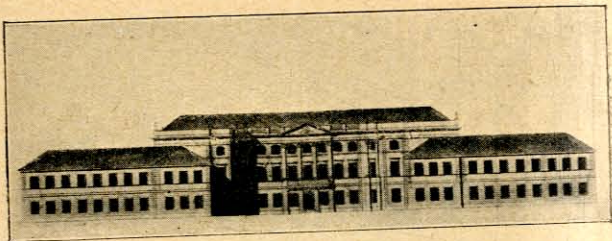


Koszary Koronne.

Na Żoliborzu stanął nowy pawilon koszar gwardyi. Wreszcie, dawne koszary Ujazdowskie, przeznaczone na lazaret główny wojskowy, w zupełności dawny swój wygląd zmieniły.

W sąsiedztwie ich, w dawnych koszarach arty-

leryi w Łazienkach królewskich umieszczono szkołę podchorążych piechoty, oddział zaś konny tejże szkoły przeniesiono do dawnego pałacu Bielińskich, na Końskim Targu, przy ulicy Królewskiej, dziś już nieistniejącego.



Koszary Sapieżyńskie.

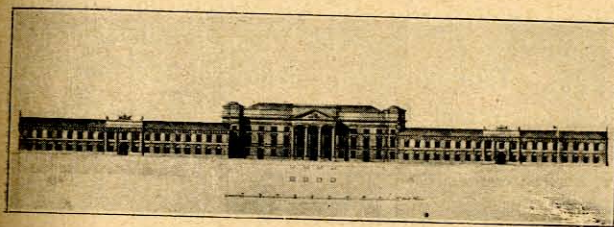


Pałac hr. Lubieńskich.

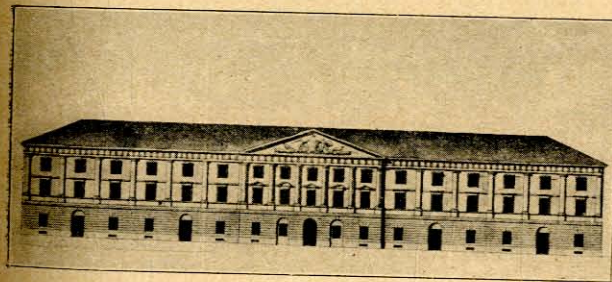
Rozpoczynając przegląd nowych gmachów publicznych, wystawionych w czasach Królestwa, na pierwszym miejscu spotykamy się z pałacykiem Belwederskim, zbudowanym w roku 1822-im według planu architekta Jakóba Kubickiego.

Belweder, z włoskiego *Bel-vedere*, piękny widok,

oznacza właściwie wieżyczkę, na szczycie pałacyków letnich umieszczoną, z kąd jest widok rozległy na okolicę. Od takiej wieżyczki i pałace same nazywają się belwederami. Najślawniejszym z nich jest Belweder watykański, w którym mieści się posąg Apollina, z przydomkiem *belwederskiego*.



Lazaret główny wojskowy.

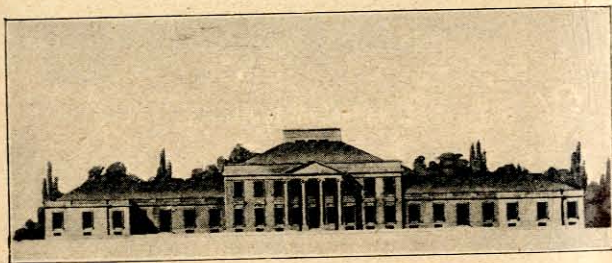


Pawilon Koszar Gwardyi Koronnej.

Pałacyk, w pobliżu Łazienek istniejący, do końca roku 1830-go był mieszkaniem letniem W. ks. Konstantego i jego małżonki, księżny Łowickiej, Grudzińskiej z domu. Zimą zajmował W. książę apartament w pałacu Brühlowskim, gdyż w Zamku królewskim przebywać nie lubił.

Noc 29-go Listopada 1830 r. nadała pałacowi Belwederkiemu doniosłość historyczną.

Przed wystawieniem obecnego pałacyku Belwiderskiego, dawniejszy w tem miejscu istniejący Belweder wystawił był w roku 1662 Krzysztof Pac, wielki kanclerz litewski, dla żony swej Klary-Izabelli, z domu Mailly Lascaris, włoszki. Od Paców gmach w różne przechodził ręce. Do roku 1764-go Belweder należał do książąt Lubomirskich, od których go nabył Stanisław Poniatowski, jeszcze jako stolnik litewski. Tutaj,



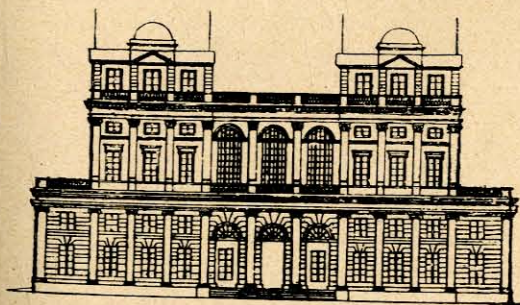
Pałac Belwederu.

za jego panowania, mieściła się słynna fabryka wyrobów fajansowych, korzystających, jako znane belwedery, z szerokiego rozgłosu, dziś już niezmierniej rzadkości, których skład mieścił się w domu dawniej Wasilewskiego, później D-ra Malcza, na Krakowskim Przedmieściu. Po roku 1798-ym Belweder przeszedł na własność Onufrego Kickiego, starosty rzyckiego. Od jego to córki, Teresy Kickiej, rząd Królestwa nabył w roku 1818-ym dawną budowlę i na jej miejscu obecny wystawił pałacyk. Na dzisiejszym dziedzińcu pałacowym stał przedtem drewniany kościół

parafialny ujazdowski, w roku 1818 rozebrany, z przeniesieniem jego parafii do kościoła Ś-go Alexandra.

W niewielkiej od Belwederu odległości powstał za czasów Królestwa ogród Botaniczny, a na jego terytorium gmach, przeznaczony na obserwatorium astronomiczne.

Za księstwa warszawskiego istniał w roku 1810-ym założony ogród botaniczny za gmachami pałacu Kazimierowskiego przez Jakóba Hoffmana, profesora

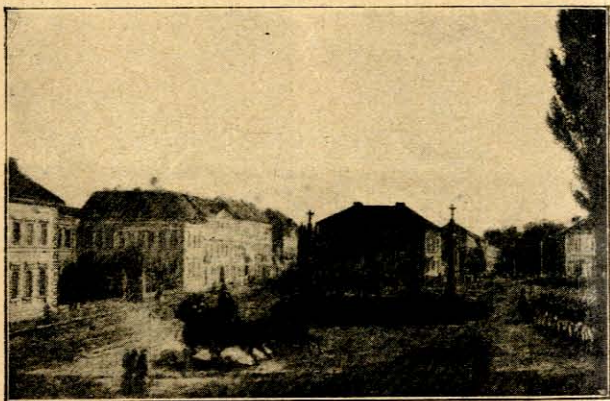


Obeserwatoryum astronomiczne.

historii naturalnej w szkole lekarskiej. On to zebrał wiele roślin krajowych i około 700 rodzajów zagranicznych i niemi zappełnił oranżeryę, wystawioną kosztem Staszica. Szczupłość miejsca wskazała potrzebę wystarania się o inne, rozleglejsze. Był zamiar nabycia wzgórz Dynasowskich na dzisiejszym Sewernowie, lecz obawa wylewów Wisły zamiar ów udaremniła. Nie urzeczywistnił się również zamiar przeniesienia ogrodu botanicznego na ulicę Książęcą, gdzie dziś szpital Ś-go Łazarza.

Wśród owych obmyślań i poszukiwań, Stanisław

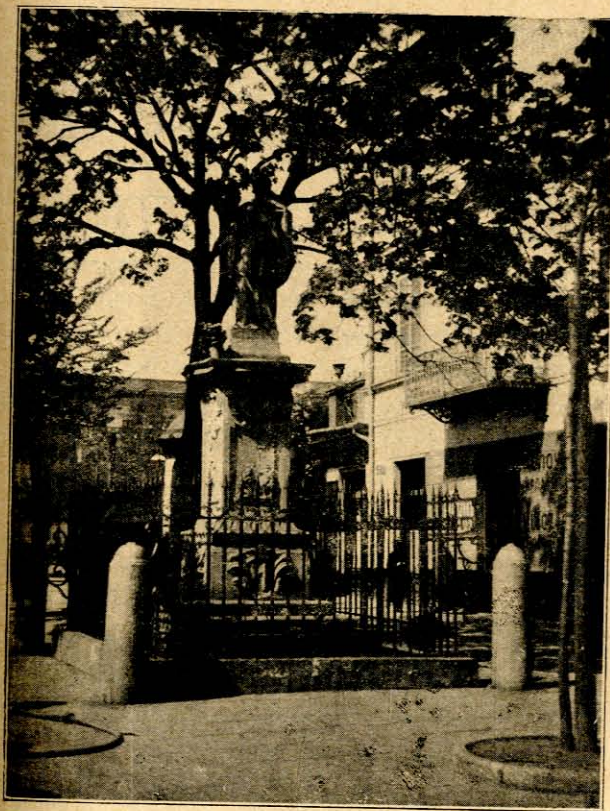
Potocki minister oświecenia, widząc potrzebę rozwoju wykładów botaniki i astronomii w utworzonym uniwersytecie królewskim, wyjednał w roku 1818-ym od władz krajowych darowiznę dawnego ogrodu królewskiego przy Alei Ujazdowskiej, pod warunkiem dostarczania zeń owoców na potrzeby dworu, oraz utrzymywania drzew pomarańczowych i innych krzewów dla ozdoby Łazienkowskiego pałacu.



Plac Trzech Krzyży

Na takiej podstawie przystąpiono w roku 1819-ym do przeniesienia z kadeckich koszar ogrodu botanicznego na nowe siedlisko i do budowy *obserwatorium astronomicznego*, którą ukończono w roku 1824-ym, według planu astronoma profesora Franciszka Armińskiego, kosztem przeszło ośmiukroć stutysięcy złp. Początkowo miano wznieść owo obserwatorium na górze, gdzie obecnie w ogrodzie owocowym stoją dwa kasztany, lecz chęć spożytkowania istniejących

budowli i zamiłowanie ministra hr. Stanisława Potockiego do prostej linii architektonicznej, były powo-



Posąg Ś-go Jana Nepomucena.

dem do wybrania obecnego miejsca na obserwatorium.

Opuszczając Aleję Ujazdowską i ciekawsze za-

bytki dzisiejszego Frascati, dawnego „Ustronia“ księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego, napotykamy plac rozległy, pod nazwą *Trzech Krzyży*. Stojący w pośrodku posąg Ś-go Jana w połączeniu z istniejącymi tam dwoma krzyżami dał prawdopodobnie owej nazwie początek. Posąg Ś-go Jana wystawionym został na pamiątkę wytknięcia, rozprzestrzenienia, wybrukowania i przyozdobienia ulic Warszawy, założenia nowych i odnowienia dawnych ścieków i kanałów, a to jeszcze z mocy uchwały sejmowej za czasów Sobieskiego powziętej, a dopiero, za marszałkowstwa Franciszka Bielińskiego i Jerzego Mniszcha, za Augusta III-go w czyn wprowadzonych.

Posąg przedstawia Ś-go Jana w kapłańskiej sułannie, komży i birecie na głowie, z krucyfiksem w prawej ręce i z pięcioma gwiazdami, okalającymi czoło figury.

Pięknie rzeźbiony postument posągu, oprócz napisów po prawej i lewej stronie, ma na ścianie frontowej herb Rzplitej, na tylnej zaś herby rodów Bielińskich i Mniszców.

Drugi pomnik tegoż Ś-go Jana Nepomucena znajduje się na ulicy Senatorskiej przed domem hr. Przezdzieckich, wystawiony tam przez Józefa Wandalina hr. Mniszcha w XVIII-ym stuleciu.

Na placu Trzech Krzyży, w miejscu gdzie w roku 1815-ym dnia 12-go Listopada wieszonym był łuk tryumfalny na pamiątkę pierwszego wjazdu do Warszawy „wskrzesiciela Królestwa“ Alexandra I-go, we trzy lata później, w roku 1818-ym, położono kamień węgielny pod budowę kościoła Ś-go Alexandra, poświęconego dnia 18 Czerwca 1826 r. Wystawił go

budowniczy Piotr Aigner na wzór Panteonu rzymskiego, a właściwie kościoła Ś-go Karola w Medyolanie. Dopiero w latach 1890 — 1893-ym dzięki zapisowi filantropki Grodzickiej i ofiarom publicznym rozszerzono i zmieniono zewnętrzny kształt tej świątyni według planu budowniczego Józefa Dziekońskiego.

Przy placu Trzech Krzyży stanął zapoczątkowany w czasach Królestwa kongresowego dobroczynny *Instytut dla głuchoniemych i ociemniałych*, wielkie usługi nieszczęśliwym kalekom świadczący.

Będzie na miejscu poświęcić słów parę inicjatorowi, dobroczyńcy i wieloletniemu kierownikowi owego Instytutu czcigodniejszemu ś. p. księdzu Jakóbowi Falkowskiemu. Jeszcze w roku 1802-im jako młody kleryk poznał był ks. Falkowski w Szczuczynie głuchonieme od urodzenia dziecko, Piotra Gąsowskiego. Postanowił przeto poświęcić się wychowaniu nieszczęśliwego. Wysłany przez rząd do Berlina w celu obeznania się z tameczną metodą nauk, zwiedził ks. Falkowski między innemi zakład dla głuchoniemych, lecz pomimo zazdrośnie trzymanej w tajemnicy metody nauczania nieszczęśliwych, tyle pracą własną dokazał, że po powrocie do Szczuczyna nauczył Gąsowskiego w ciągu lat trzech katechizmu i przez ciągłe ćwiczenie — rozumienia pytań i mowy otaczających. Władza edukacyjna księstwa warszawskiego dowiedziawszy się o tak niezwykłym rezultacie wezwwała ks. Falkowskiego wraz z uczniem do Warszawy i podjęła myśl założenia instytutu dla głuchoniemych, pod kierunkiem zacnego kapłana. Dopiero w roku 1815-ym Prezes Izby edukacyjnej Stanisław hr. Potocki powierzył księdzu Falkowskiemu wprowadzenie owego pro-

jektu w wykonanie. Skromny kapłan wahał się zrazu przyjąć na siebie owo ciężkie zadanie, lecz gdy Staszic przemówił doń w uroczystych słowach: „Pamiętaj, że jako Polak — Ojczyźnie, jako chrześcijanin — bliźniemu, jako kapłan — dobru niedołącznych życie twe poświęcić winienesz!” — przyjął na siebie ks. Falkowski owo ciężkie brzemie. W Lipcu r. 1815-go wyjechał do Wiednia, w celu nauczania się metody właściwej, a po dwóch latach mozolnej pracy, w roku 1817-ym otworzył w Warszawie instytut głuchniemych. Wezwany w roku 1819 przez Staszica na członka Towarzystwa przyjaciół nauk, kosztem wyznaczonej przez władze krajowe summy 124000 złp. i dzięki ofiarności Warszawian wystawił skromny zrazu budynek, który, rozszerzony następnie i przeznaczony dla bardziej jeszcze nieszczęśliwych ociemniałych kalek, wiecznotrwałą dla Warszawy stanowi pamiątkę. Zaczyna ks. Falkowski, pierwszy proboszcz kościoła Ś-go Alexandra, w tym gmachu w 75-ym roku życia w roku 1849-ym zamknął strudzone powieki.

Z placu Trzech Krzyży przechodzimy do jednej z najruchliwszych ulic Warszawskich, niemającej wprawdzie cech *historyczności*, takich, jak np. Krakowskie-Przedmieście, lecz stanowiącej nerw główny życia wielkomiejskiego, jego aspiracji do europejskości, symbol ostrzegający przed następstwami zbytnej modernizacji w architekturze gmachów publicznych i domów prywatnych.

Niewiadomo ile prawdy historycznej mieści się w źródle nazwy owej ulicy, dawniej „za Nowym Światem” zwanej? Twierdzono, że przed dawnym pałacem Kazimierzowskim wystawionym był duży glob niebieski

ze złocistymi gwiazdami i, z tej jakoby racji, ulicę, za tymże globem, w rzeczy samej nie przed pałacem, lecz nad Kazimierzowską bramą za Stanisława-Augusta umieszczonym, *Nowym Światem* przezwano.

Lecz nazwa *Nowy Świat*, jak świadczą źródła, dawnego jest pochodzenia, gdyż w aktach miejskich i kapitulnych napotyka się ją jako nazwę osady *nowej* za Krakowskiem Przedmieściem na wzór Krakow-



Plac Ś-go Alexandra.

skiego *Nowego Świata*, osady, za dawniejszem Przedmieściem utworzonej. W aktach kapituły z roku 1843-go jest objaśnienie, że pewne domostwo na gruncie szpitala Ś-go Marcina wzniesione znajdowało się w Warszawie na przedmieściu Krakowskiem, właściwie na Nowym Świecie: „in fundo hospitali S-ti Martini suburbii cracoviensis, vulgo *na Nowym Świecie*”. Dokładne rozgraniczenie ulic Krakowskiego-Przed-

mieścia od Nowego Światu nastąpiło, wedle akt wójtowskich, już w roku 1661.

Bardzo długo ulica Nowy Świat, jako gościniec do Ujazdowa prowadzący, utrzymywała swój sielski pozór.

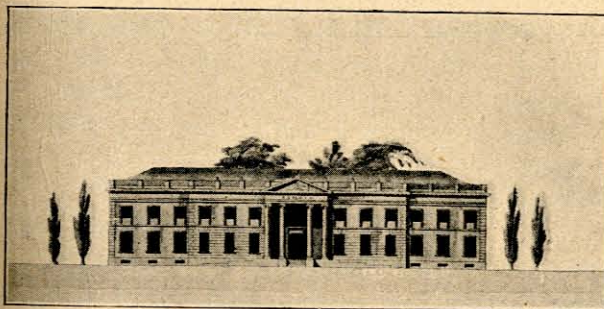
Być może, iż zasłużony historyograf Warszawy, Sobieszczański, zbyt uokoloryzował obrazek Nowego Świata za czasów Stanisława-Augusta. Była owa ulica — pisze — „w znacznym zaniedbaniu. Murowanych kilka pałaców stało obok drewnianych domków, a przy mieszkaniach znakomitych panów osiadali złoczyńcy i napastnicy przechodzących. To dało powód, ażeby dla bezpieczeństwa publicznego i ochędowstwa, od kościoła Ś-go Krzyża do figur, będących na początku alei do Ujazdowa, utrzymywali właściciele tu osiedli pięciu stróżów. Obowiązek ten rozłożony został: na księcia Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego, właściciela jurydyki Sułkowszczyznę zwaną, na Czapskich, jeneralstwo ziem pruskich, na księży Misyonarzy, na panny Miłosierdzia przy kościele Ś-go Marcina księży Augustyanów, czwartego utrzymywać miało miasto Stara Warszawa, a inni — piątego. Każdy z tych stróżów nocnych uzbrojony był berdyszem na długim drzewcu okutym, a na wierzchu bosak z grzechotką i piszczałką. Pierwszą dawał znać o wszczętym pożarze, na drugiej gwizdał ile razy ścigał podejrzaną osobę, rozstawieni bowiem byli w rozmaitych odległościach.“ (Postan. Kom. brukowej 7 Lutego 1769 r.).

Kiedy spisywano domy w roku 1784 było jeszcze na Nowym Świecie 43 dworów drewnianych, ale naj-

więcej w ogrodach, czyli w głębi, od przodu zaś parkany zasłaniały ogrody.

Przyozdobienie wspaniałymi gmachami Nowego Światu nastąpiło dopiero po wskrzeszeniu królestwa, gdy od roku 1817-go poczynając zaczęto rozbierać dworki, a w ich miejsce zaczęły powstawać okazałe o kilku piętrach budowle.“

Gdzie obecnie jest Zarząd Komunikacji stał przedtem pałac Mniszchów, Opalińskich, w końcu — Piaskowskich. Pałac ten mocno zrujnowany kupił



Dom Dyrekcyi jeneralnej dróg i mostów.

w roku 1818-ym Mateusz Zrazowski i wyrestaurował. Rząd Królestwa nabył od niego ową realność, rozebrał i obecnie istniejący wspaniały gmach dla Zarządu generalnego dróg i mostów wystawił.

Przy tymże gmachu, między possessyami Nr. 1269 i 1270 istniała podówczas wązka uliczka, *Myszą* zwana, na której wznosił się jedyny dworek. Nabyło go miasto w roku 1830-ym, rozruciło, uliczkę skasowało i w tem miejscu wystawiło obok gmachu Dyrekcyi jeneralnej dróg i mostów oficynę murowaną.

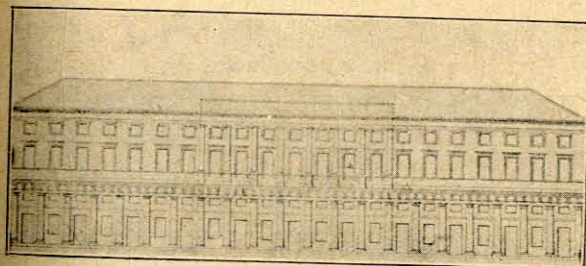
Wprost owego gmachu istniał ongi dwór Potockich, słynący z rozległego ogrodu. Dwór ów, od Szczęsnego przeszedł na własność Horodyskich, od których go w roku 1824-ym nabył Magistrat warszawski w jednej połowie, drugą zaś w roku 1826-ym kupił Jan Jasiński. Połowa magistracka przeznaczoną została na urządzenie i przedłużenie drogi Jerozolimskiej do brzegów Wisły. Tam w naszych czasach powstało owo arcydzieło inżynierskiej i architektonicznej sztuki, które, między innemi, nazwiska twórców inżynierów: Marszewskiego i Lubickiego, oraz budowniczego Szyllera, dalekiej przekaże potomności.

Jan Jasiński, przedsiębiorca budowy wspomnianej drogi Jerozolimskiej do Wisły, na pozostałej części gruntu Potockich urządził ogród owocowy (w którym to miejscu powstanie w niedalekiej przyszłości gmach Muzeum Miejskiego), od frontu zaś w roku 1828-ym wystawił ozdobny dom dwupiętrowy, na powiększenie gmachu Izby Obrachunkowej.

Na rogu ulicy Jerozolimskiej i Nowego Świata, gdzie dziś mleczarnia udziałowa, stała kamienica Husaka, a o kilka domów dalej, piękna kamienica hr. Brzostowskiego. Uznawano widocznie oba owe gmachy za zasługujące na graficzne utrwalenie, skoro pomieszczono ich podobizny w Albumie architektonicznych ciekawości owej epoki budowniczego Leonarda Schmidtnera, wydanym w latach 1823—1824.

Z miejscowości przy ulicy Nowy Świat, gdzie mieszkańcy Warszawy znajdowali środowisko zabaw i wytchnienia po pracy dziennej, słynął tak zwany *Foxal*, ongi pałac z ogrodem, w kolejnych przejściach własności ongi do Czapskich, Brühlów, Cetnerów,

Rzewuskich, Krasickich i Potockich należący. W końcu XVIII-go wieku właścicielem owej, dziś już nie istniejącej, nieruchomości poprzecznej od ulicy Nowy Świat, (Nr. 1297), był głośny ongi bankier, Fryderyk Kabryt. Wtedy to Franciszek Ryx, starosta Piaseczyński, wzorując się na widowiskach zagranicznych, odbywanych w ogrodach, zwanych *Vaux-halles*, powziął zamiar urządzenia takich widowisk na Nowym Świecie w ogrodzie i tam w zbudowanych pawilonach przedstawiano różnorodnych sceny, dawano koncerty, puszczano fa-



Sulkowski.

jerwerki, a nawet balony, które w roku 1788-ym sławny aeronauta Blanchard po raz pierwszy Warszawianom pokazał. W nabytym za Królestwa przez geometrę Mikołaja Kajzera Foxalu, zanim po jego śmierci sprzedany został w drodze licytacji assessorowi Trybunału Hrycikiwiczowi, a przez tegoż Alexandrowi hr. Przezdzieckiemu, istniała słynna pensja prywatna dla młodzieży.

Tradycję zabaw publicznych odbywanych w Foxalu przejęła następnie miejscowość okoliczna, na *Sulkowskim* zwana. Jurydykę tameczną, Bożydar i Kałęczyn, nabył po Czapskim Alexander książę Suł-

Echa przeszłości.

kowski i tam wystawił pałac. Spadkobiercy jego otrzymali w końcu XVIII-go wieku przywilej wyłączny zarządzania redut i widowisk teatralnych, tudzież wszelkich loteryj i licytacji. Po zawiązaniu spółki dla tego przedsiębiorstwa ze starostą Ryxem nastąpiła katastrofa zawalenia się pałacu, wskutek czego teatr i reduty przeniesiono do dawnego pałacu Radziwiłłowskiego, a *Sulkowskie* stało się targowiskiem kramarstwa ulicznego. Pożar z roku 1808-go zniszczył reszty zabudowań pałacowych, gdzie Magistrat utrzymywał czasowo koszary wojskowe. Dopiero staraniem ruchliwego przedsiębiorcy, Mateusza Zrazowskiego, nabywcy w drodze licytacji owej realności, stanęła w owym miejscu kamienica frontowa, tak zwany dom jarmarczny, na dziedzińcu zaś urządzono jatki i stragany, do dziś istniejące.

W sąsiedztwie owej miejscowości wznosił się nieistniejący już od roku 1860-go tak zwany *Pałacyk* w stylu rococo, z pękatym balkonem, zamieszkiwany do roku 1826-go przez czcigodną matronę, Maryannę ze Świdzińskich Lanckorońską, kasztelanową połaniecką. Była ona jedną z trojga dam, które wraz z nią, w osobach: siostry jej, Krystyny ze Świdzińskich wojewodziny Granowskiej i Urszuli z Potockich Wielopolskiej, kasztelanowej krakowskiej, stanowiły tak zwaną przez Warszawian „Trójkę“, wzór najszlachetniejszych uczynków obywatelskich i miłosierdzia, ognisko umysłowe, około którego gromadziło się wszystko, cokolwiek w stolicy myślało i czuło po bożemu. Uważano też dopuszczenie na reuniony kasztelanowej połanieckiej, za zaszczyt wyjątkowy. Niejedna myśl zacna powzięta dla dobra kraju, niejedna przestroga, nawołująca do poprawy obyczajów, w Pała-

cyku kasztelanowej i w jej gronie zrodzone, szły między ludzi jako posiew cnót i zapowiedź odrodzenia skołatane go kłeskami społeczeństwa. W historii obyczajów czasów Królestwa gniazdo uwite przez siostry z rodu Świdzińskich zajmować będzie zawsze najchlubniejsze wspomnienie.

Gościem mile widzianym i witanym w owym gronie, był ksiądz minister stanu Stanisław Staszic.



Pałac Staszica.

Jemu to, oprócz plonu dzieł wiekopomnych, nieśtety, z biegiem lat spaczonych, zawdzięczała Warszawa jeden z najpiękniejszych swych gmachów, w roku 1820-ym rozpoczęty, a w dniu 5 Października 1823 r. otwarty. Jako dzieło okazałe, nacechowane prostotą architektoniki, zapewniło ono inicjatorowi swemu nieśmiertelną potomności wdzięczność. Wykonawcy zaś, Antoniemu Corazzemu, uczniowi akademii florenckiej

i twórcy tamecznego teatru Goldoniego, nieprzemijającą, w wizerunkach utrwalonych po przekształconym do niepoznania wzorze pierwotnym, sławę.

W stylu klasycznym wzniesiony pałac ongi Staszica, mieścił w sobie szereg sal, ozdobionych płaskorzeźbami Malińskiego sztukateryą, Vincentiego, z których to sal, środkowa, na uroczystości przeznaczona, odznaczała się schodami z pięknego marmuru checińskiego, amfiteatrem obszernym, kilkaset osób pomieścić mogącym i łozami zdobnemi w kolumny porządku korynckiego.

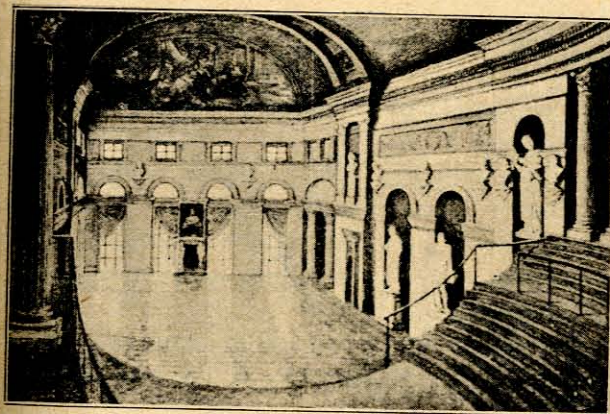
We dwa dni po założeniu kamienia węgielnego pod budowę gmachu Towarzystwa, dnia 19-go Września 1820-go r. spisano umowę z przybyłym do Warszawy rzeźbiarzem wszechświatowej sławy, Albertem Thordwaldsenem, duńczykiem, w sprawie wystawienia przed frontonem gmachu pomnika Mikołajowi Kopernikowi. Lat dziesięć ciągnęła się praca około wykonania i dźwignięcia owego pomnika. W Maju 1830-go roku odsłonięto odlany przez Gregoira posąg spiżowy, stanowiący chlubę i ozdobę Warszawy, widomą ostatnią pamiątkę po pokoleniu, którego duchownymi przewodnikami byli, wśród zastępu mężów wielkich talentów i zasług — Staszic i Niemcewicz.

Pierwsze posiedzenie w nowym gmachu odbyło się uroczystie 24-go Stycznia 1824-go roku w sali ozdobionej posągami i popiersiami znakomitości narodowych oraz płaskorzeźbami dłuta prof. Malińskiego.

Z uroczystością ową skojarzonym było ogłoszenie publiczne *fundacyi Hrubieszowskiej*, utworzonej sumptem ks. Staszica, pod skromną nazwą „*Zakładu dobroczynnego dla rolników*“.

Odczyt w tym przedmiocie wygłosił wymowny profesor ekonomista Fryderyk hr. Skarbek i zakończył go pamiętnemi słowy do Staszica zwróconemi, który podczas owej mowy siedział z opuszczoną głową, przysłaniając rękoma zalane łzami oblicze.

„Tłómacz uczuć kolegów moich — mówił Skarbek, — chciałem Ci wynurzyć tę wdzięczność i to uwielbienie, któremi dla Ciebie jesteśmy przejęci.



Sala uroczystych posiedzeń.

Mógłłem lepiej odpowiedzieć zamiarowi, jak kreśląc wierny obraz jednego z najpiękniejszych dzieł twoich? Możeż wdzięczność tkliwszym przemówić językiem, jak gdy dobroczyńcy swemu za to cześć składa, co on dla innych uczynił?

„Nie niosę ja Ci pochlebnych i czczych wyrazów w ofierze. Wieniec zasługi, który dziś koledzy Twoi na Twych sędziwych złożyć chcą skroniach, uwity jest z kwiatów przez Ciebie samego na polu

cnoty zebranych. Żadna zawiść, żadna złość ludzka, ani Ci go wydrzeć, ani zwiędnięcia jego zdziałać nie może. Niechaj ta myśl pocieszająca, niechaj ten głos swobodny wewnętrznego przekonania nagrodą Twoją będzie, a jeżeli kiedy zapuścisz spokojne oko w daleki zawód przyszłości, ujrzysz tam obok Hrubieszowskich pokoleń, przyszłych członków naszego Towarzystwa, na jednym ołtarzu hołd wdzięczności składających.

Drugą pamiętną w dziejach Warszawy i Towarzystwa przyjaciół nauk uroczystością było odsłonięcie w dniu 11-ym Maja 1830 r. posągu Kopernika, któremu zamierzono nadać splendor wyjątkowy uprzedniem nabożeństwem w kościele Ś-go Krzyża, pochodem członów Towarzystwa od kościoła do stóp posągu, mową Prezesa Niemcewicz pod odkrytem niebem i śpiewami chóralnymi z wyżyn balkonu pałacu Staszicowego.

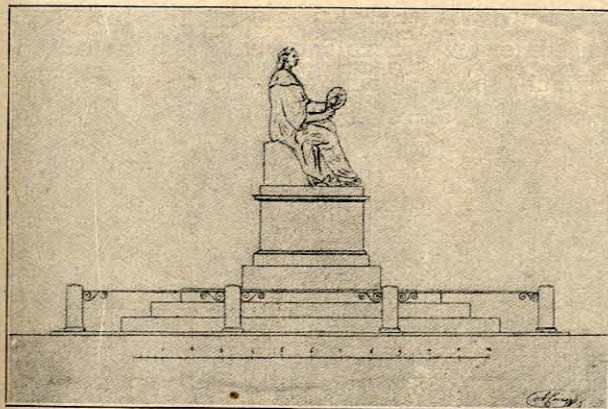
Po załatwieniu trudności przedwstępnych w Belwederze, na dni cztery przed uroczystością o godzinie 7-ej rano przywieziono okryty płótnem posąg przed gmach Towarzystwa i ustawiono go na piedestale. Ludność Warszawy zgromadziła się tłumnie, pragnąc dowiedzieć się, kogo właściwie owa dziwaczna płótnem okryta figura wyobrażała?

Jedni twierdzili, że „to Ś-ty Stanisław,” inni, że to jakiś sławny doktor, to znów uczony, który odkrył jedną część świata. Najwięcej było takich, co przypatrując się figurze odchodzili mówiąc: „Bóg wie, co to za jeden?”

W pośpiechu zapomnieli ci, do których to należało, objaśnić ludność w broszurkach popularnych

o znaczeniu posągu i całej uroczystości, choć to właściwie należało do dziennikarstwa miejscowego.

Gdy nastąpił powrót członków Towarzystwa z kościoła na plac Akademicki, trudno było przecisnąć się przez zwarte tłumy ciekawych. Okna wszystkich domów przyległych placowi ozdobione były kobiercami i zapełnione płcią piękną.



Pomnik Mikołaja Kopernika na Krakowskim Przedmieściu.

Gdy nastała cisza pełna oczekiwania, na pierwszy stopień piedestału pomnika wstąpił Niemcewicz i zdjawszy stosowany kapelusz, co uczyniła i zgromadzona publiczność obnażywszy głowy, przemówił z pamięci donośnym głosem:

„Trzy blisko wieki upłynęły, jak ten mąż, który wir ziemi naszej przepisał, we wnętrze tej ziemi zstąpił. Jak wielu innych mężów, wielkimi odkryciami zasłużonych światu, tak i nasz Kopernik długo

nieuczczonym pozostawał. Nigdy atoli pamięć wielkich ludzi nie ginie całkiem. Choć późno, wdzięczna potomność hołd im winny oddaje. Ten, co ludzkości, naukom, poświęcił zdrowie i majątek swój, ś. p. Stanisław Staszic, zeszyły Prezes Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk, pierwszy powziął myśl publiczną składką nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu Mikołajowi Kopernikowi posąg wystawić i sam w większej połowie do składki tej przyczynił się. Najpierwszy rzeźbiarz Thordwaldsen model tego ukształcił, artyści warszawscy pp. Gregoire, pod dozorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk ulali go ze spiżu. Przyszedł uroczysty dzień, gdzie po dziesięcioletniej pracy i trudach, dzieło to na widok publiczny wystawionym zostanie. Przyszedł dzień, gdzie to słońce, w które Kopernik przez pół wieku wlepione miał oczy, dziś, na wizerunek jego łaskawe rzuci promienie...

W tej chwili zaszedł dziwny atmosferyczny fenomen, o którym w pamięci nietylko żyjących podówczas, lecz i w pamięci potomności pozostało niezatarte wspomnienie. Gdy Niemcewicz wymówił ostatnie słowa i za danym przezeń znakiem zasłona z pomnika opadła, zachmurzone niebo nagle rozjaśniło się i promienie słońca ozłociły posąg Kopernika...

Wrażenie owego zjawiska było potężne.

„Stajesz więc o Wielki Mężu — kończył Niemcewicz — kapłanie niegdyś Najwyższego, chwała ziemi naszej, przed tym przybytkiem nauk i umiejętności! Strzeż go od wszelkich złych przygód, nie przestawaj ożywiać duchem Twoim czcicieli i współ-



Posąg spiżowy Mikołaja Kopernika.

ziomków Twoich! Jakiem szczęśliwy, że przy samym schyłku życia mego doczekałem tej chwili! *Nunc dimitte Domine servum Tuum!*"

Po skończeniu przemowy orkiestra Teatru Narodowego i chóry, umieszczone na galeryi przy kopule gmachu Towarzystwa, odezwały się hymnem, ułożonym przez Karola Kurpińskiego, pod dyрекcyą Józefa Elsnera.

Witaj! witaj synu Ziemi,
Ty coś zmierzył światów zwroty,
Już zasiadasz z wybranymi
Gdzie nagroda wieczna cnoty etc.

Oblicze Kopernika na posągu zwrócone jest w stronę pomnika Zygmunta w kierunku gwiazdy polarnej. Część piedestału frontową zdobi wieniec z siedmiu gwiazd utworzony. Na ścianie prawej jest napis: *Nicolao Copernico — grata Patria.*

Na lewej: *Mikołajowi Kopernikowi — Rodacy.*

Tak więc, dzięki inicjatywie i ofiarności nieśmiertelnego Staszica, Warszawa przyozdobioną została wyjątkowej piękności i powagi pałacem nauki, oraz posągiem największego z Polaków i największego myśliciela ludzkości całej.

Przetrwiał gmach Staszicowy w swej zewnętrznej postaci niezmienny do pierwszych lat ostatniego dziesiątka wieku ubiegłego. Przeznaczony kolejno na Urząd loteryi klasycznej, na akademię chirurgiczną, wreszcie na gmach, stanowiący jeden z wydziałów Szkoły Głównej, uległ pałac Staszica doszczętnemu przeobrażeniu, które pierwotną jego w stylu włoskim architekturę zamieniło według

pomysłu nieumiejętnego budowniczego na nieokreślonego stylu kawiarnię turecką...

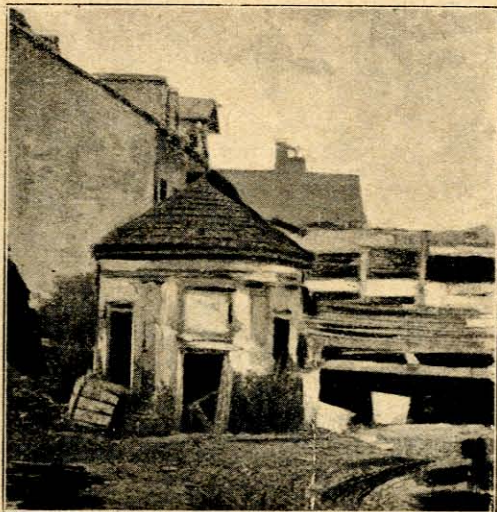
Wprost b. gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk na granicy Krakowskiego Przedmieścia, gdzie w roku 1850-ym stanęła czteropiętrowa, w stylu rzymskim Bramantego, według planu budowniczego Henryka Marconiego wystawiona, kamienica ongi Andrzeja



Kamienica Andrzeja hr. Zamoyskiego.

Zamoyskiego, istniał już w XVII-ym stuleciu pałac książąt Sanguszków, *Koło* zwany. Około połowy XVIII-go wieku w miejscu tem Klemens Branicki, hetman, wystawił dwór obszerny, zamieniony przez hetmana Ksawerego Branickiego na pałac murywany. Następnymi jego dziedzicami byli Świdzińscy i Sapiehowie. Zabudowania tameczne podzielone na dwie części. Jedną stanowił tak zwany *pałacyk* za

kratą, gdzie od roku 1815-go mieszkał zimową porą senator Nowosilcow, w drugiej zaś, przedzielonej oficyną jednopiętrową, od ulicy Ś-to Krzyżkiej mieszkał i tam w roku 1825-ym zamknął powieki Stanisław Staszic. Zanim odbył się pamiętny w dziejach Królestwa pochód jego pogrzebowy do Bielan, gdzie



Capella Moschovitica.

przy tamiecznym kościółku zwłoki jego złożono, trumna wielkiego męża wystawioną była pod arkadami gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk na widok publiczny. Cześć tak wyjątkowa spotkała jedynie za naszych już czasów poetę Wiktora Hugo, którego trumnę ustawiono przed złożeniem jej w Panteonie pod Łukiem Zwycięstw w Paryżu. Zaznaczyć tu

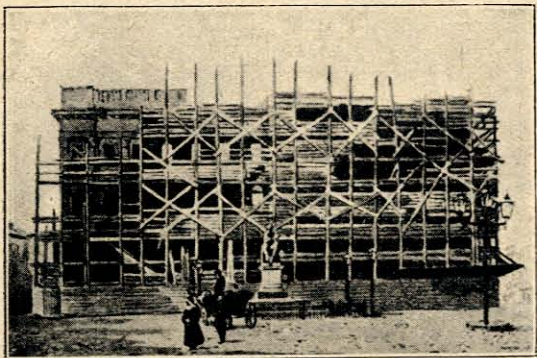
należy, iż z okolic śródmieścia Warszawy mało która budzi tyle wspomnień historycznych, ile ta właśnie



Były klasztor ks. Augustyanów.

część Krakowskiego Przedmieścia, na której wznoszące się do dziś dnia, lub zburzone, albo też przekształcone gmachy noszą na sobie ślady rozegra-

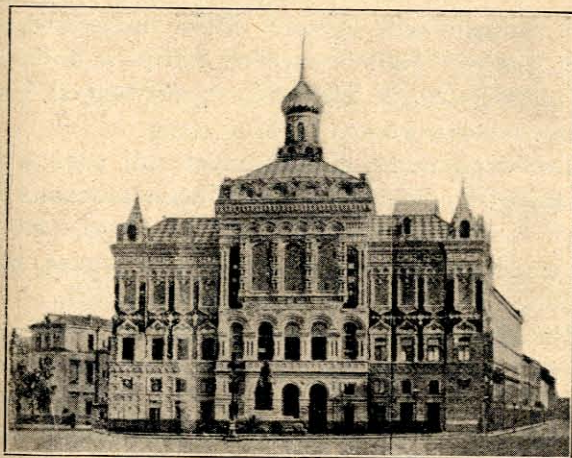
nych w jej obrębie doniosłych wydarzeń dziejowych. Tutaj właściwie, po za murami gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk, wznosiła się przez Zygmunta III-go dźwignięta kaplica carów Szujskich (*capella Moschovitica*), gdzie spoczywały zwłoki zmarłych w niewoli w Gostyninie jeńców hetmana Żółkiewskiego, wydane w roku 1635 z rozkazu Władysława IV-go posłom Cara Michała Teodorowicza



Przekształcenie Pałacu Staszica.

i pochowane w Moskwie w Soborze Archangielskim. Na pamiątkę zwycięstw Zygmunta III-go umieszczono na owej kaplicy, spiżową tablicę, którą książę Repnin, jak utrzymują, zniszczyć rozkazał, lecz która, jak twierdzą, zastąpiona przez inną, przechowuje się do dziś dnia w kościółku wsi Rajce. Kaplica, czyli mauzoleum Szujskich, dochowała się do czasów naszych w górnej swej części zupełnie zrujnowana. Dostęp do niej utrudnionym został, lecz zanim jeszcze niektórzy płatni historycy rosyjscy, w guście

Cwietajewa, wysilili się, by dowieść, że mauzoleum Szujskich objął w swoim obrębie gmach Staszica, który stanął na miejscu dawnego kościoła OO. Dominikanów i to wbrew opinii znawców jak np. Prachowa i Worobiewa potwierdzających tożsamość pozostałej ruiny z dawną kaplicą Szujskich, udało



Była cerkiew gimnazjalna.

mi się przy pomocy fotografa Brandla, wczesnym rankiem w roku 1894-ym zdjąć podobiznę owej ruiny, wraz z widokiem zburzonego gmachu Staszica, na którego miejscu stanęła ohydna pod względem architektury budowa cerkwi gimnazjalnej.

Smutny los spotkał również w roku 1863-ym wspaniały pałac Andrzeja Zamoyskiego, gdzie w dolnej jego części zajęło szeroką część jakiejś przed-

siębiorstwo bazarowe rosyjskie, a na jego czele propagująca ongi rusyfikację kraju księgarnia Karbaśnikowa. Przykrym był widok okien pałacowych, z których wyglądały suszące się na słońcu części białej żółnierskiej. Z tych to okien w r. 1863-im zrzucano fortepian Szopena i wiele cennych rzeczy hr. Andrzeja Zamoyskiego. W dziedzińcu zajął jedną z oficyn sąd wojenny, biuro inżynierii wojkowej i słynny klub rosyjski, który w dniu pogromu floty rosyjskiej pod Cuszumą, święcił festyn huczną muzyką wojskową i biesiadą...

Do wspomnień historycznych tej części Krakowskiego Przedmieścia należy bitwa stoczona w r. 1794-ym za powstania kościuszkowskiego, między wojskiem ks. Gagarina a ludem pod wodzą Kilińskiego, w trakcie której ks. Gagarin poległ.

Na tymże placu wznosił się również pałac Karasia, jako przybytek szkoły paziów — obecnie już nieistniejący...

Pozostał zatem nietknięty w pierwotnej postaci posąg Kopernika, tem dla nas cenniejszy, iż przypomina wraz ze sławą wielkiego astronoma polskiego, jedną z chwil podnioslejszych Królestwa kongresowego.

Z kamienic historycznych Nowego Świata, po stronie, gdzie stoją gmachy ongi Andrzeja Zamoyskiego, wymienić należy kamienicę Nr. 1253. Należała ongi do Józefa Pułaskiego, starosty wareskiego, twórcy konfederacji barskiej, ztąd też dwór jego zwano *wareckim*, a ulica boczna doń przylegająca nazwę *wareckiej* otrzymała.

Posiadłość pod Nr. 1254-ym była ongi pałacem

Denhofa i należała w końcu wieku XVIII-go do najokazalszych w tej okolicy. Przebudował ją za czasów Królestwa professor Feliks Bentkowski, autor pierwszej *Historii literatury Polskiej*. Gmach pod Nr. 1259 c uderzający wzrok przechodnia szeregiem kolumn i ozdobną attyką, był w wieku XVII-ym klasztorem ks. Augustyanów, nabytym przez Zakon w r. 1690 z zatwierdzenia króla Jana III od Michała Wilczyńskiego. Kamienica owa w roku 1819-ym z mocy postanowienia księcia Namiestn. Zajączka wystawiona została na licytację jako wieczysto-dzierżawna. Nabywcą praw takich stał się kassyer dyrekcyi jeneralnej poczt Karol Burger. Po nim odziedziczył tę dzierżawę syn jego Edmund Burger, a po śmierci jego, z testamentu, wdowa po nim pozostała, hr. Dąbska. Wreszcie, znana kamienica hr. Kossakowskich stała na miejscu pałacu, zwanego *Olliera*, wspólnika bankiera Teppera, głośnego ze swych bogactw w wieku XVIII-ym. Po śmierci obojga małż. Ollierów kamienice te odziedziczyły ich córki, od których w r. 1848-ym nabył ją Wład. Pułowski, od niego zaś Alexandra z Lavalów hr. Kossakowska, która w r. 1865 darowała ją mężowi swemu, Stanisławowi hr. Kossakowskiemu. Obecnie należy do jego spadkobierców.

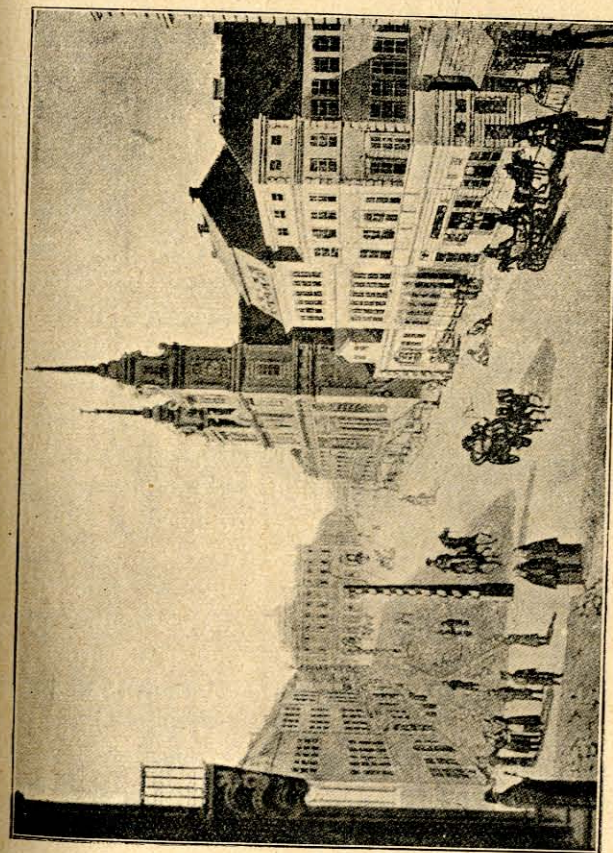
II.

Krakowskie Przedmieście. Zmiana frontonu kościoła Świętokrzyskiego. Pałac Czapskich. Gmachy Uniwersytetu Królewskiego. Pawilon sztuk pięknych. Biblioteka Główna. Dawna siedziba Poniatowskich (pałac hr. Uruskich). Pałac Potockich. Pałac Namiestników. Pałace Tarnowskich, Lubomirskich, Ogińskich. Wąskie Krakowskie Przedmieście. B. Pałac królewski gmachem poczty. Dom Wasilewskiego. Towarzystwo Dobroczynności. Fronton kościoła OO. Bernardynów. Przebudowa dzwonnicy. Kamienica Rezlera. Przebudowa pałacu prymasów i biskupów krakowskich. Pałac Wolbromskich i Małachowskich. Nowy Ratusz. Marywil. Teatr Wielki i kamienice Dmurszewskiego, Petyskusa i Golubskie. Pałac Mniszchów reursą kupiecką. Przebudowa Pałacu Błękitnego. Bank Polski. Pałac Ministrów i Kommissyi Skarbu. Kamienica ks. Maryi Wirtemberskiej. Pałac hr. Mostowskich. Pałac hr. Rzewuskich. Ulica Długa. OO. Pijarzy. Kościół Dominikanów Ulica Miodowa. Dom Teppera. Pałac Paca. Dawny pałac Rzplitej. Przebudowa pałacu Saskiego. Ujeżdżalnia. Pałac Brühlowski. Szpital Dzieciątka Jezus. Życie towarzyskie i umysłowe Warszawy w okresie Królestwa kongresowego.

Od strony b. pałacu Staszica otwiera się piękna perspektywa na część miasta, Krakowskim Przedmieściem zwaną, ciągnącą się do placu Zamkowego i oddzieloną przed rokiem 1867-ym uliczką, która nazwę *Wąskiego Krakowskiego Przedmieścia* nosiła.

Wskazać należy historyczne gmachy, zdobiące część Krakowskiego Przedmieścia od strony pałacu

Staszica, które w epoce Królestwa kongresowego bądź powstały były, lub też uległy niejakiem na zewnętrzzmianom.



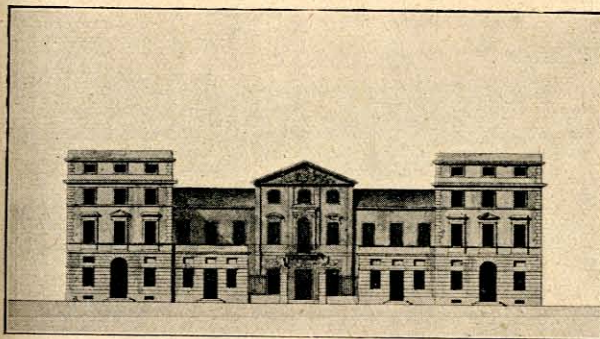
Starodawny kościół Ś-go Krzyża.

Na pierwszym miejscu widnieje tu starodawny kościół Ś-go Krzyża, gdzie w końcu XV-go wieku

pobożni mieszczenie warszawscy dla wygody oddalonych od parafii mieszkańców wzniesli niewielką drewnianą kapliczkę pod wezwaniem Ś-go Krzyża, przy której był także i szpital dla kilku ubogich. W roku 1526-ym przy pomocy księżny Anny Mazowieckiej, oraz ofiarnych mieszkańców, wybudowano tu lepiej uposażony kościółek. W pierwszych latach XVII-go wieku zasłużony Paweł Zembrzusi rajca, klucznik Starej Warszawy, odnowił go z gruntu i przybudował doń dwie nowe kapliczki i wyjednał dlań oddzielną parafię. Królowa Marya-Ludwika w roku 1653-ym oddała ową drewnianą świątynię księżom misyonarzom francuskim, uposażywszy ich wieloma dochodnymi nieruchomościami warszawskimi. Dopiero za Jana Sobieskiego, przy pomocy publicznych składek i monarszej szkatuły, w dniu 1-ym Kwietnia 1682 r. założono fundamenta obecnie istniejącego wspaniałego kościoła Ś-go Krzyża, a po upływie lat czterech, 1-go Kwietnia 1696 r. pierwszą solenną mszę w nowym kościele odprawił nuncyusz papieski, ksiądz Andrzej della Croce. Gmach wystawił Józef Belotto włos, budowniczy Jana III-go. Dwie wysokie jego wieże powstały według planu budowniczego Antoniego Fontany. Ta, która się wznosi po prawej stronie, stanęła w latach 1726—1730, po lewej zaś stronie— w latach 1753 — 1754. Na prawej wieży znajduje się zegar, sprawiony w roku 1756-ym wraz z czterema dzwonami i sygnaturką.

Za panowania Stanisława Augusta kościół Ś-to Krzyżki przodował już innym w Warszawie. W nim odbywały się uroczystości orderu Ś-go Stanisława i święcenia biskupów, w następnych zaś la-

tach — uroczystości przedpogrzebowe w uczczeniu pamięci księcia Józefa Poniatowskiego, Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich, Stanisława Małachowskiego i innych dostojników. Wchód do kościoła był dawniej znacznie podwyższony i wybrukowany, tak, iż z obu stron można było zajeżdżać przed drzwi kościelne. W dni powszednie zamykano go łańcuchem. Z przodu miał galerię oddzielną z ciosowego kamienia, w której z obu stron były schody, a na froncie

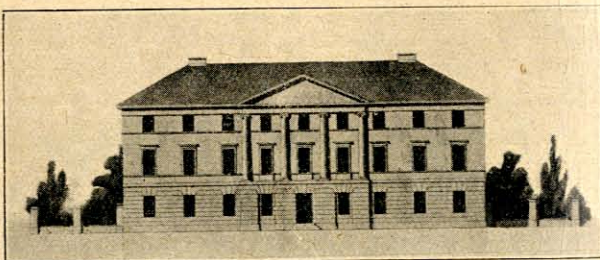


Pałac Krasińskich na Krakowskim Przedmieściu.

krata kamienna, na której były cztery posągi, wyobrażające czterech ewangelistów. Galeryę tę w dniu 17-ym Kwietnia 1794-go roku znacznie uszkodziły kule armatnie. W roku 1818-ym wjazd przed kościół zniesiono, galeryę ku kościołowi cofnięto, dawne wschody od ulicy skasowano i dano inne po bokach przy samym kościele. Figura brązowa Chrystusa dłuta Pruszyńskiego stanęła dopiero w nowszych czasach sumptem Andrzeja hr. Zamoyskiego.

W niewielkiej od kościoła Ś-to Krzyżkiego odle-

głości wznosi się pałac dawny Czapskich, dziś hr. Raczyńskich. Od córki Tomasza Czapskiego, Konstancyi, 1-go ślubu Dominikowej Radziwiłłowej, 2-go Stanisławowej Małachowskiej, żony marszałka sejmu 4-letniego, pałac przeszedł najprzód w sukcesyi w połowie, następnie w drodze nabycia od hr. Małachowskiej w całości na rzecz Maryi-Urszuli księżniczki Radziwiłłówny, poślubionej Wincentemu hr. Krasińskiemu i w ten sposób pałac Czapskich przeszedł do rodziny ordynatów Krasińskich. Generał Wincenty Krasiński

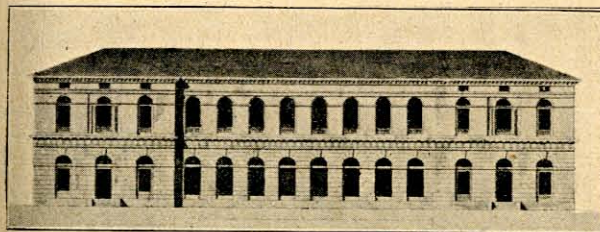


Fasada b. Uniwersytetu Królewskiego.

rozszerzył pałac przymurowaniem skrzydeł frontowych i dał początek bogatemu zbiorowi pamiątek historycznych i archiwalnych, zbrojowni, oraz księgozbiorowi, którego koleje od czasów zapisu Świdzińskiego i zrzeczenia się ze strony margrabiego Wielopolskiego praw do umieszczenia zapisanego zbioru w dobrach Książu, do historii kultury krajowej należą. Dzięki ofiarności Edwarda hr. Krasińskiego pozyskała biblioteka w nowym siedlisku możliwość dalszego owocnego rozkwitu.

Miejscowość wprost pałacu Ordynatów Krasińskich, pod nazwą *Kadeckich koszar* znana, ongi do

władców Mazowsza należąca, stanowiła ogród, w którym Królowa Konstancja, druga żona Zygmunta III-go, zbudowała dwór letni, przez jej pasierba królewicza Władysława zamieniony na wspaniały pałac, opisany szczegółowo przez muzyka i jeometrę Jarzębskiego w *Gościńcu* z r. 1643. Darowany bratu Królowi Janowi-Kazimierzowi stał się ów pałac rezydencją letnią jego żony Maryi-Ludwiki. Zniszczony podczas pamiętnej trzydniowej bitwy pod Warszawą, uległ gruntownej przebudowie i otrzymał nazwę od swego dziedzica



Pawilon Uniw. Król. Warsz. pięknych Kunsztów.

Jana-Kazimierza — Kazimierzowskiego. Kommissya Żywiecka, utworzona po wygaśnięciu dynastji Wazów, w celu spłaty ich długów, sprzedała całą realność w roku 1690-ym Królowi Janowi Sobieskiemu, który tu w owej rezydencji przyjmował wielkie poselstwa i wydawał wielkie uczty. Syn Sobieskiego, Konstanty, w roku 1724-ym darował tę posiadłość Augustowi II-mu, ten zaś w roku 1726-ym na sejmie Grodzieńskim synowi swemu Augustowi III-mu. Augustowie Sascy przeznaczili tę miejscowość na koszary, gdzie stanęło 24 pawilonów, darowanych następnie przez Augusta III-go ministrowi Józefowi-Alexandrowi Sułkowskiemu.

W roku 1765-ym nabył od Sułkowskich tę posiadłość Stanisław-August, w celu urządzenia *szkoły rycerskiej*, a własność gruntu przelał na skarb. Szkoła rycerska istniała lat 28. Po ostatnim rozbiórze kraju, w głównym gmachu mieściły się władze sądowe i Eforat szkolny, za Księstwa Warszawskiego zaś — lazarety wojskowe. Dekretem Króla saskiego z roku 1810-go przeznaczono zabudowania tameczne na rzecz władzy edukacyjnej, lecz pożar z roku 1814-go wszystkie te zabudowania zniszczył i w takim stanie Dyrek-



Byłe Kadeckie koszary.

cya oświecenia objęła tę posiadłość po roku 1815-ym, jako przeznaczoną na utworzony następnie Uniwersytet Królewski. Przerobiono główny pałac i zmieniono jego fasadę, z pozostawieniem jedynie starej środkowej kopuły, którą następnie również usunięto.

Pawilony po obu stronach dziedzińca wystawiono w roku 1818-ym. W bocznych były gabinety przyrodnicze, w największym zaś sala posiedzeń, gdzie następnie mieściła się szkoła sztuk pięknych, w nowszych zaś czasach — aula Szkoły Głównej.

W roku 1823-ym splantowano dziedziniec i wysadzono klombami. Zaniedbany ogród za pałacem, jego pustą i wybojami zeszpeconą górę usypiano i przyozdobiono krzewami, tak, że miejsce to stało się istotną ozdobą Warszawy, pamiętną ludności nie tylko z powodu historycznego swego dostojęstwa, lecz jako ognisko oświaty wyższej, gdzie obok zbiorów przyrodniczych i fizycznych, po pawilonach rozmie-



Dawna Biblioteka Główna.

szczonych, istniała najbogatsza w kraju biblioteka publiczna, zasilona zbiorami klasztornymi i ofiarami instytucji publicznych i osób prywatnych.

Z gmachów historycznych dalszej części Krakowskiego Przedmieścia wymienić należy dzisiejszy pałac ks. Czetwertyńskich, ongi siedzibę rodziców Króla Stanisława-Augusta, jego ojca kasztelana Krakowskiego i matki z rodu Czartoryskich, Gradową chmurą zwanej.

W dniu 1-ym lipca 1820-go roku od Anny

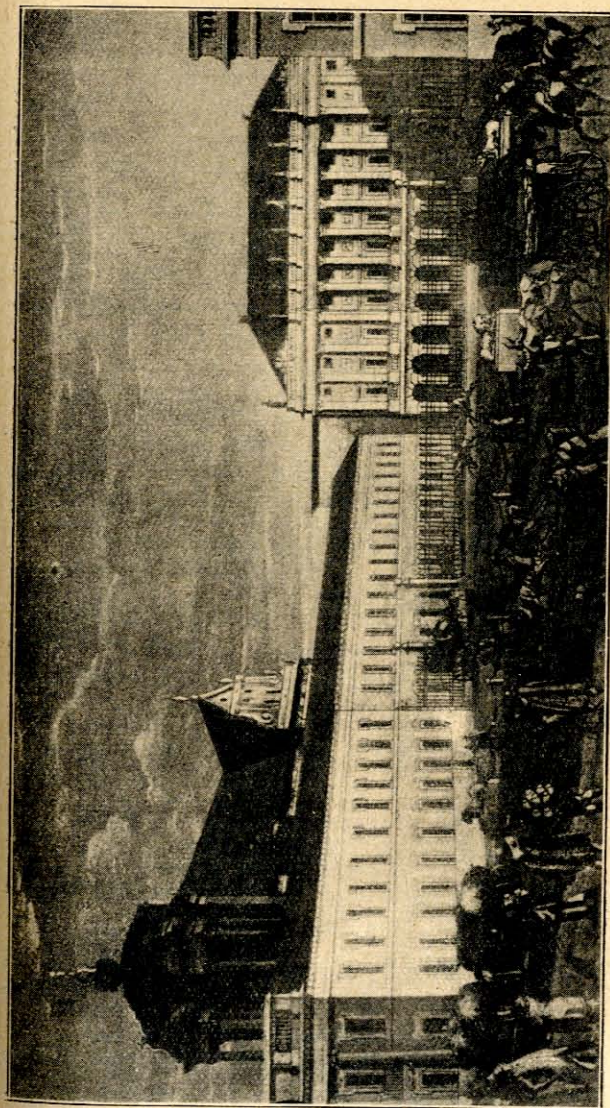
z Tyszkiewiczów Potockiej i Konstancyi z Poniatowskich Tyszkiewiczowej nabył ów pałac Stanisław Mokronowski, gen. lejtnant wojsk polskich. Dopiero po roku 1830-ym córka jenerała sprzedała go Jakóbowi Szymanowskiemu, ten zaś Sewerynowi hr. Uruskiemu, po którym drogą spadku przeszedł na księżnę Maryę z hr. Uruskich Czetwertyńską.

Na tem miejscu istnieje pomnik, przypominający elekcyę Stanisława Augusta, ze stosownym napisem.

Następnie wymienić należy całkowicie za Królestwa przebudowany dawny pałac Radziwiłłowski, dźwignięty w roku 1655-ym przez Stanisława Koniecpolskiego według planu budowniczego Konstantego Tomalli'ego.

W XVIII-ym wieku pałac ten należał do Ordynatów Nieświezkich i Olyckich, wreszcie do Karola ks. Radziwiłła panie kochanku. Po jego bezdzietnej śmierci przeszedł na synowca, ks. Dominika, ojca jedynej córki księżniczki Stefanii, nad którą ustanowioną została opieka w osobach senatora Nowosilcowa i ks. Druckiego-Lubeckiego. Opuszczony przez dziedziców gmach Radziwiłłowski stał się siedliskiem widowisk teatralnych i głośnych w Warszawie redut, w końcu zaś XVIII-go wieku gościła tam truppa Wojciecha Bogusławskiego, zanim się przeniosła do gmachu Teatru Narodowego, na placu Krasińskich, otwartego w roku 1779.

Gdy księżniczka Stefania wyszła za mąż za księcia Ludwika Wittgensteina, wtedy Skarb Królestwa nabył od Kommissyi radziwiłłowskiej zniszczony doszczętnie pałac warszawski, z przeznaczeniem go dla namiestników. Zajęto się gruntownie jego przebudową. Fasadę korpusu frontowego przyozdobiono



B. pałac Namiestników.

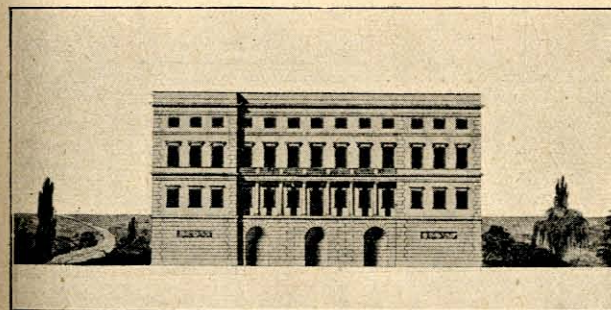
kolumnami w stylu korynckim, pilastrami, rzeźbą wklęsłą i wypukłą, balustradą, a nadto umieszczono na niej starożytne figury ze zburzonej właśnie w roku 1818-ym Bramy Krakowskiej.

Od strony Wisły fasada pałacu mało co się zmieniła. Pozostała ona nadal w stylu rzymskim, z wielką galerią kolumn, odpowiadającą architekturze całego gmachu. Od Krakowskiego Przedmieścia zaś, skrzydła pałacowe, zajmujące długość dziedzińca, przedzielono kratą żelazną, mającą dwie bramy. Lwy od Krakowskiego Przedmieścia, wykute z kamienia, były dziełem artysty rzymskiego Lecondiniego. Na schyłku Królestwa kongresowego, gdy w pałacu Namiestników odbywał swe posiedzenie w czasach listopadowych Rząd Narodowy, na owych lwach stawali mówcy ludowi i wygłaszali ztamtąd płomienne do tłumów odezwy.

W blizkiem sąsiedztwie pałacu Namiestników jeszcze do niedawnych czasów wznosił się stylowy pałac Tarnowskich, na którego gruzach powstał, niewiadomo z jakiej racyi, hotel *Bristolem* nazwany, a jednocześnie znikła z powierzchni ulicy estetyczna brama, wystawiona w czasach nowszych przy wejściu na ulicę Karową.

Miejscowość, na której się ongi wznosił pałac Tarnowskich, należała w XVI-ym wieku do mieszczan Serafinów, których spadkobiercy darowali ją na rzecz kaplicy Ś-go Krzyża. W roku 1680-ym władza duchowna sprzedała place tameczne i dwór staroście tczewskiemu, Franciszkowi Andraultowi de Buy, który tam wystawił pałac murowany, nabyty w roku 1694-ym przez starostę krzemienieckiego, Kazimierza ks. Czar-

toryskiego. Właściwą rezydencję utworzyli tu Czar-toryscy w XVIII-ym wieku, gdy ks. August-Alexander na wzgórzach tarasowato spadających ku Wiśle założył ogród w guście francuskim. Córka ks. Augusta, Izabella, wniosła ów pałac jako posag ks. Stanisławowi Lubomirskiemu, poczem córka tejże, Izabella-Elżbieta, wyszedłszy za mąż za Ignacego Potockiego, członka sejmu wielkiego, utworzyła w tym pałacu ognisko towarzyskiego życia warszawskiego.



Pałac Namiestników Król. od strony Ogrodu.

Zmienne koleje dziejowe i bankructwo bankiera Kabryta, odbiły się i na późniejszych jego losach. Ignacy Potocki ratując szczątki fortuny sprzedał tę realność hr. Stanisławowi Potockiemu, ten zaś w początkach XIX wieku odprzedał ją hr. Rafałowi Amor Tarnowskiemu i żonie jego Urszuli z Ustrzyckich. Była to niewiasta wielkiej energii i miłośniczka sztuk. Przystąpiła do przebudowy i upiększenia pałacu w stylu renesansu francuskiego, z kratą od ulicy i herbami oraz inicjałami swego nazwiska na owej kracie.

Przy burzeniu pałacu w naszych czasach odna-

leżono tam prześliczne kominki marmurowe, szare, czarne i różowe, pokoje malowane w stylu pompejańskim, inne ze ścianami lustrzanymi i malowidłami à la Watteau. Po śmierci hr. Tarnowskiego pałac dostał się w dożywocie jego żonie. Jedną z córek hr. Tarnowskich, Olimpia, wyszła za mąż za hr. Tomasza Grabowskiego, senatora kasztelana królestwa.



B. pałac Tarnowskich.

Od niej pałac przeszedł w posiadanie kolejne: Oranowskich i Barbary Górskiej, która w naszych już czasach ustąpiła go w $\frac{3}{4}$ cz. mistrzowi Paderewskiemu i spółce. Wtedy to pałac Tarnowskich przeobraził się na hotel w stylu nowoczesnym.

Los większej części pałaców dożów weneckich, dziś będących hotelami, stał się udziałem nie tylko pałacu Tarnowskich, lecz powtórzył się i w dziejach przeciwległego pałacu ongi Ogińskich, zamienionego

w zeszłym stuleciu na hotel Gerlacha, a po jego zburzeniu na hotel Europejski. W wieku XVII-ym istniejący tam pałac Janusza ks. Ostrońskiego przeszedł na ks. Lubomirskich, a następnie na marsz. Ogińskiego, od którego nabytym został w początkach ubiegłego stulecia przez stolarza warszawskiego Gerlacha. Po śmierci tegoż połowa hotelu stała się



B. pałac Mokronowskich.

własnością Wambacha, druga zaś połowa Alexandra hr. Przezdzieckiego i akcyonaryuszów. Wtedy to wystawiono okazały hotel Europejski, który w dziejach lat 1861 i 1862 historyczną odegrał rolę jako środowisko prowodyrów ruchu ówczesnego, w znanej cukierni Loursa. W sąsiedztwie hotelu, oddzielony ulicą Czystą, wznosi się stylowy pałac Józefa hr. Potockiego. Należał on w końcu XVIII-go wieku do mał-

żonki ministra oświaty Stanisława Kostki hr. Potockiego Alexandry z księżąt Lubomirskich. Tu za czasów księstwa warszawskiego mieszkał marszałek, późniejszy król neapolitański, Joachim Murat, po nim zaś ambasador Napoleona, arcybiskup Pradt. Gmach sam był dziełem architekta Fontany, dawną zaś kordygarę od ulicy wystawił budowniczy Hiż.

Bogactwa zbiorów artystycznych owego pałacu zwracały na siebie uwagę nie tylko krajowców uczo-



Pałac Józefa hr. Potockiego.

nych, lecz i cudzoziemców, o czym świadczy rzadkie dzieło, wydane w Paryżu na schyłku XVIII-go wieku pod tytułem: *Voyages des deux Français en Pologne*. Po roku 1830-ym pałac ów odziedziczył Alexander hr. Potocki i w roku 1840-ym sprzedał go Alexandre z hr. Potockich, Maurycyego hr. Potockiego małżonce. Z mocy aktu darowizny z r. 1840-go właścicielem pałacu stał się Stanisław hr. Potocki, od którego

w r. 1886 nabył go hr. Józef, syn Alfreda hr. Potockiego, obecny dziedzic.

Część Krakowskiego Przedmieścia, od jego przedłużenia do Placu Zamkowego, oddzielała do drugiego dziesiątka ubiegłego wieku wąska uliczka, na której połaci od strony prawej, w kierunku do kolumny Zygmunta, ciągnął się szereg kilku wąskich nie-



B. Wąskie Krak. Przedmieście.

pozornych kamieniczek. Były między nimi domostwa historycznej wartości, między innymi dom sławnego mówcy, prawników i statysty Franciszka Barsa, oraz dom słynnej kabalarki, Zofii de Puget Lhullier, którą warszawianie *Mamselle Lulli* zwali. Król Stanisław-August, któremu owa kabalarka za czasów pobytu pana stolnika w Paryżu wyróżyla koronę, nabył stare domostwo na wąskim Krakowskim Przedmieściu i polecił je przebudować dla swej faworyty.

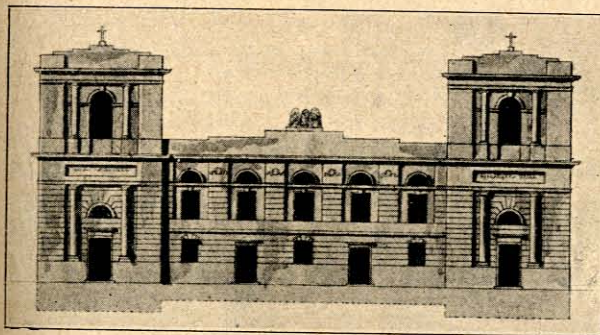
Echa przeszłości.

Kamieniczka ta pełną była skrytek i przejść tajemnych. Letniem mieszkaniem pani Lhullier był pałacyk w Łazienkach, *Mysliwice* zwany, gdzie w porze letniej przebywał Józef ks. Poniatowski. Zmarła panna Lulli w Warszawie w r. 1802-im, lecz domek jej nazwę zachował.

Obok tego domku istniała rozległa kamienica, wystawiona za czasów Stanisława-Augusta przez Józefa Wasilewskiego, radcę dworu królewskiego. Tam mieszkał od roku 1768-go biskup Ignacy Krasicki i dawał tak zwane wieczory uczone, na których wraz z królem bywał cały świat literacki warszawski. Mieszkała tam w porze zimowej Elżbieta z Szydłowskich hr. Grabowska, „kacerką“ zwana, morganatyczna żona Stanisława-Augusta. Za czasów pruskich kamienica owa była rezydencją zimową wygnanego Bourbona, późniejszego króla Ludwika XVIII-go. Dom Wasilewskiego nabył d-r Wilhelm Malcz i nadbudował nad nim drugie piętro. Następcą jego był księgarz Orgelbrand. Gdy w dniach lutowych 1861-go roku przed ową kamienicą padły pierwsze ofiary ruchu ludowego, władze miejscowe chcąc znieść wąski przesmyk, tamujący komunikację uliczną, nabyły ów dom wraz z całą połącią przylegających doń kamieniczek i w tem miejscu w r. 1868-ym urządziły skwer, na którym w roku 1896-ym stanął ze składek publicznych pomnik Mickiewicza.

W pobliżu dawnego domu Wasilewskiego, na terytorium dawnego pałacu smutnej pamięci Hieronima Radziejowskiego, usadowiło się w roku 1819-ym *Towarzystwo Dobroczynności*, zapoczątkowane w roku 1814-ym staraniem hr. Zofii z Czartoryskich Ordy-

natowej Zamoyskiej przy współudziale miłośniernych opiekunek i wojewodziny Gutakowskiej, księżny Sapiieżyny, księżny Maryi Wirtemberskiej, autorki *Malwiny*, Teresy Kickiej i Cecylii Beydale. Prezesem Towarzystwa był Adam ks. Czartoryski, Vice-Prezesem — Ordynat Zamoyski. W zarządzie byli: minister Wawrzecki, Julian Ursyn-Niemcewicz i doktor Bergonzi.



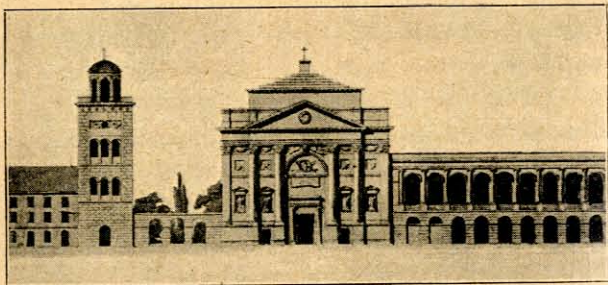
Dom Towarzystwa Dobroczynności.

Towarzystwo Dobroczynności otrzymawszy zamiast dawnego w zabudowaniach ks. Franciszkanów i Pijarów nowe pomieszczenie w spuściznie po Karmelitkach, których kościołek stanowi dziś kaplicę, powierzyło przebudowę kamienicy budowniczemu Corrazziem i ozdobiło fronton napisem do dziś dnia istniejącym: *Res sacra miser* (Nędza rzeczą świętą).

Gruntownemu odnowieniu zewnętrznemu uległ za Królestwa kongresowego kościół Bernardynów. Budowniczy Aigner, który za Stanisława-Augusta, staraniem Stanisława Potockiego i kosztem Józefa Kwie-

cińskiego mieszczanina warszawskiego, nadał fasadzie kościoła obecną jego formę, zmienił w czasach tu opisywanych kształt dzwonnicy, nadawszy jej architekturę średniowieczną. Prócz tego, zamiast dawnego odwachu urządził galeryę porządku jońskiego, naśladowaną według wzorów łazien rzymskich Marcella.

W roku 1822-im nastąpiło uroczyste przeniesienie obrazu Bogarodzicy, pochodzącego z dawnego Loretu na Pradze, na ołtarz kościoła Bernardynów,



Kościół XX. Bernardynów wraz z Dzwonnicą i częścią Odwachu.

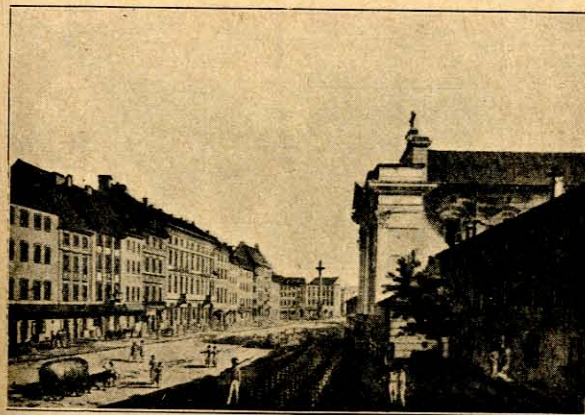
co stanowiło zawiązek słynnej kaplicy, poświęconej przez biskupa Betsaidy, wykończonej sumptem bractwa Sodalicyi loretańskiej, obdarzonej w roku 1824-ym przez papieża Leona X-go odpustami i przywilejami. Pierwsza fundatorka kościoła Anna ks. Mazowiecka posiada tam grobowiec na lewo od wielkiego ołtarza przy stallach.

* * *

Z placu Zamkowego skręcamy na ulicę Senatorską, by zapoznać się kolejno ze wszystkimi odno-

wionemi za czasów Królestwa historycznemi gmachami, pałacami i kamienicami, wznoszącemi się na całej długości tej ulicy aż do placu Bankowego włącznie.

W okresie tu nas zajmującym pierwszą okazałą kamienicą na połaci ulicy Senatorskiej od strony placu Zamkowego była tak zwana kamienica Rezlera i Hurtiga, dziś do Rogiera hr. Łubieńskiego należąca.

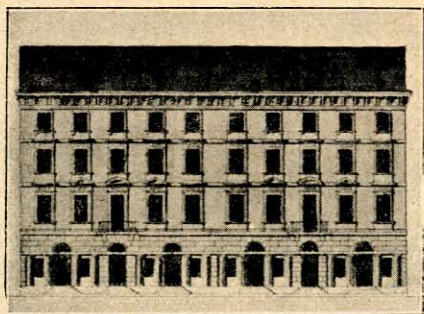


B. Odwach przed kościołem Bernardynów.

Nie stanowiła ona dawniej kamienicy rogowej, przy utworzonej w czasach nowszych ulicy tak zwanej Nowo Miodowej, lecz należała do kompleksu domów tamiecznych i tworzyła przejście na Krakowskie Przedmieście.

W wiekach XVI-ym i XVII-ym istniał w jej miejscu obszerny dwór rodziny Grzybowskich, sprzedany w roku 1731-ym prezydentowi Starej Warszawy

Józefowi Lupia i od tego nabyty w roku 1750-ym przez Jana Małachowskiego, kanclerza W. koronnego, który go rozszerzył i wewnątrz przyozdobił. Syn kanclerza Mikołaj, wojewoda sieradzki, sprzedał tę kamienicę mieszczanom i kupcom Rezlerowi i Hurtigowi, którzy w niej umieścili skład mebli i kosztowności. Pomimo że handel ich w końcu XVIII-go wieku zwiniętym został, pozostała przy domu nazwa firmy Rezlera. Za Królestwa dom ten należał do Ronga,



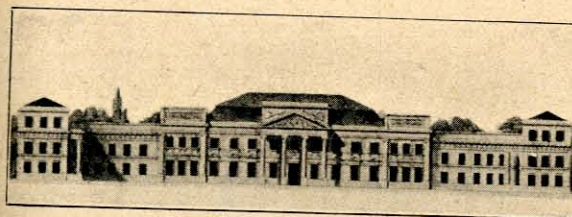
Dom Rezlera.

którego spadkobiercy sprzedali go Michałowi Piotrowskiemu.

Oddzielała dom Rezlera od pałacu Prymasowskiego wąska uliczka *Kozia*, którą to nazwę przed rokiem 1771-ym cała ulica Senatorska nosiła. Biskup Wojciech Baranowski w r. 1593-im pałac ów wystawił i jako Arcybiskup Gnieźnieński zapisał go kapitulie metropolitalnej na mieszkania dla Prymasów Rzplitej. Po tragicznej śmierci w r. 1794-ym Prymasa Michała Poniatowskiego, za czasów pruskich zabrany

na skarb mieścił w swych murach władze rządowe, za czasów księstwa stał się własnością osobistą Króla Saskiego, siedziskiem sądu kryminalnego i był miejscem zabaw w ogrodzie, utrzymywanym przez Jana Bartiego cukiernika.

W roku 1815-ym Cesarz Alexander I-szy na prośbę W. Ks. Konstantego, po usunięciu z części pałacu biskupa Malinowskiego, który obstawał przy prawach kapituły do gmachu, pałac ów oddany został w posiadanie Komissyi rządowej wojny, gdzie umieścili się minister Hauke i generał artylerji Sie-



Pałac Prymasowski.

rakowski i wtedy przystąpiono do gruntownej jego przebudowy w tej formie, jaką dziś posiada.

Wprost pałacu Prymasów od ulicy Senatorskiej wznosiły się dwa pałace magnackie, z których pierwszy na rogu ulicy Daniłowiczowskiej należał do starosty Wolbromskiego Franciszka Dembińskiego, drugi zaś, od strony pałacu biskupów Krakowskich — do hr. Małachowskich.

Pałac Wolbromskich, po śmierci starosty Dembińskiego przeszedł w dziedzictwo żony jego Urszuli z Morsztynów, niewiasty znanej z energii i zamiłowa-

nia do polowań na grubego zwierza. Do gustu starościny przypadały bardziej na schyłku XVIII-go wieku sejmiki i obrady w sprawach krajowych, aniżeli uczt i tańce. Zostawszy wdową poświęciła się z zamiłowaniem zarządowi wielkiej swej fortuny i wychowaniu córek, odrzucając wszelkie starania konkurentów o jej rękę, z zasady, że niema czasu na przyglądanie się pretendantom o jej rękę, a raczej — o majątek.



Boczna strona pałacu Prymasów.

Jedna z jej córek, Barbara, wyszła za mąż za uczonego Tadeusza Czackiego, druga — Salomea, za ministra wojny Wielhorskiego. W jej to pałacu ogłoszonym został przez Alexandra Linowskiego testament księcia Józefa.

Od Dembińskich przeszedł pałac Wolbromskich na własność kupca warszawskiego Jana Koehlera. Za naszych czasów posiadali ją małż. Dziechcińscy, po nich zaś Aloizy Zanbank i jego spadkobiercy

i wtedy cała posesya uległa doszczętnemu przeobrażeniu na kamienicę bezstylową dochodową.

Sąsiedni gmach, o pięknym frontonie z herbem Małachowskich nad attyką, należał w końcu XVIII-go wieku do Jana hr. Małachowskiego, referendarza ko-

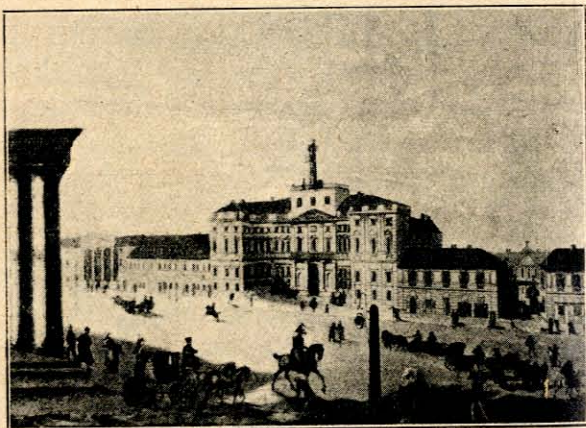


B. pałac Małachowskich.

ronnego, starosty Opoczyńskiego i małżonki jego Rozalii ze Śledzińskich.

Gdy po rewolucyi listopadowej Stanisław Małachowski wyemigrował do Francji, połowa pałacu uległa konfiskacie. Wtedy to w drodze sprzedaży działowej całą nieruchomość nabyli małż. Neubaurowie, od nich zaś z mocy testamentu przeszła na Stefana Thiemego, następnie na spadkobierców tegoż.

Miejsce, gdzie dziś wznosi się Ratusz warszawski, było do roku 1692-go placem pustym, noszącym nazwę Samsonowskiego. Stojący na nim ongi dworek w roku 1733-im od poprzednich właścicieli przeszedł na własność Stanisława-Wincentego księcia Jabłonowskiego. Po rozmaitych przejściach wrócił w r. 1785-ym do własności tegoż księcia, który tu wznosił okazały pałac według projektu budowniczego Merliniego.



Pałac Jabłonowskich (Ratusz).

Gdy w roku 1818-ym Ratusz starodawny na Starem Mieście zburzono, Urząd Muncypalny Warszawski nabył pałac Jabłonowskich od generała Turno, ostatniego jego posiadacza i odrestaurowawszy na Ratusz stołeczny przeznaczył. W takiej formie jak widzimy na rycinie przetrwał ów gmach do roku 1863-go, w którym w części spalony i odbudowany obecny kształt otrzymał.

Sąsiadujący z Ratuszem kościół panien Kanińskich, Ś-go Jędrzeja, jakkolwiek zdawna w tem miejscu istniał, lecz nie miał od strony placu fasady. Zastłaniały ją drewniane tarcice i mur. Gdy Kanińskie przeniosły się z Marywili, gdzie je pierwotnie osadziła założycielka kapituły pani Zamoyska, wtedy w roku 1817-ym Rząd Królestwa wyznaczył fundusz na przebudowanie i upiększenie kościółka. Dzieła tego dokonał budowniczy Piotr Aigner. Cesarz



Widok Placu przed Marywilem i Głównego Ratusza.

Aleksander w roku 1819 zatwierdził darowiznę gmachów Ś-go Jędrzeja Kanińskom i wyraził życzenie, by cała ta possessya nosiła nazwę *Nowego Marywili*, lecz nazwa ta między ludem nie przyjęła się.

Ponieważ mowa o *Marywili*, gmachu obecnie już nie istniejącym, objaśnić w tem miejscu należy, że królowa Marysienka, żona Jana III-go, na pamiątkę rocznicy Wiedeńskiego zwycięstwa, na gruntach do wójtostwa Starej Warszawy ongi należących, gdzie

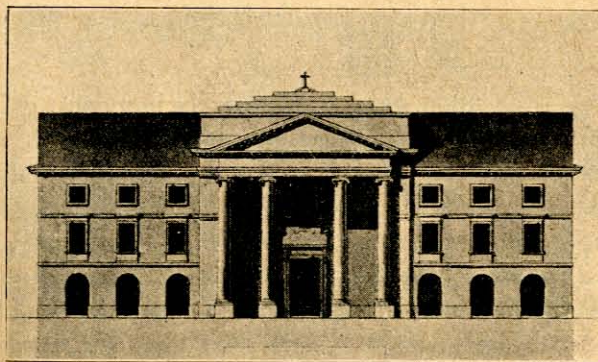
był skład soli, w roku 1695 wystawiła wielki gmach, rodzaj bazaru dla kupców zagranicznych i ich towarów przeznaczony i temu nadała nazwę *Marywilu*. Mieściły się w nim: kaplica w kształcie rotundy, bursa, sklepy z mieszkaniami, ogród na wzór paryskiego *Palais Royalu*. Na bramie frontowej umieszczono tarczę z herbem Janina.

W końcu XVIII-go wieku gmach ten był domem zajezdnym. Pisał o nim Inflantczyk Szulc, podróżujący w roku 1793-im po Polsce: „Szczególny to gmach w Warszawie: Czego tu dostać nie można i kto się nie mieści! Od skromnych i przyzwoitych kanoniczek, do dam wątpliwych obyczajów, byle pozory były zachowane, wszystko tu się godzi! Traktyernie i księgarnie (między innemi słynna Groella „pod znakiem poetów“ p. t.), artyści i rzemieślnicy, tandeciarze i bankierzy, wszyscy razem mieszkają. Bardzo rzadko w całym tym gmachu, który do małego miasteczka jest podobny, można znaleźć stałe mieszkania niewynajęte, bo te są w całej Warszawie tutaj najtańsze”.

Z biegiem czasu gmach Marywilu zaczęły zasłaniać budynki przez tandeciarzy i kramarzy zajęte, które z pałacu Warszyckich, następnie Pocięjów, sprowadzono, a ztąd Pocięjowem zwane. Alexander-Mateusz z Kazanowa w roku 1778-ym Tomaszowi Uruskiemu szambelanowi królewskiemu sprzedał owe realności. Były to budynki o jednym piętrze z długim szeregiem sklepików. Tam się cały handel żydowski i tandeta miejska koncentrowały. Trwało to do roku 1820-go, gdy zajęto się odnowieniem Marywilu, według planu budowniczego Aignera. Stała wtedy rozległa oficyna dwupiętrowa pod kolumnami,

ze sklepami i antresolami wprost Ratusza głównego z ozdobną wieżą o pięciu piętrach, z gankami na wierzchu, w rogu gmachu wzniesioną. Panny kanoniczki zaś, jak objaśniono powyżej, z Marywilu przeniesiono do nowego siedliska, do possessyi kościoła Ś-go Andrzeja.

W tym stanie jednak Marywil długi czas nie przetrwał, gdyż na jego terytorium w roku 1825-ym



Kościół Ś-go Andrzeja.

po skasowaniu szpecących plac kramów, założono kamień węgielny pod budowę teatru, *Wielkim* zwanego.

Jeszcze przez lat trzy po upadku powstania listopadowego istniał na placu Krasińskich gmach teatru Narodowego z czasów Stanisława-Augusta. Tam pod kierunkiem twórcy sceny narodowej, zasłużonego Wojciecha Bogusławskiego, a następnie zięcia jego, profesora Ludwika Osińskiego, oraz przy współudziale znakomitych artystów i artystek dramatycznych i Lédóchowskiej, Żuczowskiej (Halpertowej), Szymanow-

skiego, Kudlicza, Werowskiego, Piaseckiego, Aloizego Żółkowskiego, Dmuszewskiego i Zdanowicza rozwijała się świetnie scena narodowa i stanowiła środowisko, gdzie intelligencja warszawska zapoznawała się z arcydziełami twórczości europejskiej i gdzie w obocznych salach gromadziła się zimową porą na tak zwane reduty.

Niezmiernie rzadka rycina, przedstawiająca wnętrze Teatru Narodowego, podana a w tej książce w szkicu pod tyt.: „*Miotelki Satyryczne*“ odtwarza widownię owego teatru.

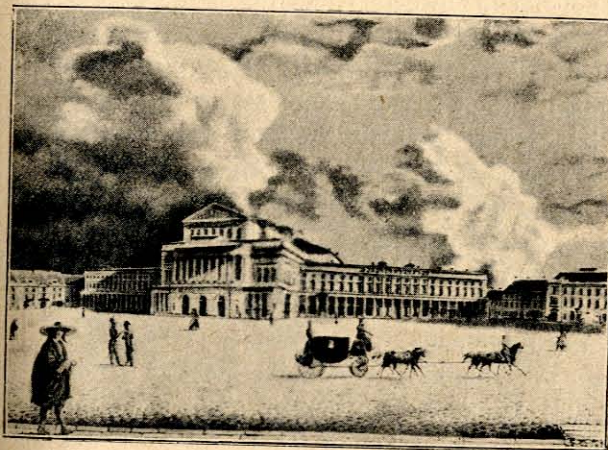
Z rozwojem sceny i potrzeb ludności gmach Teatru Narodowego okazał się zbyt szczupłym. Przeniesiono więc teatr Narodowy do nowego gmachu, na miejsce Marywilu wprost Ratusza Głównego wzniesionego, a przy nim utworzono drugi, mniejszy, dla tak zwanego teatru *Rozmaitości*, oraz sale readowe, do których użyto istniejącej dotąd galeryi, pochodzącej z sali sejmowej b. Zamku Królewskiego.

Plan Teatru Wielkiego obmyślił i wykonał Antoni Corazzi: Budowy zaś dokończył Ludwik Kozubowski. Kamień węgielny położył dnia 19-go Listopada 1823-go roku Namiestnik Królestwa Józef książę Zajączek. Zarówno jak zamknięcie teatru narodowego w dniu 21-ym Lutego 1833 r. nastąpiło przy wystawieniu opery Rossiniego: *Hrabia Ory*, tak też i otwarciu Teatru Wielkiego w dniu 24-ym Lutego 1833-go r. towarzyszyło przedstawienie opery Rossiniego *Cyrulik Sewilski*. Gmach wspaniały wykonano w stylu klasycznym, z trzema kondygnacjami kolumniosowych na froncie, z kolumnami przy dwóch skrzy-

dłach bocznych, oraz płaskorzeźbami na froncie dłuta prof. Malińskiego i Accardiego.

Oprócz Tratru Wielkiego na gruntach dawnego Marywilu powstały piękne domy prywatne Dmuszewskiego i Petiscusa.

Dom Dmuszewskiego świadczy o ujawnionej potrzebie ludności Królestwa do posiadania pisma codziennego, którego przed powstaniem Kurjera War-



Teatr Wielki.

szawskiego stolica nie posiadała w takiej formie i w takim zakresie, jakie owemu pismu nadali założyciele.

Pierwszy Bruno hr. Kiciński, poeta i dziennikarz, powziął pomysł utworzenia pisma popularnego, informacyjnego, poświęconego wyłącznie potrzebom stolicy, wiadomościom potocznym o wydarzeniach politycznych, o nowinkach miejskich i ogłoszeniach. Pismo to, pod tytułem *Kurjera Warszawskiego*, za-

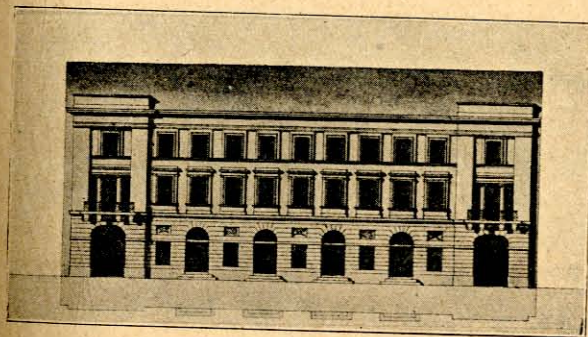
częło wychodzić w roku 1821-ym w podłużnej ćwiartce, drobnym drukiem o trzech kolumnach, sześć razy na tydzień, z wyjątkiem dni sobotnich. Wydany przez Kicińskiego prospekt w słowach pełnych prostoty, a nawet naiwności, scharakteryzował zadanie Kurjera. „Obraliśmy sobie za cel — pisał Kiciński — nie mieszać *nigdy nauki, nieudzielać nigdzie zdania swego*, ale tylko o to starać się, ażeby umieszczać jak najwięcej nowości i pisywać zdarzenia prosto i *bez żadnego spostrzeżenia*“.

Mimo takiej gotowości do pracy, Bruno hr. Kiciński nie wytrwał i opuścił ręce. Zadanie jego podjął dopiero Ludwik Dmuszewski, człowiek wielce utalentowany i ruchliwy, tenor, artysta i pisarz dramatyczny. On to odkupiwszy Kurjera od Kicińskiego, wraz z drukarnią, za tysiąc dukatów, zabrał się energicznie do dzieła i taniością pisma oraz jego układem „z ukłonami na wszystkie strony, z pochwałami dla wszystkich i z uśmiechem“ pociągnął od razu rzeszę czytelników i podniósł nakład pisma do niebywalej przedtem liczebności. Taka popularność napędziła Dmuszewskiemu sporo grosiwa i pozwoliła mu w centrum miasta wznieść dom okazały, który długo pod jego znanym był nazwiskiem, zanim się zmienił na nazwę domu Stępkowskiego, popularną do niedawnych czasów, popularną jak pismo, które w życiu potocznym Warszawy do dziś dnia tak wybitną odgrywa rolę.

W sąsiedztwie domu Dmuszewskiego stanęła kamienica, dziś Neprosów, dawniej Brunwejów, początkowo zaś znana pod nazwą *domu Petyskusa*. Stanęła ona w roku 1821-ym na miejscu dawnego klasztornego

ogrodu, przedzielonego ongi od Marywilu wąską nieistniejącą już ulicą i dziś należy do wspanialszych w tej okolicy.

W przedłużeniu placu Teatralnego ciągnie się od strony prawej ulica Bielańska, zwana przed XVII-ym wiekiem *Przechodnią z Senatorskiej ku kościołowi Ś-tej Trójcy*, lub też *Kamedulską*, a jako prowadzącą ku Bielanom, nazwę *Bielańskiej* otrzymała. Dalej, w miejscu gdzie stał pałac niegdy biskupa warmińskiego Grabowskiego pod Nr. 607, już w roku



Dom Dmuszewskiego.

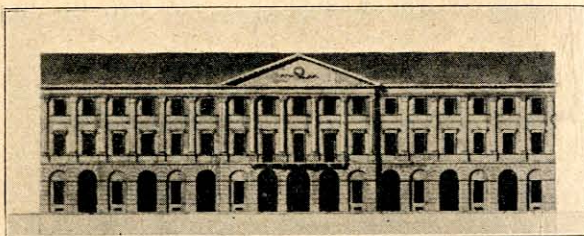
1765-ym na mennicę nabyty, mylnie przez wielu monografistów Warszawy za rezydencję rodziców Stanisława Augusta poczytywany, powstał w roku 1817-ym odrestaurowany gmach, w którym po raz pierwszy w kraju zastosowano maszynę parową dla bicia monet. Gmach ten z fasadą o czterech kolumnach porządku jońskiego i przedsionkiem według planu budowniczego Aignera ukończonym został w roku 1819-ym i dopiero przed kilkoma laty znikł z powierzchni Warszawy.

Echa przeszłości.

szawy, ustąpiwszy miejsca gmachowi b. Kantoru Banku Państwa.

* * *

Narożne possessye na rogu ulicy Senatorskiej i Bielańskiej, złożone ze starych budynków, które od książąt Sanguszków, starostów Gołubskich ich dziedziców, *Gołubskiem* nazywano, w roku 1826-ym rozebrano, a na ich miejscu stanęły ogromne kamienice



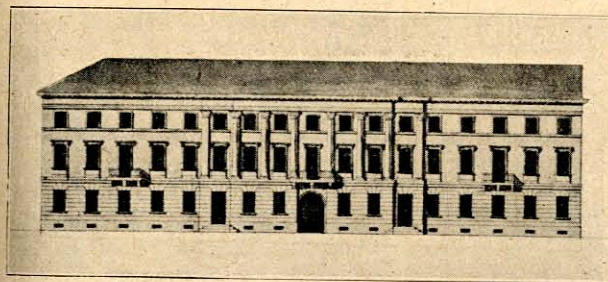
Dom Petyskusa.

pod Nr. 467 A i B, między nimi kamienica Warzyńca Mikulskiego.

* * *

Przechodząc na ulicę Senatorską, około rogu dawnego domu Mikulskiego, pomijam historyczny pałac Mniszków, dzisiejszą *Resursę Kupiecką*, gdyż gmachów po przejściach, jakim uległ w końcu XVIII-go wieku, gdy będąc czas pewien siedliskiem łowy wolnomularskiej przez ludność *pałacem Lucýpera* zwanym, a następnie siedliskiem towarzystwa muzycznego *Harmonia*, w którym sławny autor opowieści fantastycznych Hoffman dawał koncerty i tworzył opery —

skutkiem niewypłacalności właściciela pałacu urzędnika pruskiego Wilhelma Mosqua, zajęty został w r. 1828-ym przez wierzyciela, szambelana Antoniego Husarzewskiego i sprzedany w drodze licytacji Józefowi Kaplińskiemu. Wtedy to obrócony na skład mebli, urządzony tam przez przedsiębiorcę Ledóchowskiego, uległ doszczętnej ruinie wewnętrznej. Wspaniałe jego sale, ozdobione freskami Hoffmana, z wandalizmem potępienia godnym zamalowano i zniszczono, tak, że dopiero dzięki nabyciu owej

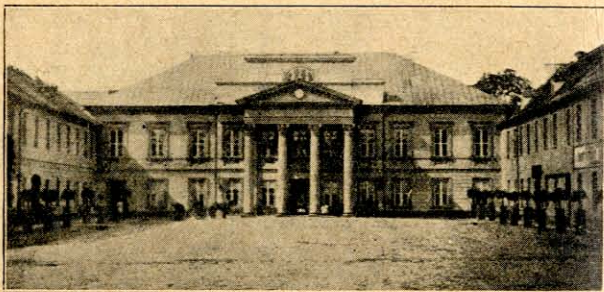


Dom Mikulskiego.

possessyi przez Piotra Steinkellera i przez utworzenie Towarzystwa Resursy Kupieckiej, w trzecim dziesiątku ubiegłego wieku, prześliczna owa posiadłość powołaną została do nowego życia i pamiętną w chwilach przełomowych zaczęła grać rolę. W czasach, gdy ów gmach, jako dawny pałac Mniszków należał do głośnej wodzirejki politycznej Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej i przez nią słynnemu uczonemu Janowi hr. Potockiemu był darowanym, kamienica boczna po za figurą Ś. Jana

dziś jeszcze istniejąca, drogą kolejnych sprzedaży stała się własnością Maryi z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej, autorki Malwiny. Po jej wyjeździe za granicę, kamienicę tę zamieszkiwała wdowa po namiestniku Zajączku i tam zakończyła życie. Następnie kamienica ta przeszła do rodziny hr. Przeździeckich.

Z historycznych gmachów wprost dawnego pałacu Mniszchów sytuowanych na pierwsze miejsce wybija się tak zwany pałac Błękitny, przez Augusta II-go dla córki Anny Orzelskiej wystawiony,



Pałac Mniszków.

następnie jako dziedzictwo Ordynatów hr. Zamoyskich, przebudowany i odświeżony w roku przywrócenia Królestwa, o czym świadczy napis na jego frontonie wyrzeźbiony. W salonach owego pałacu odbył się bal, wydany na rzecz pierwszego przyjazdu do Warszawy Cesarza Alexandra I-go. W oficynach owego pałacu długo zamieszkiwała Klementyna Hoffmanowa i tu najpiękniejsze swe napisała dzieła. Pałac Błękitny stał się przybytkiem sławnej biblioteki, przeniesionej staraniem Stanisława hr.

Ordynata Zamoyskiego z Zamościa i połączonej ze zbiorom książąt Czartoryskich.

Przy placu rozciągającym się przed pałacem Błękitnym stanął szereg wspaniałych gmachów: Banku Polskiego, pałacu ministrów i b. Komissyi rz. przychodów i skarbu, niesłusznie, jak to w swoim miejscu wspomniano, obarczony przez Mochnackiego zarzutem nieestetyczności. Wszystkie te gmachy były dziełem budowniczego Corazziego.

Bank Polski stanął na miejscu dawnego pałacu

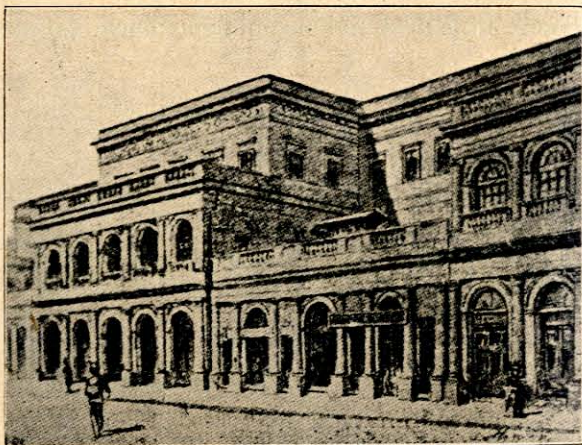


Pałac Błękitny.

Michała Ogińskiego; pałace sąsiednie, na miejscu dawnego pałacu Leszczyńskich, w którym król Stanisław mieszkał, zanim go na tron powołano. Nabyty przez skarb od następnych posiadaczy Zielińskich, nadbudowany został jednym piętrem i uzupełniony korpusem środkowym. Przebudowę ukończono w roku 1824-ym, ozdobiono kolumnadą porządku jońskiego. Widok portyku korynckiego w perspektywie, połączonego z widokiem przysionku jońskiego ze żłob-

kowanemi kolumnami ujawnia styl klassyczny, nadający charakter właściwy przeznaczeniu tej budowli.

Wychodząc z ulicy Rymarskiej na ulicę Przejazd widzimy rozległy gmach, dawny pałac hr. Mostowskich, wystawiony na miejscu dawnego pałacu dygnitarza inflanckiego, Konstantego Hylzena. Nabywcą jego za Stanisława-Augusta stał się Tadeusz hr. Mostowski, redaktor wraz z Niemcewiczem *Ga-*



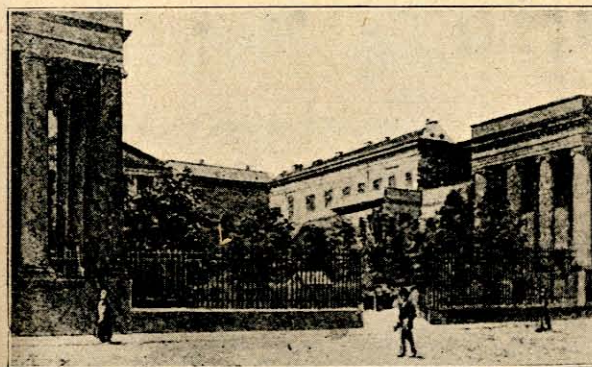
Pałac Ministrów.

zety Narodowej i obcej, po powrocie zaś z emigracji, wydawca zbioru klasyków polskich: Naruszewicza, Orzechowskiego, Górnickiego, Kochanowskiego i wielu innych znakomitych pisarzy. Tam również założył drukarnię, słynną z piękności czcionek.

Po wyjeździe Mostowskiego do Francji pałac jego przeszedł w posiadanie władz rządowych i przeznaczonym został na Komisję spraw wewnętrznych

i policji, obok którego wzniesiono okazałą oficynę dla Komisji wojewódzkiej. W ostatnich czasach dawna siedziba Mostowskich uległa gruntownemu przekształceniu.

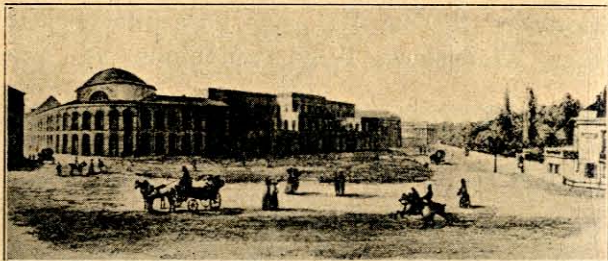
W niewielkiej odległości od owego pałacu istnieje na rogu ulic Długiej i Nalewek gmach, wystawiony za czasów Batorego na szpital wojskowy, a przez Władysława IV-go zmieniony na arsenał



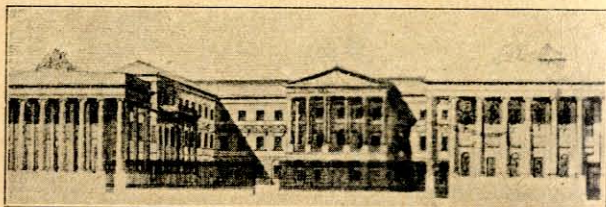
Pałac Komisji Skarbu.

czyli cekauz, którego starszym nad armatą koronną był słynny admirał holenderski Krzysztof Arciszewski, następnie obrońca Zbaraża za czasów Chmielnickiego. Tam za Sasów rezydowali generałowie artylerii, a w roku 1794-ym obradowała rada wojenna. Za Księstwa warszawskiego była tu szkoła artylerii. W roku 1815-ym urządzono tam główny arsenał składowy dla wszystkich rodzajów broni, zgrupowanych w trzech wielkich salach, głównej i pobocznych. W sali głównej przechowywały się

zabytki szacowne, między innymi lance ułanów polskich ze szwadronu Kozińskiego, zdobywcy wozu Somo Sierra w Hiszpanii za Napoleona Wielkiego. W roku 1833-im zmieniono ów gmach na dom kary i poprawy.



Bank Polski.



Dziedziniec pałacu Komisji Skarbu.

Zanim opuścimy tę część miasta skierujemy się jeszcze w okolice Grzybową, by zwrócić uwagę na resztki wspaniałego ongi pałacu Izzydora hr. Krasińskiego na Wielopolu, dawną siedzibę Rozalii hr. Rzewuskiej, córki ściętej w Paryżu Aleksandry ks. Lubomirskiej, a żony Wacława-Emira Rzewuskiego.

Mieszkając w Opolu w tym pałacu spędzała hr. Rozalia Rzewuska porę zimową. Nabył ów pałac

w roku 1816-ym Izydor hr. Krasiński, sprzedał następnie część jego generałowi Falkowskiemu, zaś w roku 1828-ym całą tę possessyę nabył Rząd Królestwa za pół miliona złotych polskich. Dziś magnacki ów gmach mieści w sobie tak zwaną *Salę Wiedeńską*.

* * *

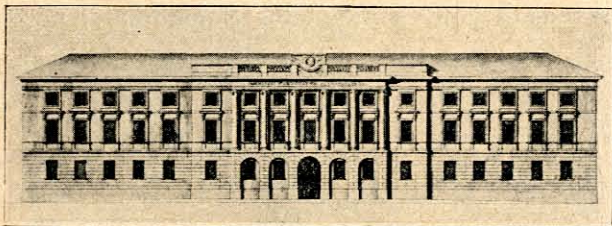
Powracając w przeglądzie gmachów historycznych napotykanym przy ulicy Senatorskiej na ulicę



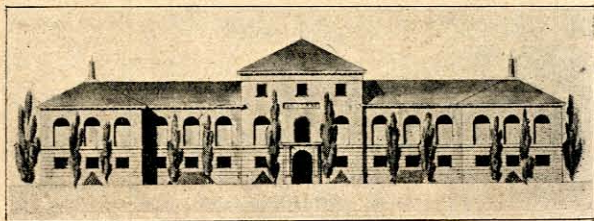
Pałac Mostowskich

Miodową, wskażę po obu jej stronach te jedynie pałace i kamienice, które w czasach Królestwa kongresowego bądź powstały, lub też pierwotne swe przeznaczenie zmieniły. Właściwie, większość historycznych gmachów tej ulicy wybitniejszą w dziejach Warszawy grała rolę w wieku XVIII-ym, gdy w nich przebywały osobistości tak wybitne, jak biskup Sołtyk w pałacu rogowym od ulicy Senatorskiej, generał ziem podolskich ks. Adam Czartoryski w pałacu

przykapucyńskim, w którego okolicy miało miejsce w roku 1771-ym porwanie króla Stanisława-Augusta przez konfederatów barskich. Na tej ulicy mieszkał generał Igelström w roku 1794-ym. Tam również w dzisiejszym pałacu arcybiskupim, ongi podkanclerzego Borchy, w roku 1814-ym, miał kwaterę feld-



Kommissya Województwa Mazowieckiego.



Arsenal.

marszałek Barclay de Tolly. W sąsiedztwie rodzina Lelewelów miała swój dworek modrzewiowy. Na tej ulicy w dawnym gmachu Sądu Appellacyjnego istniało, słynne *collegium nobilium* ks. Pijarów Stanisława Konarskiego, w sąsiedztwie zaś był dwór Gdańszczan.

W czasach zaś, które tu przedstawiamy, ślady historyczne owych gmachów już się były zatarły.

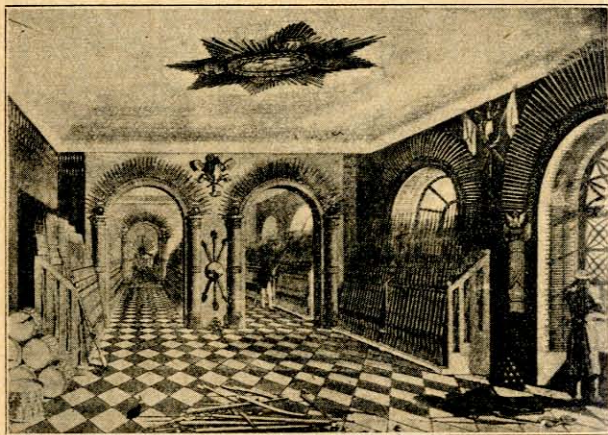
Pałac biskupów Krakowskich już za Księstwa Warszawskiego stał się siedziskiem Trybunału handlowego, Sądu Appellacyjnego i Sądów Pokoju, zanim puszczony przez Rząd w roku 1823-im na loteryę klassyczną dostał się losiem w posiadanie czterech handlarzy z Końskowoli, od których go Tomasz Czaban i Łukasz Piotrowski nabyli i z wielkich sal uczynili mieszkania prywatne.



Zbrojownia arsenału.

W sąsiednim pałacu, dawniej Teppera, mającym, jak złośliwie utrzymywano, kształt kassy, jakkolwiek był dziełem sławnego budowniczego estetyka Efraima Schrögera, twórcy przebudowy pałacu prymasowskiego, mieszkali za czasów Księstwa rezydenci francuscy: baron Serra i minister Talleyrand i tu odbył się bal za pobytu Napoleona w Warszawie, na którym Cesarz tańczył z panią Walewską. W latach

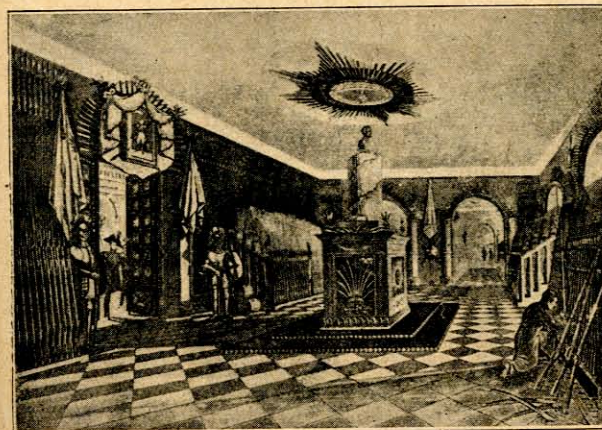
1815 — 1818 pierwsze i drugie piętro kemienicy Teppera zajmowała Komissya skarbu, przed jej przeniesieniem do nowego gmachu na ulicę Rymarską. Dopiero w roku 1822-im w drodze licytacji nabył ową kamienicę Mikołaj Grabowski. W posiadaniu jego rodziny znajdowała się do nowszych czasów. Jako ślad dawnej świetności owego pałacu pozostało kilka apartamentów, które przepychem swoich płaskorzeźb



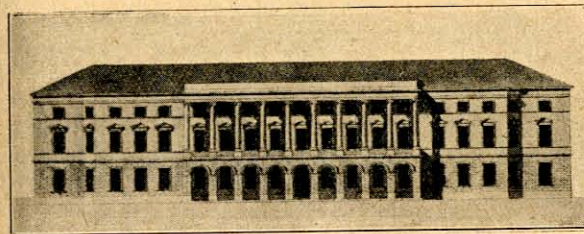
Sala Arsenalu.

supraportowych, kominków i zwierciadeł, umieszczonych w salach, przypominają świetność i upadek fortuny bankiera Teppera, ongi jednego z potentatów finansowych warszawskich. W archiwum Głównem Królestwa przechowują się jeszcze olbrzymie księgi strunami szyte, gdzie się przewijają nazwiska tych, których swoim upadkiem do zupełnej przyprowadził ruiny.

W sąsiedztwie pałacu za kościołem kapucynów, obecnie arcybiskupim, mieścił się sławny zakład restauracyjny francuza Chovota, wraz z hotelem „*de l'Europe*”.



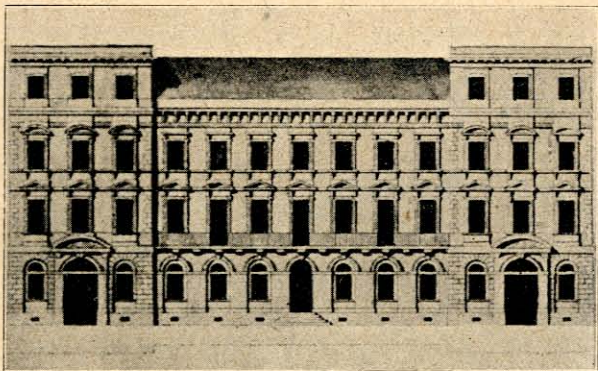
Sala druga Arsenalu.



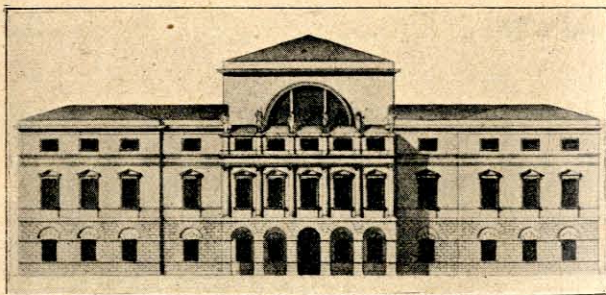
Pałac Izydora hr. Krasieńskiego za Żelazną Bramą.

Na tej również ulicy w roku 1824-ym stanął wspinały pałac Paca, na miejscu dawnego ks. Czartoryskich. Ludwik Pac, generał wojsk polskich, na-

bywszy go od Radziwiłłów przyozdobił swą ulicę od ulicy Miodowej, dziełem budowniczego Henryka Marconiego, frontonem z płaskorzeźbą dłuta Ludwika



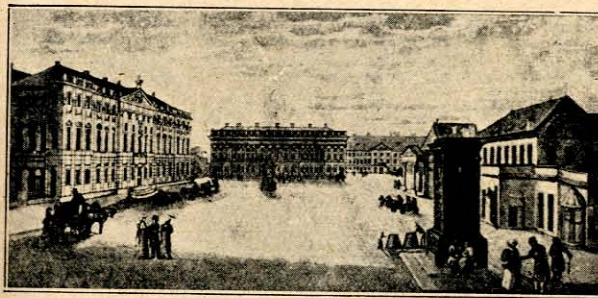
Pałac Teppera.



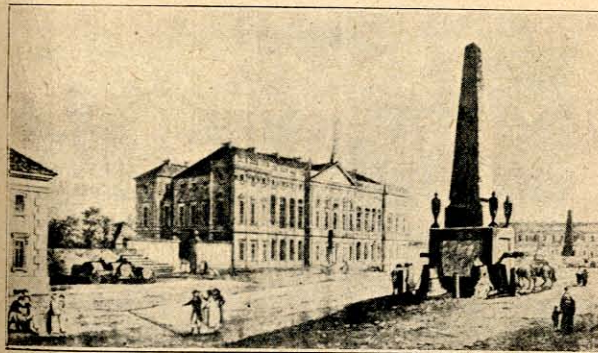
Pałac Paca.

Kaufmana, przedstawiającą konsula rzymskiego Tytusa Quinta Flauniusza, ogłaszającego na igrzyskach Istmijskich w Koryncie wolność miastom greckim. Sale pałacu głównego oraz mieszkania w liczbie paruset,

odznaczały się bogactwem ozdób i malowidłami al fresco. Gmach ten po roku 1831-ym w połowie uległ konfiskacie na rzecz skarbu.



b. Pałac Rzplitej i Trybunał.



Obelisk na Placu Krasińskich.

Na placu Krasińskich, gdzie, zamiast dawnych obelisków, stanęły i istnieją jeszcze dwie studnie żelazne, dawny pałac Rzplitej, pierwotnie dzieło budowniczego Dominika Merliniego, uległ przebudowie, jako przeznaczony za Królestwa na siedzisko Sądu

Najwyższej Instancji, Rady Stanu i Komisji, Sprawiedliwości. Odnowienia gmachu dokonał budowniczy Aigner.



Sala dolna Sądu Najwyższej Instancji.



Sala górna.

Pomimo zmiennych kolei, przez które dawny pałac Krasińskich przechodził, zachował on po dziś dzień cechę jednej z najwspanialszych ozdób War-

szawy. Wewnętrzny wygląd sali dolnej, noszącej na Zachodzie nazwę „*salle des pas perdus*”, wspaniała klatka schodowa, oraz ornamentacje sal posiedzeń na pierwszym piętrze, stanowiły zawsze przedmiot podziwu, nawet cudzoziemców.

Jednocześnie z przebudową pałacu b. Rzplitej,



Schody pałacu Rzplitej.

dawna oficyna pałacowa od ulicy Ś-to Jerskiej po jej odrestaurowaniu przeznaczoną została na miejsce posiedzeń Trybunału Cywilnego, Sądu kryminalnego i jednego z sądów pokoju.

Na pobliskiej od placu Krasińskich ulicy Długiej, wśród dawnych rezydencji magnackich: kancelarza Joachima Chreptowicza, słynnego bogacza Michała Walickiego, stał dom Lelewala, w którym

znakomity historyk po przyjeździe do Warszawy, bawąc swe za czasów Królestwa snuł prace. Wprost jego kamienicy, w gmachu OO. Paulinów mieszkał Maurycy Mochnacki. Przy gmachu Paulińskim wznosił się dawny pałac Raczyńskich, nabyty następnie i przebudowany na siedzibę Kommissyi rz. Sprawiedliwości. Na ulicy Freta, wprost Długiej, wznosi się kościół OO. Dominikanów pod wezwaniem Ś-go Jacka, założony

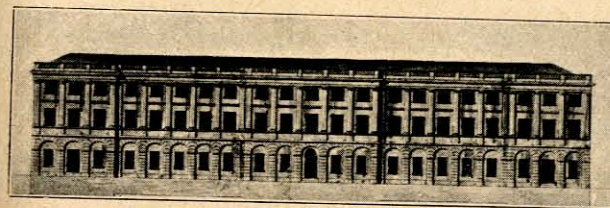


Front nowy kościoła OO. Dominikanów.

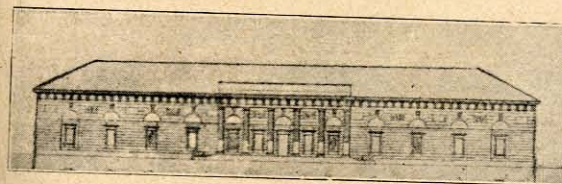
w roku 1604-ym przez Stanisława Bzowskiego przeora tegoż zakonu. Początkowo miał on kształt dawnego kościoła Ś-to Jańskiego. W roku 1823-im od ulicy Freta przyozdobiono go wystawą w stylu gotyckim, według planu zdolnego budowniczego, Hilarego Szpilowskiego.

Dla uzupełnienia przeglądu wybitniejszych gmachów z epoki tu opisywanej pozostaje jeszcze zwrócić uwagę na takie, które w innych częściach miasta podówczas były wzniesione, lub przebudowane.

Do piękniejszych należy dzieło budowniczego Jakóba Kubickiego, twórcy pawilonów wjazdowych przy rogatkach miejskich, między innymi *Ujeżdżalnia*, dziś Giełda przy ogrodzie Saskim na ulicy Królewskiej, za czasów saskich przeznaczona na teatr królewski, od strony skasowanej uliczki obocznej, Pacyenburg zwanej.



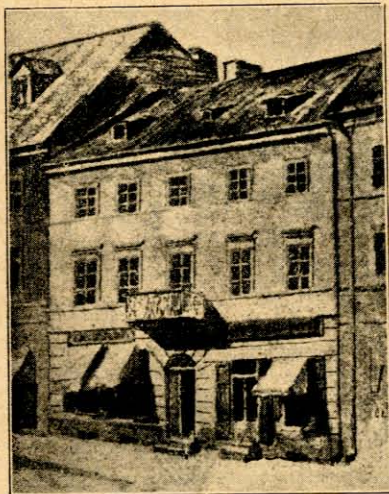
Dom Trybunału Cywilnego Województwa Mazowieckiego.



Ujeżdżalnia przy ogrodzie Saskim.

Po drugiej stronie ogrodu Saskiego wznosiły się dwa pałace. Pierwszy tak zwany Saski, dawna rezydencja elektorów saskich, za czasów zaś Księstwa siedzisko liceum Lindego do roku 1816, był wielce zrujnowanym za Królestwa pomieszczeniem deputacy jarmarcznej, giełdy, teatru francuskiego i mieszkaniem wojskowych. Przed owym pałacem w ogrodzie istniała w miejscu obecnej fontanny altana, czyli glorieta,

gdzie Królowie sascy dawali bankiety i strzelali do psów. Rozebrana w części, zamienioną została na bufet letni cukiernika Lessla. W roku 1817-ym altanę tę w zupełności rozebrano, a z gruzów jej wybudowano pawilon cukierniczy, do dziś dnia istniejący.



Dom Lelewela przy ulicy Długiej.

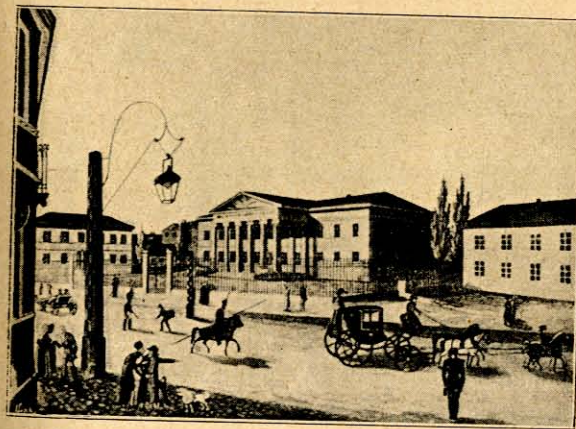
Opustoszały i zrujnowany pałac Saski sprzedał skarb w roku 1837-ym kupcowi Janowi Skwarcowowi pod warunkiem wybudowania dwóch skrzydeł piętrowej kolumnady w stylu korynckim na arkadach, co według planu budowniczego Adama Idzikowskiego wykonaniem zostało.

W sąsiedztwie przy dawnej nieistniejącej ulicy Ossolińskiej wznosi się piękny pałac, Brühlowski zwany, niegdyś pierwotna siedziba książąt Sanguszków, następnie, po wystawieniu obecnie istniejącego przez ministra Henryka Brühla w roku 1750-ym, własność kolejna: Tillego, podskarbiego Ponińskiego, biskupa wileńskiego Massalskiego, rezydencya ambasady rosyjskiej, gubernatora pruskiego Köhlera, francuskiego Gouviona de S. Cyr, marszałka Davoust'a i króla westfalskiego Hieronima, między latami zaś 1815—

1830-ym Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza. Figury alegoryczne, zdobiące bramę głów-



B. Pałac Raczyńskich.



Mennica.

na od placu Saskiego, były dziełem rzeźbiarza Deybla.

Wreszcie zajęto się baczniej losami gmachu księdza Gabryela Bauduina, wystawionego w roku 1757-ym przez budowniczego Antoniego Fontanna, — nieistniejącym już dziś w pierwotnym jego miejscu Szpitalem Dzieciątka Jezus i domem podrzutków. Wykończenie nowego zupełnie frontu owego gmachu nastąpiło w roku 1826-ym według projektu budowniczego Alexandra Graffego.

* * *

Po pobieżnym przeglądzie wybitniejszych gmachów odnowionych, lub wzniesionych z gruntu za



b. Glorietta w Ogrodzie Saskim.

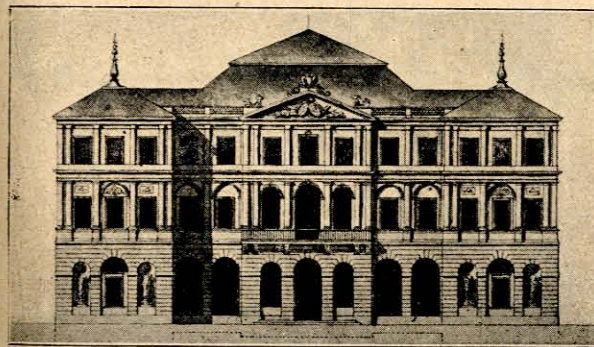
czasów Królestwa kongresowego należałoby wyjaśnić, czy znamienny ów, tak krótkotrwały okres usiłowań w kierunku przyozdobienia stolicy architektonicznymi nabytkami nadał Warszawie wygląd odmienny, piękniejszy, w stosunku do tego, jaki mu panowanie Stanisława-Augusta nadało?

Mając na względzie, że w epoce Księstwa Warszawskiego, wypełnionej od początku do końca jego

istnienia akcją bojową, nie było ani czasu, ani możliwości myśleć o estetycznych potrzebach miasta — dla badacza i miłośnika przeszłości Warszawy pozostaje jedynie porównanie między nią, jako stolicą b. Rzplitej, a Warszawą, jako stolicą wskrzeszonego do nowego bytu krótkotrwałego Królestwa kongresowego.



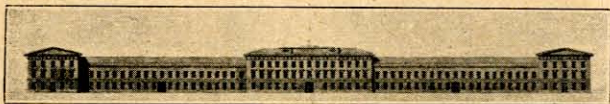
Pałac Saski.



Pałac Brühlowski.

Pod tym względem, nieulega wątpliwości, że zmiana w zewnętrznej fizyonomii miasta, w epoce między 1815-ym a 1831-ym rokiem, nie była znaczącą. Stała się Warszawa w następstwie zakazu wznoszenia w jej obrębie domów drewnianych i dzięki pomocy udzielanej przez Skarb przy wznoszeniu nowych do-

mów murowanych—miastem pięknym, europejskim, z położenia swego malowniczym, urozmaiconem tą spójnią, jaka łączyła gród średniowieczny zamknięty w granicach dzielnicy staromiejskiej, z rozwijającym się według modły europejskiej jej wydłużeniem kierunku od Placu Zamkowego do Łazienek. Po obu stronach owej linii komunikacyjnej powstało wiele gmachów nowych publicznych i prywatnych, jedna świątynia na placu Trzech Krzyży i jedna odnowiona zewnętrznie — kościół Bernardynów. Wszystkie usiłowania władz ówczesnych w kierunku odmłodzenia starego grodu wyraziły się w burzycielskiej akcji, skierowanej przeciw szacownym zabytkom średnio-

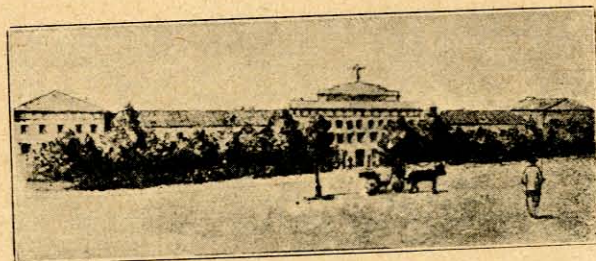


Pierwotny Szpital Dzieciątka Jezus.

wiecznym, obrały jako cel przeważny odświeżenie głównych arterij ulicznych: Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, ulicy Senatorskiej i Miodowej, lecz pominęły ulice boczne prowadzące do Wisły i całe pobraże Wisły, które, jak były tak i pozostały w stanie nieuporządkowanym, z estetyką i higieną w jawnej pozostającym rozterce. Zaniedbano ze szkodą dla mieszkańców troskę o doprowadzenie przedmieścia Pragi do jakiego takiego ładu. Pozostała Praga za Królestwa taką, pomimo, że miała swego, bardzo wysoko w hierarchii rządowej postawionego, deputowanego, jaką była w XVIII-ym wieku, a zwłaszcza po krwawej kąpieli roku 1794-go, mie-

ściną brudną, o lichych, drewnianych domostwach, na wzór owych elegantek, które strojąc się na zewnątrz, mniej zwracają uwagi na resztę.

Myślano o wspaniałym przybytku teatralnym, lecz nie starano się o dostarczenie szarym rzeszom niezbędnych zakładów i urządzeń higienicznych, nie pamiętano o konieczności zadrzewienia miasta, o potrzebie większej liczby parków i ogrodów. Przekazane przez wiek ubiegły ludności warszawskiej ogrody: Saski i Krasińskich, pozostały i nadal miejscem przechadzek dla klasz zamożniejszych. Jedyne miejscem



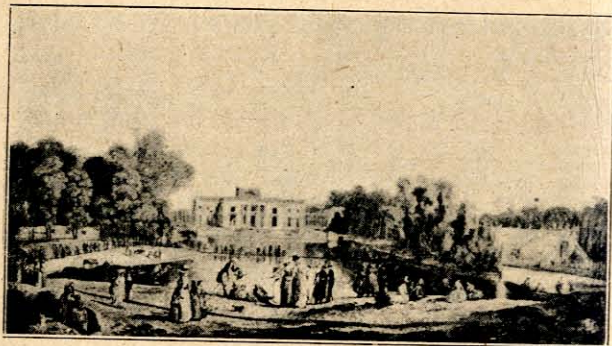
Nowszy Gmach Szpitala Dzieciątka Jezus.

spacerowem dla ludu jak były tak i pozostały Łazienki i Bielany, ogród Ohma, Czerniaków, Kaskada i nie dla każdej kieszeni dostępna wycieczka do Wilanowa.

Wzmiankując o ujemnych stronach gospodarki miejskiej za Królestwa kongresowego nie podobna nie zaznaczyć i dodatnich śladów ówczesnej działalności władz w kierunku wymagań bezpieczeństwa i porządku publicznego. Do tej kategorii należał jak wzmiankowano zakaz budowania domów drewnianych w obwodzie okopów, udzielanie pożyczek skarbowych na

nowe budowle, zaprowadzenie oświetlenia miasta gęściej rozstawionemi latarniami genewskimi, brukowanie ulic i układanie płyt granitowych na trotuarach, urządzenie w Marywilu jarmarków dorocznych na towary zagraniczne.

Mimo to, mówiąc o Warszawie nowożytnej z czasów Królestwa, nie podobna nie zaznaczyć wyjątkowego jej rozkwitu. Autor „*Poglądu na postać Warszawy w rozmaitych czasach i zmianach*” (r. 1852) z za-



Łazienki.

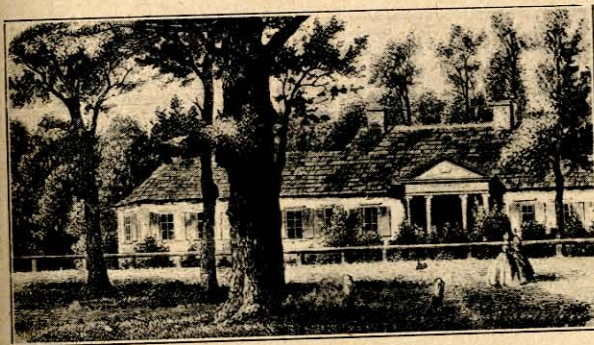
chwytem opisuje postęp jaki ówczesna stolica Królestwa przedstawiała.

„Nigdy przedtem — zdaniem jego — Warszawa nie była tak jak wtenczas ludną i okazałą, nigdy handel w tak kwitnącym nie był stanie. Zdawało się, jakby miasto nasze długo od ogólnego stanu pierwszego rzędu miast europejskich odsunięte, dopiero wtedy zrównać im starało się. Wiele fabryk od tego okresu swój początek liczy. Olbrzymi ku temu popęd nadał wiele Bank Polski, w r. 1828 założony. Bankowi to

Polskiemu winna Warszawa, iż lubo w punkcie środkowym Europy położona, wszelako w świecie handlowym, nic prawie nie znacząca, za jego pośrednictwem wartość swą odzyskała i obszerny widnokrąg przyszłości sobie otworzyła...”

Lecz nie tylko pod względem gospodarczo-społecznym cechował się widoczny rozwój nowożytnej Warszawy.

Zarówno jak symbolem wieków dawnych w życiu

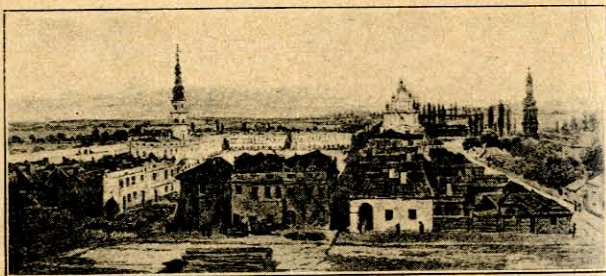


Kaskada.

Warszawy, jej roli rycerskiej i rycerskiej chwały, pozostała kolumna Zygmuntońska na Placu Zamkowym, tak też symbolem dźwignia się jej umysłowego po katastrofie podziałowej i po częściowym, a chwilowym odrodzeniu, stał się — posąg Kopernika na Krakowskim Przedmieściu.

Inicjator owego pomnika — nieśmiertelny Staszic, wraz z wiekopomną instytucją której przewodniczył — Towarzystwem przyjaciół nauk, stali się wyobraźnielami dążeń narodu do odzyskania w umysł-

wości europejskiej przynależnego mu stanowiska. Dążność ta uwieńczoną została rezultatem pomyślnym. Dostyc wspomnieć, że największe znakomitości ówczesnego europejskiego świata, nauki, literatury i sztuki, tacy mężowie jak: Goethe, Humboldt, Chateaubriand, Delavigne, Arago, Faraday, Davy, lordowie: Brougham, Mackintosh, prezydent Jefferson, kardynał Mezzofanti i wiele, wiele, innych pierwszorzędnej wielkości na firmamencie umysłowości europejskich gwiazd, za istotny sobie poczytywały zaszczyt — należenie do warszawskiego grona Przyjaciół nauk. Warszawa



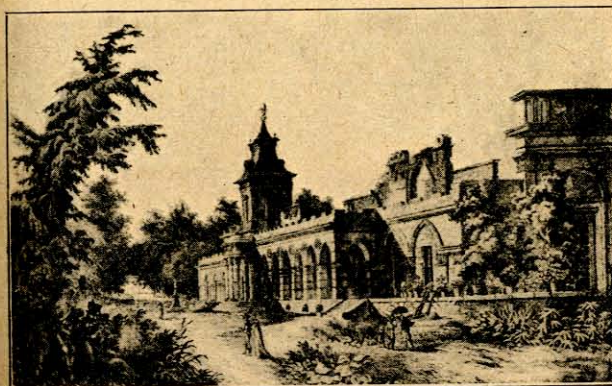
Żoliborz.

kongresowa po raz pierwszy w dziejach narodu ozdobiła się uniwersytetem polskim, szkołą politechniczną i górniczą, Instytutem gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, konserwatorium muzycznym i wydziałem sztuk pięknych, gdzie działały tak wybitne siły, jak Zygmunt Vogel i prof. Blank.

Nadewszystko zaś Warszawa nowożytna była siedliskiem sejmu, który, chociaż w ciągu lat piętnastu jedynie cztery razy, w warunkach ograniczających jego jawność zasiadał, jednakże każda jego sessja dawała impuls do gromadnego w murach miasta

zjazdu kierowników polityki krajowej, co budziło w umysłach ruch i życie gorączkowe.

Warszawa kongresowa była polem na którym po raz pierwszy publicznie starły się ze sobą kierunki romantyzmu pod wodzą Mickiewicza, z przestarzałym klassycyzmem Koźmianów i Dmochowskich. Była Warszawa ogniskiem rozbudzonego dziennikarstwa, w którym działały siły tak potężne jak: Mochackiego, Bronikowskiego i Janowskiego. W Warszawie



Willanów.

kwitła sztuka dramatyczna pod wodzą Bogusławskiego, Werowskich, Kudliczów i Piaseckich. Jej handel i przemysł dostąpiły niezwykłego rozwoju.

Mówiąc przeto o Warszawie nowożytnej z czasów Królestwa kongresowego i zaznaczając jej względnie słaby postęp pod względem zewnętrznym, nie można również pominąć jej dorobku kulturalnego, jakie narodowi przyniosła.

Pamiętki zaś jakie po sobie pozostawiła w wi-

domych śladach gmachów i zabytków, do dziś dnia istniejących, były wynikiem i owocem jej samorządu politycznego i dowodem żywotności społeczeństwa,



Bielany.

które w czasie stosunkowo krótkim, piętnastoletnim, zdołało zapewnić swej stolicy stanowisko centrum umysłowego życia wszystkich dzielnic dawnej Rzplitej.

POMYSŁY OBYWATELA
WARSZAWSKIEGO
ZE SCHYŁKU XVIII STULECIA.

ADOLFOWI SULIGOWSKIEMU.



Troska o estetykę, o malowniczość miast, na równi z usiłowaniem zapewnienia im lepszych higienicznych warunków istnienia i rozwoju, jest niewątpliwie wytworem czasów nowszych. Coraz częściej i skuteczniej ujawnia się dążność obywateli, korzystających z praw samorządu miejskiego, do tworzenia towarzystw, mających na celu budzenie wśród mieszkańców zamiłowania, nie tylko do konserwacji zabytków historycznych po przeszłości, lecz i do ozdabiania ulic, placów i domów miejskich w miłe dla oka i malownicze akcesorya, bądź drogą zadrzewiania chodników, przystrajania balkonów różnobarwnem kwieciem, bądź też przybierania ścian szczytowych dekoracją bluszczową.

W chwalebnej takiej dążności nie pozostaje na uboczu nowoczesna Warszawa. Idąc za przykładem wielu miast europejskich, obok wielu zamierzeń, dążących do uwydatnienia piękności jej starodawnych dzielnic, podjęła ona zadanie uporządkowania pod estetycznym względem targów miejskich, które, jakkolwiek stanowią niezbędną dla mieszkańców po-

trzebę, jednakże bezładnem nagromadzeniem na nich straganów i wszelkich odpadków żywnościowych, są zbiorowiskiem szkodliwych dla zdrowia wyziewów i wstrętny dla mieszkańców przedstawiają widok.

Energiczna w tej sprawie inicjatywa obywateli, aby w pierwszym rządzie obdarzyć Stare Miasto rynkiem czystym, ozdobnym, w rodzaju *piazzetty* weneckiej, spotkała się z chętnem w tej mierze współdziałaniem magistratu miasta Warszawy; tak, że w niedalekiej przyszłości cieszyć się będzie można widokiem wspaniałego Rynku staromiejskiego i przystąpić do przywrócenia piękności frontom kamienic starożytnych, które ów Rynek otaczają.

Zanim owe aspiracje miłośników estetyki Warszawy urzeczywistnione zostaną, nie obojętnem jest dowiedzieć się, w jaki to sposób starali się przodkowie nasi o uregulowanie sprawy estetycznego wyglądu ulic warszawskich, w epoce, gdy nie tylko na rynkach główniejszych, lecz i wzdłuż ulic pryncypalnych nawet, gromadziły się stragany z rozmaitemi wiktuałami i warzywem, zacieśniając dostęp do domów i narażając płuca mieszkańców na konieczność oddychania przesyconem miazmatami powietrzem.

Rok 1791 stanowi ważną w dziejach Warszawy datę. W tym bowiem roku, ustawą z dnia 18 kwietnia, zniesiono wszystkie, co do praw zarządu, autonomiczne nieomal, *jurydyki* i ogłoszono je miastem jednym, podległym jednemu rządowi i jednej władzy sądowej. Podzielono wówczas Warszawę, w zastosowaniu się do nowego prawa o urządzeniu miast w Koronie, na tak zwane *zgromadzenia* o określonej liczbie posesyonatów, czyli na *cyrkule*, których ustanowiono

w Warszawie sześć, a na Pradze siódmy, z komisarzem policyi na czele; i ten był obowiązany czuwać nad wewnętrznym porządkiem i stanem swojego rewiru. Dla pilnowania spokojności w nocy i zapalania latarni ustanowiono straż nocną i patrolistów z grzechotkami. Od zmroku aż do rana snuli się po ulicach owi patroliści i budzili mocnem grzechotaniem czujność stróżów domowych.

Tyle na razie dało się uczynić, aby zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo ich osób i majątków. Lecz wiele jeszcze pozostawało do przeprowadzenia, aby w zewnętrznym wyglądzie miasta zapanował względny porządek. Miłujący rodzinne gniazdo obywatele, starając się pod tym względem o poprawę stosunków, podawali od siebie rady i przestrogi, które z czasem wydać miały pożądaný rezultat.

Zanim to się stało, Warszawa przedstawiała istotnie opłakany widok zaniedbania pod względem estetyki i higieny publicznej. Świadectwem takiego stanu rzeczy jest rzadka broszura, wydana w Warszawie w roku 1791, na tydzień przed zamierzonym podówczas ustanowieniem tak zwanego *podatku lokciowego*, uporządkowaniem ulic i domów stolicy i oznaczeniem ich liczbami, które, nawiasowo mówiąc, z niewielkimi zmianami, utrzymały się po dziś dzień. Bezimienny autor broszury, którą, sądząc z „Bibliografii” Estrejchera, niewiele z bibliotek krajowych poszczycić się może, był widocznie miłośnikiem Warszawy i pragnął szczerze zaprowadzenia w niej takiego ładu, jakim, zdaniem jego, miasta europejskie: Londyn i Turyn, już od dawna się cieszyły.

Zaprawiona domorosłym humorem i darem spostrzegawczym broszura bezimiennego pod tyt. „Myśli patrzącego przez okno na ulicę, w Warszawie 1791“, zawierająca 30 stronnic druku małej ósemki, zasługuje z wielu względów na bliższe poznanie. Przytoczymy tu z niej najcharakterystyczniejsze ustępy, traktujące o dwu bolączkach Warszawy ze schyłku wieku XVIII-go, mianowicie: o straganach, zagwajdających ruch uliczny, i o żebractwie ulicznym. Jakkolwiek bolączki owe żyjącym dziś warszawianom nie bardzo się już dają we znaki, jednakże wiele z myśli i spostrzeżeń autora broszury nie utraciło jeszcze dla nas aktualnego znaczenia.

Posłuchajmy tedy, co pisał „patrzący przez okno na ulicę“ obywatel tamtoczesny:

„Dumał sobie ktoś spokojnie przy kominku — tak się zaczyna broszura — i dobrze dumał. Mnie ledwie gorączka nie porwała, przez okno patrzącego. Bo za najpierwszym oka rzutem trzy rzeczy spostrzegłem, które we mnie całą krew podburzyły: babę, siedzącą w błocie z mąką i kartoflami, dziada, w rynsztoku śpiewającego, i spódniczkę grodeturową panny Marcyanny, dziegciem usmarowaną. Pierwsze i ostatnie zdarzenie — policję miasta, drugie mi — rząd komissyi cywilno-wojskowej przypominało. Dosyć już mając na tych patrzeniach do dostatecznej w humorach rewolucyi, odstąpiłem od okna, zapaliłem lulkę i, siadłszy przy piecu, tak sobie rozmyślać począłem:

„Miłyż Boże! Doskonali się filozofia, książek wiele wychodzi o prawach i powinnościach społeczności, polityka się rafinuje, urząd marszałkowski od Kazimierza Wielkiego jeszcze ustanowiony, sejm trwa

rok trzeci, deputacya do miast wyznaczona — a baba siedzi z kartoflami! Wszakci to celem każdego rządu jest: uszczęśliwienie największej liczby ludzi; wszak, prócz laski wielkiej koronnej i innych trzech, prócz urzędu starościńskiego, są prezydenci, wójtowie, rajcy, ławnicy gminni, których obowiązkiem jest — obmyślać porządek w miastach. Za cóż biedna panna Marcyanna, dostawszy w upominku po pięciu leciech pracowitej służby spódniczkę grodeturową, tak się



Brama Krakowska, zburzona w roku 1818.

koło wozu, przy kamienicy stojącego, przeciskać musiała (wieśniak w szynkowni piwo pił), że niepodobna rzecz była przejść bez okrutnego szwanku sukni materalnej; a kartofle, jak gdyby je dopiero z pola mokrego wybierano, tak błotem oblane?”

Tu, obserwator, mając na uwadze wysokie koszty, łożone na utrzymanie urzędników do pilnowania porządku i na nikły rezultat owych nakładów, mając nadto na względzie, że tu nie chodzi „o wymurowanie na Wiśle mostu“, lecz „o małą bagatelę, która

wielkie pożytki zjednać może", takie snuje wnioski i projekty reformy porządków miejskich w sprawie straganów:

"Za tydzień o dziewiątej z rana wyjdzie kompania z ratusza, składająca się z jednego wybranego od Miasta rajcy, jednego z marszałkowskiej jurysdykcji i jednego ze starościńskiej oficjalisty. Ci będą mieli kilku gotowych do usłużenia z papierem, ołówkiem i prętami. Wszystkich ulic, a najpierw pryncypalniejszych, szerokość i długość zmierzona będzie."

"Do tej zatem czynności projektuje autor broszury urządzenie baryery w odległości dwu łokci od domów, przerywanej tam, gdzie jest od nich wjazd lub wejście. Na słupach baryery projektuje umieszczenie latarni.

"Pokażą się tym sposobem w Warszawie londyńskie trottoary, a żadna panna Marcyanna o wóz spódnicy walać nie będzie."

Niezależnie od takiego urządzenia „pomiarokawwszy potrzebę przekupniów, powyznaczać place i miejsca, gdzieby się wygodnie mieścić mogli. Na ulicach ciasnych wcale się znajdować nie powinni".

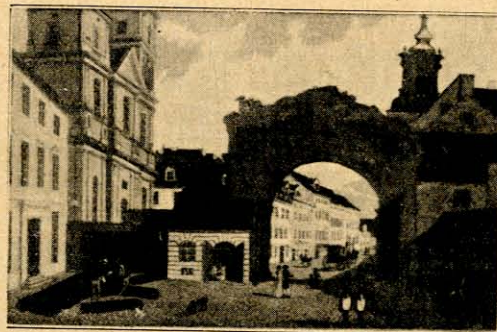
"W takowych baryerami ogrodzeniach, zamiast straganów i daszków wyższych i niższych, dziś nakształt straszdeł wyglądających, powinno być raz uczynione jednostajne zbudowanie słupów i daszku ciągłego, zrobione nieco gruntowniej, aby go lada wicher wywrócić nie mógł.

"Stoły, czyli stragany podzielić potrzeba między rozmaite gatunki rzeczy sprzedających się. I tak: trzy na chleb, trzy na krupy, mąkę, sól, trzy na masło,

słoninę, sery. Trzy na ogrodowiny i frukta, jeden na zwierzynę, albo drób, jeden na ryby.

"Prócz tych ogrodzeń powyznaczać miejsca na wozy: owies, siano, drwa, węgle, ogrodowiny przywożące i nie dosyć jest place tylko powyznaczać, ale dojrzeć jeszcze potrzeba, aby się szykowały takowe wozy sposobem najprzyzwoitszym, najlepiej, jeden wóz obok drugiego".

W sprawie brukowania ulic proponuje autor



Brama Nowomiejska zburzona w r. 1818.

brozury urządzać co pięćset kroków ścieżkę w poprzek owych ulic, dla przechodzących z jednej strony na drugą.

Powiększenie liczby dozorców policyjnych uważa za rzecz konieczną. Tym tylko sposobem zapobiedz można wypadkom, z nieostrożnej jazdy wynikającym.

"Leci zagorzał fircyk na koniu, stratował człowieka i poleciał. Gdzież tu, na kim, kiedy, poszukiwać sprawiedliwości? Już nie było i jednej szybki w oknach w pałacu dawnym Pocięjowskim, w roku

zaprzesyłym, gdy policja myśleć zaczynała o uspokojeniu owych swywolnych ludzi“.

Wzgląd na estetykę miasta dyktuje autorowi projekt równomiernego urządzenia latarni ulicznych.

„Co za widok piękny — pisze — kiedy latarnie w jednej od siebie odległości, dajmy o 70 kroków, a w jednej od ziemi wysokości na słupach osadzone będą!“

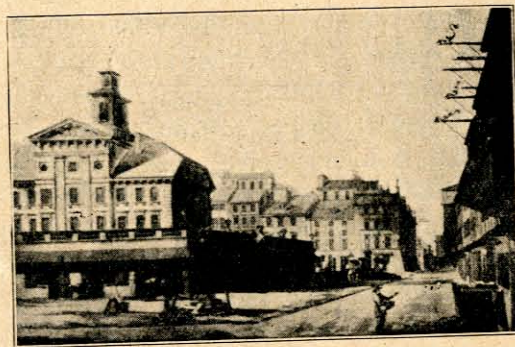
Co do Rynku Starej Warszawy, proponuje urządzenie w koło Ratusza szopek pomalowanych — bo takie „piękny nawet widok sprawować będą“. „Tak w Turynie na krzyżowych ulicach jest środek próżny jak się przecinają, w pośród niego szopka czworogranna, zielono malowana. Tak w Paryżu są różne budynki na pewny gatunek sprzedaży wcale przeznaczone. Jest jeszcze obszerny plac w Starym Mieście, zwany Dunaj. Cóżby wadziło postawić na nim dwa rzędy szopek, koło domów zaś baryery z latarniami, dla wygody przechodzących?“

Czyniąc przegląd ulic warszawskich, zastanawia się następnie autor nad rozmaitemi ulepszeniami na Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie i innych ulicach pryncypalniejszych.

„Wprowadzeniem takowego porządku dogodzi się najprzód całemu pospólstwu, potym służącym ludziom, rzemieślnikom, mieszczanom i uboższej szlachcie, a z 92000 osób w Warszawie zwyczajnie mieszkających, 92000 będzie pożytkować.“

Charakterystyczny przedstawia przy tej sposobności obrazek bezładu jaki panował podówczas w czasie świąt na jednym z główniejszych punktów Krakowskiego Przedmieścia.

„Koło Ś. Krzyża z rana, w święto, ani przejechać, ani przejść niepodobna, okno otworzywszy w izbie feterek salcysonów, albo zdechłych ryb ciśnie się: wóz stanie w takim miejscu, iż dla jego niegrzeczności łokieć w błoto brnąć potrzeba. Stangret J. Wielmożnego na angielskim koźle, krzyczy tylko: umykaj! nie uważa czy zbryzga, czy przejedzie uboższego piechura, który, wśród ciemnej ulicy napadniony, nie wie, gdzie ratować się“.



Ratusz Staromiejski zburzony w r. 1818.

Zdawało się tedy autorowi że proponowane przezeń baryery ze słupkami „przyśpieszą porządek po wielu ulicach Warszawy“.

Trudniejszą do załatwienia wydała mu się sprawa żebractwa ulicznego.

Wiemy z dziejów Warszawy, że ze sprawą tą skojarzone było charakterystyczne zdarzenie, gdy w r. 1784 do Warszawy przybył jakiś zagadkowy baron francuski (*Lefort*) i podjął się wytępić żebractwo warszawskie, drogą wystawienia domu zarobkowego.

Zebrawszy na ten cel znaczny fundusz i ograbiwszy żebraków mniemany reformator pewnego poranku ulotnił się.

Oto co o tym wypadku pisze Magier w swoim cennym manuskrypcie „Estetyka Warszawy“ (Bibl. Ordyn. hr. Zamoyskich).

„Okolo roku 1784 przybył tu wędrowny jakiś baron francuski, którego nazwiska nie pamiętam. Ten pozyskawszy zaufanie rządu oświadczył, iż oczyści nasze miasto z żebraków, zalegających ulice, dając im zatrudnienie i przyzwoite utrzymanie, a to wszystko za pomocą przędzenia wełny, które za Wolskimi rogatkami założył. Mniszech, marszałek wielki kor., rozkazał chwycić i dostawiać mu żebraków. Baron już miał na pogotowiu podłą odzież, kazał zabłoconych żebraków z łachmanów rozbierać, czapki i pasy odbierać, a natomiast inne im odzienie dawał, wiedział bowiem baron, że tam pozaszywane były dukaty. Kazał potem owe suknie do siebie zanosić i sam je rozparał, znacznie się złotem obłowiwszy, wkrótce potem pod wymówką, iż wyjeżdża na zakupienie wełny, gładko się z kraju wyniósł.“

Zwrócenie uwagi ogółu na ową bolączkę miejską nieusunęło żebractwa. Symulowanie nędzy i ciułanie grosiwa pozostawało i nadal rzemiosłem dziadów warszawskich.

„Pójdźmy już po dziada w rynsztoku śpiewającego — pisze autor broszury — a najprzód jest to z dziadów pradziadów dziad, edukowany był na dziada, wie: gdzie się położyć, gdzie i co śpiewać, a kiedy od przekupek wybierać kontrybucye. Poznałem go, iż w piątym już miejscu przesiadywał; z pierwszego

uciekł jak oparzony ukropem, gdy mu powiedziano, iż litościwa osoba chciała go w szpitalu osadzić. Zostając na drugim, aby udał lepiej kalestwo, mięsa surowego nabył od rzeźnika i nim obłożył nogę, aby okazaniem rany skancerowanej litość wzbudzał. Powiadają, iż był i takowy w Warszawie dziad, który córce swojej dał 24,000 złotych posagu z wyżebranych pieniędzy.“

Nie powtarzając tu rozmaitych projektów autora, nadmienić jedynie należy, iż w przekonaniu o bezowocności doraźnych jałmużn, udzielanych żebrakom, radził uczynić ich spis, zebrać drogą składek zapomogę po kościołach i opatrzywszy odpowiednim groszem wysłać ich ciupasem z Warszawy do miast prowincjonalnych.

Pomysł nietyle skuteczny, ile oryginalny. Zastosowano go, *mutatis mutandis* w czasach rossyjskich do tak zwanych złodziejów pobytowych, lecz wiemy, z jak nieosobliwym dla mieszkańców prowincjonalnych skutkiem...

POSĄG KAZIMIERZA WIELKIEGO
W WARSZAWIE.

MICHAŁOWI SYNORADZKIEMU.



Przed kilkunastu laty, gazety miejscowe podały wiadomość o odnalezieniu w jednym z domów budujących się podówczas przy ulicy Grzybowskiej, szczątków posągu kamiennego Kazimierza Wielkiego, których pochodzenia i powodów znajdowania się ich w owym podrzędnym zaułku miejskim wyjaśnić nie umiały.

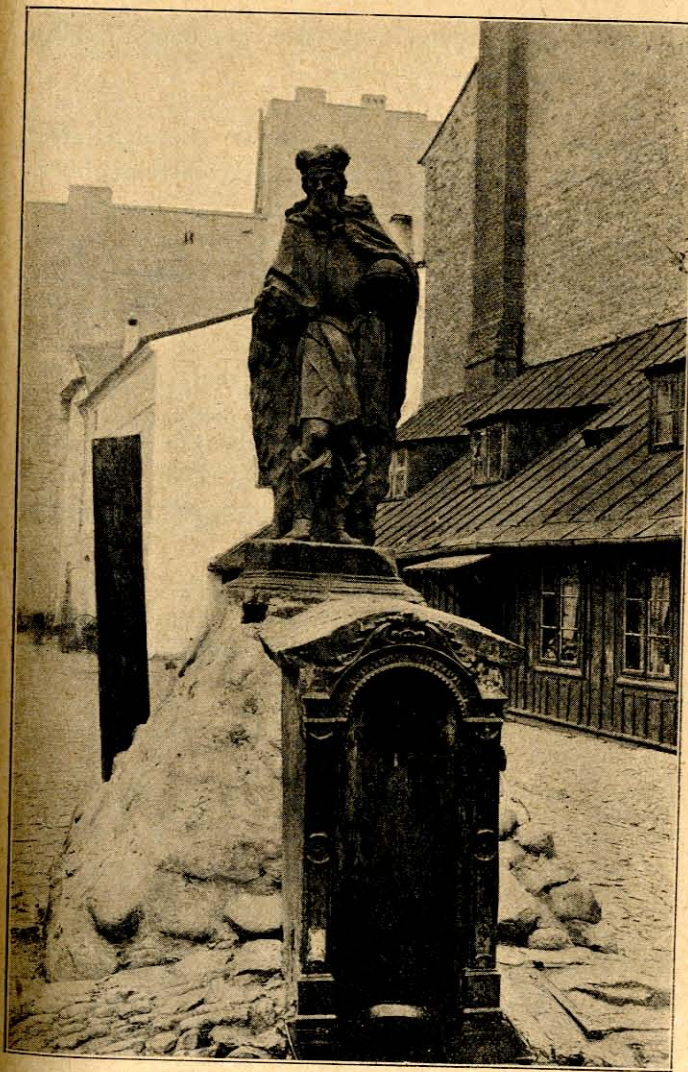
Wiadomość powyższa, jak wiele innych, tyczących się pamiątek miejscowych, utonęła na długo w niepamięci mieszkańców. Dopiero odgrzebanie ponowne szczątków zagadkowego posągu, przy stawianiu oficyny nowej, w domu № 24 przy ulicy Grzybowskiej, zwróciło bliższą uwagę szperaczów na ów zabytek, i oto plon autentycznych szczegółów dla wyjaśnienia losów ciekawego wykopaliska. A losy to, w rzeczy samej, niezwykle!

W roku 1823-ym, przy budowaniu szosy radomskiej, znaleziono w ziemi, we wsi Lesznówola, nieopodal od miasteczka Piaseczna położonej, posąg kamienny Kazimierza Wielkiego. Ówczesny dyrektor

zarządu dróg i mostów w Królestwie, Franciszek Jarosław Christiani, pod którego kierunkiem roboty szosowe były prowadzone, idąc za praktykowanym w owych czasach chwalebnym zwyczajem, ofiarował ów zabytek do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Gdy w roku 1823-ym dźwignięto dla owego Towarzystwa gmach nowy na Krakowskim Przedmieściu, umieszczono w przedsieniu (*atrium*), między innemi wykopaliskami, i ów posąg, o czym Gołębiowski Łukasz w „Opisaniu Warszawy” (wyd. z r. 1828, str. 155) dokładną czyni wzmiankę, bez wymienienia wszakże nazwiska ofiarodawcy, które Staszic, na posiedzeniu ogólnem, w początkach roku 1824, ujawnił (Roczniki T. P. N. XVII, 135). Z innych źródeł wiadomo, że w owym przedsionku znajdowały się i inne, również ciekawe, zabytki historyczne, między temi: „Baba chęcińska,” albo, jak twierdzą niektórzy, wyobrażenie dawnego bożka słowiańskiego, „Rycerz śpiący” i „Pątnik” odbywający pielgrzymkę na kolanach.

Po zniesieniu w roku 1833 Towarzystwa Przyjaciół Nauk i po przeniesieniu jego zbiorów, częścią do byłej biblioteki Głównej warszawskiej, częścią do gabinetów: zoologicznego i mineralogicznego, w części zaś — do biblioteki Cesarskiej publicznej w Petersburgu, zabytki kamienne rozpieczęły się.

Właściciel domu n-r 24 przy ulicy Grzybowskiej, Jan Przygocki, w piątym dziesiątku ubiegłego wieku, nabył posąg króla i ustawił go na gruncie swej posesyi. Gdy w roku 1860-ym budowniczy Sługocki sporządzał opis szczegółów gospodarskich, na gruncie tego domu podówczas istniejących, podana była pod literą S owego opisu, w zbiorze dowodów księgi hy-



Posąg Kazimierza Wielkiego na ulicy Grzybowskiej w Warszawie.
Echa przeszłości.

potecznej warszawskiej n-r 1026 złożonego „statua kamienna Kazimierza Wielkiego.“

Z upływem czasu statua owa uległa zasypaniu rumowiskami i gruzem. Dopiero w ostatnich latach odgrzebano ją, znacznie uszkodzoną. Właściciel obecny nieruchomości n-r 1026, p. Thursz, objaśniony o wartości historycznej zabytku, postanowił go odświeżyć i umieścić na wzniesieniu w środku dziedzińca i otoczyć dla bezpieczeństwa stosowną kratą. O poszanowaniu posągu świadczy okoliczność, że p. Thursz odtrącony jego nos, do czasu osadzenia go we właściwym miejscu, w żelaznej chowa kasie...

Posąg, jak widać z podobizny, nie jest pozbawiony wartości artystycznej. Szkoda tylko, że odtrącone krzyże na koronie i jabłku królewskim, tudzież szabla — nie będą już odzyskane...

Jaką drogą posąg Kazimierza dostał się do Lesznowoli? i kto był jego wykonawcą? — niewiadomo? Robota świadczy o starożytności ciekawego i szacownego zabytku.

FESTYN
W ŁAZIENKACH KRÓLEWSKICH
ZA STANISŁAWA AUGUSTA.

(1788).

WŁODZIMIERZOWI
KSIĘCIU ŚWIAŁOPEŁK CZETWERTYŃSKIEMU
(SEN.)



Z ukończeniem przebudowy pałacu Łazienkowskiego w roku 1788 skojarzonym jest wspomnienie, nieobojętnej dla historii doniosłości.

„Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się, dźwigają...” Temi słowy objaśnia Kalinka w *Sejmie Czteroletnim* (T. I. 53), pobudki, jakimi się kierował Stanisław August podejmując w roku 1787-ym długą, a uciążliwą podróż do Kaniowa, w celu przyjęcia udziału w zjeździe Imperatorowej Katarzyny II z Józefem II i zaprojektowania tym sąsiadom aliansu Rzplitej, w rozpoczętej podówczas z Portą Ottomańską wojnie.

Opuścił król Kaniów pełen otuchy, że plan jego znajdzie chętnych u sąsiadów orędowników i, że naród cały gorąco jego aspiracji wojowniczych poprzeć nie omieszka. Skutecznym dla obudzenia owego zapалу środkiem wydało mu się odwołanie do tradycji wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego i do popularnej w narodzie postaci owego rycerza, którego szabla przed stu laty obroniła świat cywilizowany europejski

przed nawałą turecką. Już na dwa lata przed podróżą do Kaniowa polecił król własnym kosztem sporządzić na Wawelu sarkofag marmurowy dla zwłok Sobieskiego i opatrzyć go stosownym, własnego układu, napisem. Wracając do kraju, w dniu 17 czerwca 1787 r., podczas przejazdu przez Kraków, odwiedził groby królewskie na Wawelu i czas dłuższy przy trumnie Sobieskiego się zatrzymał.

Wtedy to powzięta była myśl wystawienia Sobieskiemu w Łazienkach wspnianego pomnika, a raczej dokończenia posągu, który już od lat stu w szydłowieckich kamieniołomach oczekiwał dłuta rzeźbiarza, aby z bryły nieobrobionego kamienia przejść w formę estetyczną, godną pamięci rycerza.

Sprowadzono też z trudem niemalym bezkształtną statuetkę konną Jana III-go do Warszawy i powierzono jej wykonanie Franciszkowi Pinkowi, rzeźbiarzowi. Gdy we wrześniu 1788 r. pomnik już był gotów, zestawiono go na moście Łazienkowskim i wezwano ludność warszawską do uczestniczenia w uroczystym obchodzie inauguracji nowego pomnika, wyznaczonym na 14 września 1788 r.

Oto co o owym dniu pamiętnym pisała *Gazeta Warszawska* z dnia 17 września 1788 r., w numerze 75:

„Posąg rycerski Jana III-go, króla polskiego, z kamienia niegdy co do pierwszej tylko grubej roboty ledwo rozpoczęty i bez dalszego potym dokończenia przez wiek prawie cały w Szydłowcu w woj. Sandomierskiem próżno leżący, sprowadziwszy Panujący Monarcha do swej tutejszej letniej rezydencji Łazienek i osadziwszy go tam na moście (Jana So-

bieskiego teraz nazwanym), kazał jak najdoskonalej i najkosztowniej zakończyć.

„Gdy ta robota była dokończona, a dzień doroczny króla Jana, zwycięzcy nad Turkami pod Wiedniem, w przeszłą Niedzielę, dnia 14 września przypadał, tegoż dnia odprawiła się w Łazienkach pomienionego posągu uroczysta inauguracja, a to z tak kosztowną wspaniałością, jak *Warszawa jeszcze nie*



Przedstawienie teatralne w Łazienkach (I).

widziała, i jak przystało na Panującego, aby wielbił tego, który go na tym panowaniu niegdy poprzedziwszy, wielkimi swymi rycerskimi dziełami naród polski na całym świecie wielce wślawił.

„Na tym inauguracji festynie było w Łazienkach wystawione dla 6,000 spektatorów Amfiteatrum, gdzie się odprawiał karuzel, czyli popisy rycerskie. Była na tamecznym theatrum do łez pobudzająca kantata, do której napisania użył dawnego swego

pióra sławny nasz poeta, nie tylko poetyckim laurem, ale i infułą godnie od tyłu już lat uwieńczony (Naruszewicz). Był na tymże teatrum balet heroiczny. Była u tyłu stołów, na kilkaset osób po królewsku dana, kolacya. Była przy biciu z dział wspaniała pałacu, ogrodu, a mianowicie posągu inaugurowanego nowej inwencji *à la Borghese*, iluminacya. Był kosztowny fajerwerk. Dla widzenia aby części tych tak wielkich ozdoby, cała prawie Warszawa wyszła ku Łazienkom, przyległą Ujazdowską górę, dachy nawet i drzewa ludźmi osypując. Przeto w opuszczonej po tak wielkiej części od swych mieszkańców tutejszej stolicy, odwachty nowe po różnych miejscach zakładać i ronty po wszystkich ulicach rozsypać dla bezpieczeństwa przez ten czas musiano.

„Jakoż, godna jest rzecz, ażeby najpóźniejsze nawet wieki wiedziały, jak Stanisław August uwielbiał pamiątkę wielkiego Sobieskiego...”

Posiadaczy czterech akwarel, wyobrażających różne punkta Łazienek, a głównie teatru na wyspie podczas obchodu powyższej uroczystości, jest niewiele.

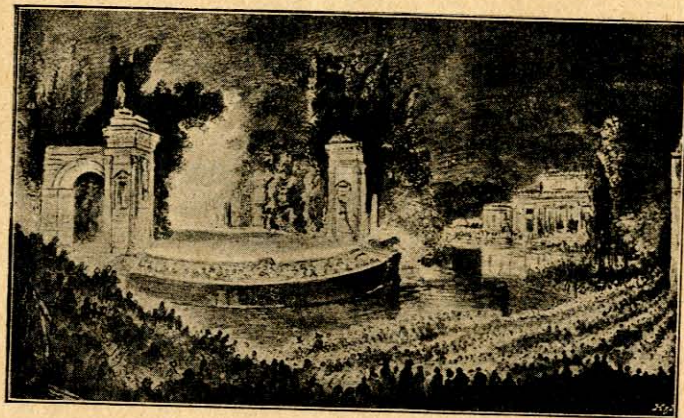
Autorem ich był Norblin, łaską królewską i talentem, z jakim odtwarzał różne sceny ówczesne Warszawy, zaszczytnie wyróżniani. Pozostawił też potomności cenne świadectwo wyglądu ówczesnego Łazienek, podczas uroczystości pamiętnej, jakiej, według słów sprawozdawcy „Gazety Warszawskiej” z roku 1788: „Warszawa jeszcze nie widziała”.

Musiała być w rzeczy samej owa uroczystość niezwykłą, jeśli wspomnienie o niej, ze wszystkimi dla dzisiejszego czytelnika niezmiernie ciekawymi

szczegółami, zachował nam zacny Antoni Magier w swej rękopiśmiennej *Estetyce miasta Warszawy*.

Ustąpmy miejsca jego relacji, ułożonej według druków współczesnych:

„Początkiem do pomysłu królewskiego — pisze Magier — był posąg rycerski z kamienia, niegdyś co do pierwszej grubej roboty ledwo rozpoczęty i bez dalszego potem dokończenia przez wiek prawie cały



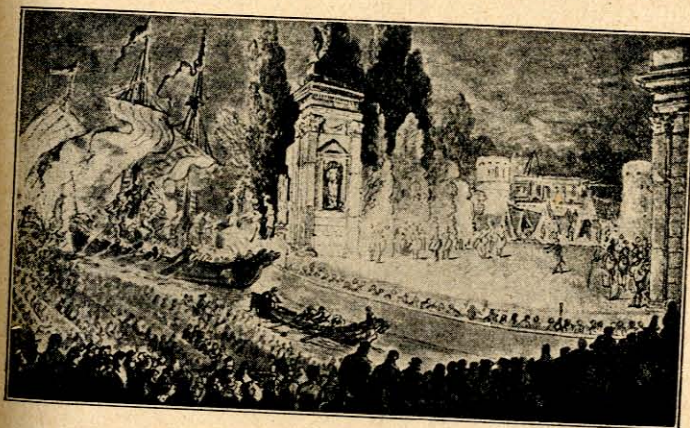
Przedstawienie teatralne w Łazienkach (II).

w Szydłowcu, stolicy książąt Radziwiłłów, w b. woj. Sandomierskiem, próżno leżący, który król stamtąd do swego letniego pałacu w Łazienkach sprowadzić rozkazał i Franciszkowi Pinkowi, rzeźbiarzowi ukończyć zalecił. Gdy ta robota była ukończona i dzień rocznicy zwycięstwa króla Jana nad Turkami pod Wiedniem, dnia 14 września, przypadł, tego dnia, to jest w niedzielę, odprawiła się w Łazienkach pomienionego posągu inauguracya. Na tę uroczystość było

w Łazienkach wystawione niedaleko *Białego Domku* obszerne dla 6000 widzów wyniesione miejsce, nakryte dachem płóciennym w różnych kolorach, otaczające szranki, gdzie odprawiać się miały karuzele, czyli turnieje. Cztery ozdobne stały bramy do wjazdu i wyjazdu ze szranek mających dokazywać rycerzy, w pośrodku których ustawione były drzewce z zawieszonymi na nich pierścieniami i tarcza strzelnicza i różne z tektury głowy muzułmanów, murzynów, dla ich kłócia grotami i siekania pałaszami. Wszystko tak urządzone, aby jeźdźcy, i naokoło krążąc, i z boku przeskakując, i przez środek, krzyżową sztuką, przebiegając, wszelką mieli łatwość do przebiegania i otrzymania skutku swoich obrotów. Uroczystość zaczęła się o godzinie czwartej. Na hasło uderzenia w armaty, rozpoczęły się turnieje. Pułkownik Königsfels, mający dozór nad paziami królewskimi, był dyrektorem karuzeli. Ośm było kadryłów, czyli rot, każda z czterech rycerzy złożona, którzy wjeżdżali w szranki na swe popisy. Do tych kadryłów wchodziło ośmiu paziów, to jest: Raczyński, Ostrowski, Axamitowski, Linowski, dwóch Lipińskich, de Tylli, Płotnicki i Psarski. Czterech kadetów z korpusu obojga narodów: Byszewski, dwóch Piotrowskich i Masłowski. Czterech oficerów lejbgwardyi: major Gordon, kapitan Hofman, Manget, porucznicy: Suchodolski i Mysłowski. Przytem postępowali w jednym kadrylu w mundurach kawalerii narodowej porucznicy: Kozielski, Jasiński, Ośmiałowski i Strutyński.

„Inny kadryl składali: Szambelan J. K. M. Mokronowski i Rzesicki, oraz pułkownik Byszewski i podpułkownik Kirkor. Niemniej kilkadziesiąt ludzi

z lejbgwardyi, trębaczy i t. d. Ubiór tych rycerzy składał się z koletów, najwięcej białych, niektórych zielonych i ponsowych, na nich superwesty, czyli kaftany, to ponsowe, to białe, kaszkiety na głowach, z piórami na piersiach, haftowane orły z cyframi Jana III-go i kopie w ręku. Damy, zaproszone na to rycerskie igrzysko, ubrane były w białe suknie z ponsowemi szarfami, na głowie toki z wstążkami, lub



Przedstawienie teatralne w Łazienkach (III).

ponsowemi *coquelicot*, panowie zaś, mający ordery, w sukniach ustawą orderową przepisanych

„Chwalebna ciekawość tak pysznego widowiska sprowadziła do Łazienek, prócz około tysiąca różnych pojazdów, tak wielkie mnóstwo ludzi z różnego stanu, że nie mogąc się mieścić na przygotowanych ławkach, napęliło i okryło wszystkie pagórki okoliczne Łazienek, a mianowicie górę, na której stały koszary gwardyi pieszej litewskiej. Można by śmiało

powiedzieć, że do trzydziestu tysięcy głów tam się znajdowało. Trwał karuzel przez pięć kwadransów, po którym król udał się z gośćmi do nowego teatru na kantatę, tekstu biskupa Naruszewicza, z recitativami. Dekoracja wystawiała las, a w nim ołtarz, na którym stała statua Jana III-go. Odegrały tę scenę aktorki: Litańska, Jasińska i Rudnicka, jako pasterki, a pasterza zaś grał sławny tenorzysta Kaczkowski, i nastąpił chór powszechny. Tę kantatę poprzedził balet heroiczny, wystawiający naród, którego prawa postanowiły, ażeby corocznie w dzień zjazdu publicznego całego narodu rycerze, najlepiej popisujący się, wybierali sobie małżonki, podług upodobania swego i zezwolenia starszych. Król, wyszedłszy z teatru, przypatrywał się wspaniałej iluminacyi, nowego pomysłu *à la Borghese*. Zajaśniały całe Łazienki z okolicznymi lasami, domami i kanałami rześnistym ogniem, z kilkudziesięciu tysięcy lamp kolorowych w różne kształty ułożonym. Nad statuą króla Jana wystawiona była brama tryumfalna w rzymskim stylu. Król Jan w postaci bohatera, dwie po bokach tarcze kamienne, łupami zwycięskimi okryte, z napisami w języku polskim i łacińskim. Po obu stronach bramy zdobiły pięknego pendzla w przeźroczach zbroje około herbów obojga narodów, a nad bramą herb króla Jana; kanał od pałacu do tejże bramy obejmowały trofea, czyli słupy rycerskie, ubrane w chorągwie, tarcze, szyszaki, zbroje i inną broń wojenną, połączone z sobą festonami i lampami, oświecone od domu królewskiego do bramy, jedno wystawiały ogniwo, a przez odbicie ogniów w spokojnej wodzie dwoiste czyniły objaśnienie światłem.

„Po drugiej zaś stronie pałacu podobnymi ogniami cały staw był oświecony, aż do kaskady, nad którą stał obelisk w temże świetle. Oprócz tego cała przestrzeń przed pałacem i drzewa, objaśnione latarniami i mnóstwem żyrandoli, dzień prawie z nocy czyniły.

„Przypatrzwszy się król iluminacyi, wszedł do sali, gdzie odebrał dziękczynienie w mowie polskiej



Przedstawienie teatralne w Łazienkach (IV).

od Sobieskiego, wojszczyca wojskiego, syna Józefa i Hilaryi z Bujnow Sobieskich, z tejże krwi co i król niegdyś idącego. Przyjął król mile tę mowę i młodemu Sobieskiemu postanowił dać wychowanie. Nastąpił potem wydział nagrody dla rycerzów. Podano królowi raport, który wezwał do rozdania nagród księżnę z Sapiehów Jabłonowską, wojewodzinę bractwską, księżnę z Gozdzkich de Nassau-Siegen i z Rzewuskich Humięcką, miecznikową koronną,

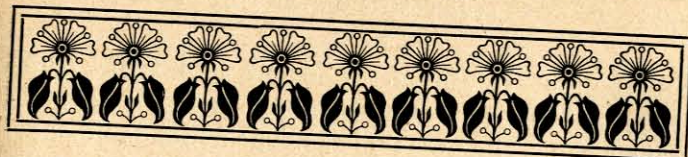
mając wzgląd na to, że te damy najbliżej pokrewieństwem króla Jana III-go dotykały. Czytany był registr, według którego przystępowali rycerze i odbierali nagrody. Nagrodą były medale złote i srebrne, także zapony złote i srebrne, z wprawianymi medalami złotymi, lub srebrnymi, z napisem: *Equiti dextero*. Medal pierwszej klasy nowo był wybity z rozkazu królewskiego. Wyrażał on po jednej stronie twarz króla Jana, w laurowym wieńcu, z napisem: *Joannes III Rex*, na drugiej był wieniec laurowy z przewłóczonemi dwiema na krzyż kopiami, z napisem na wierzchu: *Animamque vocamus Herois*. Na dole zaś: *Statuam dicavit Magno Defensori 14 Septembris 1788, Stanislaus Augustus Rex*.

„Po tem rozdaniu nagród nastąpiła wieczerza na 300 osób. Stół jeden był w sali wielkiej, inne pod namiotami, umyślnie na to przy pałacu rozbitymi, lub po mniejszych tego domu pokojach. Król, jako gospodarz, obchodził gości swoich, do dobrej myśli zachęcając.

„Zakończyły tę wspaniałą uroczystość równie wspaniałe i kosztowne sztuczne ognie, wypuszczone przy odgłosie armat około bramy tryumfalnej króla Jana, które w różnych sztukach palnych, na wodzie i na lądzie bawiąc przez pół godziny gości, wydały naostatku bukiet, z kilku tysięcy rac złożony.“

ECHA POLSKIE Z WYSPY ELBY.

STEFANOWI KRZYWOSZEWSKIEMU.



...Żal czuje polak do historyi, że napoleńsko-polskie dzieje zamknęła na bitwie pod Lipskiem, że księciu Józefowi, lub innemu polskiemu rycerzowi, nie dała cesarzowi towarzyszyć aż na pola pod Belle-Alliance, aż na wyspę św. Heleny i nie pozwoliła Polsce zjednoczyć się na wieki — z ostatnią, najwspanialszą pieśnią napoleońskiej epopei...

Zdanie to, wypowiedziane niedawno w jednym z dzienników warszawskich, wymaga, w imię prawdy historycznej, jeżeli nie sprostowania, to przynajmniej złagodzenia wyroku, w stosunku do tej garstki polaków, która towarzysząc Napoleonowi w charakterze gwardyi przybocznej na wyspę Elbę, czynny przyjęła udział w jego wyprawie do Francyi i w walkach, które poprzedziły klęskę pod Waterloo.

Dziwić się nie można przemilczeniu udziału polaków w ostatnich epizodach epopei napoleońskiej ze strony ich specjalnego historyka, Thiersa, gdyż znana jest dyplomatyczna rezerwa, z jaką w dziele swem ocenia stosunek Polski i polaków do Francyi i do Napoleona. Lecz nowsi, nie powodowani stronnictwami, historycy francuscy, jak

np. Henryk Houssaye, w dziele pod tyt.: „1815“ (Paryż, 1893), poprawniejsze w tej sprawie zajmują stanowisko. Nie przeceniając bynajmniej doniosłości roli Polaków w wyprawie Napoleona z wyspy Elby na Paryż, sympatycznie wzmiankują oni o udziale czynnym w tej wyprawie szwadronu polskiego wojsk konnych i pieszych, pod wodzą dzielnego Jana Pawła Dołęgi Jerzmanowskiego. Mało dotychczas, niestety, poświęcono uwagi osobistości Jerzmanowskiego, jakkolwiek echa jego rycerskich czynów, sięgając czasów legionowych z epoki Dyrektoryatu, zawiązku legii w Falcburgu pod wodzą generała Kniaziewicza — poprzedziły Cesarstwo napoleońskie i przeżyły je nawet po klęskach pod Lipskiem i Waterloo. Uzupełnił tę lukę historyk Adam Skałkowski w № 15 *Tygod. Ilustr.* z 10 kwietnia 1915 r. już po wydrukowaniu w № czasop. *Świat* z d. 20 marca 1915 r. niniejszego szkicu, oraz w *Kwart. hist.* z r. 1915 w studium pod tyt.: *Oficerowie polscy Stu dni.*

Jerzmanowski służyć może, między innymi, jako przykład owej bezgranicznej *usque ad finem* wierności żołnierza polskiego w służbie ubóstwianego bohatera. On to za Księstwa Warszawskiego, dowodząc pułkiem lekkokonnym gwardyi Krasieńskiego, osłaniał skutecznie aż do Elby wojska cofającego się w r. 1813 z Poznania vicekróla neapolitańskiego, Eugeniusza Beauharnais. On to, towarzysząc z ułanami polskimi Napoleonowi na wyspę Elbę, przewodził im w pochodzie na Paryż i stwierdził wiernością swoją i męstwem pochwałę vice-króla włoskiego, wypowiedzianą w słowach: iż „Jerzmanowski, zasłoniwszy w swoim czasie tylną straż wielkiej

armii, *ochronił jej honor*“. Taż sama garstka ułanów Jerzmanowskiego, po klęsce pod Waterloo, skropiła krwią własną most paryski pod Sevres (3 lipca 1815 r.) i dopiero po wkroczeniu koalicji do stolicy Francji dn. 11 września t. r., gdy przybyła z Polski deputacja uznała w osobie Cesarza Ale-



Napoleon w Tuilierach po powrocie z wyspy Elby.

ksandra — wskrzesiciela ojczyzny („*Unus nobis restituit rem*“) — Jerzmanowski poszedł za głosem obowiązku i oddał swą szpadę usługom młodej armii Królestwa Kongresowego, usługom, które pełnił przez cały czas istnienia Królestwa i zakończył je w roku 1831, kierując zamierzoną wyprawą morską do Połogi. Takich, jak Jerzmanowski, wiernych aż do

grobu Napoleonowi, było jeszcze kilku innych polaków. Wymienia ich A. M. Skalkowski w osobach: kapitana Schultza, porucznika Tomasza Skowrońskiego, Macieja Fiutowskiego i Józefa Piotrowskiego. Lecz niestety nieznamy bohaterów z pomiędzy szarych rzesz, co to schodzą do mogiły bez śladu i bez rozgłosu, jak liście zamierającego pod jesień drzewa. Nie znaleźli się wprawdzie polacy w gronie ostatnich towarzyszy niedoli Napoleona na wyspie św. Heleny, gdyż wiadomo, z jak wielkimi trudnościami połączony był wybór owych dobrowolnych wygnańców ze strony rządu angielskiego. Nieobecność polaków w czasie sześciolennich tortur bohatera na odludnej wyspie nie może zatem służyć jako przykład odstępstwa od sztandaru wierności ze strony tej garstki rycerstwa polskiego, która po roku 1815 nie wróciła pod przewodem generała Krasińskiego do kraju.

*

*

*

Natomiast wdzięcznym dla historyka i psychologa tematem do obserwacji i rozmyślań jest stosunek wskrzeszonego w r. 1815 Królestwa Polskiego do faktu opuszczenia przez Napoleona w dniu 1 marca t. r. wyspy Elby i do zaczątków efemerycznego, studniowego, jego panowania na tronie Francji.

Pokolenie żyjące tak się już zrosło z dogodnościami, wynikającymi z szybkości informacji politycznych drogą telegrafów i ułatwionej komunikacji, że każdy donioślejszego znaczenia fakt, wydarzony na kuli ziemskiej, bezzwłocznie staje się ogółowi

dostępnym. O każdym tego rodzaju fakcie znajdujemy wyczerpujące wyjaśnienie i, z różnicy poglądów na jego doniosłość wytwarzamy sobie przybliżone pojęcie o jego naturze i możliwych następstwach. Aby uświadomić sobie wrażenie, jakie wiadomość o opuszczeniu przez Napoleona wyspy Elby wywołała w społeczeństwie polskim, z konieczności zwrócić się musimy do jedynego w tej mierze źródła informacyjnego, — do gazet ówczesnych.

Z ich liczby, niezasłużoną powagą cieszyły się w r. 1815 w Warszawie dwa pisma: „*Gazeta Warszawska*“ pod redakcją następcy ks. Łuskiny, Antoniego Lesznowskiego, i „*Gazeta korespondenta Warszawskiego i zagranicznego*“, bliźniaczo do pierwszej podobna, redagowana przez braci Wyzewskich. Mówimy: „niezasłużoną powagą“, gdyż przyzwyczajonym do sprawności i pieczołowitości, z jakimi pisma peryodyczne, obecnie istniejące, politycznej treści, starają się o zaciekawienie swych czytelników, znamienem wydać się musi ubóstwo materiału informacyjnego, napotykanego w gazetach pomienionych, pisanych językiem niedbałym, a co więcej, pozbawionych w zupełności artykułów oryginalnych, redakcyjnych, choćby najkrótszych... Owe stopy bibuły gazetarskiej zawierają jedynie niezdarne przekłady z „*Dziennika sporów*“ (!) (des Debats) lub z gazet hamburskich, nie oświecone i nie udostępnione szerszym kołom czytelników ani jednym słówkiem redaktora polskiego. Zdawaćby się mogło napozór, że tego rodzaju nieodzownym w piśmie peryodycznym wynurzeniom redakcyjnym stały na

przeszkodzie represye cenzuralne. Lecz w latach 1814 i 1815, które nas w niniejszym artykule interesują, nastrój ogólny władz rosyjskich do społeczeństwa, a zwłaszcza do jego inteligencji, nie był niechętnym, ile że z Wiednia dochodziły stale do Warszawy wiadomości o przygotowywanym podówczas akcie wskrzeszenia nazwy i istoty Królestwa Polskiego, co też w maju roku 1815 stało się faktem dokonany, zapowiedzianym 30 kwietnia 1815 r. w liście Cesarza Aleksandra I do Prezesa Senatu, Tomasza hr. Ostrowskiego, w słowach:

„Biorąc tytuł króla Polskiego, chciałem zadość uczynić życzeniom narodu. Królestwo Polskie połączone będzie z Cesarstwem Rosyjskiem węzłem właściwej sobie konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęśliwość kraju. Jeżeli wielki powód spokojności publicznej nie dozwolił, aby wszyscy polacy pod jednym połączeni zostali berłem, przynajmniej na to obróciłem usiłowania, aby im osłodzić ile możliwości przykrość takowego pomiędzy nim rozłączenia i aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne używanie właściwej im narodowości etc...”

Wśród takich warunków, sprzyjających narodowym aspiracyom, w czasach, gdy sprowadzenie do kraju zwłok bohatera narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, publiczne składki na pomnik polskiego astronoma, Kopernika, publiczne posiedzenia naukowe, na których wygłaszano gorące patryotyczne przemowy — świadczyły, między innemi, o swobodniejszym nastroju umysłów społeczeństwa i o względnej tolerancji władz ówczesnych: wśród takich to warunków bytu politycznego kraju, nadspodziewanie

w marcu 1815 r. rozeszła się wieść o opuszczeniu przez Napoleona wyspy Elby i o jego pochodzie na Paryż...

Zdawaćby się mogło, że fakt tak niezwyklej doniosłości powinien był redaktorów głównych pism warszawskich wyprowadzić z drzemiaczki i poddyktować im, choćby dla pozorów, kilka wyrazów, poświęconych doniosłości owego historycznego zwrotu...

Napróżno jednak na szpaltach obu miarodajnych gazet szukać będziemy takiego objawu.

W Nr. 24 „*Gazety Warszawskiej*” z 25 marca 1815 r. czytamy: „Z Wiednia 15 marca. Dzisiejsza nasza (?) „*Gazeta Dworska*” ogłosiła w języku francuskim i niemieckim następujące mocarstw zebranych na Kongres w Wiedniu *Oświadczenie*”.

Tu następuje znana deklaracja, w której mocarstwa oświadczają, iż „*Napoleon Bonaparte* wyłączył się ze stosunków cywilnych i towarzyskich i że, jako burzyciel spokojnego świata, wystawił się na publiczną zemstę etc.”

Przez ciąg kilkunastu następnych numerów gazeciarze warszawscy nagannie niedbałym stylem tłómaczą inspirowane artykuły gazet niemieckich o rozwijających się wypadkach ówczesnych w związku z wyprawą Napoleona na Paryż i przygotowaniemi jego do rozstrzygającej z całą Europą bitwy, lecz nie znajdują ani jednego wyrazu własnego, ani jednego zdania, któreby dzisiejszemu dziejopisowi posłużyć mogły za wskazówkę do odtworzenia sobie *wrażeń* społeczeństwa polskiego ówczesnego, wywo-

łanych wskrzeszeniem chwilowem napoleońskiej potęgi...

*

*

*

Czem sobie tłumaczyć tego rodzaju wstrze-
mięźliwość kierowników opinii publicznej w wy-
owiedzeniu opinii własnej o doniosłości wszechświa-
towego znaczenia faktu? Zobojętnieniu uczuć pol-
skich w owej epoce dla Napoleona? Przewidywania dy-
plomatycznej społeczeństwa, obawiającej się ujawnić
swoje sympatyje dla bohatera, wobec przedsta-
wicieli władz Księstwa?

Głębsze wniknięcie w psychologię społeczeń-
stwa ówczesnego prowadzi nieodwrotnie do wniosku,
że na tak znamiennej bierną podstawę dziennikar-
stwa i sfer towarzyskich wobec napoleońskiej im-
prezy przeważnie wpłynęło przekonanie, iż losy
Księstwa Warszawskiego toczyć się już będą w przy-
szłości odrębną koleją i, że dla dobra kraju należy
ostatecznie zerwać z aspiracjami do łączenia owych
losów—z losami miotającego się konwulsyjnie w swej
bezsilności Napoleona.

Szereg faktów znamienych, nie oświetlonych
wprawdzie słowem kierowników opinii publicznej,
lecz jasnych i zrozumiałych same przez się, stano-
wić może w tej mierze miarodajną wskazówkę.

Ponad wszystkimi uczuciami, które tkwiły
w głębi przekonań sfer inteligencji warszawskiej,
a zwłaszcza w sferach starszyny wojskowej pol-
skiej, górowało przeświadczenie, iż wobec zapowie-
dzianego nowego ustroju politycznego bytu kraju,
który wraz z godnością Królestwa Polskiego otrzy-

mać miał konstytucję liberalną i własną armię, ze-
rwanie z tradycją nieufności do przedstawicieli
władzy rosyjskiej i nawiązanie z nimi stosunków
życzliwych — winno być nie tylko dyplomatycznym
zwrotem na szachownicy przyszłych stosunków obu
narodowości, lecz przede wszystkim zasadniczą tychże
stosunków normą.

Jakoż, gazety warszawskie z czasów rozwijania
się groźnych wydarzeń bojowych na Zachodzie, bę-
dących następstwem odzyskania przez Napoleona
tronu Francji, podają szereg faktów, świadczą-
cych o życzliwym usposobieniu starszyny woj-
skowej rosyjskiej do wojaków polskich i wzaj-
memnie.

Dnia 11 kwietnia 1815 r. odbył się w pałacu
Łazienkowskim wielki obiad, urządzony przez ge-
nerałów i pułkowników wojska polskiego na cześć
wojskowych rosyjskich.

Zaszczytali obiad swą obecnością: W. Książę
Konstanty, feldmarszałek Barclay de Tolly, hr. Pła-
tow, generał Saken, generał gubernator Łanskoj,
z członkami Rady Najwyższej, i wielu generałów
rosyjskich. Pod koniec biesiady generał Zajączek
wzniósł toast na cześć Cesarza Aleksandra, generał
dywizji Henryk Dąbrowski na cześć W. Księcia Kon-
stantego, generał dywizji Sierakowski na cześć
feldmarszałka hr. Barclay de Tolly, książe Sułkow-
ski, generał dywizji — na cześć wojska rosyjskiego.
Wreszcie W. Książę Konstanty na cześć wojska pol-
skiego.

Oprócz takich objawów utrwalającej się wzaj-
memności, nierzadko napotykać się w gazetach war-

szawskich z owego czasu zupełnie nieoficyalne wynurzenia uczuć sympatii ze strony oficerów sztabowych i niższych, leczonych w szpitalach przez lekarzy polskich, za okazaną im troskliwość, którą z uczuciem wdzięczności, jak zapewniali, nawzajem w sercach zachować pragnęli. Pod ową dziękczynną odezwą podpisali się: major *Borsukow*, kapitan *Waszkow*, kapitan sztabu *Horodienko*, porucznik *Amosow*, major *Wodarskij* i wielu innych.

Kiedy po ośmiomiesięcznym pobycie w Warszawie feldmarszałek hr. Barclay de Tolly wracał do Cesarstwa, „obywatele departamentu i stolicy — czytamy w „*Gazecie*“ — wdzięczni za uprzejme i słodkie jego obchodzenie się, oraz troskliwe w słodzeniu ich przykrego położenia usiłowania“, zaprosili feldmarszałka na obiad, urządzony w salach redutowych przy Teatrze Narodowym na placu Krasieńskich, i tam ofiarowali mu przy stosownej przemowie pierścień pamiątkowy.

Odpowiadając w języku francuskim na ów objaw życzliwości, Barclay de Tolly w odezwie, zwróconej do publiczności, zapewnił, że starał się zawsze „à acquérir quelques droits à l'estime d'une brave nation, alliée dorénavant à la notre par des liens étroits“.

Nietylko w stolicy Księstwa, lecz i na prowincyi ujawniały się nierzadko objawy wzajemności między ludnością miejscową a garnizonom rosyjskim. Podprefekt Tomaszowa, Ignacy Zarębski, z powodu wyruszenia pułku kozaków dońskich pod dowództwem atamana *Kutejnikowa* do Rosyi, prze-

słał gazetom warszawskim zawiadomienie, że „Szانونy ów dowódca dowiódł, iż postój wojska nie jest ciężarem kraju, jeżeli są zachowane najłaskawsze przepisy w stosunkach władz wojskowych z cywilnemi, tudzież w obchodzeniu się żołnierza z mieszkańcami etc“.

Zbyteczną jest rzeczą mnożyć przykłady tego rodzaju, zarejestrowane w dziennikach ówczesnych. Te, które przytoczono, świadczą dowodnie, iż wobec nastroju umysłów polskich, wywołanego nadzieją wskrzeszenia Królestwa, nie było już wśród przeważnej większości mieszkańców miejsca dla kultu napoleońskiego, w tem znaczeniu, by z faktem ucieczki bohatera z wyspy Elby kojarzyć zamiary wywołania jakiejś manifestacyi na jego cześć i stłumienia tym sposobem porywów lojalności laudatorów *temporis acti*.

Że tego rodzaju ostudzenie zapału do osoby niedawnego bożyszczka w Księstwie Warszawskim, w przededniu jego wskrzeszenia w formie Królestwa Polskiego, w większości społeczeństwa — nie było pozornem jedynie i podyktowanym ostrożnością dyplomatyczną, — lecz dobrowolnem i szczerem, mamy tego dowód nietylko w obojętności i bierności gazet ówczesnych — lecz nawet w pamiętniku najwybitniejszego przedstawiciela inteligencji polskiej ówczesnej, męża najgorętszego patriotyzmu — Juliana Ursyna Niemcewicza — który, pisząc pamiętnik w ciszy swej pracowni, nie w zamiarze jego ogłoszenia drukiem za życia, lecz w rodzaju spowiedzi przed sobą samym (pamiętnik ów, wydany poraz pierwszy z autografu w Poznaniu

w r. 1871, odnaleziono swego czasu w schowanku, zamurowanem w gmachu Staszica) — nie miał bynajmniej powodu do maskowania swoich uczuć istotnych dla osoby wyzwolonego z niewoli Napoleona.

Nie tai bynajmniej Niemcewicz, że wśród młodych wojskowych polskich powrót bohatera z wyspy Elby wywołał wrażenie głębokie i, że wielu z pomiędzy nich tęsknym wzrokiem w stronę Paryża zwracać się zaczęło. Lecz sądząc z kilku ustępów pamiętnika, tego rodzaju uczuć nie podzielał Niemcewicz, uważając je za *szkodliwe*.

„Gdy zjawienie się jednego człowieka — pisze pamiętnikarz (t. II. 215) — po wszystkich krajach, (na) taką niespokojność, taką obawę, takie uzbrojenia (się) tworzy, *u nas, powrót jego szkodliwe w dzisiejszem położeniu rzeczy sprawił wrażenia*.

„Młodzież rycerska, smakująca w bojach, szybko do wysokich stopni i licznych zaszczytów pod dowództwem jego wyniesiona, mieszkańcy, zapomniawszy zawiedzionych przez niego obietnic, poniesionych przez wojska jego klęsk, pamiętni tylko rozszarpania ojczyzny... oczy i życzenia swoje do tego błędnego, o kilkaset mil światła obracać zaczęli...”

Tylko „życzenia” i — oczy“... Być może, iż gdyby wskrzeszona na przeciąg stu dni odyseja napoleońska przetrwała czas dłuższy, powtórzyłby się *exodus* młodzieży polskiej za granicę Księstwa, na wzór tego, jaki opisuje Mickiewicz w „*Pamie Ta-deuszu*”, gdy na wieść o legionach:

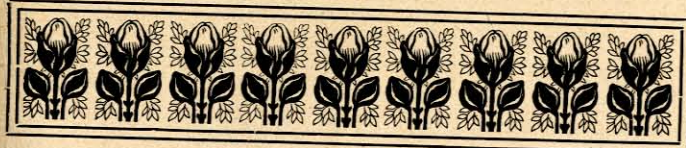
„Chłopiec, co je posłyszał, nagle zniknął z domu, Lasami i bagnami skradał się tajemnie

.
i nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego...”

Klęska Napoleona pod Waterloo poryw tego rodzaju stłumiła ostatecznie.

ECHA WARSZAWSKIE
KLĘSKI POD WATERLOO
18 CZERWCA 1815 R.

DOMINIKOWI ANCOWI.



4 lipca 1815 r. w numerze 53 wtorkowym *Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego*, oprócz lakonicznej wiadomości, otrzymanej pod datą 19 czerwca t. r. z Brukselli, w słowach:

...„W bitwie wczorajszej o dwie mile stąd pod Blancmont, między Vavre i Waterloo stoczonej, Bonaparte zupełną odniósł klęskę. Cała jego artylerya z 200 dział złożona dostała się w ręce zwycięzcom. Liczba jeńców, w której znajdują się generałowie: Ney, Vandamme, Mouton i Moulins wynosi 15,000 (za szczegóły te niecałkiem jeszcze ręczyć można). Księżę Blücher, do którego przyłączyło się 30 tysięcy świeżego wojska, ściga żwawo nieprzyjaciela. Bitwa była w najwyższym stopniu krwawa. Stratę z obudwóch stron do 40 tysięcy głów podają... mieszczą się dorywcze informacye o przebiegu walk, które poprzedziły ostateczną Napoleona klęskę.

Pociesza redakcyja *Korespondenta* czytelników swoich nadzieją: „iż dokładniejszego wystawienia dni pamiętnych, które zniszczyły zamachy Napo-

leona, nanowo w Niderlandach zamierzone, wtenczas dopiero spodziewać się można; kiedy wszystkie doniesienia od pojedynczych oddziałów w ogół połączone będą“.

Nie mogła być niecierpliwość czytelników polskich, w kierunku dokładniejszego poznania szczegółów smutnego epilogu epopei napoleońskiej, zbyt wielką w chwili, gdy umysły zajmowała przeważnie, jeśli nie wyłącznie, myśl ugruntowania odzyskanej w części udzielnosci—jednej przynajmniej dzielnicy Rzplitej, z jej stolicą, środowiskiem polskości, gdzie się podówczas gromadziły wszystkie siły inteligencji krajowej i [gdzie gorliwie nad przyszłością Polski pracowano.

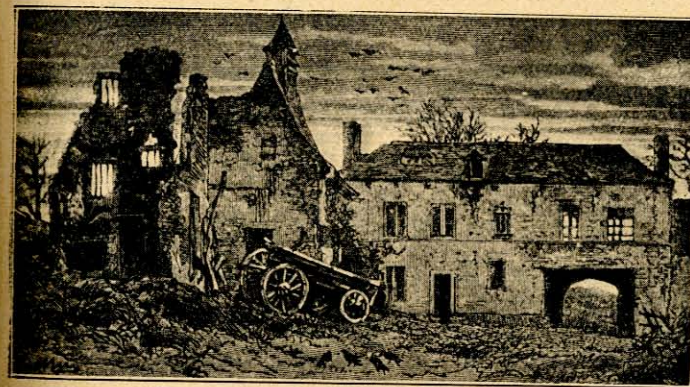
W tym samym numerze *Korrespondenta*, gdzie podano spóźnioną o dni szesnaście wiadomość o bitwie pod Waterloo, ogłoszonemi zostały po raz pierwszy *zasady organizacji ogólnej tymczasowego rządu Królestwa Polskiego*, zawierające w 30 artykułach przepisy o Namiestnikach, ich władzy i posiedzeniach, o tymczasowej Radzie Stanu, o ministeryach i o wydziale oświecenia, o sądownictwie i o urządzeniach ogólnych.

Było więc przedmiotów godnych uwagi dosyć, by odwrócić umysły od widowni bitew pod Bruksellą i skierować je w stronę najżywotniej ogół polski obchodzącą.

To też nastrój ówczesny przodowniczych w Narodzie mężów bynajmniej nie ujawnia rozpacz i zniechęcenia wobec upadku bożyszcz, tak drogiego ongi sercom polskim.

„Tak zakończył ten nadzwyczajny człowiek —

pisze Niemcewicz w *Pamiętnikach* swoich (T. II, r. 34, wyd. z r. 1871), zbiór największych talentów, nieraz wielki, często drobny, zawsze chcący podejść i oszukać. Miał w ręku losy świata, mógł plemię ludzkie uszczęśliwić; zmęczywszy je i wpół wytepiwszy, zdaje się, że przy końcu oszalał i wszystko przez okno wyrzucił... Pomściły się nieba krzywd tyłu ludów i choć dziś przecie okazały, że jest Bóg karzący występki i dumę...”



Dwór w Hougomont, główna kwatera Wellingtona, w d. 18 czerwca 1815 r.

Pokolenie dziś żyjące i pamiętające ponowną klęskę wojenną, poniesioną przez Francją pod Sedanem, po upływie lat pięćdziesięciu pięciu od katastrofy pod Waterloo, nie może sobie wytłómaczyć powodu takiej obojętności, nie tylko polskich mężów stanu, lecz i ogółu ludności polskiej, wobec wydarzenia dziejowego, które zdruzgotawszy doszczętnie, potęgę Francji i genialnego jej wodza, pchnąć miały losy Europy na nowe tory i zniweczyć na

długi lat szereg wpływ idei wolnomyślnych francuskich na rozwój kulturalnych narodów.

Pamiętamy dobrze, my, dzisiaj już starzy, owe objawy głębokiego żalu, smutku i rozpacz, których byliśmy przed czterdziestu pięciu laty świadkami, na pierwszą wiadomość o pogromie Sedańskim, o pogromie, który cesarza Napoleona, wraz ze wszystkimi generałami i z armią kilkudziesięcio-ty-



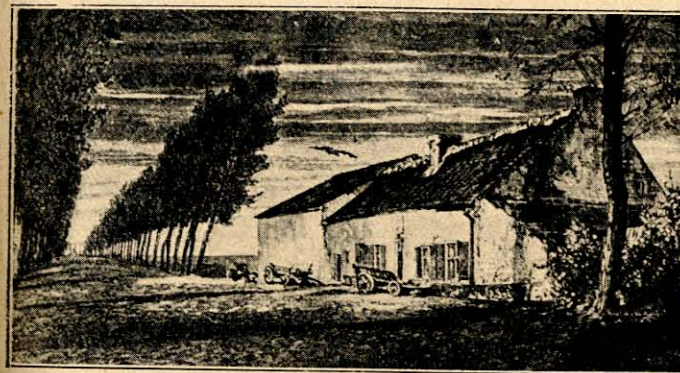
Ostateczne natarcie na francuzów, które zdecydowało losy Napoleona.

sięczną, oddał w ręce zwycięzcy i otworzył mu na oścież drogę do Paryża.

Na ulicach Warszawy tworzyły się gromadki przechodniów, załamujących rozpaczliwie ręce. Słyszałeś tłumione łkania i ubolewania. Ludzie nieznani sobie przedtem odczuli naraz łączącą ich spójnię, wobec obaw o niepewną ich przyszłość. Nie znano jeszcze podówczas „dodatków nadzwyczajnych”, rozpowszechniających „najświeższe telegramy”, pantoflowa poczta obsługiwała polityków

ulicznych. Rozpacz była ogólną i szczerą, a, jak doświadczenie lat późniejszych okazało, być może, usprawiedliwioną.

Takich objawów nie zanotowały nam jedyne świadectwa uczuć ogólnych z czasów klęski pod Waterloo, utrwalone w dziennikach ówczesnych. Redaktorowie pism ówczesnych milczeli, lub też marnym językiem tłómaczyli wiadomości z gazet



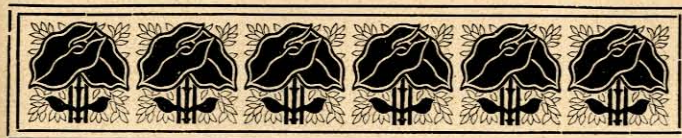
Folwark Belle Alliance, z którego Napoleon skierował atak na wojska Wellingtona.

berlińskich, donoszące o epillogu bitwy, która, rozpoczęta dnia 18 czerwca o godz. 11 rano atakiem wojsk francuskich, dowodzonych przez Napoleona, z folwarku *Belle Alliance* na dwór *Hougomont*, główną kwaterę Wellingtona, pomimo złamania kolumn anglików, zakończyła się po nadejściu pomocy korpusu Blüchera klęską francuzów i ucieczką Napoleona z pola bitwy, bez kapelusza, szpady i wszelkich przyborów majestatycznych, jakie miał ze sobą w karecie obozowej.

Natomiast dzienniki warszawskie z dnia 14 lipca 1815 r., dnia, w którym pierwszą ogłoszono wiadomość o nieszczęśliwym dla francuzów rezultacie bitwy pod Waterloo, podają bardzo wyczerpującą wiadomość o zabawie ludowej, która dnia 2 lipca odbyła się w Łazienkach, gdzie „w naumyślnie wystawionym cyrku w bliskości pałacu brzmiała muzyka w różnych stronach miejsca zabawy, w dzieściu rozstawiona oddziałach. Na kanale, przy pałacu, dane było widowisko bitwy wodnej na łodziach i we właściwych ubiorach. Puszczono balon na powietrze, na którym wśród mocarstw europejskich umieszczoną także była — *Polska*“.

Z PRZED I POZGONNYCH CHWIL
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

BRONISŁAWOWI GUBRYNOWICZOWI.



Po zamknięciu Uniwersytetu królewskiego warszawskiego w roku 1832, profesor Kazimierz Brodziński otrzymawszy pensję emerytalną usunął się trawiony chorobą do zacisza domowego, gdzie, otoczony pieczołowitością żony i córki, zajął się porządkowaniem wspomnień swoich z epoki dzieciństwa i młodości. Prócz tego pracował nad przygotowaną do druku rozprawą historyczną: „o trzech epokach kształtowania się i objawienia charakteru szlachty naszej pod wpływem czci Boga-Rodzicy“ oraz nad rękopisem parafrazy księgi Hioba. Trwało to do Czerwca roku 1835, gdy na naleganie lekarzy, po wielu trudnościach, udało się go skłonić do starań o paszport na wyjazd do wód czeskich. Tam spodziewał się znaleźć ulgę w dokuczliwych cierpieniach, jakie mu sprawiała narośl na ramieniu i rozlanie żółci: Przybywszy do Drezna zastał Antoniego Edwarda Odyńca, który się gorliwie zao-
piekował chorym i zalecił go staraniom „przyjaciela swego i wszystkich wogóle Polaków“. O owym „przyjacielu“, niejakiem Hedeniusie, znajdujemy we wspomnieniach z przeszłości A. E. Odyńca (Warszawa,

1844 str. 333) nader pochlebną wzmiankę, świadczyć jedynie mogącą o łatwowierności emigrantów polskich, z jaką przyjmowali wrzekome oznaki przychylności obcych dla Polaków. Źródło archiwalne, z którego w niniejszej korzystam notatce, (akta śledcze Gener. wojennego warszawskiego z r. 1855) zdiera maskę obłudy z takich jak Hedenius „przyjaciół”, gdyż przynosi dowód, iż ci, potajemnie przysyłali władzom politycznym ówczesnym Królestwa denuncyacje o spiskach Polaków i o ich stosunkach z emissaryuszami w Galicyi i Paryżu. Czy ciężki ów zarzut zasadnie obciąża Hedeniusa? stwierdzić trudno. To tylko jest faktem, iż niejaki Hilferding z Kalisza, w dniu 20 sierpnia 1835 r. zwrócił się do gubernatora wojennego warszawskiego, Nikity Pankratiewa, z zawiadomieniem, iż namiestnik Paskiewicz porучzył agentowi rosyjskiemu przy dworze saskim zlecenie — zrobienia rewizyi w mieszkaniu Brodzińskiego w Dreźnie i że „radca Hedenius” rewizyi tej dopełnił w czasie bytności Brodzińskiego w Cieplicach, lecz nic podejrzanego nie znalazł. Mimo to, Paskiewicz zażądał od posła austriackiego w Warszawie, by u swego rządu wyjednał rozciągnięcie tajnego nad Brodzińskim nadzoru. Jednocześnie, generał major Storożenko zawiadomił gubernatora wojennego Pankratiewa, iż podpułkownik Puchała Cywiński otrzymał rozkaz zrobienia rewizyi w mieszkaniu Brodzińskiego w Warszawie, przyczem zabrano znalezione tam papiery i rękopisy.

* * *

Powrócił Brodziński z kuracyi do Drezna nieuzdrowiony w sierpniu 1833 r. i przy pomocy Odyńca usadowił się w nowem mieszkanku gmachu pocztowego. Tam, otoczony pieczołowitością przyjaciół spędził dwa miesiące w łóżku, czytając świeżo nadesłanego mu z Paryża *Pana Tadeusza*. Choroba tymczasem czyniła groźne postępy. Wśród cierpień i wizyj, które chorego nawiedzały, nadszedł kresowy dzień 10 października 1833 r. a z nim i zgon śpiewaka *Wiesława* na rękę wiernego Odyńca.

Jeszcze nie oschły łzy przyjaciół po złożeniu zwłok Brodzińskiego na cmentarzu drezdeńskim, gdy do władz warszawskich nadeszła nowa denuncyacja, obwiniająca Zmarłego o stosunki z emissaryuszami: Puławskim, Mireckim i Dziekońskim, z takim ustępem końcowym: *„Des personnes qui se disent bien informées, prétendent, qu'en procédant, tant ici, qu'à Drésde, à la révision des papiers du professeur Kasimir Brodziński, mort récemment dans cette dernière ville, on découvrirait des preuves certains, que le defunt entretenait une correspondance secrète avec plusieurs membres de l'emigration”*.

Według „zapiski” urzędowej (№ 3070) okazuje się, że władze warszawskie zastosowały się do rady i zażądały od dworu saskiego dopełnienia rewizyi w mieszkaniu zmarłego. Rząd saski, powolny temu żądaniu, delegował niejakiego Henryka Pechmana do owej czynności. Oto protokół jej z d. 17 października 1833 r.: *„Bei dem Prof. Brodziński, sofort nad Dessen am 10 d. M. gegen 10 Uhr in dem Hause des Registrators Baum an den Antonplatz erfolgten Ableben, ausser Mobiliar und Kleidungs-*

stücke, Wäsche, sind nur die in dem beiliegenden Verzeichnisse verzeichnete Bücher vorgefunden worden...

1) Gesammelte Gedichte von Fr. Rückert, Erlangen 1832. 2) Die Theologie und Revolution von Dr. L. G. Bretschneider 1835. 3) Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. Zeszyt I. Kraków. 4) Die ewige Ruhe der Heiligen, Berlin 1835. 5) Die göttliche Comedie des Dante, übersetzt v. L. Streckfuss, 1834. 6) Gedichte d. Grafen v. Loeben, 1810. 7) Naradnie spiewanki cili swetzk-
kie Slowakow w Uhrach, w Budinie, w krol. univ. tiskarni 1835. 8) Rukopis Kralodvorsky, w Praze 1835. 9) Cabinet de lecture № 1 Dresden, Teubner“.

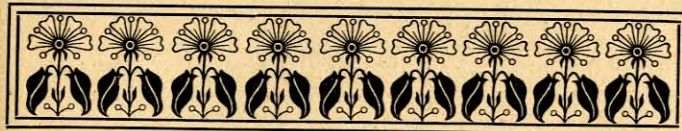
W dniu 5 listopada 1833 Hilferding, agent w Kaliszu, za którego pośrednictwem przesyłano zlecenia do Drezna, doniósł A. L. Kaczkowskiemu do Warszawy, że przy rewizyi mieszkania zmarłego Brodzińskiego nic podejrzanego nie wykryto...

Mógł zatem Brodziński korzystać nadal spokojnie ze snu wiekuistego.

ZE WSPOMNIEŃ
O FELICYANIE FALEŃSKIM.

(†1907).

FERDYNANDOWI HOESICKOWI.



W połowie roku 1907-go spotkałem Faleńskiego na ulicy Wareckiej przed domem Nr. 10, w którym ostatnie lata życia spędzał w otoczeniu najbliższych, zawsze smutny, zadumany, nie udzielający się nikomu, zdala od wrzawy ulicznej i gwaru powszedniego.

Był czas, gdy mnie z Felicyanem i nieżyjącą już od lat kilkunastu zą Panią Maryą, małżonką jego, łączyły stosunki życzliwe, — gdy państwo Felicyanowie przyjmowali u siebie na wieczorkach poniedziałkowych szczupłe grono osób ze świata literackiego i artystycznego i tworzyły środowisko sympatyczne wymiany opinii o wszystkich ważniejszych objawach życia umysłowego Warszawy.

Ostatnie lata rozluźniły owe węzły towarzyskie. Faleński cofnął się zupełnie od ludzi, z którymi ongi przebywał chętnie, lecz zachował dla szczupłej garstki sobie życzliwych osób uczucie przyjazne. W imię tych uczuć pozwoliłem sobie zatrzymać

poetę na chwilę, by się dowiedzieć o jego zdrowiu i o pracach literackich, którymi się prawdopodobnie w odosobnieniu zajmował.

Uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Życie moje prawie że skończone. Literatura przestała dla mnie istnieć. Nieraz wczytuję się w książkę i staram się wniknąć w myśl autora. Ale wszystko rwie mi się w mózgu. Widzę czarne literki, ale mi one nic nie mówią. Jestem człowiekiem skończonym. Ani ja już dla świata, ani świat dla mnie... Za długo żyję. Śmierć byłaby dla mnie wyzwoleniem...

— Dla czegoż tak czarne myśli, panie Felicyanie? — odrzekłem. — Świat bardzo się wami zajmuje. Czytaliście piękny artykuł Lorentowicza. Widzieliście w pismach ilustrowanych hołdy rysunkowe Wam poświęcone. Już nawet za kordonem myślą o Was i badają prace Wasze. Czytaliście zapewne studium Włodzimierza Zazuli w czasopiśmie lwowskim?

— Włodzimierza Zazuli? — zapytał. — Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Na szczęście, posiadam kilka ciągów owego studium w „Przewodniku literacko-naukowym lwowskim” Krechowieckiego, od stycznia roku bieżącego ogłaszane. Jeżeli sobie życzycie — przysłę je wam do przejrzania...

— Wyznaję — rzekł Felicyan — że czasopisma owego nie znam. Jestem wdzięczny nieznanemu autorowi lwowskiemu za poświęcone mi studium, ale wątpię, czy obecny stan moich władz

umysłowych pozwoli mi z należytem zrozumieniem odczuć intencje recenzenta... a zresztą... co umarłemu po kadzidle?

— Pozwólcie wszakże, panie Felicyanie, że Wam gorąco polecę pracę pana Zazuli. Jestem przekonany, że przy dobrej woli, czarne myśli Wasze ustąpią miejsca przekonaniu, że prace Wasze twórcze i badawcze nie poszły na marne, żeście znaleźli wśród wybranego grona młodszych badaczy nie tylko znawców, lecz i wielbicieli.

— Już sama wdzięczność za objaw pamięci ze strony nieznanego mi autora, skłania mnie do prośby o użyczenie mi do przejrzania jego pracy. Postaram się ją przeczytać, a może i zrozumieć...

Rozstaliśmy się i tegoż dnia posłałem Faleńskiemu cztery zeszyty „Przewodnika” z artykułem Zazuli.



Felicyan Faleński.

Wkrótce potem, wracając do domu, spotkałem poetę na ulicy, w chwili, gdy dążył do mego mieszkania, by odnieść pożyczone zeszyty.

— Z podziękowaniem zwracam piękną pracę lwowskiego krytyka — rzekł na wstępie. — Radbym mu podziękować za życzliwość, ale mi już nawet ręka nie służy. Może, przed laty, uczułem się na duchu podniesionym, czytając rozbiór prac moich, których tytułów już nie pamiętam. Ale dziś...

— Zanim dacie folgę rozgoryczeniu, czytajcie studium dalsze Zazuli. Wyszły znowu dwa nowe jego ciągi. Znosi się widocznie na sporą książkę. Tymczasem, nie pragnę zwrotu „Przewodnika“. Zachowajcie go sobie na pamiątkę, lub też wytnijcie z zeszytów miesięcznych artykuły Zazuli, a resztę odeślijcie mi przy sposobności.

Uczył to Faleński i wkrótce otrzymałem „Przewodnik“ Krechowieckiego z wyciętymi kartkami artykułu Zazuli, z czego był dowód, że praca lwowskiego badacza przewyciężyła apatyę poety i że nieobojętnym stał się dlań głos — spóźnionej wprawdzie — lecz sumiennej i zasłużonej oceny o utworach autora, niepospolicie swego czasu rozgłosnej noweli: „Zdaleka i zbliska“, poruszającej temat pokrewny Sienkiewiczowskiemu „Szkicom węglem“.

Następny zeszyt „Przewodnika“ przyniósł dokończenie studium Zazuli o Faleńskim.

Pośpieszyłem z przesłaniem jego wycinku, lecz już wówczas, poeta, ciężką dotknięty niemocą, stał się dla odwiedzających go niedostępnym.

Gdy siostrzenica jego, otrzymawszy przesyłkę, zbliżyła się do łóża chorego z doniesieniem, iż przynosi

mu dokończenie oceny lwowskiej, Faleński otworzył oczy szeroko, podniósł rękę niesparaliżowaną, jakby pragnął sięgnąć po pożądane kartki, lecz po chwili opuścił ją bezwładnie i przymknął powieki, z których potoczyły się łzy...

Był to ostatni już odruch samowiedzy znękanego ducha.

Z PAMIĘTNIKA CHORAŻYCA OWRUCKIEGO,
Z KOŃCA XVIII WIEKU.

PROF. TADEUSZOWI KORZONOWI.



W papierach po Świdzińskim, przechowywanych w księgozbiorze ordynacyi hr. Krasińskich, między licznymi odpisami rzadszych dokumentów i notat, mieści się i rękopiśmienny urywek z pamiętnika „Junoszy“, prawdopodobnie z większej jakiejś całości pochodzący. Zawiera ów dokument kilka ciekawszych rysów towarzyskiego i urzędowego życia na Wołyniu i Ukrainie, z końcowych lat XVIII wieku.

W jednym miejscu owego pamiętnika, wymienionem jest ubocznie nazwisko pamiętnikarza: *Rościszewski*; w innym znowu, obywatelska godność ojca jego — *chorąży owrucki*.

Z tych dwóch wzmianek dał się wyprowadzić niewątpliwy rodowód pamiętnikarza.

Autorem fragmentu jest niewątpliwie Adam Junosza Rościszewski, Rusin, wychowaniec szkół lwowskich, zrodzony w roku 1774. Ojciec jego, zasłużony żołnierz Rzeczypospolitej, cieszył się uznaniem obywatelstwa, wśród którego na starość osiadł na roli.

Syn, pamiętnikarza, obok roli uprawiał z zamiło-

waniem literaturę, a zamięłowanie to posunął do tego stopnia, że cały majątek obrócił na zakup książek, które następnie rozmaitym bibliotekom krajowym, a nawet czeskim, rozdarował i ostatnie lata życia spędził w niedostatku.

Niektóre z prac jego wymienia Sobieszczański w Encyklopedyi Orgelbranda, inne zaś — Estreicher.

Sceny z życia towarzyskiego na Wołyniu odmalowane w pamiętniku, stanowią tło, na którym przesuwają się charakterystyczne typy urzędniczego i obywatelskiego świata ówczesnego.

Odbija od owego tła przyciemniona ujemnymi rysami postać potentata zaściankowego, pana prezesa Morzkowskiego, zbrojna wpływami i protekcją dygnitarzy rosyjskich, przeciw której zwróconą była bezsilna niechęć obywatelstwa miejscowego.

Dobrze zobrazowaną jest owa epoka przełomu, gdy dawne burzliwe sejmiki szlachty zagonowej *virilim* odprawowane zastąpiła nowa forma wyborów pod powagą i sterem władz rządowych odbywana.

Pamiętnik obyczajowy chorażyca owruckiego dla historii narodu obojętnym nie jest.

I.

...Ojciec mój wezwanym został na wybory. — Szlachcic, obywatel i urzędnik, bo przedtem pułkownik, a później choraży powiatowy Owrucki i komisarz cywilno-wojskowy, zaledwo z emigracji powróciwszy, wziął mnie z sobą i pojechaliśmy do Żytomierza, gdzie wówczas pan Szeremetow był już gubernatorem. Znaleźliśmy już liczne zebranie

szlachty, obywateli województwa kijowskiego. Mało kto wiedział, po co jest wezwany i na co i kogo wybierać będą. Miarkował już każdy, że to, to nie sejmiki; inny rząd, inna władza, inna powaga. Ojciec mój odwiedził znajomych swoich, lecz oni też oczekiwali, nie wiedząc co nastąpi. Pan Józef Morzkowski, sędzia graniczny i już podstarości żytomirski, wówczas sławny ze znajomości praw i wielkiej w prawnictwie przebiegłości, zbliżony był bardziej, niż ktokolwiek, do poufałości z państwem Szeremetowstwem. Już mówiono, że siadywał z gubernatorem po kilka godzin w gabinecie, a z panią gubernatorową po całych wieczorach grywał w ćwika i znaczne przegrywał pieniądze.

Prezentowała się szlachta-obywatele gubernatorowi. Byłem i ja tam, chociaż młodym jeszcze. Widziałem ów zbiór poważny polaków, stojących w wielkiej sali, w domu mieszkalnym Szeremetowa nieraz po dwie godziny, zanim się ukazał ów wielkorządca. Małego był wzrostu; ufryzowany i upudrowany. Wielce mi ten strój jego głowy przypomina pana Warambona, u którego byłem w konwikcie. Był to francuz, który służył w gwardyi królewskiej w Paryżu, a ztamtąd, dla jakiegoś spletanego figla umknąć musiał i założył we Lwowie konwikt i tak się właśnie fryzował i pudrował, jak oto dziś pan Szeremetow.

Przywitał zebranych, mówiąc po rusku, to jest, po moskiewsku; lecz mało kto w tej porze rozumiał o co szło, bo panowie nasi języka tego nie znali.

Pan podkomorzy Bierzyński, umiejąc po fran-

cuzku rozmawiał z nim, a on toż samo powtórzył, że przed otwarciem gubernii, tymczasowo potrzebne są wyższe sądy i cesarzowa rozkazuje, ażeby takowy sąd złożonym był z prezesa i dwóch zasiadających, to jest, deputatów; że w tym celu sprosił obywateli, ażeby z pomiędzy siebie wybrali naznaczone do owego sądu osoby, odpowiadające znajomości prawa i zacnością obywatelską celowi. Dodał, że przedewszystkiem udać się trzeba do katedry, gdzie się wykona przysięga na bezstronny wybór i że on asystować będzie.

Wysunęliśmy się z tego audencyonalnego przedpokoju na ulicę.

Czas był piękny, sepiembrowy. Ten, pieszo, jako w niewielkiem mieście, inny, wsiadłszy do powozu; wszystko udało się do katedry.

Ojciec mój siadł do powozu z panem podkomorzym Bierzyńskim; a ja, w powozie mojego ojca, z panem Kajetanem Niemiryczem, bratem mojej macochy.

Już wszyscy się tam zebrali, kiedy pan gubernator z panem Morzkowskim przybyli. Ksiądz oficyał Pałucki celebrował, ksiądz kanonik Reddyk miał kazanie: „o powinnościach obywatelskich”. Pamiętam dobrze te słowa: broń nas Boże, od przeniewierzenia się obowiązkom naszym!

Po całej ceremonii, ks. Daszkiewicz w komży i stule tylko czytał rotę przysięgi, a całe zgromadzenie z podniesionemi prawemi rękami, powtarzało wymienione wyrazy. Potem wszyscyśmy ślicznie, złoty krzyż leżący na ewangelii pocałowali i ztamtąd poszliśmy do sali ratuszowej.

Cizba w niej była wielka. Ja, jako mnie nie wołano do środka, zostać wołałem na dworze. Co się tam odprawiało wewnątrz? nie mogę wiedzieć; lecz zapyrzeni i spotnieli panowie ztamtąd wyszli. Wyszedł i mój ojciec mówiąc: *A to kłopot!* i nie ukontentowany powrócił do domu żydowskiego, w którym stanął, naprzeciwko Bernardynów.

Przyszli prawie zaraz za nim panowie: Dorożyński, Grabowski, panowie Leon i Józef Trzeciaki, kasztelanowie Owruccy, pan jenerał Jerlicz i pan Leon Charłęski, pan major Wojnarowski.

Naschodziła się liczba obywateli wielka i jeden z nich, podobno Leon Trzeciak, tak przemówił:

— Waćpan, panie pułkowniku nie możesz mieć za złe, chociaż ci to nie jest na rękę, żeś wybrany. To próżno! Żebyśmy dali krok Morzkowskiemu, przed którym z nas tu, z ojców, z dziadów osiadłych obywateli, zwłaszcza, kiedy zaraz na pierwszym wstępie widzimy go tak ściśle z władzą — toćby z nas zrobili, coby zechcieli...

Mój ojciec na to:

— Ja się na to nie zdam, jam nie prawnik...

Na to wszyscy zakrzyczeli:

— Aleś obywatel znany w urzędowaniach swoich z cnót obywatelskich, a to dla nas dosyć...

Nierad był mój ojciec temu, a tem bardziej, że na jednego z tych zasiadających z nim w sądzie był wybrany Morzkowski, bo jak tylko pomiarkował, że za panem chorążym Owruckim głosy się podnoszą, on, w emulację ze swoją partją iść nie chciał, lecz jak się zdawało, sam mojego ojca wielce zapraszał głośno i — jak mówili — kilkakrotnie prze-

ciskał się, żeby na przyjęcie tego urzędu z wyboru obywateli zgodził się. I tak się stało.

Nazajutrz gubernator przysłał po mojego ojca i oświadczył mu, że wybór już zatwierdził i za dni dziesięć do zasiadania zaprasza i obliuguje.

Nie wiem, jaka rozmowa tam z nimi była, lecz widziałem, że ojciec mój zaraz najął dworek Kaleńskich, a sam zabrawszy mnie z sobą do domu wrócił.

II.

Zostałem w domu, a ojciec mój zabrawszy jeźmość macochę moją z panną Bekierską, jak ją zwano, guwernantką przy siostrze mojej Annie, a i tego biednego anioła wzięwszy z domu, pojechali do Żytomierza. Już to było po dobrych przy-mrozkach. W kilka tygodni i mnie tam przyjechać kazano.

Już nie we dworku Kaleńskich, lecz na ulicy wiodącej do katedry, w domu synów byłego burmistrza Lewandowskiego mieli stancję. Dom duży, o dwóch piętrach, cały był zajęty przez mojego ojca. Obiady czasem na osób czterdzieści lub pięćdziesiąt urządzano u nas. Bywał na nich i pan Morzkowski, lecz się już przebrał po francuzku.

Wziął — jak mówiono — drugą żonę, bo się z pierwszą, co Hańska była z domu, rozwiódł, a mówią również, że się był z nią tylko dla wejścia w obywatelstwo kraju naszego ożenił, bo Hański był jednym ze znakomitszej szlachty w tem województwie tak z urodzenia, jak i z majątku.

Teraz, zakochawszy się w pani Moczulskiej,

z domu Godlewskiej, rozwiódł ją i z tą się ożenił, lecz, mówią, że i z tą nie na długo. Mieszkając z moim ojcem w Żytomierzu, widuję tę panią. Maleńka, blondynka, z zadartym noskiem i, jak mi się zdaje, przez nos mówi, ale bardzo żwawa, co się najbardziej panu Morzkowskiemu podobało.

Zimę całą mieszkaliśmy w Żytomierzu.

Towarzystwo nasze, a bardziej ojca mojego i macochy naszej, składało się z panów: rotmistrza Korzeniowskiego, starościca Nowowiejskiego, Hieronima Strutyńskiego. Później przybyli: pan szambelan Wincenty Ferrary Godebski, bliski krewny mojego ojca, wesoly i światowy człowiek, zapalony patryota i inni.

Lecz oto już na wsi wiosna nas zastała.

Dnia jednego odebrał ojciec mój list od pana gubernatora Szeremetowa, a zawoławszy mnie, jako nie dawno wypuszczonemu z konwiktu i dosyć pięknie piszącemu, dał do przepisania przy sobie, na rygałowym papierze, odpowiedź gubernatorowi.

Była to prośba, o uwolnienie go z urzędu, którego dla słabości zdrowia, dalej pilnować i odbywać nie może.

Zapieczetowałem list w wielkiej kopercie, poczem ojciec rzekł do mnie:

— Pojedziesz waść z tym listem do Żytomierza, i jako już Szeremetow ciebie zna, ubierzesz się przystojnie i sam mu go odniesiesz, a staniesz na stancyi u pana Grabowskiego plenipotentą mojego.

Dał mi ojciec trzy dukaty na drogę i, o to, bryczką, drugiego dnia z rana, po przenocowaniu w Iwnicy zajechałem do Żytomierza.

Ubrałem się i poszedłem do domu, gdzie mieszkał pan gubernator.

Musiał służyć mnie poznać, bo puścił mnie do tej sali, gdzieśmy to z ojcem podczas wyborów oczekiwali, a pan Marczenko, piękny, w białym mundurze oficer i brat pani Szeremetowej wyszedł i powitał w te słowa:

— *Zdrawstwuuj panie Rostyszewski!*

Ukloniłem się, on zapytał:

— *Czego przyjechał i czego żelajete od gubernatora?*

Pokazałem mu list mojego ojca mówiąc, że jestem z nim przysłany.

— *Proszu, proszu!* — rzekł pan Marczenko i do drugiej mniejszej zaprowadził mnie komnaty.

W kilka chwil ukazał się tam pan gubernator i rzekł mi po francuzku:

— *Bon jour!*

Ukloniłem mu się nisko, bo mi ojciec kazał grzeczność największą okazywać tym państwom.

Podał list.

— *Venez diner avec nous a 3 heures!* — rzekł mi gubernator i wyszedł.

Opuściłem salę z bijącym sercem, nie wiem, dlaczego, czy z bojaźni, czy z nieobycia się z cudzoziemcem, i opowiedziałem o tem, co się stało, panu Grabowskiemu.

On tymczasem kazał podać obiad. Obsiedliśmy wazę wybornego barszczu; jadło go nas dwięcioro: państwo Grabowscy, ich dwie córki, dwóch dependentów, pan Kajetan Jasiński, Statkiewicz i ja. Pieczeń huzarska była wyborna, kapusta leniwa

i pieczona, potem kura. Była to zaledwie godzina pierwsza z południa, w dniu kwietniowym. Czas był śliczny. Poszedłem nad wypełnioną wodami Kamionkę, żeby czas do obiadu przespacerować. Tak się zrobiło, że kiedym wracał z przechadzki, zdybałem się z panem Morzkowskim, który mnie poznał.

Kazał stanąć kolasce.

— Co tu pan robi? — zapytał.

— Przyjechałem z listem od ojca mego do gubernatora.

— Oddaże go pan już?

— Oddałem i mam być dzisiaj u niego na obiedzie.

— Proszę siadać ze mną, bo ja właśnie także na obiad do niego jadę.

Podziękowałem za ofiarowane miejsce i siadłszy z nim, zajechałem przed dom gubernatora.

Gdyśmy weszli, powiedziano nam, że gubernator wyjechał, lecz zaraz wróci.

— To nic — rzekł Morzkowski i poszliśmy przez dużą salę.

III.

Pani gubernatorowa przyjmowała już, siedząc na obszernej kanapie niebieskiej adamaszkowej. Piękna to, dość otyła kobieta, mówi po małosyjsku. Pytała o mojego ojca i o macochę, z którą się znają. Gdym moje od nich oświadczył ukłony, wdzięcznie je przyjęła i z panem Morzkowskim zaczęła rozmowę o różnych swoich znajomościach w prowincyi naszej, użalając się, że tak mało przyjeżdżają do niej na zabawę...

Przyjechał wreszcie gubernator ze swoim szwagrem, Marczenko; powitał nas i ująwszy Morzkowskiego za rękę poszedł z nim do swych pokojów.

Myśmy zostali może z pół godziny z samą gospodynią. Gdy gubernator z Morzkowskim powrócili, podano zaraz obiad. Było nas przy stole dziecięciu. Obiad był wyborowy, bo potrawy przyrządzono po francuzku.

Morzkowski po francuzku nie mówił, więc często do mnie się zwracał ze swoją mową. Pan gubernator pytał o zdrowia ojca, o którym, że istotnie nie zdrów, powiedziałem.

Skończył się obiad i już mieliśmy się rozejść, gdy mi pan Szeremetow powiedział, bym przyszedł na herbatę i na wieczór i że mi list do ojca wręczy ze stosowną jego żądaniom odpowiedzią.

Czas do wieczora przebywałem u Lewandowskich, którzy mnie wyborem częstowali winem. Gdy nadeszła pora, rozstałem się z nimi, może nieco ich winem rozgrzany i wybrałem się do państwa Szeremetow.

Tam przyszedłszy, już nie miałem studenckiej miny, lecz śmiało rozprawiającego naśladowałem Morzkowskiego, a nawet go przewyższyłem, bo jam mówił po francuzku, a on nie umiał i często mnie nawet pytał, o czym mówiono? gdy z fizyognomii naszej miarkował, że rzecz ciekawa.

Podano herbatę z różnemi przysmakami i zaprawą ponczową. Nie wzdygnąłem się na ten widok i nalałem jak drudzy. Potem sformowała się partytka ćwika dla pani gubernatorowej. Rezon kazał mi ją przyjąć, ile że z memi paru dukatami stawka

zdawała się nie wielką. Siadłem. Jakiś jeszcze so-wietnik był czwartym.

Nie posądzam o znowę, chociaż pani gubernatorowa z całą swoją dobroduszością małoroszanki pokazywała karty swoje Morzkowskiemu, który w ćwika doskonały, umiał jej radą do szczęścia pomagać. Przytem, za każdym wzięciem przez nią kart „azardowych“ brała kozyry lub tuzy, a kiedym ratując się od przegranej wielkiej stawki własnej, ten przeklęty „azard“ porwał, zastałem szóstki i podwójnie zapłaciłem do płatki.

— Nie mam szczęścia — pomyślałem sobie — chociaż grywałem niejednokrotnie po pięć groszy do płatki i wygrywałem. Dziś graliśmy po cztery złote „z musem“, nie śmiałem liczyć rzutem oka spisanych płatek, które wszystkie pani Szeremetowa wygrała, lecz drżałem na myśl, że trzeba będzie zapłacić, a moje pieniądze dane mi na ekspens przez ojca, tak są mizerne!

Żeby się odegrać, coraz bardziej się zgrywałem... Już i świece dogorywały koło nas. Gubernatora dawno w pokoju nie było. Roznoszono na tacach jakieś grzaneczki, likwor i wino, ale gdzie mi tam o jedzeniu myśleć; nie mógłbym tego przełknąć...

Pan Marczenko z kilkoma przy drugim stole grali w faraona. Cicho było, a dźwięk dukatów oznaczał przechody. Spotniałem. Robi się rachunek przy końcu gry. Przegrałem trzy tysiące złotych! Małom się nie rozplakał, lecz nadrabiając miną, przeprosiłem, że zaraz nie zapłacę.

Pani Szeremetowa powiedziała mi: *do zawtroho!*

Skłoniłem się, zrozumiawszy, że jutro mam zapłacić...

Wychodzą i myślę: — Przeklęty ćwiku!

Zaszedłem zgryziony do stancyi. Sen mnie nie brał. Rozpacz, kto mnie poratuje w tym *zawtroho* nie dała mi zasnąć. W uszach brzmiały mi słowa szydercze Morzkowskiego: „a! pan wpadłeś w *płatki*, pani gubernatorowa wzięła *płatke*...”

Nie mogłem się uspokoić, ani zasnąć, aż to już dzień.

Co żywo odziałem się i przychodzę do starego pana Lewandowskiego, u którego pierwaj nie byłem. Stary modlił się. Zobaczywszy mnie, jako przyjaciela ojca mego, powitał serdecznie. Rozpowiedziałem mu, po com przyjechał, że mi Szeremetow przyrzekł dać na list odpowiedź, a ja tymczasem przegrałem w ćwika trzy tysiące złotych...

— O! tam zwykle tak — rzekł stary. — Byłże tam pan Morzkowski i grał?

— A był — odrzekłem — a jak mi dokuczał żarcikami, żem przegrał!

— To już nie tobie pierwszemu ćwik taką chłostę sprawia... Bądź spokojny, lecz jeśliby cię i dziś zaprosili na ćwika, nie graj! Ja ci dam trzy tysiące złotych, zapłacisz za przegraną, a twój ojciec mi to wróci. Byleby tylko zwolnili go od tych zasiadań w sądzie, bo to pan pułkownik po staremu myśli poczciwie, a tu teraz trzeba układności... Pan Morzkowski zdał się na to, bo to między obywatelstwem tutejszem przybysz, a już się wspina. Tęga to głowa i obrotny człowiek!

Tak mówiąc kazał dać kawy, bułek i — odży-

łem jego poczciwością, ofiarą i i przyjaźnią, więcej niż pokarmem, którego potrzeby zgryzota czuć mi nie dawała.

— Już godzina dziesiąta — rzekł poczciwy eks-burmistrz. — Weź pieniądze i idź zapłacić. Zobaczysz się i z panem Szeremetowem, który o tej godzinie przyjmuje obywateli.

IV.

Wróciłem do stancyi i przybrałem się jak mogłem najlepiej. Tymczasem Lewandowski w pięknym zamszowym worku przygotował kwotę przezemnie przegraną.

Za wejściem do sali zastałem pana gubernatora z panem Morzkowskim i z panami Borowickim i Zielonko.

Postrzegłszy mnie, przywitał słowami:

Bon jour! bon jour, avez vous gagné hier?

Nic nie odpowiedziałem, bom się zawstydził bardzo, alem się skłonił na znak potwierdzenia.

Klasnął w ręce, przyszedł służący.

— *Sprosi Abrama Iwanowicza* — rzekł gubernator.

Po chwili wszedł pan Marczenko, brat gubernatorowej, młody, przystojny człowiek, w białym mundurze, ze złotymi krzyżami na lewej stronie.

Temu powiedział, iżby list już do ojca mego wygotowany z kancelaryi przyniósł, co gdy się stało, oddał mi go Szeremetow, mówiąc:

— *Votre père, vieux patriote, sera content. Saluez le de ma part.*

Ukloniłem mu się i przytomnym, a zbliżywszy

się do pana Marczenki powiedziałem mu, że chciałbym zapłacić wczorajszą przegraną, na co mi odrzekł: „*Pożałujcie*” — i poprowadził przez podwórzową galeryę do pokojów siostry.

Otoczona dwojgiem małych dzieci, jak jaka monarchini siedziała za dużym stołem, na którym lśniły się srebrne naczynia do kawy.

Przyjęto bez liczenia woreczek, a mnie na wyborne zaproszono śniadanie, na jakieś zraziki i ciasteczka, któremi sobie doskonale podjadłem.

Gdym się już żegnał, zaproszono mnie raz na zawsze, ilekroć będę w Żytomierzu, na obiady domowe i wieczory.

Lecz ja, mając list pomyślny, myślałem tylko o tem, jak ojciec mój rad będzie i co mu o owych trzech tysiącach złotych powiem.

Wpadłem na chwilę do starego Lewandowskiego, uściskałem go i dalej do stancyi. Już pana Grabowskiego w domu nie było, a pani, zacna kobieta, winszowała mi, że tak prędko wyprawa moja się skończyła.

Pożegnałem ją, uściskałem panny, jej córki, Brygidę i Antosię, i co żywo na bryczkę.

Piasek na drodze między Stanisówką a Żytomierzem okropnie mnie męczył, bo radbym był ptakiem lecieć, a tu ledwo konie lazły, choć były dobre, lecz dostawszy się już na Teterów promem, poleciałem do Leszczyna.

W Iwnicy trochę popasałem i nocą stanąłem we wsi, gdzie ojciec mieszkał.

Powiedział mu nad ranem lokaj Paweł, że przyjechał.

— Niech panicz idzie do jegomości — rzekł stary.

Zerwałem się z posłania i za chwilę byłem już u ojca. Oddałem mu list i ukłony. Spiesznie zabrał się do czytania listu, widziałem, że twarz jego zaczęła przybierać wyraz ukontentowania.

— No, byłże tam Morzkowski? — zapytał.

— A był, prawie ciągle.

— Musi być teraz kontent, bom i ja zwolnił się od kłopotu i jemu miejsca ustąpiłem. To tylko dla niego miejsce.

Kiedym rozmyślał nad tem, co zrobić z długiem przegranym? — zapytał ojciec:

— Widziałeś pana Lewandowskiego?

— Widziałem — odrzekłem — i właśnie mam ukłony do ojca dobrodzieja od niego — a nabrawszy odwagi dodałem: — pożyczył mi pieniądze, którem w ćwika przegrał...

— U gubernatorstwa?

— Tam właśnie...

— Cóż? zapłaciłeś? a wiele?

— Trzy tysiące?

— Chwała Bogu, że nie więcej ciebie obdarli... O! tam dużo dukatów pada. Poczcziwy Lewandowski! Trzeba mu będzie wprędce odesłać, bo mu to do handlu będzie potrzebne.

— Tak był rad ojciec zwolnieniu się od urzędu, że pomimo oszczędności, jaką się odznaczał, bynajmniej przegraną moją nie obraził się i zaraz nazajutrz pieniądze wysłał.

V.

Słynął czas od roku 1797, w którym część większą województwa kijowskiego przyłączono do gubernskiego miasta Kijowa. Znikła już Liasławska gubernia, na Wołyńską przemianowana, a miasteczka: Radomyśl, Machnówka, Skwira, Piatihory i inne do Kijowa przyłączono iznaczono wybory na urzędników potrzebnych do tej organizacyi.

Majątki ojca mego były w tym kraju. Wielu obywateli miało także swoje w owej gubernii. Każdy by wołał przy wołyńskiej pozostać, lecz to było niemożliwem. Przyszedł październik, a obywatele z wyznaczonych miejsc zjechać się musieli na wybory.

Ciągnięto znowu ojca mego na prezesa izby cywilno-kryminalnej. Do cywilnej ojciec mój wybranym został, a na kandydata wybrano Morzkowskiego, który miał stronników swoich z Żytomierza.

Ojciec mój nie był na początku wyborów, lecz gdy mu doniesiono o już nastąpionym, spieszenie zabrawszy mnie z sobą, wybrał się do Kijowa, gdzie na ulicy małego Mikołaja, u majora garnizonowego Sudejkina, najął dobrą stancję.

Na zgromadzeniu wymówił się ojciec od wyboru na prezesa, lecz dla kolegowania z panem Potockim radomyślskim, z panem Skibickim zwinogradzkim, z panem Przyłuskim z lipowieckiego i z panami Zaleskimi, jednym ze skwirskiego, a drugim, piatyhorskiego powiatów marszałkami — marszałkiem kijowskim wybranym został i godność tę przyjął.

Pan Bekleszow, generał-gubernator kijowski, cieszył się, że Morzkowski został pierwszym kandydatem, a na kandydata wybrano mu p. Mielewskiego, obywatela bardzo zacnego, lecz tak od towarzystwa stroniącego i tak rozmiłowanego w życiu wiejskim, iż nikt nie wątpił, iż ta emulacya z nim wypadnie na korzyść Morzkowskiego.

Zbliżenie się Morzkowskiego do Bekleszowa wszystkich zdziwiło, bo zaledwie zostaliśmy do tej gubernii przyłączeni, a już stosunki między tymi panami ściśle się związały. Nie chował Bekleszow tajemnicy, iż cieszy go zrzeczenie się ojca mego. Alfierow poprzedni prezes, usunięty został, a Morzkowski z deputatami: Molchiorem, Trzeciakiem i Leonem Charłęskim, zasiedli w starych budynkach i na śladach małosyjskich urzędników, którzy z za Dniepru usługi swe i vota nieśli.

Upłynęły znowu trzy lata i następowały nowe wybory. Już niechętni Morzkowskiemu mówili, że trzeba kogo innego w jego miejsce wybrać.

Obywatele z powiatu radomyślskiego zebrali po sejmikowemu mnóstwo szlachty okolicznej: z Mielen Mieleniewskich, ze Skuratów Skuratowskich, z Wyhowa Wychowskich, którzy w liczbie więcej niż stu osób do Kijowa pod przewodnictwem marszałka swego, Maksymiliana Potockiego, i innych obywateli przybyli. Wiedział Morzkowski, że przeciwko niemu głosować mają, bo mu Bogdanowicz, obywatel z radomyślskiego, człek obrotny, prawnik, facyendarz, łągąc do partyi Morzkowskiego, o wszystkim donosił.

Już wówczas Bekleszowa nie było a gubernatorem cywilnym był Miłaszewicz, grzeczny na pozór

człowiek, po polsku mówiący, lecz jako zaprzyjaźniony z Morzkowskim nie dopuścił szlachty do wotowania przeciw niemu. Spory o to z marszałkami zawiodły się wielkie.

Ojciec mój, jako marszałek kijowski, prezydujący w kole marszałków, utrzymywał legalność wotowania, gubernator przeczył.

Obie strony wysłały kuryerów do ministra. W stolicy był Bekleszow, przychylny sprawie Morzkowskiego, a tymczasem miejscowi stronnicy tego ostatniego nie próżnowali. Czekają wszystko rezultatu z Petersburga, gdy nagle po upływie trzech tygodni zwołano sesję i odczytano rozkaz ministra, by szlachta drobnej do wotowania nie dopuszczono, lecz tylko tych, którzy po sto złotych z gruntu dochodu rocznego mają.

Zasmuciła ta wieść gorliwych o dobro i prerogatywy szlachty obywateli. Znowu też Morzkowski ze starym kandydatem wybrani zostali! Mnie na ten rok wybrano deputatem do tegoż sądu, w którym Morzkowski był prezesem.

VI.

Usunął się ojciec mój od spraw i urzędów publicznych wraz z kolegami, wyżej wymienionymi. Na miejsce jego wybranym został pan Dominik Szymanowski marszałkiem.

Do Kijowa na urząd generał-gubernatora przybył pan Bekleszow, brat tego, o którym już dawniej wspomniałem. Czynności pana Morzkowskiego coraz przez związki świetniejszemi się stawały.

Nastąpiło postanowienie, aby oprócz marszał-

ków powiatowych wybranym był marszałek gubernski. Został nim pan generał Kozłowski. Był on dawniej szefem pułku dragonów imienia królowej Jadwigi.

Mąż to już nie młody, pięknej postawy, znany z pojedynku, jaki odbył z p. Rzewuskim, pisarzem w. koronnym. Zaledwie wybrany, już wszedł w ścisłą zażyłość z p. Morzkowskim i jego radami kierować się zaczął.

Na jednym zebraniu marszałków powiatowych wielkiej liczby obywateli i nas urzędników, p. marszałek gubernski miał energiczną mowę, chociaż, jak mi się zdaje, nie był mówcą, a w jej konkluzji, zwracając się do prezesa Morzkowskiego, przedstawił go jako wysokiego z cnót i zdolności urzędnika i skończył temi słowy:

— Pozwól, zacny mężu, ażeby ci w imieniu obywatelstwa dał braterskie uściśnienie!

I objął go, uściskał i ucałował z widocznym rozczuleniem, którego jednak większość obecnych nie podzielała.

Za cesarza Pawła urzędnicy koronni często bywali zmieniani.

Padła taka niełaska z niewiadomego powodu na gubernatora cywilnego, Miłaszewicza. Wykluczono go z godności i z urzędu, jakby w stwierdzeniu przysłówia: „nosił wilk, poniesiono i wilka”.

Na miejsce jego przysłało pana Tiepłowa, człowieka wielce bogatego, do dworu zbliżonego; z muzyką nadworną, końmi, służbą, słowem, jako magnat zajechał do nas.

Zaraz rozpoczęły się bale, wieczory, obiady, spacer.

Dla rewizyi gubernii po Miłaszewiczu zesłano dwóch senatorów: Turbiejowa i Mietusowa. Ugaszczani i fetowani bardzo sobie odpoczywali i bawili się, z czego i my korzystając, takeśmy się bawili i festynowali.

Trwało to może pół roku od przyjazdu Tiepłowa; senatorowie już wyjechali, gdy dnia jednego był obiad u marszałka gubernskiego Kozłowskiego, na którym byliśmy jako urzędnicy; byli i wojskowi, były i władze rządowe: gubernator, wice-gubernator i inni, a tem, wśród obiadu, gdy w najlepsze jemy i popijamy, zajechał przed dom marszałka gubernskiego jakiś oficer pocztą, z dzwonkiem, a przed nim wpadł do sali błotem obryzany feldjeger i zapytawszy, kto jest marszałkiem, oddał mu pakiet.

Wszystkich nas obecnych mróz przeszedł, nikt bowiem nie wiedział, co się zawiera w piśmie i od kogo jest przesłane.

Kozłowski czytając je bladł i siadłszy, podał je Morzkowskiemu.

Tymczasem usunięto się od stołu i dano miejsce przybyłemu, który nie musiał jeść od samego Petersburga, bo się szlachetnie zajął i zmiatał podawane mu przysmaki rybne i mięsne.

Cisza wielka panowała u stołu, nareszcie Morzkowski odezwał się do gubernatora Tiepłowa, mówiąc:

— Cesarz wzywa do siebie naszego gubernskiego marszałka.

Na te słowa Tiepłow zmieszał się i wyrzekł tylko:

— *Nieznaju, nieznaju...*

Wstano od stołu w osłupieniu, a feldjeger odezwał się do Kozłowskiego:

— *My, Wasze Prewoshoditelstwo, jeszcze non-cze dołżny z Kijewa wyjechać.*

— Dobrze, dobrze — odrzekł za swego przyjaciela Morzkowski i zaraz posłał po lekki swój powóz i po tysiąc czerwonych złotych na podróż dla marszałka.

O godzinie dziesiątej generał Kozłowski, siedząc obok żandarma, przebywali Dniepr przy świetle księżycy.

Odprowadziliśmy w kilku tego weterana, z niewiadomego powodu z pośród nas porwanego.

Miał łzy w oczach starzec, kiedy się z nami żegnał, gdy uściskał syna, Michała, który służąc w gwardyi w Petersburgu, tu dla odwiedzenia ojca przyjechał.

Rozkazano, aby aż do powrotu ojca z Petersburga, Kijowa nie opuszczał.

Miał przynajmniej Towarzystwo z nas, gdyż od chwili porwania ojca, wojskowi od niego stronili.

Ponieważ generał Kozłowski miał jakieś ważne z generałem Trzecieckim sprawy, dla tego Morzkowski rozesłał po wszystkich ziemstwach *dilaciones pro majori*, to jest zawieszenie sądzenia jego spraw, aż do powrotu.

VII.

Po upływie tygodni czterech odebrał Morzkowski, będąc na sesyi, list z Petersburga od marszałka Kozłowskiego, szczegółowo wyjaśniający powód jego wywiezienia i następstwa audyencji u cesarza.

List ten brzmiał jak następuje:

„Około godziny ósmej z rana wyjechaliśmy do Petersburga, po dosyć szczęśliwie odbytej podróży i prosto mnie do ordynansshauzu zawieziono. Tam trochę rozprostowałem się i nimem się ubrał, generał Uwarów przyszedł i powiedział mi, że cesarz chce mnie natychmiast widzieć. Byłem poprowadzony przez tegoż generała do pokojów cesarskich. Kazał mi się zatrzymać wpośród mnóstwa rycerzy od stóp do głów uzbrojonych w różne żołnierzom właściwe stroje. Znalazłem się w galerii przedwiekowych rycerzy, nikogo z nich nie znam; wszyscy na mnie, a ja na nich patrzyliśmy zimno.

W tem rozwarły się z impetem drzwi; wszystko drgnęło w sali. „Car!” głos cichy wymówił.

Niewinność moja ośmieliła mnie. Kazał mi car przystąpić ku sobie, a gdy mu się uklonił — rzekł do mnie łagodnie:

— Generał Kozłowski?

— Tak jest, Najjaśniejszy panie!

— Ty nie Jakobiniec?

— Nie, Najjaśniejszy panie!

— *Za mnożu...* — rzekł cesarz i odwróciwszy się wszedł napowrót do pokoju z kąd był wyszedł.

Generał Uwarów pokazał mi, że za cesarzem iść trzeba.

Wszedłem i zamknęły się pyszne podwoje.

Ja i on byliśmy tylko.

Gdy mnie tak blisko siebie widział, rzekł z łagodnością:

— *Gubernator mnie donios, czto duch jakobiński między wami i czto wy jemu o tom goworili...*

Skloniłem się na nowo i wytłumaczyłem rzecz, jak była między mną a Tiepłowem traktowana: że nie wypada drażnić szlachty uciskiem, prześladowaniem, bo to są czasy Jakubińskie, duch wolności i republikanizmu w Europie.

Kiedym skończył, cesarz uderzył mnie po ramieniu.

— *Ty, starik umnyj — rzekł — pozdrawlaju тебе senatorom, a syna twojego kapitanom. Chociesz, ostansia zdieś, pobuwaj zdieś w stolicy...*

Wyszedł cesarz do sali, ja za nim. Generałowi Uwarowowi powiedział:

— *On swobodnyj, nasz senator, a syn jeho w gwardii kapitanom.*

I rzekłszy mi jeszcze: *proszczaj*, poszedł pomiędzy rycerzy, a mnie generał Uwarów do ordynansshauzu odprowadził, z kąd pojechałem do senatora Ilińskiego, a na drugi dzień czytano ukaz cesarski, że mnie zrobił senatorem, a starostwo Bracławskie na siedemdziesiąt pięć lat mnie i synom moim nadał bez żadnych opłat.

Tryumf wielki nad źle życzącymi był powszechny, a wojskowi uwiadomieni ukazem o łasce dla Kozłowskich, cisnęli się do młodego, który z pogardą na nich spoglądał.

Gubernator Tiepłow otrzymał rozkaz, aby porzucił urządowanie i wyjechał do dóbr swoich, co, chociaż z dobrą miną, lecz z bólem serca wykonał.

Na jego miejsce przysłany został jakiś generał Korabin, może uczciwy, lecz wielce ograniczony człowiek, bez żadnych, ani urzędniczych, ani towarzyskich zdolności.

Marszałek nasz, senator, powrócił do swoich posiadłości.

Festyny na przyjęcie jego były okazałe.

VIII.

Tegoż roku nowym przestraczem przejął nas przybyły od cesarza żandarm.

Morzkowski silnie w swoim urzędowaniu utwierdzony w „przysądach“ zewalutował kopy groszy litewskich na monety dzisiejsze krajowe i o tem w kalendarzu berdyczowskim ogłosił.

Uwiadomiony o tem za pośrednictwem władz cesarz, przysłał żandarma z zapytaniem, co go upoważniło do ogłoszenia drukiem swego postanowienia ewaluacyjnego.

Zdawało się, że już po nas, lecz prezes z uśmiechem traktował to zapytanie. Żandarm miał rozkaz czekać na koszt Morzkowskiego odpowiedzi, która zabrała dwa tygodnie czasu.

Miałem i ja w tem udział, bom mu wyszukiwał w konstytucjach z różnych lat postanowień o mennicach, ewaluacyi monet koronnych z litewskimi, przyczem i statut litewski kopami groszy sypiący znalazł zastosowanie.

Zmęczyłem się bardziej tem wyszukiwaniem, niż on dumaniem i składaniem; poczem wszystko przeczytał i na czysto przepisać kazał, dwudziestu dukatami udarował żandarma i odprowadził.

Nie wyszło sześć niedziel, gdy cesarz przysłał mu *blagodarnost'* i order św. Anny II klasy, a ewaluację jego kalendarzową potwierdził.

Na miejsce Korabina przysłano generała Pankratiewa na gubernatora.

Człowiek to był cnotliwy i bezstronny; mniej się zażyłym z Morzkowskim okazywał.

Zima tak przeszła.

Jeszcze po śniegu weszło kilka pułków hużarów, z rozkazu cesarza idących do Petersburga; między nimi pułki Baura i Milizyna niezmiernie przez znawców chwalone były, lecz zaledwie Kozielec minęły, zwrócono je do swych stanowisk.

Wieść o zgonie cara Pawła rozeszła się nagle, a dzwony na Ławrze, długo smutnym jękiem wiadomość tę powtarzały.

Kiedy tak w żałobie była publiczność, prezes Morzkowski mający liczne w różnych stronach dobra, wyjechał w okolice Skwiry, do majątku swego Charlijówka. Czy było to w celu zbliżenia się do przybyłego z Petersburga senatora Worcella, niegdyś kuchmistrza koronnego, do majątku swego z dwiema córkami, czy też dla innego powodu? dosyć, że po krótkim zabawieniu się u Worcella w Bałabanówce, przyjechał pan prezes z żoną do Kijowa.

Ożeniwszy się ze starszą Worcellówną, dla zabawienia jej zaczął spraszać nas do swego domu, a sam ciężką podagrą trapiiony do łóżka się położył...

Młoda i światowa, a przystojna pani prezesowa przyjmuje w salonie, dokąd stękania męża: och! och! czasami dochodzą.

„Jak się to prędko stało, żem za mąż poszła — opowiadała nam prezesowa — tego nie wiem. Puł-

kownik Żygulin z ułańskiego pułku w Berdyczowie konsystujący, dowiedziawszy się o przybyciu naszym do Bałabanówki, zrobił nam przyjemność, jako swoim znajomym z Petersburga i odwiedził nas. Tak często wizyty swe odnawiał, że nie można było wątpić, iż się kocha. Nie gniewałam się na niego, bo był piękny i młody... Poszło by to dalej, ale ojciec mój oparł się. Przyjechał prezes. Żygulin otrzymał odkosza — a ja zostałam prezesową. Biedny Żygulin“.

IX.

Tak spędziliśmy zimę.

Sprawy w sądzie zwykłym szły porządkiem.

Nadeszła jedna z największych, ciężka, zawiła, bo rozbiorowa, generała Lubowidzkiego.

Prezes ciężko nad nią duma. Ja jestem najmłodszym z deputatów, a jest nas trzech, z których jeden ruski, niejaki p. Zuczenko, na żądanie prezesa do spraw ruskichznaczony, nikt bowiem dobrze ich języka nie rozumiał, nawet p. Michałowski, który miał dar szczególny szybkiego pisanja po dyktandzie prezesa.

Przyszła potem sprawa rozbiorowa Fortunata Michałowskiego, lecz nieporównanie mniej zajmująca od sprawy Lubowidzkiego, sprawa o kilka kroć sto tysięcy Trzecieckich z Kozłowskim, sprawa Zakrzewskich, którą p. Alojzy Gostyński, dobry mój znajomy promowuje, nareszcie sprawa rozbiorowa krajczyny koronnej Sapieżyny.

Ojciec mój do rozbioru nie poszedł, lecz nabyciem sprawę załatwił.

Parcyalność Morzkowskiego była widoczną. Jam wyroku podpisać nie chciał, za co mnie ojciec zapaleńcem nazwał.

Przekonał się Morzkowski, że ma we mnie skrutatora, o własnej woli i zdaniu, że nie podpiszę tego, z czem się nie zgadzam.

Nastąpił i drugi wypadek.

Pan Kajetan Świdziński, kasztelan, którego jak brata kochał, posiadając Chodorków, miasteczko, po żonie, do którego teść jego brygadyer Hadziewicz rozbioru drogę dopytać się pragnął, chciał już, pomimo, że miał nieletniego syna, sprzedać Chodorków Morzkowskiemu.

Żał mi się zrobiło człowieka, któryby kraj opuścił, a którego przyjaźni wiele zawdzięczałem.

Nie podpisałem też aktu między nimi, bom dnia tego na sesyi nie był.

Wymawiał mi to p. Morzkowski.

— A czemuś to, deputacie, nie podpisał? Czy myślisz, że źle na tem Świdziński wyszedł? Wziął pieniądze, poprawi interesa swoje w Wielkiej Polsce, a mnie tu szarpaninę z panami zostawił...

Nie powiedziałem mu moich nad tem uwag, nad sprawą, lecz wręcz oświadczyłem, że nadto kocham p. Świdzińskiego, bym to mógł podpisać, co go na zawsze z kraju oddali.

I z rozbioru księżnej Sapieżyny nabył p. Morzkowski Lesiankę, miasteczko w Ukrainie, niegdy do księcia Jabłonowskiego, wojewody Nowogrodzkiego, ojca księżnej krajczyny, należące.

Dzieje się to, jak zwykle na świecie, że jedni ubożeją, a drudzy się bogacą ich kosztem...

Dokucza arbitralna władza Morzkowskiego publiczności i mówią już, że trzeba go się pozbyć przy następnych wyborach...

A oto i wrzesień 1802 roku...

.

GOETHE I HUMBOLDT

JAKO CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA WARSZAWSKIEGO
PRZYJACIÓŁ NAUK.

(1829 — 1830).

PROF. ALEXANDROWI BRÜCKNEROWI.



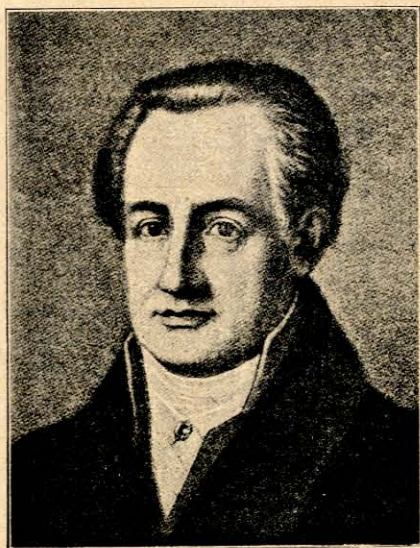
Donioślejszego obecnie, aniżeli kiedykolwiek bądź, znaczenia, jest przypomnienie nazwisk dwu najszlachetniejszych synów ojczyzny niemieckiej, wyobrazicieli ducha humanitarnego, którym ongi Niemcy wszystkim przyświecały narodom.

Gdy spoglądamy na poźółkle karty autografów Goethego i Humboldta, adresowane w latach 1829 do b. Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół nauk, trafem szczęśliwym odnalezione w archiwalnej po owem Towarzystwie puściźnie, mimowoli budzą się w nas głębszego znaczenia refleksye.

Jak ze strony Towarzystwa nie było bynajmniej celem przeważnym — przyozdobienie listy swoich członków najgłośniejszymi nazwiskami europejskimi, tak z drugiej strony, ani Goethe, ani Humboldt, nie uważali powołania swego do grona Towarzystwa przyjaciół nauk jedynie za oznakę uprzejmości koleżeńskiej uczonych polskich, pozbawioną doniosłości symptomatycznej.

Dyplomy członkowskie które otrzymali, najwy-

rażniej na samym wstępie opiewały, iż: „obok spólnego innym Towarzystwom zamiaru przykładania się, ile jest w jego mocy, do postępu nauk i umiejętności, Towarzystwo królewskie warszawskie przyjaciół nauk za szczególny cel usiłowań swoich obrało: pielęgnować i doskonalić język polski, a z nim razem



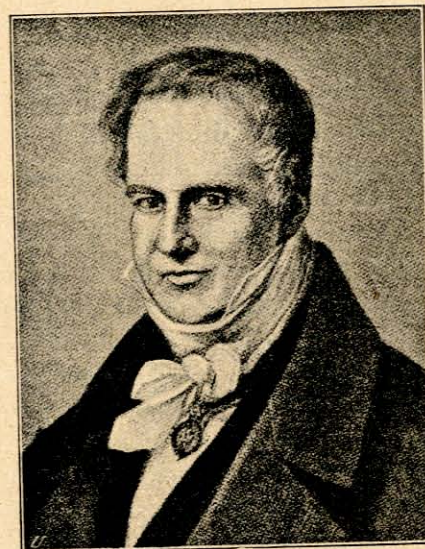
Wolfgang Goethe.

zachowywać pamięć rzeczy ojczystych („linguam Polonicam pro virili sua parte et fovere et numeris omnibus absolvere... et cum ea, rerum patriarum memoriam sartam, tectamque conservare“).

Goethe, jak wiadomo, od czasu bytności Mickiewicza i Odyńca w Wejmarze w r. 1829, ze szczególniejszym zajęciem zwrócił się ku pieśniom ludowym

Słowian, znajdując w nich nieznane sobie dotychczas piękności.

O wpływie odwiedzin Mickiewicza na kierunek upodobań poetyckich Goethego bardzo szczegółowo rozpisuje się Karpeles w swej ciekawej rozprawie: „Goethe in Polen“ (Berlin, 1890, str. 53 i nast..)



Alexander Humboldt.

Nieznanyom wszakże był owemu monografiście fakt przystąpienia Goethego do grona Tow. Przyjaciół nauk, jak również nieznanemi były szerszemu ogółowi okoliczności, wśród których kandydatura Goethego do godności członka Tow. warszawskiego była podana.

Wypełnią ową lukę w biografii autora „Fausta“ szczegóły następujące:

Jak wiele Towarzystw naukowych, tak i Towarzystwo warsz. przyjaciół nauk, od początków aż do końca swego istnienia, zapraszało niekiedy wybitniejszych uczonych, pisarzy i poetów europejskich do swego grona, w charakterze członków honorowych. Wszystkie bez wyjątku kraje i wszystkie nauki miały w owym Towarzystwie swoich uczonych przedstawicieli. Ale za prezydentury Staszica wybory członków zagranicznych nie były tak liczne, jak za czasów Niemcewicza, zwłaszcza od roku 1827, gdy na wniosek prof. Kitajewskiego i Brodzińskiego, oraz Dominika Krysińskiego, uchwalono powołać znaczniejszą na raz jeden liczbę członków obcych, już nie dla celu idealnego — ozdobienia się firmami sławnymi, lecz dla celów bardziej praktycznych: nawiązania ściślejszego stosunku między nauką polską a ogólnoeuropejską, przeważnie zaś — w celu złożenia hołdu publicznego mężom nauki europejskiej, którzy sympatyę swoją nauce i sztuce polskiej okazali.

W dniu 13 grudnia 1827 r. wystąpił dr. Adam Kitajewski na zgromadzeniu ogólnem Towarzystwa z wnioskiem następującym:

„Roważwszy dojrzałe rzecz względem podawania na członków, bądź honorowych, bądź korespondentów, zagraniczne osoby, powszechnie znane już to ze światła, już pomocy, jaką ich imię i rozciągle stosunki mogłyby zapewnić Towarzystwu naszemu, a tem samem i naszej Ojczyźnie; rozumiem, że teraz właśnie jest pora, której opuścić nie należy — podania takichże osób na członków. Tem bowiem zniewoleni, nietylko zawsze na przyszłość mieliby członkowie Towarzystwa prawo zasięgać od nich rad i po-

mocy, w czymby który potrzebował; nietylko młodzież, kształcąca się dzisiaj na posługi kraju za granicą, miałyby w nich opiekunów, dzielnie mogących ich wspierać, aby tem rzetelniej odpowiedzieć byli w stanie zamierzonemu celowi, ale nadto, interesem jest naszym, aby świat uczony zagraniczny, a przynajmniej osoby naukowe obcych krajów, koniecznie dowiedziały się, że i Polska usiłuje postąpić w oświacie, że istnieje u nas *Société Royale philomatique*.“

W tej myśli zaprojektował wnioskodawca, aby zaprosić do Towarzystwa z pomiędzy uczonych ówczesnych między innymi: Wollastona, Humphry Davy'ego, Gay Lussaca, Berzeliusa, Faradaya, Herschla, Ferussaca, Aleksandra Humboldta, Eliasza de Beaumont, Chevreuil'a, Thenarda, Magendie, Merimée'go, Mitscherlich'a, Oerstedta, Daltona etc.

Wniosek powyższy poparła w roku następnym, 1828, deputacya członków, specyalnie w tej sprawie wyznaczona, rozwinięszy w motywach przekonywających zasady dr. Kitajewskiego.

„Znakomici mężowie, — pisali deputaci — których imiona dosyć jest wspomnieć, aby przywieść na umysł cały szereg ich przeważnych w świecie uczonych zasług — nie są obojętni Towarzystwu naszemu. Znaczna część członków jego z chlubą sobie przypomina, że pod ich sterem czerpała zasady gruntownej nauki. Dzieła ich wzorowe, albo są w większej części na język polski przełożone, albo służą za podstawę wykładów naukowych. Niemasz może jednego posiedzenia tego Towarzystwa, niemasz może jednej w kraju naszym publicznej lekcji, aby tym znakomitym mężom nie był oddany hołd uwielbienia i wdzięcz-

ności. Są to więc nasi nauczyciele, są to wielkie do naśladowania wzory. Imiona ich, w tym tu Nauk przybytku wyrte, przypominać nam będą nasze obowiązki, a podnosząc gorliwość, zagrzewając i doskonaląc prace nasze, coraz więcej usprawiedliwiać będą tę odwagę, jakąśmy okazali, mieszcząc ich w skromnem naszym gronie. Nie rozumiemy bowiem, Szanowni Koledzy, abyśmy, powodowani śmieszną próżnością, na jedną chwilę mniemać mogli, że tytuł Członka Towarzystwa może coś przydać do ich okazałego blasku. Nasz własny naukowy interes — podniesienie świetności naszego Zgromadzenia — oto jest cel wniosków owych, a jeżeli gdzie, to tutaj zastosować możemy owe pamiętne słowa Akademii paryskiej, o Moliereze wyrzeczone: „Rien ne manque à leurs gloire, mais ils manquent à la Votre.”

Wniosek przeszedł na głosowaniu wyborczem. Do zaproszonych uczonych były wystosowane odezwy, zredagowane w języku francuskim przez Adama Jerzego ks. Czartoryskiego, z załączeniem dyplomów członkowskich. W odpowiedzi na owe zaproszenia nastąpiły uprzejme listy dziękczynne, adresowane do prezesa Niemcewicza. Wyróżniał się między nimi podniosłością myśli i piękną formą list Aleksandra Humboldta, datowany z Berlina 3 marca 1829 roku, następnego brzmienia:

„Monsieur le Président!

Il ma été bien doux de recevoir par Votre organe, Monsieur, les témoignages de la haute bienveillance, dont l'illustre Société Royale philomatique de Varsovie a daigné honorer mes faibles tra-

vaux. Permettez, que je Vous offre l'hommage de ma profonde et respectueuse reconnaissance. Il existe des liens parmi les hommes, qui survivent aux grandes revolutions, qui affligent l'humanité. Votre Société n'a pas cessé depuis trente ans, qui n'ont pas été exempte d'orages, de travailler au progrès de la raison, à l'avancement des lettres, qui ont civilisé et consolé le monde. Vous avez ajouté par là à cette gloire nationale, fondée sur un noble courage, un patriotisme toujours renaissant et de généreux efforts dans les travaux intellectuels. J'ai l'honneur d'être avec la haute considération, due à l'illustre Président de la Société Royale, Monsieur, Votre très humble et très obéissant serviteur.

Alexandre Baron de Humboldt.“

Tego samego roku 1829, dnia 5 grudnia, przedstawił Kazimierz Brodziński Towarzystwu wniosek oddzielny w sprawie zaproszenia Goethego do grona członków.

„Mam honor przedstawić do woboru — pisał Brodziński — na Członka honorowego J. W. Wolfgang Goethe, Ministra w Wielkiem ks. Wejmarskiem.

„Imię tak znane nie potrzebuje żadnego zalecenia.

„To późne oddanie szacunku tak znakomitemu w Europa mężowi tem może być usprawiedliwione, że Towarzystwo, te osoby do grona swego liczyć pragnęło, które pod jakimkolwiek względem z polską literaturą związek mieć mogą.

„Goethe w tych dopiero czasach miał sposobność poznać i ocenić niektóre plody muz słowiańskich, a o literaturę polską szczególnie teraz okazuje się troskliwym.”

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto i już po upływie pięciu miesięcy po jego postanowieniu, w dniu 13 maja 1830 r., nadeszło z Wejmaru pismo własnoręczne Goethego, na wielkim arkuszu czerpanego papieru, przesłane Towarzystwu w języku łacińskim następującej osnowy:

*„Joannes Wolfgangus a Goethe,
Societati Regiae Philomaticae, quae Varsoviae
floreth.*

S(alutem).

Quum magnum jure existimetur, si popularibus nostris id videmur attulisse adjumenti, ut aliquantum se arbitrentur opera nostra litteraria adeptos esse, tum in rebus exoptatissimis, a fortuna benigne nobis concessis, habendum est, si etiam ad exterarum nationes, lingua et stirpe longe diversas, ita propagetur nomen nostrum, ut vel has quodammodo a nobis profecisse non poeniteat.

Quamobrem, clarissimae Societati Vestrae, Tibiquae Praeses Excellentissimus, gratissimum testor animum, quod in circulum Vestrum splendidissimum me recipere voluistis. Id enim et propter finem, quem Vobis proposuistis, dignissimum illum populo Poloniae generoso et propter summam auctoritatem Regis Vestri clementissimi, qui pari animi ardore, tam bonas litteras colit, quam populos suos amplectitur, non solum honori mihi duco, sed magno etiam ornamento.

Quamquam me fateor, utpote jam provectum aetate, de vegeta ope Societati Vestrae praestanda, cum junioribus sodalibus non posse contendere,

velim igitur, ut aequi bonique consulatis, si minus elaborare potero pro re Vestra, quam unice sequimini, id autem Vobis persuadeatis, me pro viribus ita acturum esse, ut desidem Vobis adjunxisse non videamini.

Quae de rebus meis desiderastis ut ad Vos perscriberem, his adjunxi.

Valete et favete.

Dabam Vimariae die XIII Maii MDCCCXXX

Joannes Volganges a Goethe.

Munus: Magno Duci Saxo-Vimarensi Serenissimo a consiliis intimis.

Natus: Francofurti ad Moenum. Anno MDCCCXXXVIII d. XXVIII Augusti.

Domic.: Vimariae“.

W przekładzie polskim odezwa Goethego brzmi: jak następuje:

„Jan Wolfgang Goethe,
Towarzystwu Królewskiemu Przyjaciół Nauk,
kwitnącemu w Warszawie,
Pozdrowienie

„Jeżeli słusznie za rzecz ważną poczytać należy, gdy ziomkom swoim przysłużyliśmy się o tyle, iż, według ich zdania, pewien pożytek z autorskiej pracy naszej osiągnęli, to, za jedną z najbardziej pożądanых rzeczy, przez los nam łaskawie udzielonych, uważać należy, iż nawet wśród narodów obcych, językiem i pochodzeniem różnych, imię nasze tak głośno się stało, że i one nie żałują, iż coś od nas skorzystały.

„Z tego więc względu najgłębszą wyrażam Prze-

świątecznemu Towarzystwu waszemu i Tobie, najczcigodniejszy Prezesie, wdzięczność za to, żeście mnie do bardzo świętego grona swojego przyjąć raczyli.

„To bowiem, i ze względu na cel, jakiście sobie za najgodniejszy dla szlachetnego narodu polskiego założyli, jak i przez wzgląd na najwyższą powagę Najmiłoścowszego króla Waszego, który, z równą żarliwością troszczy się o nauki, jak i otacza opieką ludy swoje, poczytuję sobie nietylko za zaszczyt, ale nawet za wielkie odznaczenie. Jakkolwiek wyznaję, iż, jako posunięty już w latach, w rzeźkiej pracy, podjąć się mającej dla Waszego Towarzystwa, z młodszymi towarzyszami współubiegać się nie mogę; chciałbym jednak, ażebyście łaskawie uwzględnili, jeżeli mniej będę mógł pracować dla Waszego dobra, które jedynie macie na celu. Bądźcie jednak przekonani, że w miarę sił moich, tak działać będę, aby Wam się nie zdało, żeście leniwca do siebie przyjęli.

„Co się tycze życzenia Waszego, abym przesłał szczegóły, dotyczące mojej osoby, te przy niniejszem załączam.

„Bądźcie zdrowi i zachowajcie dla mnie życzliwość.

Dan w Wejmarze d. 13 maja 1830 r.

Jan Wolfgang Goethe.

Godność: Radca tajny Jego Książ. Mości Wielkiego Ks. Wejmarskiego.

Urodzony: we Frankfurcie nad Menem roku 1749, d. 28 sierpnia.

Miejsce zamieszkania: w Wejmarze.

Zgon Goethego nastąpił we dwa lata po owej nominacji (22 marca 1832 r.).

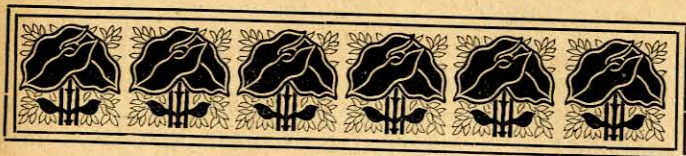
Niema w aktach Towarzystwa śladu, by udział swój w Towarzystwie zaznaczył autor „Fausta“ nadaniem jakiego komunikatu naukowego.

Natomiast, o czynnym udziale Humboldta w pracach naukowych Towarzystwa posiadamy szczegóły, ściągające się do jego bytności w Warszawie, w maju 1830 r.

Powracał wówczas Humboldt z naukowej, wędrówki po Azji północnej (Uralu, Ałtaju, chińskiej Dżungaryi) w towarzystwie przyjaciół: Ehrenberga i Gustawa Rose odbytej, i w drodze powrotnej zatrzymał się w Warszawie, gdzie na jego uczczenie Towarzystwo Przyjaciół nauk odbyło posiedzenie uroczyste i wyprawiło ucztę w sali hotelu wileńskiego. O bytności Humboldta w Warszawie i o uczcie, wyprawionej w dniu 3 czerwca na cześć uczonego bliższe w monografii poświęconej dziejom *Towarzystwa przyjaciół nauk* podałem szczegóły. (Tom VIII, str. 357 — 372).

Z DZIEJÓW EMIGRACYI POLISTOPADOWEJ
WE FRANCYI.

MARJANOWI DUBIECKIEMU.



Podczas miodowych miesięcy powołanego po raz pierwszy do życia w Rosyi „parlamentaryzmu“ bawiłem w początkach roku 1906 w Petersburgu. Wprowadzony przez jednego z członków Koła Polskiego na posiedzenie Dumy państwowej, zapoznałem się tam z siedzącym obok mnie sędziwym starszkiem, którym, jak się okazało z wzajemnego przedstawienia się, był jeden z nielicznych, szczerych przyjaciół i znawców spraw i aspiracji polskich, długoletni towarzysz wygnańców syberyjskich, przyjaciel serdeczny Józefata Ohryzki — czcigodny Longin Pantelejew. W przerwie posiedzenia, spacerując z nim po sali Taurydzkiego pałacu, zwierzyłem się z zamiaru, który mnie do Petersburga sprowadził, mianowicie: z zamiaru pozyskania dostępu do interesujących mnie materiałów archiwalnych z nowoczesnych dziejów polskich. Pantelejew chętnie przyrzekł mi w tej mierze być pomocnym i objaśnił, że jako współpracownik czasopisma „*Byłoje*“, zestosunkowanym jest z członkiem redakcyi, p. Boguczarskim, który korzystając ze źródeł tajnego ar-

chiwum III-go Oddziału żandarmskiego, ogłasza w owem czasopiśmie ciekawe epizody z czasów Mikołaja I-go, a między innemi posiada odpisy, odnoszące się do sprawy filaretów wileńskich i do Mickiewicza. Dzięki Pantelejewowi zaznajomiłem się z p. Boguczarskim w redakcyi czasopisma „*Byłoje*“, która się podówczas mieściła na ulicy *Bassejnej* w domu Nr. 25. Tej to znajomości zawdzięczam pozyskanie paru fragmentów skojarzonych z pobytem Mickiewicza w Petersburgu, spożytkowanych następnie w rozprawie wydanej w zbiorze *Miscellaneous* moich historycznych pod tyt. *Mickiewiczana*, a niezależnie od tego otrzymałem był od P. Boguczarskiego kilka odpisów z archiwum tajnego żandarmskiego, z czasów osławionego hr. Benkendorffa, odnoszących się do dziejów emigracyi polskiej w Paryżu, w pierwszych latach po upadku listopadowego powstania.

Jeden z epizodów tychże dziejów ogłosiłem był w „*Przeglądzie Narodowym*“ pod tyt. *Zagadkowy korespondent* i włączyłem go również do zbioru *Miscellaneous*.

Pozostałą część odpisów pomienionych pragnę zużytkować w pracy niniejszej obecnie, gdyż ujawnienie jej za czasów osławionej cenzury, nawet złagodzonej przed ostatnią zawieruchą europejską, przedstawiało trudności nie do zwalczenia. Materiał źródłowy w odpisach owych zawarty tem jest cenniejszy, że stanowi niejako ciąg dalszy dziejów emigracyi polskiej, urwanych w dziele trzynomowem Gadona na roku 1835. Jest to epoka powstania tak zwanej *Centralizacyi*, która usiłowała rozluźnione

szeregi Towarzystwa demokratycznego ująć w pewne karby posłuszeństwa i z anarchicznego zbiorowiska „adresomanów“ i teoretyków konstytucjonalizmu wytworzyć organizację karną, uległą woli i wskazaniom zdolnych przywódców, którymi w pierwszych latach jej działalności byli: Jan Nepomucen Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf i Wiktor Heltman, historyograf emigracyi.

Projekt sekcji Panteonu w sprawie zjednoczenia emigracyi zrodził się 1 października 1836 r., lecz Towarzystwo Demokratyczne go odrzuciło. Gmina brukselska z Lelewelem na czele powstała silnie przeciw owemu projektowi i zaproponowała inny. Komisyja w Poitiers ogłosiła projekt nowej Ustawy, z ustanowienia najwyższej władzy nie tylko nad emigracją lecz i nad krajem. Miała stanowić urzędy naczelnika siły zbrojnej, urządzenie administracyi, sądownictwa, szkółek, finansów. Towarzystwo Demokratyczne nazwało ów projekt „szlacheckim“, „spłowiłym“.

Rząd Ludwika Filipa stanowczo emigracyi polskiej nie sprzyjał, pragnąc tą drogą obłaskawić Mikołaja. Zarządził rewizję papierów i komitety emigracyjne rozpędził. Mimo to propaganda w sprawie centralizacyi władzy wśród emigracyi nie ustawała.

Do tej właśnie epoki odnoszą się raporty posłów rosyjskich w Paryżu, składane kanclerzowi Nesselrodemu w Petersburgu. Rzucają one światło na postępowanie nielojalne rządów Ludwika Filipa względem polaków i na środki proponowane przez Rosyę, by działalność emigracyi jeśli nie zatamować w zupełności, to przynajmniej ją skrzepować.

Z liczby otrzymanych wypisów z archiwum żandarmskiego przytaczam tu w przekładzie raport (*une dépêche*) hrabiego Medema, przesłany w dniu 10 sierpnia 1837 r. Nesselrodemu z Paryża.

„J. O. P. otrzymywał od nas nieustannie wszelkie informacye, jakie zbieramy o knowaniach emigrantów polskich i o naszych usiłowaniach wyjednania od rządu francuskiego zarządzeń najskuteczniejszych, by owe machinacye zatamować.

„W odpowiedzi na nasze reklamacye otrzymaliśmy jedynie od pp. ministrów ogólnikowe zapewnienia ich dobrych chęci, w kierunku rozciągnięcia baczniejszej czujności nad emigracją polską. Jedynym aktem stanowczym stwierdzającym ową gotowość było wygnanie z Francyi p. Ostrowskiego (*Ibusia!* p. A.), który przyznał się do autorstwa zbrodniczego artykułu, wymierzonego przeciw osobie naszego monarchy.

„Wreszcie prezydent Rady nakazał przedstawić sobie raport szczegółowy o emigracyi, którego kopię mi wręczył. Mniemam, że zasługuje on na uwagę Waszej Ekscelencyi, jako obraz dosyć bezstronny stanu emigracyi w stosunku do władz.

„Wynurzywszy p. Molé wdzięczność za ów komunikat, uznałem wszelako za swój obowiązek zwrócić jego uwagę na okoliczności następujące:

1. Upoważnienie udzielone emigrantom na utworzenie klubu pod nazwą stowarzyszenia polskiego (*Société polonaise*), uważałem za akt niczem nie usprawiedliwionej ustępliwości (*condescendance*), jeśli nie za coś bardziej nagannego, gdyż było to uprawnienie niejako do zbierania się 19 osobom, przez

prawo niedopuszczalne, i ułatwienia niejako wygnańcom możliwości zbierania się i spiskowania przeciw wszystkim rządóm regularnym, w pierwszym rzędzie przeciw Rosyi.

2. Że radbym mieć sposobność przeświadczenia się, iż policya francuska rozciąga nadzór czynny nad emigracją z własnej pobudki, nie zaś jedynie na skutek reklamacyi i doniesień przez nas jej komunikowanych.

3. Że według własnych zeznań polaków, prefekt policyi obchodzi się z nimi tak łagodnie, iż w tem mają prawo widzieć dowód jego względności dla nich i rękojmi bezkarności wobec występków, nie dotyczących bezpośrednio policyi wewnętrznej kraju.

„P. Prezydent Rady, Molé, odpowiedział mi:

Co do 1-go, że upoważnienie do utworzenia klubu z celem czysto towarzyskim udzielone zostało w zamiarze lepszego nadzoru nad jego członkami i, że owo stowarzyszenie będzie bezwarunkowo zamknięte, jeśli w czemkolwiek tylko wykroczy poza ramy określone w jego ustawie, przedstawionej władzy i przez nią zatwierdzonej.

Co do 2-go, rząd uznaje konieczność nadzoru baczego nad emigracją, że będzie go rozciągać i nadal w swoim interesie i w interesie państw zagranicznych i że chętnie przyjmować będzie wszelkie informacye, jakich mu udzielimy, bądź jako środek kontroli: lub też jako zadosyćuczynienie reklamacyom naszym.

Po 3. że, co się tyczy względności, którą jakoby polacy cieszą się ze strony p. prefekta policyi,

to temu wiary nadawać nie należy, wobec redakcyi jego raportu. Jednakże, być może, iż wraz z energią czynną i rozumną, która cechuje zrządzenia p. Delessierha, filantropia jego, a możliwie i wpływy zewnętrzne, nakazały mu zachowywać wobec zapaleńców politycznych język łagodności i przełożeń, który ci ostatni za względność uważają. Otóż — prawil dalej p. minister — tak być nie może, a ponieważ moje dawne stosunki zażyłości z p. Delessierhem pozwalają mi mówić z nim z całą otwartością, nie omieszkam uprzedzić go; aby nadal był bardziej ostrożnym w stosunkach urzędowych z emigracją i starał się przekonać ją, że bez uwagi na wszystkie względy, jakie rząd francuski miał dla jej nieszczęść, będzie on wszelako umiał okazać się nieubłagany przeciw tym, którzy się okażą opornymi, lub też burzliwymi.

„O czem zawiadamiając Waszą Eksc., pragnę, by owe zapewnienia w każdej okazyi mogły się urzeczywistnić. Mam zaszczyt etc.“

Do powyższego raportu dołączony jest wykaz pism polskich emigracyi:

1. *W Paryżu: Nowa Polska*. Redaktorowie I. B. Ostrowski (w Londynie) i Smolikowski. Dążność ultrarepublikańska. Subsedyowane przez Tow. Demokratyczne.

2. *Tygodnik*. Redaktorowie: Słowaczyński, Choriński, Julian Wysłouch. Dążność republikańska, popierająca Centralizację.

3. *Polak*. Redaktorowie: Pieniążek, Michał Chodźko, Rogiński. Organ sekcji Panteonu za Centralizacją.

4. *Wiadomości z kraju i emigracyi*. Redaktorowie: Flowicki (?) i Januszkiewicz. Dążność republikańsko-umiarkowana.

5. *Kronika*. Redaktorowie: Sienkiewicz, Plichta, Kunat. Dążność monarchiczna. Subsedywana przez ks. Czartoryskiego.

Kraj i emigracja. Redaktor: Generał Wroniecki (?). Jestto zbiór dla wojskowych.

7. *W. Poitiers: Demokrata polski*. Redaktor Tomkiewicz pod kierunkiem Towarzystwa centralnego w Poitiers. Dążność ultra-republikańska.

8. *Okólniki*, kartki autografowane zdające członkom sprawę z czynności Towarzystwa demokratycznego.

9. *W Londynie: Republikanin*, pod kierunkiem Towarz. demokratycznego londyńskiego. Wprowadzany chylkowo do Francyi i rozpowszechniany przez księgarnię polską.

Depesza hr. Medema z Paryża z dn. 23 sierpnia 1837 r. do kanclerza Nesselrodego.

Depesza Waszej Eksc. z dn. 23 lipca omawiała intrygi wychodźców polskich we Francyi i bezskuteczność środków podejmowanych dotychczas w celu ich zatamowania. Była również wyrazem zdziwienia ze strony Gabinetu cesarskiego z powodu doniesień, zawartych w depeszy mojej z dn. 9 lipca za Nr. 54 dalekich od zapewnień stanowczych, jakie nasz ambasador otrzymał był od ministerium francuskiego. Wreszcie depesza W. Eksc. przesłała mi uwagi Cesarza, zalecając mi uczynienie bez żadnych zastrzeżeń oświadczeń P. Prezesowi Rady w sprawie zbro-

dnicznych dążeńsi prowodyrów zamieszek przeze-
mnie sygnalizowanych, następstw ich i nieodzownej
konieczności zarządzenia środków repressyi prze-
ciwko emigrantom polskim, aby postawić ich w nie-
możności nadużywania nadal gościnności, udzielonej
im pod warunkiem, że szanować będą spokój Fran-
cyi i stosunki jej na zewnątrz.

„Na krótko przed otrzymaniem owych zleceń,
miałem zaszczyt przesłać W. Eksc. sprawozdanie
z ostatniej mojej z P. Molé rozmowy w tym przed-
miocie, wraz z kopią szczegółowego raportu prefekta
policji o emigracji polskiej.

„Komunikat pomieniony był pierwszym tego ro-
dzaju, jaki nam dano w odpowiedzi na nasze prze-
łożenia (*remontrances*), a jeżeli ten pod wieloma
względami nie był zaspokajającym, to przynajmniej
świadczyl o dobrych chęciach Prezesa Rady, który
korzystając z chwilowej nieobecności kolegi swego
ze spraw wewnętrznych, pozyskał pewne dane, ja-
kich nie mógł za pośrednictwem tegoż otrzymać,
pomimo domagania się w tej mierze, jak mnie co
do tego zapewnił.

„Był to pierwszy w lepszych intencjach uczy-
niony krok, lecz jeszcze nie tyle dostateczny, by
uczynić zbytecznymi uwagi, jakie stosownie do otrzy-
manyh zleceń zrobić mu miałem, a które świadczą
o ważności, jaką do tej sprawy przywiązujemy z ra-
cyi prawa i polityki wyższej, będących podstawą
reklamacyi naszych.

„W dniu i o godzinie oznaczonej dla rozmowy
naszej, udałem się do P. Molé i rozpocząłem, przed
przystąpieniem do celu głównego mojej wizyty, od

wynurzenia zadowolenia mego, iż nie jestem zmu-
szonym do zakomunikowania mu wyjaśnień od Dworu
mego otrzymanych, a to wskutek rezultatów naszych
uprzednich rozmów. Depesza moja mogła jedynie
złagodzić wrażenie tych, które wywołały rozkaz
właśnie przezemnie otrzymany. W każdym razie
było moim obowiązkiem odczytać te ostatnie i zwró-
cić jego uwagę na ich ważność.

„Wtedy to wyjaśniłem P. Molé, iż cesarz mógł
być zdziwionym, widząc, iż miesiące całe upłynęły,
a nie mogliśmy się doczekać urzeczywistnienia za-
pewnień ministrów francuskich. Zamiast tego, emi-
granci polscy, wolni od wszelakiego przymusu,
zdwoili tylko swoją działalność i zuchwalstwo. Mo-
głem to stwierdzić faktami, mianowicie, że tak zwana
Centralizacya wychodźców polskich utworzyła dwie
filie w Paryżu pod nazwą *gminy Rivoli* i *gminy*
Vaugirard. Pierwsza zbierała się u Michała Chodźki,
druga zaś u Pieniążka. Zgromadzenia odbywały się
każdej niedzieli. Pp. Lelewel w Bruxelli, Różycki
w Agen, Józef Zalewski w Marsylii, Ordęga w Bor-
deaux i Krzyżanowski w Troyes, prowadzili kore-
spondencyę w duchu tegoż *Towarzystwa Centrali-
zacyi*, którego celem głównym było wzniecenie no-
wej w Polsce rewolucji; że Adolf Zalewski wygnany
z Francji z powodu zamieszek sabaudzkich, powró-
cił do Paryża; chełpił się, że zrobił kilka do Polski
wycieczek i że je ponowi. Niejaki Szemiota, obecnie
w Naney bawiący, twierdził, że również stamtąd
powraca, że był posłanym tam z listami emigrantów.
Uważałem przeto za konieczne zalecić tych panów
szczególniejszej bacznosci ze strony policji.

„Co się tyczy bankietu polsko-francuskiego, mającego się odbyć 3 września w pobliżu Fontaineblau, z powodu poświęcenia pomnika na cześć Kościuszki, przygotowano mowy i wierszowane utwory. Mają one odwołać się do wszystkich patriotów polskich z wezwaniem do działania. Program owej uroczystości rozesłany został do wszystkich tak zwanych przyjaciół narodowości polskiej, z zaproszeniem ich do wzięcia w niej udziału. Między członkami komisji zauważono nazwiska: Julliena, dawnego sekretarza Robespiera, Schouena, prokuratora generalnego izby obrachunkowej, i Kazimierza Delavigne'a, członka akademii francuskiej.

„Wręczywszy p. Prezydentowi Rady notę oddzielną, w której przytoczyłem fakty powyższe, oświadczyłem, iż otrzymałem rozkaz przypomnienia mu, że od lat pięciu, za wszystkich ministrów, którzy kolejno postępowali po sobie we Francyi, gabinet nie zaniedbywał nigdy stawiać jako zasadę, że wychodźcy polityczni, korzystając we Francyi z przytułku udzielonego im indywidualnie, jako schronienie winne nieszczęśliwym, nadużywaliby owej gościnności i staliby się jej niegodnymi, gdyby ustanawiając się jako ciało narodowe, spiskowali przeciw mocarstwu, z któremi Dwór francuski pozostaje w stosunkach przyjaznych. Opierając się na takiej zasadzie ścisłej sprawiedliwości, gabinet francuski nie przestawał uważać reklamacy naszych ambasadorów: hr. Pozzo di Borgo i Pahlana za słuszne, ilekroć wychodźcy polscy przemawiali, działali i konstituowali się, jako przedstawiciele polityczni swego Narodu.

„Przypomniałem hr. Molé, że było to zapoznaniem owej zasady, jeśli księgarnia polska w Paryżu ośmieliła się wydrukować i rozpowszechnić projekt *Statutu organicznego* emigracyi, zaproponowanego przez Komitet centralny do uznania wychodźców wszelkich sekcji francuskich. Dostateczna tylko powołać się na tytuł owego dokumentu, aby uznać jego dążność występłą, gdyż zapowiada organizację stałą, w celu podtrzymania ruchów rewolucyjnych.

„P. prezydent Rady odpowiedział mi, iż spodziewa się, że Dwór rosyjski nie wątpił nigdy o tem, że zasadniczo i z przekonania on, p. Molé, był zdeklarowanym przeciwnikiem wszystkich prowodyrów zawichrzeń i nieporządków i że nie omieszką przeciwdziałać ich zamiarom wszystkimi dostępnymi mu środkami prawnymi. Zajęcia ostatniej sesji zbyt, niestety, go zabsorbowały i nie dozwoliły poświęcać uwagi sprawom bieżącym, na pozór drugorzędnego znaczenia. Do kategorii tych ostatnich nie zalicza sprawy przedstawionej mu imieniem mojego Dworu; uznaje, że jest ona zgodną z zasadami prawa narodów i wzajemności, lecz nie może się zgodzić na fakt, jakoby rząd francuski pozostawił emigrantom polskim swobodę działania, co zachęciło ich jakoby do śmielszych kroków, że raport p. Desserha: mnie doręczony, oraz inny, zakomunikowany mu przez kolegę ze spraw wewnętrznych, stwierdzają natomiast ów nadzór, który jest nad emigracją roztoczony; że prawa wyjątkowe niewątpliwie pozwalają rządowi na podejmowanie środków przymusowych, szybkich i energicznych przeciw cu-

dzoziemcom, lecz nie idzie za tem, by je stosować, bez wnknienia gruntownego w naturę przekroczeń im zarzuconych; stąd pochodzi częstokroć mimowolna zwłoka ze strony władz; że rząd francuski, jakimkolwiek byłby stopień zażyłości jego z mocarstwami obcemi, czuwałby baczenie nad tamowaniem wszelkich rewolucyjnych zamiarów, jakiby emigracja snuła przeciw rządowi obcemu, że działałby w takim razie w interesie społecznym, oraz w przekonaniu, że każdy projekt tego rodzaju zwracałby się przeciw sile i powadze rządu niezdolnego do ukrócenia podobnych wykroczeń, że uznaje ważność przedmiotu i nie omieszka przedstawić go rozwadze rady, by zjednoczyć środki policyjne najskuteczniejsze dla kontrolowania propagandy i jej tamowania, że, co dotyczy nowych faktów, jakie ujawniłem, a zwłaszcza odnoszących się do uroczystości zapowiedzianej na dn. 3 września w okolicach Fontainebleau, nie omieszka zająć się tą sprawą, by w miarę możliwości zadowolić gabinet cesarski.

Post scriptum.

„P. prezydent Rady, którego spotkałem na obiedzie u króla, doniósł mi, że komunikat mój i szczegóły wyłuszczone o emigracji polskiej były przedmiotem narady w Radzie stanu. Uchwalono, by zdwoić czujność nad wychodźcami i stosować wszelkie środki prawne w celu zatamowania występnych ich knozań. Władza zajmie się zgromadzeniem franko-polskiem, zapowiedzianem na 5 września w okolicach Fontaineblau. Wszystko będzie zrobione dla zapobieżenia mu, a przynajmniej dla przeszkodzenia manifestacyi. Nadmieniał p. Molé, że król bardzo

nastawał w tym duchu, zalecając głównie ministrowi spraw wewnętrznych, by zwracał nieustanną uwagę na postępowanie cudzoziemców i ich stowarzyszeń“.

O emigracji polskiej

(raport policyi paryskiej z r. 1837).

„Uwaga rządu, obudzona wobec ducha naganego, tkwiącego w redakcyach pewnych pism polskich ogłoszonych w Paryżu, wywołała potrzebę przeglądu obecnego stanu części emigracji przebywającej w stolicy i zalecenia prefekturze policyi dostarczenia informacji zawartych w niniejszym memoryale.

Zanim się przejdzie do faktów, niezbędne jest przedstawić niektóre uwagi dotyczące prasy polskiej w ogólności. Zarząd policyi zawiadamianym jest stale o każdej nowej publikacyi, o jej duchu i dążności, o nazwiskach i zamieszkaniu ich redaktorów. Zaleca on czuwać troskliwie nad tymi, którzy zasługują na uwagę szczególną. Ilekroć pojawia się nowe pismo, lub numer pisma już znanego, zawierające artykuł treści nagannej względem rządu francuskiego, lub zbyt nienawistny względem Rosyi, zarząd stara się bezzwłocznie zakomunikować go ministrowi spraw wewnętrznych, lub też kierować do sądu. Wskutek tego wiele już pism polskich zakazano.

Należy zauważyć mimochodem, że w celu uniknienia odpowiedzialności prawnej, regulującej pisma peryodyczne, większość owych dzienników ukazuje się w formie arkuszy pojedynczych, w terminach nieokreślonych, oznaczonych liczbami kolejnymi dla

tworzenia z nich tomu, lecz jest to nieprawidłowość, podlegająca władzy sądowej, z dziedziny mniej obchodzącej administrację. Wszelako prefekt policyi zwrócił uwagę magistratury na tego rodzaju wykroczenie.

„Wiadomo również, że od pierwszych czasów emigracyi, wychodźcy polscy, ze stronnictwa demokratycznego zwłaszcza, krzatali się stale około myśli zjednoczenia się pod kierunkiem wspólnym, by utworzyć i utrwalić we Francyi rodzaj narodowości polskiej. Lecz władza opiera się tak niebezpiecznemu uroszczeniu, z uwagi na porządek publiczny.

„Usiłowania koncentracji ujawniły się przede wszystkim w proklamowaniu przez posła Ledóchowskiego i innych — *konfederacyi polskiej*, ogłoszonej w dziennikach z miesiąca marca 1836 r. Aktem pomienionym wszyscy wychodźcy polscy wezwani zostali do ustanowienia się jako konfederacji, do zamianowania przywódców, w celu zbierania się i naradzania między sobą. Manifestacja tego rodzaju nie mogła być przez rząd tolerowaną, więc wskutek odmowy 22 członków odstąpienia od owego projektu, wydanym został rozkaz wydalenia ich z Królestwa, a po ich wyjeździe do Anglii spokój zapanował między emigracją.

„Od owej epoki zarząd policyi nie ustawał w baczności, a ilekroć środek ów zdawał się być usprawiedliwionym, nakazywał wydalenie opornych wychodźców, bądź z Paryża, lub też z terytorium Francyi.

„Przystąpimy teraz do przeglądu faktów późniejszych od rzeczzonego środka. Będzie to poniekąd

powtórzenie częstych komunikatów p. prefekta policyi, składanych ministrowi spraw wewnętrznych, poczynając od raportu szczegółowego, złożonego 15 ubiegłego miesiąca maja, z racyi rozmaitych not przedstawionych prezydentowi w sprawie emigracyi polskiej. Noty rzeczzone przedstawiły w groźnych zarysach stan i usposobienie stowarzyszeń polskich we Francyi, a zwłaszcza klubu tak zwanych kosynierów, utworzonego, jak mówiono, w Paryżu, następnie rozmaite pisma polskie, ogłoszone we Francyi. Wyjaśnienia powzięte skądinąd wykazały, że informacje not pomienionych były przesadzonemi.

Być może, iż nie będzie to bez interesu przytoczenie tutaj główniejszych ustępów z listu p. prefekta policyi do ministra spraw wewnętrznych p. Molé.

„Koło z ulicy Godo de Mauroy sygnalizowano jako środowisko Towarzystwa kosynierów. Tow. kosynierów jest dla arystokracji polskiej, która podniosła oręż powstania przeciw Rosyi, tem, czem jest Towarzystwo demokratyczne dla większości emigracyi. Są to dwa obozy działające w sprawach narodowych, lecz każdy z osobna, w razie powodzenia, dąży do spożytkowania owoców swego zwycięstwa.

W listopadzie 1834 roku hr. Herman Potocki b. deputowany polski, domagał się od mego zarządu pozwolenia na utworzenie przy ulicy de Berry Nr. 11, pod nazwą Resursy polskiej, Koła, w któremby pewna liczba jego rodaków mogła mieć rozrywkę pod formą gier, muzyki. Po zasięgnięciu informacji o osobach, które miały tworzyć pomienione Casino, złożono 12 grudnia p. Thiersowi o niem komunikat, a po przekonaniu się, że projekt zbierania się był

obcym polityce, p. Gisquet dał hr. Potockiemu żądane zezwolenie. Lecz hr. Potocki, nie mogąc zebrać odpowiedniej liczby członków, nie zrobił użytku z tego zezwolenia i wyjechał następnie do Włoch.

„W październiku 1836 r. projekt utworzenia Koła polskiego podjęty został przez pewną liczbę wychodźców, należących do arystokracji. Prośba w tej mierze podaną została w mojej prefekturze przez pp. Michałowskiego, Dembińskiego i innych. Lista 25 osób, które miały utworzyć owo Koło, między którymi znajdowały się osoby wymienione na liście przedstawionej uprzednio przez hr. Potockiego, dołączoną była do podania. Zasięgnięto informacje o nowych członkach. Nie były one dla nich niekorzystnymi, lecz ze względu, iż projektowany klub miał się składać w części z członków stowarzyszenia *kosynierów*, nasuwało się podejrzenie, iż ubocznym planem stowarzyszonych ma być polityka, co stwierdziły poniekąd tajne raporty. Jakoż nie uznałem za możliwe udzielić zezwolenia na utworzenie owego klubu. Trzymałem się zresztą udzielonej mi przez ministra spraw wewnętrznych instrukcyi, aby rozciągać nadzór sekretny nad emigracją. Jak dotąd, nie dała ona powodu do interwencji ze strony władz. Zauważyć należy, że stowarzyszenie kosynierów jest nie-liczne i mniej zapalne, aniżeli Towarzystwo demokratyczne. Podobne do stronnictwa legitymistów francuskich, zmierza do celu ze stanowczością i przezornością, zapobiegając stosowania przeciw niemu środków represyjnych.

„Klub polski otwarto na ulicy Godo de Mauroy

Nr. 30. Poseł Józef Kaszyc, który jest jego prezesem, żądał w miesiącu marcu przeniesienia go na ulicę św. Anny Nr. 71, lecz odnalazłszy na ulicy de Grammont lokal odpowiedniejszy i mniej kosztowny, odstąpił od ulicy Św. Anny. Od tego czasu zebrania odbywały się każdodziennie przy ulicy de Grammont. Są one, jak powiedziałem, spokojne, wszystko tam odbywa się w porządku, a bywają na nich i francuzi. Zarząd policji posiada egzemplarz ich statutu drukowanego i listę przedpłacicieli.

Zgromadzenia w Paryżu. W ciągu roku 1836 cztery sekcyje towarzystwa polskiego, zwane Towarzystwem demokratycznym, istniały w Paryżu, mianowicie: Klub *Panteonu*, pozostający w niezgodzie z Klubem centralnym *Poitiers*, któremu zarzucają bezczynność; sekcyja *Paryska*, sekcyja *Chaillot* i *Kościuszkowski*. Lecz od czasu rozproszenia się najruchliwszej sekcyi *Batignolles* z rozkazu władzy, inne frakcyje istniejące w stolicy nie dawały znaku życia. Wtedy to, na schyłku rok 1836, kilku mniej wybitnych wychodźców, chcąc zapobiedz takiej bezczynności i pobudzić do zadań narodowych, powróciło do poronionego projektu konfederacyi Ledóchowskiego i usiłowało zorganizować rodzaj rządu polskiego, jednocząc całą emigrację pod władzą komitetu kierowniczego, któryby stanowił dyrektywę wykonawczą dla swoich zaleceń, statuty i kary przeciw wykraczającym po za ich prawidła. Sekcyja *Panteonu* wzięła inicjatywę w tej mierze, którą zresztą charakter polaków czyni wielce problematyczną, jeśli nie w zupełności niewykonalną.

Niejaki Niewęłowski, b. wojskowy, znany w min.

spraw wewnętrznych i w prefekturze policyi, jako człowiek egzaltowany, lecz niewielkiego wpływu, uczynił się sekretarzem dożywotnim sekcji Panteonu i doszedł niebawem do jej prezesury. Franciszek Zawadzki zastąpił go w sekretaryacie. Obaj wydali proklamację w sprawie urzeczywistnienia projektu *Centralizacji*. Wkrótce potem ukazał się prospekt, ogłoszony przez pp. Niewęglowskiego, Michała Chodźkę i Rośnickiego, na dziennik zatytułowany: „Polak” a przeznaczony jako organ *Centralizacji*. Ukazało się kilka numerów owego pisma, nie wykraczających, ile się zdaje, po za granice umiarkowania i pewnej ostrożności, zwłaszcza względem rządu francuskiego.

Od czasu ukazania się proklamacji czy też manifestu sekcji Pantheonu, jego komunikatów i rozwoju, p. prefekt policyi zwracał zawsze uwagę ministr. spraw wewnętrznych na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z owej działalności, której rezultatem mogłoby być, conajmniej, zorganizowanie wśród wychodźców polskich istotnych klubów.

Publikacje: Jednakowoż wezwanie uczynione w Paryżu sprawiło między wychodźcami przebywającymi w departamentach dobre wrażenie. Wiele dzienników zwalczało je, mianując intrygantami wysuwających się naprzód, lecz w wielu ogniskach emigracji, zwłaszcza w Poitiers i w Lyonie, słowo *centralizacja* stało się hasłem zjednoczenia i źródłem we Francyi i za granicą wielu publikacji. Skierowanym został z Londynu w Październiku 1836 roku przez członków Komitetu polskiego owego miasta do redaktorów jego we Francyi ostatnio w ubiegłym miesiącu

czerwcu projekt regulaminu organicznego do przegłosowania go wśród emigrantów i ustalenia w ten sposób organizacji ostatecznej. Egzemplarz tego ostatniego wezwania przesłanym został w lipcu ze strony prefekta policyi ministrowi spraw wewnętrznych pod tyt. *Projekt ustawy organicznej dla emigracji polskiej*. Publikacje tejże osnowy uczyniono w Belgii. Wreszcie rozmaite organa prasy polskiej w Paryżu zaczęły omawiać ów projekt, zasilając go rozumowaniami popierającymi takowy.

Jeden z dzienników: *Nowa Polska*, którego dążności demagogiczne były czujnie przez policyę śledzone, wydrukował w grudniu roku 1836 w jednym z numerów z powodu zamachu na życie J. Ces. mości Mikołaja, o czym wzmiankowały dzienniki angielskie, artykuł, zawierający apologię, lub też usprawiedliwienie królobójstwa. Prefekt policyi nakazał bezzwłocznie wydać z terytorium francuskiego jego naczelnego redaktora, J. B. Ostrowskiego, a to wskutek decyzji w tej mierze p. ministra spraw wewnętrznych. P. Ostrowski wygnany został w styczniu ubiegłym do Anglii. Po jego wyjeździe *Nowa Polska* przez czas pewien nie wychodziła, lecz w pierwszych dniach bieżącego m. lipca nowy numer tego pisma ukazał się w Paryżu, a po nim następne.

Pośpieszna owa publikacja pewnej liczby egzemplarzy podjęta została w celu zapełnienia abonentom braków, spowodowanych przerwą w wydawnictwie. Informacje zasiągnięte po ukazaniu się 1-go numeru wykazały, że Ostrowski, znalazłszy w Londynie fundusze odpowiednie dla kontynuowania dziennika, o jakim mowa, przysyłał artykuły już gotowe swemu

rodakowi Smolikowskiemu do Paryża, który je drukuje i ogłasza.

Artykuł w 2 numerze, odnoszący się do petycji podanej Izbowi, z powodu zmniejszenia zapomóg, sygnalizowany był przez prezydenta Rady Zarządowi policji. P. prefekt policji zauważył już uprzednio szorstkość wyrażen, użytych przez redaktora odnośnie do rządu cesarza rosyjskiego. Zalecił on wezwać do prefektury p. Smolikowskiego, kontynuatora *Nowej Polski*, i zapowiedział mu, że, o ile w przyszłości tego rodzaju artykuły się ukażą, będzie z Francji, jak p. Ostrowski, wydalony. Cudzoziemiec ów przyrzekł w przyszłości powściągliwość pióra i nie zdaje się, by temu przyrzeczeniu od owego czasu uchybił.

W rezultacie jest dowiedzionem, że od pewnego czasu pewna agitacja ujawnia się w publikacjach polskich, zarówno w Paryżu, jak i po departamentach, i że czas nadszedł, by temu położyć koniec z pomocą środków represyjnych, przy pierwszej zdarzonej sposobności. W każdym razie, co dotyczy Paryża, słuszność nakazuje stwierdzić, że emigranci polscy, będąc przeważnie przezornymi i pracowitymi, dostępni są z łatwością wrażliwości i gotowości do wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu. Od Zarządu policji zawisło przez nieustanną czujność zapobiegać temu i utrzymywać emigrację w korbach porządku i prawidłowego postępowania; pilnować tego policja nasza nie omieszcza.

Na tem kończy się memoriał z r. 1837 i wyczerpuje materiał, pozyskany przezemnie w r. 1906 z archiwum III Wydziału żandarmskiego w Petersburgu.

Niewątpliwie jest to zaledwie drobna częśćka raportów przesyłanych ongi przez rząd Ludwika Filipa cesarskim rosyjskim biurom wywiadowczym w sprawie emigracji, lecz i ta, którą tu podano, świadczy o smutnem położeniu wychodźców polskich we Francji i o represjach, jakim w organizacji swej wewnętrznej podlegali ze strony policji paryskiej ówczesnej.



296288

SPIS RZECZY.

Przedmowa.

Str.

I.	Zawieruszony rękopis tomu II dzieła Maurycego Mochmackiego: o literaturze polskiej w w. XIX	7
II.	Adam Mickiewicz i Zenejda księżna Wołkońska . . .	17
III.	Złota księga chłopów i mieszczan polskich . . .	41
IV.	Ludwik Gumpłowicz	57
V.	Kaliszanie Niemojowscy (1820 — 1830)	85
VI.	Testament Kazimierza Bohdanowicza (1863) . .	111
VII.	Roman Rogiński (1863)	127
VIII.	Rodzina męczenników	139
IX.	Królewicz polski na dworze Ludwika XIV-go . .	149
X.	Ostatni dzień życia Józefa księcia Poniatowskiego	161
XI.	Czartoryscy	175
XII.	Z dziejów kultury polskiej	185
XIII.	Rozboje dziedziczki Sadłowa	197
XIV.	Szubienica saska w Sandomierzu (1716) . . .	207
XV.	Satyra na Tow. Przyj. Nauk (1803)	215
XVI.	Kraszewsciana	223
XVII.	Miotelki Satyryczne	231
XVIII.	Warszawa nowożytna (1815 — 1830)	253
XIX.	Pomysły obywatela warszawskiego	367
XX.	Posąg Kazimierza W. w Warszawie	381
XXI.	Festyn w Łazienkach	387
XXII.	Echa polskie z wyspy Elby (1815)	399
XXIII.	Echa warszawskie o bitwie pod Waterloo (1815) .	415
XXIV.	Z przed i pozgonnych chwil Brodzińskiego . .	423
XXV.	Ze wspomnień o Felicjanie Faleńskim	429
XXVI.	Z pamiętnika chorążycy Owruckiego	437
XXVII.	Goethe i Humboldt (1830)	467
XXVIII.	Z dziejów emigracyi polistopadowej	481

SPIS ILLUSTRACYJ.

	<i>Str.</i>
1. Popiersie Mochnackiego	11
2. Facsimile autografu Lelewela	15
3. Salon ks. Zenejdy Wołkońskiej w Moskwie	21
4. Księżna Zenejda Wołkońska, portret Izabeya	28
5. Drugi portret księżnej Wołkońskiej z roku 1862	29
6. Księżna Wołkońska w ostatnich latach życia	32
7. Podobizna autografu ks. Wołkońskiej	35
8. Ludwik Gumpłowicz	61
9. Wincenty Niemojowski (1831)	88
10. Bonawentura Niemojowski (1831)	89
11. Kazimierz Bohdanowicz (1863)	119
12. Roman Rogiński (1863)	131
13. Fryderyk August król polski	153
14. Podobizna ambasadora perskiego	155
15. Adam Kazimierz ks. Czartoryski	181
16. Sir John Banks	189
17. William Hyde Wollaston	190
18. Humphry Davy	191
19. Lord Brougham	192
20. Sir James Mackintosh	193
21. John Bowring	194
22. Tomasz Campbell	195
23. Stracenie Łąciszewskiego (1716)	211
24. Jan Kraszewski, ojciec Józefa Ignacego	226
25. Zofja z Nałęcz-Malskich Kraszewska	227
26. Domek gdzie się urodził J. I. Kraszewski	228
27. Dom przy ulicy Mokotowskiej, gdzie do roku 1863 mieszkał J. I. Kraszewski	229
28. Tablica pamiątkowa po J. I. Kraszewskim	230
29. Aktor Nowakowski w roli miotlarza	235
30. Widownia Teatru Narodowego	237
31. Śpiewka miotlarza	240
32. Cóż to za panicz tam?	241
33. Cóż to za pani ta?	242

	Str.
34. Nie myślę się, to on	244
35. Oto mi panicz to	245
36. Oto mi panek to	246
37. Ów blady, nędzny pan	247
38. Jak piękny, hoży człek	248
39. Któż to, aha, to ty!	249
40. Któż wali w koczku tam	251
41. Cóż to za stary grat?	252
42. Ratusz na Nowem Mieście	262
43. Ratusz na Lesznie	263
44. Ratusz na Grzybowie	264
45. Klasztor Bernardynek	265
46. Klasztor Benonów	266
47. Kościół Ś. Trójcy i Arsenal	267
48. Projekt przebudowy Zamku królewskiego	267
49. Rogatki Mokotowskie	272
50. Rogatki Jerozolimskie	272
51. Rogatki Wolskie	273
52. Rogatki Marymonckie	273
53. Rogatki Golendzinowskie	274
54. Odwach w Łazienkach	274
55. Odwach na placu Saskim	275
56. Koszary koronne	275
57. Koszary Sapieżyńskie	276
58. Pałac hr. Łubieńskich	276
59. Lazaret główny wojskowy	277
60. Pawilon koszar gwardyi	277
61. Pałac Belwederski	278
62. Obserwatorium astronomiczne	279
63. Plac Trzech krzyży	280
64. Posąg Ś-go Jana Nepomucena	281
65. Kościół Ś-go Alexandra	285
66. Dom Dyrekcyi jen. dróg i mostów	287
67. Sulkowskie	289
68. Pałac Staszica	291
69. Sala uroczystych posiedzeń	293
70. Pomnik Kopernika	295
71. Posąg Kopernika	297

	Str.
72. Kamienica Andrzeja hr. Zamoyskiego	299
73. Capella Moschovitica	300
74. B. Klasztor Augustyanów	301
75. Przekształcenie Pałacu Staszica	302
76. B. Cerkiew gimnazyalna	303
77. Starodawny kościół Ś-go Krzyża	307
78. Pałac Krasińskich na Krakowskiem Przedmieściu	309
79. Fasada b. Uniwersytetu Królewskiego	310
80. Pawilon Uniw. Król. Warsz. pięknych Kursztów	311
81. Byłe Kadecke koszary	312
82. Dawna Biblioteka Główna	313
83. B. pałac Namiestników	315
84. Pałac Namiestników Król. od strony ogrodu	317
85. B. Pałac Tarnowskich	318
86. B. pałac Mokronowskich	319
87. Pałac Józefa hr. Potockiego	320
88. B. Wąskie Krakowskie Przedmieście	321
89. Dom Towarzystwa Dobroczynności	323
90. Kościół XX. Bernardynów, wraz z dzwonnica i częścią Odwachu	324
91. B. Odwach przed kościołem Bernardynów	325
92. Dom Rezlera	326
93. Pałac Prymasowski	327
94. Boczna strona pałacu Prymasów	328
95. B. pałac Malachowskich	329
96. Pałac Jabłonowskich (Ratusz)	330
97. Widok placu przed Marywilem i Głównego Ratusza	331
98. Kościół Ś-go Andrzeja	333
99. Teatr Wielki	335
100. Dom Dmuszewskiego	337
101. Dom Petyskusa	338
102. Dom Mikulskiego	339
103. Pałac Mnisków	340
104. Pałac Błękitny	341
105. Pałac Ministrów	342
106. Pałac Komisji Skarbu	343
107. Bank Polski	344
108. Dziedziniec Pałacu Komisji Skarbu	344

VI

	<i>Str.</i>
109. Pałac Mostowskich	345
110. Kommissya Województwa Mazowieckiego	346
111. Arsenał	346
112. Zbrojownia Arsenалу	347
113. Sala Arsenалу	348
114. Sala druga Arsenалу	349
115. Pałac Izydora hr. Krasińskiego za Żelazną Bramą	349
116. Pałac Teppera	350
117. Pałac Paca	350
118. B. Pałac Rzplitej i Trybunał	351
119. Obelisk na Placu Krasińskich	351
120. Sala dolna Sądu Najwyższej Instancji	352
121. Sala górna Sądu Najwyższej Instancji	352
122. Schody pałacu Rzplitej	353
123. Front nowy kościoła OO. Dominikanów	354
124. Dom Trybunału Cywilnego Województwa Mazo- wieckiego	355
125. Ujeżdżalnia przy Ogrodzie Saskim	355
126. Dom Lelewela przy ulicy Długiej	356
127. B. Pałac Raczyńskich	357
128. Mennica	357
129. B. Glorietta w Ogrodzie Saskim	358
130. Pałac Saski	359
131. Pałac Brühlowski	359
132. Pierwotny Szpital Dzieciątka Jezus	360
133. Nowy Gmach Szpitala Dzieciątka Jezus	361
134. Łazienki	362
135. Kaskada	363
136. Żoliborz	364
137. Willanów.	365
138. Bielany	366
139. Brama Krakowska, zburzona w r. 1818	373
140. Brama Nowomiejska zburzona w r. 1818	375
141. Ratusz Staromiejski zburzony w r. 1818	377
142. Posąg Kazimierza Wielkiego na ulicy Grzybowskiej w Warszawie	385
143. Przedstawienie teatralne w Łazienkach (I)	391
144. Przedstawienie teatralne w Łazienkach (II)	393

VII

	<i>Str.</i>
145. Przedstawienie teatralne w Łazienkach (III)	395
146. Przedstawienie teatralne w Łazienkach (IV)	397
147. Napoleon w Tuilieriach (1815)	403
148. Dwór w Houguomont (1815)	419
149. Ostateczne natarcie pod Waterloo	420
150. Folwark w Belle Alliance	421
151. Felicyan Faleński	433
152. Goethe	470
153. Humboldt	471